

Między miłością a nienawiścią jest bardzo cienka granica.

KATARZYNA MUSZYŃSKA

LISTY

*w kolorze
purpury*



KATARZYNA MUSZYŃSKA

LISTY

*w kolorze
purpury*



CHOMIKO_WARNIA

Spis treści

Karta redakcyjna Dedykacja Rozdział 1. Rozdział 2. Rozdział 3. Rozdział 4. Rozdział 5. Rozdział 6. Rozdział 7. Rozdział 8. Rozdział 9. Rozdział 10. Rozdział 11. Rozdział 12. Rozdział 13. Rozdział 14. Rozdział 15. Rozdział 16. Rozdział 17. Rozdział 18. Rozdział 19. Rozdział 20. Rozdział 21. Rozdział 22. Rozdział 23. Rozdział 24. Rozdział 25. Rozdział 26. Rozdział 27. Rozdział 28. Rozdział 29. Rozdział 30. Rozdział 31. Rozdział 32. Rozdział 33. Rozdział 34. Rozdział 35. Rozdział 36. Rozdział 37. Epilog Podziękowania

Redakcja: BEATA KOSTRZEWSKA Korekta: HELENA KUJAWA Skład: MONIKA PIRO-
GOWICZ Okładka: MACIEJ SYSIO Fotografie na okładce: Copyright © 4 PM production ©
Copyright by Katarzyna Muszyńska, 2022

© Copyright by Wydawnictwo JakBook, 2022 Wydanie I ISBN



978-83-965493-6-5

two JakBook

ul. Lipowa 61, 55-020 Mnichowice

www.wydawnictwojakbook.pl Konwersja: eLitera s.c.

Wydawnic-

Dla Marty P.,

nie wszystkie siostry łączą więzy krwi

Rozdział 1.

Kochany Cadenie,

zdaje się, że minęły wieki, odkąd ostatni raz wpatrywałam się w Twoją twarz i widziałam własne odbicie w Twych kobaltowych oczach, zawsze spoglądających na mnie z miłością. Tęsknota za Twym dotykiem pochłania każdą cząstkę mego ciała, sprawiając, że mam ochotę zatracić się w rozpacz.

Jednocześnie wiem, że to ostatnie, czego byś dla mnie chciał, dlatego walczę każdego ranka, by dźwignąć się z łóżka i żyć. Żyć dla Ciebie i z myślą o tym, że niebawem znów się odnajdziemy.

Nie mam pojęcia, gdzie obecnie przebywasz, ale wierzę, że nie cierpisz oraz że jesteś bezpieczny i że tak samo jak ja za Tobą, tak ty tęsknisz za mną. Pamiętam każdą obietnicę, którą wypowiedziałeś, gdy widzieliśmy się po raz ostatni. Poprosiłeś mnie, bym Ci zaufała i nigdy nie wątpiła w to, że znajdziesz do mnie drogę. Pamiętam też Twój ochryply, niski głos, szepczący dwa najwspanialsze słowa, które dziewczyna może usłyszeć od miłości swojego życia, i słony smak pocałunków, którymi mnie obdarowałeś. Słonych z mojej winy, ponieważ płakałam okropnie, nie mogąc uwierzyć, że to nasze pożegnanie...

Przepraszam za te łzy, które właśnie rozmazują tusz, ale znowu się rozkleiłam. Nawet nie przypuszczałam, że można za kims tak tęsknić. Dopiero gdy wyjechałeś, zrozumiałam, że byłeś moją siłą, moją tarczą i oazą, w której odnajdywałam spokój. Przy Tobie nic nie wydawało się niemożliwe, potrafiłeś urzeczywistnić nawet najbardziej zwariowane marzenia i to właśnie ten zapal sprawił, że zdobyłeś moje serce. Bo nigdy niczego nie robisz na pół gwizdka, a jak już się za coś zabierasz, to zawsze doprowadzasz to do końca. Dlatego wiem, że do mnie wrócisz, bo poddawanie się nie leży w Twojej naturze.

Zapewne chciałbyś wiedzieć, co u mnie. Wraz z Twoim odejściem zmieniło się wszystko. Nie potrafiłam się już odnaleźć w naszym mieszkaniu i wróciłam do mamy. Mam nadzieję, że nie jesteś zły... Sama nie byłam w stanie płacić czynszu, mimo że nasi współlokatorzy chcieli pokrywać Twoją część, ale znasz mnie i wiesz, że nigdy bym na to nie pozwoliła. Poza tym na każdym kroku dostrzegałam Twoją obecność. Patrząc na kanapę, widziałam nas – przytulonych i śmiejących się, blat w kuchni kojarzył mi się ze śniadaniem, które każdego ranka przygotowywałeś, a łóżko w sypialni przypominało o naszych splątanych ciałach. Każda plama i każda rysa w mieszkaniu sprawiały, że coraz bardziej mi Ciebie brakowało. Przerzyczałam cały dzień, pakując Twoje rzeczy do kartonów, teraz czekających na Ciebie w garażu u mojej mamy. Ale jedną sobie zostawiłam. No dobra, masz mnie. Kilka rzeczy. W koszulce z Myszka Miki śpię, kurtkę z logo Twojej uczelni po prostu uwielbiam, a czapka była do kompletu.

Daniel i Miles na początku bardzo mi pomagali. Choć ostatnio starają się zbyt mocno i coraz trudniej jest mi grzecznie odmawiać. Ale ja naprawdę nie mam ochoty na imprezy... Przecież wiesz, że te wszystkie wieczory spędzone w Chili były tylko ze względu na Ciebie. Thumy, głośna muzyka i picie to nie są moje klimaty, ale Ty to rozumiałeś. Ty jako jedyny naprawdę mnie znasz.

Najgorzej jest w nocy... Wtedy ogarniają mnie ogromny smutek, taka jakaś małość i zwątpienie. Wtedy też jestem naprawdę na Ciebie zła. Za to, że mnie zostawiłeś, za to, że postawiłeś całe nasze życie na szali i że nie wracasz, choć obiecałeś. Potem mam wyrzuty sumienia, bo wiem, dlaczego to zrobiłeś i rozumiem Twoją decyzję. Chodzi o to, że ja naprawdę nie potrafię bez Ciebie żyć. Wyjeżdżając, zabrałeś ze sobą również moje serce, bez którego czuję się pusta

w środku. Niby każdego ranka wstaję, myję się, jem, idę do pracy, wracam do domu, ale to nie jest życie, dlatego wróć już do mnie...

Troszkę się rozpisałam, ale musiałam Ci dużo opowiedzieć. Zbyt wiele czasu zbierałam się, aby napisać ten list. Obiecuję, że od teraz będę je pisać regularnie, abyś zawsze wiedział, co u mnie i byś czasem nie pomyślał, że o Tobie zapomniałam. O tobie, Cadenie Belmoncie, nie da się zapomnieć.

Twoja na zawsze Emery

PS Kocham Cię nawet jeszcze mocniej niż ostatnio.

Rozdział 2.

Dwie czarne kawy, średnio wysmażony stek z frytkami, burger z krążkami cebulowymi, sałatka cesar i jeden truskawkowy shake – Emery przyjęła zamówienie i skierowała się za ladę, aby przekazać je Lucasowi, który był dzisiaj w kuchni. Dochodziła dziewiąta i bar powoli pustoszał. Tylko dwa stoliki pozostawały zajęte, ale para siedząca przy drugim już kończyła późny posiłek.

U Steve’a nie było jakimś ekskluzywnym miejscem, ot knajpa jakich wiele w Stillwater. Serwowano tu przeciętne jedzenie i rozwodnione piwo, a klienci siedzieli przy prostokątnych stolikach na czerwonych kanapach z ekoskóry. Jednak to właśnie tutaj czuła się dobrze. Wśród zapachu oleju, krojonej cebuli i naleśników potrafiła się wyłączyć. Przestać myśleć o przeszłości i nie zadrećcać się przyszłością, której tak bardzo się obawiała.

Dźwięk zawieszonoego na drzwiach dzwonka przykuł jej uwagę. Odruchowo spojrzała na zegarek i lekko się skrzywiła. Musiała zamieść, umyć podłogę i wyczyścić stoliki. Kolejni klienci niestety opóźnią jej powrót do domu, a obiecała matce, że jeszcze zrobi zakupy. Nabiła na szpi-kulec kartkę z zamówieniem, przywołała na twarz lekki uśmiech, wygładziła czerwony uniform i skierowała się w stronę nowo przybyłych. Już z daleka zauważyła idealnie ułożone platynowe pukle i krwistoczerwone szpony Melody. Nie miała pojęcia, po co ta małpa tu przychodziła, skoro ciągle krytykowała jedzenie oraz oczywiście obsługę.

– Dzień dobry, dziś polecamy burgery z krążkami cebulowymi i sałatki. – Podała menu. – Za chwilę do was wrócę, aby przyjąć zamówienie.

– Co tak oficjalnie, Emery. – Blondynka obrzuciła ją zniesmaczonym spojrzeniem.

– Wyluzuj, Mel – zwrócił jej uwagę Daniel. – Daj dziewczynie pracować.

– Co tam? Dawno się nie widzieliśmy – wtrącił lekko Miles, moszcząc się na kanapie. – Przyznam, że zacząłem się obawiać, że nas unikasz.

– Mam ostatnio sporo na głowie – odparła Emery, siląc się na szerszy uśmiech.

– A cóż ty niby możesz mieć na głowie? – prychnęła Melody.

– Na początek mogę zaproponować coś do picia. Dzisiaj mamy budweisera w promocji. Polecam butelkowanego.

– Emery, daj spokój. – Miles skrzywił się, urażony. – Dobrze wiesz, że nie przyszliśmy tu dla piwa...

– Za czterdzieści pięć minut zamykamy. Jeżeli chcecie złożyć zamówienie, radzę się po-spieszyć. – Odwróciła się, szybkim krokiem przemierzyła salę, po czym schowała się w biurze Steve’a.

Wiedziała, że zachowywała się dziecinnie, a unikanie ich niczego nie poprawi, ale ciężko jej było przebywać w towarzystwie dwóch najlepszych przyjaciół Cadena. Zwłaszcza gdy targali ze sobą tę farbowaną lalunię, patrzącą na nią z góry. Emery doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że praca kelnerki w podrzędnej knajpie nie jest spełnieniem niczyich marzeń, ale nie miała innych perspektyw. Już w szkole średniej zrozumiała, że nie ma co myśleć o studiach. Na stypendium się nie łapała, a matki nie było stać, by opłacać chesne. Zwłaszcza że na jej utrzymaniu były jeszcze bliźnięta.

Steve może i nie płacił nie wiadomo jak wiele, ale pensję zawsze otrzymywała w termi-nie, a z napiwków dodatkowo zgarniała jedną trzecią tej kwoty. Do tego dogadywała się ze współpracownikami i nie miała problemu z zamienianiem się, gdy w grafiku coś jej nie pasowało.

Spojrzała na zegarek i zaklęła cicho. Jeżeli miała zdążyć obsłużyć gości, musiała wziąć się w garść. Poprawiła włosy, wygładziła po raz kolejny uniform i wynurzyła się z zaplecza. Zgarnęła talarze ze stekiem, hamburgerem oraz resztę zamówienia. Postawiła je przed gośćmi, życzyła im smacznego, po czym lekkim krokiem skierowała się do części zajmowanej przez przyjaciół Cadena.

– Już wiecie, co chcecie zjeść? – Starła się, aby jej głos brzmiał serdecznie, a w duchu modliła się, aby sobie poszli.

– Burger z frytkami i cola. – Miles przyglądał się jej badawczo.

Nieco dłuższe rude włosy opadały mu na oczy. Kiedyś założyła się z nim, że policzy piegi zdobiące jego twarz. Nigdy mu nie powiedziała, że było ich pięćdziesiąt trzy. Teraz wydawało się, jakby to działo się tak dawno temu, w innym życiu. Dlatego też nie lubiła ich odwiedzin – ponieważ przypominali jej o przeszłości.

– Dla mnie to samo. Melody? – Daniel przeniósł wzrok na dziewczynę.

– Skoro naprawdę chcecie tu jeść, to niech będzie sałatka cezara. Mam nadzieję, że będzie lepsza niż ostatnio. – Z tonu głosu blondynki łatwo dało się wywnioskować, że nie była zachwycona.

– Jej skład się nie zmienił, kucharz również, zatem obstawiam, że będzie smakowała dokładnie tak samo. – Emery obrzuciła ją promiennym uśmiechem.

– Nie musisz być od razu wredna – burknęła Melody.

– Sama się o to prosiłaś. – Miles nawet nie próbował ukryć rozbawienia.

Emery z ulgą odeszła od stolika, aby zanieść zamówienie Lucasowi. Potem podeszła z rachunkiem do pary, która zjadła naleśniki. Miała chwilę, zatem chwyciła miotłę i zaczęła sprzątać za ladą, wymiatając piach i plastikowe kawałki opakowań, które nzebierały się przez cały dzień. Następnie wytarła dokładnie blat i poukładała pojemniki z sosami. Cały czas czuła na sobie wzrok Milesa i Daniela, co niezmiernie ją irytowało. Doceniała, że chcieli, aby była częścią ich świata, ale ona do niego nie należała. To Caden stanowił łączący ich pomost. Wolała się trzymać swojej strony Stillwater, dopóki on nie wróci. Tak było dużo prościej.

– Możesz zaność. Ogarnę w kuchni i zmykam. Zamkniesz sama? – Lucas wpatrywał się w nią z nadzieją.

Wiedziała, że spieszył się do domu, w którym czekały na niego Mary Ann i ich dwie córki. Skinęła mu zatem głową i skierowała się do stolika z ostatnim tego wieczora zamówieniem.

– Emery, dlaczego nas spławiasz? – Daniel nie wytrzymał i postanowił zaatakować, gdy stawiała przed nimi burgery.

– Jezu, stary, daj jej spokój – zrugął go Miles.

– Caden był dla nas jak brat, a ona z nami mieszkała przez pieprzony rok. Przyjaźniliśmy się, a teraz udaje, że ledwo nas zna.

– Może po prostu potrzebuje czasu...

– A może tak naprawdę nigdy nas nie lubiła – wtrąciła Melody.

– Ja... – Emery zabrakło słów.

Niby jak miała im powiedzieć, co czuła? Jak, nie obrażając ich, wyjaśnić, dlaczego nie mogła spędzać z nimi czasu? W jaki sposób wytłumaczyć, że bez niego ich przyjaźń nie miała żadnego sensu?

– Nie musisz nic mówić. – Miles ponownie karcąco popatrzył na kumpla. – Wiemy, co przeżywasz i rozumiemy. Daniel chciał po prostu powiedzieć, że jesteśmy tu dla ciebie, okej? Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, śmiało wal do nas.

– Dziękuję – wyszeptała.

To wiele znaczyłoby dla Cadena, Emery zaś wiedziała, że raczej nie skorzysta z tej propozycji. Zmusiła się do uśmiechu i zaniósła rachunek dwóm mężczyznom, którzy zamówili stek i burgera. Dostała dwadzieścia dolarów napiwku i podziękowała. Zebrała naczynia i zniknęła z nimi w kuchni. Lucas właśnie kończył sprzątać.

– To co? Będę już leciał.

Darzyła sympatią tego chudego, ciemnowłosego mężczyznę. Dobiegał trzydziestki, uwielbiał żartować i przede wszystkim kochał swoją rodzinę.

– Widzimy się jutro.

Opłukała naczynia, wstawiła je do zmywarki i uruchomiła urządzenie. Następnie przeszła za ladę, by podliczyć kasę. Dzisiejszy utarg okazał się całkiem niezły, biorąc pod uwagę to, że był środek tygodnia. Przełożyła pieniądze do koperty, napisała na jej odwrocie kwotę oraz dodała do tego sumę, którą powinni zapłacić przyjaciele Cadena.

– Nam naprawdę na tobie zależy, Em.

Podniosła głowę na dźwięk głosu Milesa. Chłopak stał tuż obok i wpatrywał się w nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Emery zrobiło się głupio i natychmiast zalała ją fala wyrzutów sumienia.

– To nie tak, że was nie lubię – zaczęła niepewnie. – Należycie do innego świata. Świata, do którego wprowadził mnie Caden. Bez niego nie potrafię się tam odnaleźć – zdobyła się na szczerść.

– Nam też jest ciężko bez niego.

– Gdy wróci, wszystko będzie jak dawniej.

– Gdy wróci... – powtórzył chłopak bezwiednie, uważnie ją obserwując. – Emery...

– Należą się czterdzieści dwa dolary – przerwała mu, doskonale wiedząc, co chciał powiedzieć.

– Odezwij się czasem do nas. Ciebie też nam brakuje. – Miles położył na ladzie studolary banknot i wycofał się do przyjaciół.

– A reszta? – zawołała za nim.

– Zatrzymaj ją. – Odkrzyknął, Po chwili cała trójka opuściła lokal.

Rozdział 3.

Drogi Cadenie,

dni mijają, a Ciebie nadal nie ma. Nie myślałam, że można za kims tak bardzo tęsknić. Zupełnie jakbyś był powietrzem wypełniającym moje płuca, życiodajną wodą i ciepłem ogrzewającym mnie nocami. Bez Ciebie już mnie nie ma... Czuję się tak bardzo zagubiona... Zupełnie jakbym stała na rozdrożu i nie wiedziała, w którą stronę pójść. Ty byłeś moim przewodnikiem, moją siłą, która pchała mnie do działania, oraz drogowskazem.

Ostatnio znowu wymigalam się od spotkania z Danielem i Milesem. Teraz wszędzie chodzi z Melody. Ty wiesz, prawda? Nawet nie muszę Ci mówić, jakie uczucia wywołuje we mnie ta dziewczyna. Nie jest otwarcie niemiła, ale co jakiś czas próbuje mnie podgryzać niczym kanapowy york, który dużo szczeka i myśli, że jest groźnym psem. Staram się nią nie przejmować, ale to naprawdę trudne. Wszystko takie jest, gdy nie ma Cię przy mnie.

Wiem, że obiecałam Ci dużo rzeczy – że będę żyć pełną piersią, że dam sobie radę, ale nie ma Cię już tak długo. Zbliżają się Twoje urodziny. Przygotowałam Ci coś wspaniałego. Oczywiście nie powiem, co to jest, żeby nie psuć niespodzianki.

Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że nadal jeżdżę Twoim samochodem. Kosztował więcej niż dom mojej matki i naprawdę idiotycznie prezentuje się na podjeździe, ale lubię go, bo jest Twój. Niestety w środku już nie pachnie Tobą, najwidoczniej zbyt wiele dni minęło, odkąd siedziałeś na miejscu kierowcy. Dbam o to auto, jak mogę, choć części do jeepa nie należą do najtańszych.

Niestety muszę Ci się do czegoś przyznać. Przytarłam prawe lusterko. Nie wiem, jak to się stało. Serio! Przecież masz świadomość, jak ostrożnie jeżdżę. Rysa nie jest duża, ale powstała i to mnie przeraża. Rozumiem, jak kochasz to auto i nie chcę, abyś się na mnie złościł, gdy już wrócisz. Choć z drugiej strony jestem pewna, że słowem byś się nie zająknął, nawet gdybym rozbiła je na drzewie. Taki właśnie jesteś. Nie przejmujesz się rzeczami, bo są dla Ciebie mało istotne. Tobie zawsze zależy na ludziach i za to też tak bardzo mocno Cię kocham.

Oprócz tego za dużo się u mnie nie zmieniło. Nadal pracuję u Steve'a, w wolnym czasie opiekuję się Skyler i Braydenem. Uwierzysz, że mają już dziesięć lat? Nie mam pojęcia, kiedy to zleciało. Zdaje się, że jeszcze wczoraj zmieniałam im pieluchy, a teraz już pomagam z algebrą. Gdybyś tu był, zapewne to Ty byś im to tłumaczył. Matematyka to przecież Twój konik. Jeśli chodzi o śmieszne rzeczy związane z moim nieznośnym rodzeństwem, to Brayden ostatnio podpalił śmietnik przed naszym domem. Gdybyś tylko widział minę mamy. Myślałam, że spali się ze wstydu, gdy musiała wyjaśnić wszystko strażakom. Na szczęście zakwalifikowali to jako wypadek i nigdzie tego nie zgłoszą. Za to mój braciszek ma raz w tygodniu odwiedzać remizę. Będzie miał pogadanki dotyczące odpowiedzialnego zachowania.

To chyba na razie tyle. Odezwę się niebawem. Kocham Cię i bardzo, ale to bardzo za Tobą tęsknię.

Zawsze Twoja Emery

Rozdział 4.

Słoneczne promienie nieśmiało wdzierały się do jej pokoju, sprawiając, że zmrużyła oczy. Była sobota, a budzik wskazywał siódmą rano. Ostatnio nie mogła pospać dłużej. Choćby nie wiadomo jak była zmęczona, i tak budziła się wcześniej. Przekręciła się na drugi bok i ze zgrozą zrozumiała, że dzisiaj jest ten dzień. Dzień urodzin Cadena. Normalnie zjedliby razem śniadanie, obejrzeliby jakiś film, a potem poszli na długi spacer do Boomer Lake Park. Następnie odwiedziliby jego rodziców, którzy szczerze nie znosili Emery, a potem wybraliby się do któregoś z pubów na spotkanie z przyjaciółmi.

Ostatnio jednak nic nie wydawało się normalne. Caden jeszcze nie wrócił, a jedyny pozytywny tego skutek był taki, że w tym roku nie musiała odwiedzać olbrzymiej posiadłości za miastem. Czuła się tam jak intruz, niemalże insekt, którego należałoby się jak najszybciej pozbyć. Zwłaszcza matka chłopaka nie darzyła jej sympatią. Nawet nie chodziło o to, co mówiła, ponieważ zawsze odnosiła się do Emery z oschłą kurtuazją, problemem były spojrzenia, które jej posyłała. Zajadłe, przesycone wyższością oraz pogardą. Były w nich nieme pytania o to, jakim cudem jej młodszy syn związał się z kimś tak pospolitym.

Emery nie była oczywistą pięknoscią. Miała sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, lubiła sport i czasami biegła, ale nie jakoś przesadnie dużo. Miała lekko zadarty nos i niewielki pieprzyk na prawym policzku. Jej największą dumą były zaś włosy. Sięgające niemal pasa, lekko kręcone i w naturalnym jasnobrązowym kolorze. Dziewczyna lubiła też swoje oczy, których barwa zależała od pory dnia. Raz były zielonkawe, innym razem szarawe. Caden zawsze powtarzał, że to one go zaczarowały. Poza tym Emery uwielbiała kwieciste sukienki z sieciówek, jej szafa wręcz pękała w szwach właśnie od takich falbaniastych strojów.

Teraz zwlekła się z łóżka, dziękując za to, że Steve pozwolił jej dziś przyjść do pracy. Dwa lata temu błagałaby o urlop, gotowa wziąć następne trzy zmiany, byle tylko móc cały ten dzień spędzić z ukochanym. Na myśl o tym poczuła, jak wilgotnieją jej oczy. Coraz trudniej przychodziło jej zmuszenie się do wstawania. Nieobecność chłopaka odcisnęła na Emery swoje piętno i sprawiała, że odechciewało się jej wszystkiego. Samotna łza spłynęła po policzku. Otarła ją pospiesznie, przypominając sobie o przysiędze, którą złożyła.

Miała żyć.

Przeszła do łazienki, zaglądając po drodze do pokoju bliźniaków. Skylar i Brayden smacznie spali. Uśmiechnęła się na ten widok. Brat i siostra potrafili doprowadzić ją do szaleństwa, ale kochała ich równie mocno. Ich ojciec nie miał zamiaru uczestniczyć w życiu rodziny, ale chociaż przelewał co miesiąc pieniądze, i to nawet o wiele więcej, niż powinien. Swojego taty Emery nawet nie znała. Uciekł, gdy tylko dowiedział się o ciąży. A że matka urodziła ją, gdy miała zaledwie osiemnaście lat, to bywało ciężko.

Dziewczyna cicho wycofała się z sypialni rodzeństwa i zamknęła się w łazience. Wzięła szybki prysznic. Gdy namydlała szczupłe ciało, zauważyła, że znowu schudła. Żebra odznaczały się wyraźnie pod niemal przezroczystą skórą – aż bała się wchodzić na wagę. Ostatnio nie potrafiła się zmusić do jedzenia.

Zabrała się do mycia włosów. Nałożyła na nie odżywkę, splukała ją, zakręciła wodę i owinęła się pachnącym lawendą ręcznikiem. Wróciła na palcach do swojego pokoju i wyciągnęła z szafy legginsy oraz luźną szarą tunikę. Chwyciła szczotkę i starała się rozczesać mokre kosmyki. Następnie zaplotła je w warkocz, który przerzuciła przez ramię. Usiadła przed niewielką toaletką i zaczęła wpatrywać się w swoje odbicie. Miała zmęczoną twarz, a niegdyś błyszczące

oczy teraz zasnuły były dziwną ciemnością. Nie poznawała dziewczyny w lustrze.

Z zadumy wyrwał ją dźwięk telefonu. Schyliła się po smartfon i lekko skrzywiła na widok wyświetlającego się imienia. Zmusiła się, aby odczytać krótką wiadomość od Milesa.

Miles: Spotykamy się dzisiaj nad jeziorem Sanborn o 6 po południu, aby uczcić urodziny Cadena. Mam nadzieję, że przyjdiesz, odpiszesz, zadzwonisz, po prostu się odezwiesz. My też go kochaliśmy...

„Kochaliśmy”. Czas przeszedł. Emery zacisnęła dłonie, powstrzymując się przed rzuconiem urządzeniem o ścianę. Czy istnieją jakieś określone ramy czasowe, po upływie których można stwierdzić, że już się kogoś nie kocha? Ile potrzeba na to czasu? Miesiąc, pół roku, rok? Po co oni wciąż do niej pisali? Po co zawracali sobie nią głowę? Wiedziała, kto będzie nad tym jeziorem. Banda bogatych dzieciaków, które tak naprawdę go nie znały. Caden nie lubił hucznych imprez, wołał wychodzić w mniejszym gronie. Usunęła wiadomość i poszła do kuchni przygotować śniadanie dla bliźniaków, które lada chwila powinny się obudzić.

Matka skończy pracę dopiero po południu. Grace Collins była pielęgniarką. Jej dyżury zazwyczaj trwały dwadzieścia cztery godziny, choć zdarzało się, że nie wracała do domu nawet przez trzy doby.

Emery postanowiła usmażyć naleśniki. Rozbiła jajka, dodała mąkę, cukier, sól oraz mleko i zmiksowała wszystko na jednolitą masę. Wyciągnęła z szafki patelnię i postawiła ją na kuchence. Kuchni, podobnie jak i całemu domowi, przydałby się remont. Z mebli schodziła okleina, część zawiasów się poluzowała, przez co drzwiczki się nie domykały, a ściany zdobiły tłuste plamy. Blat był ozdobiony śladami po nożu, a panele na podłodze nieco się wypaczyły. Zmywarka zepsuła się zeszłego lata i do tej pory nikt nie wezwał fachowca.

Emery zabrała się do smażenia naleśników. Nim w kuchni pojawiło się jej zaspane roźnienie, udało jej się przyszykować cały stos.

- Ale wspaniale pachnie. – Skyler wskoczyła na wysokie krzesło.
- Jaki ja jestem głodny – dodał Brayden.
- Jak wam minął dzień? Wczoraj jak wróciłam, już spaliście – spytała, polewając ich porcje syropem klonowym.
- Brayden znowu się bił. – Skyler wydała brata.
- Nieprawda!
- Pani Morrison musiała cię odciągać od Petera Smitha.
- Ty wredna małpo! – wydarł się na cały głos.
- Brayden! – Emery natychmiast na niego fuknęła. – Uspokój się. Dlaczego wdałeś się w bójkę?
- Bo on coś powiedział – wymamrotał.
- Co takiego?
- Nieważne.
- Ważne, skoro tak cię to rozzłościło.
- Ja wiem, co powiedział Peter. Sally to słyszała – cicho odezwała się dziesięciolatka. – Nazwał nas półsierotami, bo tata nas nie chce.
- Nie jesteście półsierotami. – Emery właśnie w takich chwilach bardzo żałowała, że nie było przy niej matki. – Wasz ojciec żyje.
- Ale prawie go nie znamy... Co z tego, że co jakiś czas przesyła nam prezenty, skoro nie ma czasu, aby z nami porozmawiać – zauważył słusznie Brayden.
- Nie wiem, dlaczego boi się z wami spotkać, ale mam nadzieję, że kiedyś zbierze się na odwagę i tu pojawi. Niektórzy dorośli popełniają całą masę błędów i potrzebują dużo czasu, aby

zrozumieć, że postępują źle.

– Czy tak samo jest z twoim tatą? – spytała Skyler.

– On nigdy się mną nie interesował ani nie pomagał mamie w żaden sposób. Już prędzej ja jestem półsierotą, bo nawet nie wiem, czy on wciąż żyje.

Przytuliła dzieciaki i dołożyła im po naleśniku.

Następnie posprzątała i poszła szykować się do pracy. W soboty zaczynała o dwunastej. Tym razem postanowiła lekko zatuszować niedoskonałości urody. Starannie nałożyła korektor pod oczy i rozsmarowała na twarzy podkład. Użyła też różu, a rzęsy musnęła tuszem. Teraz nieco bardziej przypominała dawną siebie. Rozplotła wciąż wilgotne włosy i upięła je w niedbały kok, po czym włożyła służbowy uniform składający się z czerwonej krótkiej spódniczki i białej koszuli. Odnalazła torebkę i wyciągnęła z niej kluczyki od jeepa.

W przedpokoju spotkała Callie, dobiegającą sześćdziesiątki sąsiadkę, która doglądała bliźniąt, gdy zarówno Emery, jak i Grace były w pracy.

– Zabiorę je dziś do siebie – uprzedziła kobieta. – Robię kaczkę w śliwkach, to i dzieciaki się najedzą.

– Bardzo pani dziękuję. Mama powinna wrócić przed szóstą.

– Będzie jak będzie. Dzieciakom krzywda się u mnie nie stanie, a miło, jak w pustym domu znów rozlega się tupot stóp i śmiech.

Callie owdowiała trzy lata wcześniej. Od tamtej pory mieszkała sama. Jej jedna córka przeniosła się do Chicago, druga zaś wyprawiła się jeszcze dalej, bo do Anglii.

– Pa, łobuzy! – Emery pożegnała się i zniknęła za drzwiami.

Wsiadła do czerwonego auta i wycofała. Na drogach ruch był znikomy, więc dojazd do baru nie zajął jej więcej niż kwadrans, dzięki czemu była na miejscu pół godziny przed czasem. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Wyłączyła alarm, zapaliła światła i zajęła się potykaczem. Według sugestii Steve'a sobotnim daniem dnia miał być burger z kurczaka w zestawie z colą lub budweiserem. Uaktualniła wczorajszy napis i wystawiła tablicę przed wejściem. Po chwili dojechali Lucas z Sarah. Mężczyzna zazwyczaj podwoził dziewczynę, gdy mieli wspólne zmiany. Ta rudowłosa trzydziestotrzylatka trajkotała bez przerwy. Jak nie o kolejnych facetach, to o aukcjach z ciuchami, w których brała udział, albo o perypetiach swoich licznych przyjaciół. Na dłuższą metę było to dość męczące. Tym razem uraczyła ich barwną opowieścią o swojej siostrze, która przespała się z szefem i teraz miała przez to kłopoty, ponieważ o wszystkim dowiedziała się jego żona i postawiła niewiernemu małżonkowi ultimatum: albo rozwód, albo zwolnienie pracownicy.

– Claudia ma teraz przerąbane. Sama wychowuje trzyletniego syna, więc potrzebuje tej roboty. A nie sądzę, aby ten zdradziecki kretyn był chętny, by dzielić się majątkiem z żonką. Podobno baba w życiu nie przepracowała nawet jednego dnia, zatem w razie rozstania na sto procent dostanie alimenty na siebie – paplała, niezbyt zdając sobie sprawę z tego, że nikt jej nie słuchał.

Emery tylko pokręciła głową, widząc zirytowaną minę Lucasa. Nie chciała rozpoczynać dnia od wysłuchiwania ich wrzasków.

Pierwsi klienci zjawili się dopiero po dwóch godzinach. Potem lokal dość szybko się zappełnił, dzięki czemu Emery nie miała nawet chwili na rozmyślanie. Lubiła takie dni. Uwijała się jak w ukropie, zbierając zamówienia, sprzątając i kursując między stolikami a kuchnią. Ani się obejrzała, a już wybiła szósta.

Wtedy drzwi się otworzyły, a do środka wkroczył wysoki i dość dobrze zbudowany mężczyzna. Rozejrzał się uważnie po wnętrzu, jakby kogoś szukał. Gdy jego kobaltowe oczy namierzyły Emery, sapnął zniecierpliwiony. Podszedł do niej i nim zdążyła zareagować, chwycił ją pod ramię i pociągnął w kierunku wyjścia.

– Hej! Co wyprawiasz?! Puść ją! – wydarła się Sarah.

– Caleb? – Emery była w stanie tylko tyle wyszeptać

Poddała się natychmiast i posłusznie wyszła z mężczyzną. Gdy stanęli na parkingu, oswobodziła się z jego uścisku.

– Myślałem, że weźmiesz dziś wolne – sarknął, a jego oschły głos sprawił, że przeszły ją dreszcze.

Caleb rzadko przyjeżdżał do miasta. Większość dorosłego życia spędził w wojsku, a właściwie na froncie, zmieniał jedynie misje. Teraz posiadał chyba stopień kapitana, choć Emery nie miała pewności. Nie byli ze sobą zbyt blisko, a właściwie wręcz przeciwnie. Zdawało się, że on także nie pałał do niej sympatią, zupełnie jak jego matka.

– Ojciec uznał, że powinnaś dowiedzieć się od kogoś z rodziny, z uwagi na tę waszą śmieszłą relację – prychnął. Nadal był zły.

– Nie rozumiem...

– To koniec, Emery. Uznali go za zmarłego, za tydzień będzie pogrzeb.

– Nie... – Cofnęła się odruchowo, chcąc znaleźć się jak najdalej od niego.

– Nie ma żadnych szans na to, by przeżył tyle czasu na terytorium wroga. – Caleb miał wyprany z emocji głos, zupełnie jakby opowiadał jej o psie sąsiadów, a nie o własnym bracie.

– Kłamiesz – wyjąkała, nadal się cofając.

– Niby dlaczego miałbym kłamać w takiej kwestii?! – zirytował się jeszcze bardziej. – Minęły prawie dwa lata. On nie żyje.

– Kłamiesz! – powtórzyła głośniejszym głosem, co spowodowało, że przechodzący obok ludzie zaczęli rzucać w ich stronę zaciekawione spojrzenia.

– Nie rób scen, nie jestem w nastroju. – Jego twarz wyrażała jedynie pogardę.

– Nie możecie go pochować...

– Na szczęście nie masz w tej kwestii nic do powiedzenia. Według prawa jesteś dla niego nikim. – Wiedział, jak celnie uderzyć, by zabolalo najmocniej.

– Ale przecież...

– Pogódź się z tym, że Cadena już nie ma.

– Jak możesz?! Jak...

– Lepiej by było, gdybyś nie przychodziła na pogrzeb.

Poczuła się, jakby dostała w twarz. Stał przed nią mężczyzna tak znajomy, a zarazem zupełnie obcy, i twierdził, że to, co łączyło ją z Cademem, było nic niewarte. Wpatrywał się w nią oczami Belmontów, wyrażającymi czystą nienawiść.

Świat zaczął wirować, a po chwili wszystko zrobiło się czarne.

Caleb doskoczył do Emery momentalnie. Chwycił ją, dzięki czemu nie grzmotnęła o chodnik. Przytulił nieprzytomną dziewczynę do piersi i zaniósł z powrotem do baru.

– Coś ty jej zrobił?! – napadła na niego Sarah.

– Sama to sobie zrobiła – warknął. Jego oblicze przypominało gradową chmurę. – Ta idiotka żyje w jakiejś bańce, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Po tych słowach położył Emery na najbliższej kanapie z taką troską, jakby przerzucał ziemniaki. Wyprostował się i wykrzywił usta, spoglądając na jej nieruchomą twarz.

– Ta idiotka, jak ją nazwałeś, kocha twojego brata ponad wszystko na świecie, zatem okaż jej choć odrobinę szacunku. – Lucas stanął przy nich i wojowniczo gapił się na Caleba.

– Nie mam pojęcia, co on w niej widział – burknął mężczyzna lekceważąco. – Pogrzeb Cadena odbędzie się za tydzień w samo południe na cmentarzu Fairlawn. Przekażcie jej też, że skoro musi się już pojawić, ma mieć ze sobą białą różę.

– Chcecie go pochować bez ciała? – Głos Sarah zdrzął.

– To był mój brat! Zginął, walcząc o kraj, zatem uszanujcie to poświęcenie!

Jego twarz zrobiła się purpurowa, na czole pulsowała żyłka. Caleb zacisnął dłonie w pięści, choć to w żaden sposób nie ukoło jego gniewu. Został zmuszony, aby tu przyjść i powiedzieć tej kelnerce o uroczystości pożegnalnej najbliższej mu osoby. Nie miał pojęcia, dlaczego ojciec go tu przysłał. Emery nie należała do rodziny, zatem jej obecność nie była wymagana.

Chciał coś jeszcze dodać, ale się rozmyślił. Po raz kolejny obrzucił nienawistnym spojrzeniem odzyskującą przytomność dziewczynę, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł.

– Emery? Emery, mamy wezwać pogotowie? – Sarah pochyliła się nad koleżanką.

– Co się stało? – Emery rozchyliła powieki, krzywiąc się, gdy oślepiło ją wdzierające się do baru światło.

Sarah pomogła jej usiąść, a Lucas przyniósł szklankę z zimną wodą.

– Zemdląłeś. Ten burak cię tu przyniósł – wyjaśniła rudowłosa.

– Oni chcą go pochować... – Przypomniała sobie słowa Caleba.

– Tak bardzo mi przykro, kochanie. – Sarah położyła jej rękę na ramieniu.

– Ale przecież nie mają pewności... Przecież nie znaleziono ciała – mamrotała bardziej do siebie niż do nich.

– Sama mówiłaś, że armia już jakiś czas temu zaprzestała poszukiwań – nieśmiało zauważył Lucas.

– On żyje! Gdyby umarł, wiedziałabym. Poczulałabym tutaj, że już go nie ma. – Przyłożyła dłoń na wysokości serca.

– Może już czas pogodzić się z tym, że on nie wróci? – zaczęła cicho Sarah.

– Caden nigdy nie złamał danego mi słowa! – warknęła. – Obiecał mi, że jeszcze się zobaczymy, i tak będzie! Chcą chować pustą trumnę, to ich sprawa!

Po tych słowach poderwała się z miejsca i wybiegła z baru.

Zatrzasnęła za sobą drzwi jepra i trzęsącą się ręką próbowała trafić kluczykiem do stacyjki. Udało jej się dopiero za czwartym podejściem. Odpaliła silnik i ruszyła z piskiem opon, omal nie uderzyła przy tym w nadjeżdżający z naprzeciwka samochód. Momentalnie zrobiło jej się gorąco, a serce zaczęło niespokojnie bić w piersi. Niewiele brakowało, a rozbiłaby auto Cadena. Kierowca zatrąbił i gwałtownie machał ręką, co jakiś czas stukał się też w czoło. Z tego, jak się w nią wpatrywał, wywnioskowała, że słowa, które kierował w jej stronę, nie były zbyt uprzejme. Na szczęście oddzielały ich dwie szyby, zatem nie była w stanie niczego usłyszeć. Wzięła więc głęboki wdech, poczekała, aż wkurzony facet odjedzie i potem sama ruszyła. Tym razem uważnie rozglądała się dokoła.

Zmierzała nad jezioro. Wcale nie planowała brać udziału w imprezie, ale to właśnie tam były dwie osoby, z którymi pilnie musiała porozmawiać. Miała pewność, że wiedziały dużo wcześniej o tym, co planowali Belmontowie. Mimo że kotłowało się jej w głowie, starała się ze wszystkich sił skupić, by nie spowodować wypadku. Emery nie miała pojęcia, jakim cudem dotarła nad Sanborn w jednym kawałku. Tak jak się spodziewała, na parkingu roilo się od samochodów, a gdy tylko wysiadła, do jej uszu dotarła głośna muzyka. Zagryzła zęby i cała się zagotowała. Ci kretyni urządzili balangę!

Ruszyła przed siebie, wciąż dygocząc ze złości. Przeszła przez niewielki lasek i wkrótce znalazła się nad brzegiem jeziora. Zatrzymała się zdumiona i zaczęła wpatrywać w śmiejących się i żłopiących drinki z plastikowych kubków ludzi. Część z nich z pewnością nie znała Cadena. Niektórym rzucał jedynie „cześć” na uczelnianych korytarzach. Sapnęła zirytowana. Wyłowiwszy w tłumie rudą czuprynę, skierowała się w stronę Milesa, nie zważając na zdumione spojrzenia mijanych osób. Chłopak tańczył. I otoczony był wijącymi się wokół niego, ubranymi jedynie

w skąpe bikini dziewczynami.

– Jesteś! – Ucieszył się na widok Emery i zrobił krok w jej stronę.

– Wiedziałaś?

– O czym? – Zauważywszy jej minę, zmarkotniał.

– O pogrzebie. – Wpatrywała się w jego piegowatą twarz, szukając choćby najmniejszego dowodu na to, że się myliła.

– Emery... – Spuścił wzrok, co stanowiło wystarczające potwierdzenie.

– Jak mogłeś ukryć przede mną coś takiego? I ty śmiałeś nazywać nas przyjaciółmi? – Jej głos drżał, a oczy powoli wypełniały się łzami.

Ktoś wyłączył muzykę. Rozmowy ucichły, a Emery poczuła na sobie świdrujące spojrzenia. Była obca, nie pasowała do świata drogich samochodów, willi z basenami i markowych ciuchów. W tym właśnie momencie pierwszy raz odczuła to z taką mocą. Zwłaszcza że wciąż miała na sobie czerwono-białą uniform kelnerki z przypiętą plakietką z imieniem.

– Chciałem ci powiedzieć, wtedy w barze, ale zachowywałaś się... – Umilkł, zrozumiawszy, że wszyscy przysłuchują się ich rozmowie.

Chwycił Emery delikatnie pod rękę i odciągnął na skraj lasku. Nie zaprotestowała. Poczuł się podle na widok jej zboląlej miny. Miał ochotę przytulić dziewczynę, ale zwalczył w sobie ten odruch.

– Wiem, jak bardzo go kochasz, ale musisz dać mu odejść. – Ujął jej dłonie.

– Kumacie, że wszyscy się na was gapią? – Daniel podszedł do nich szybkim krokiem.

– Robienie scen to jest jej specjalność. – Tego głosu Emery nie spodziewała się tutaj usłyszeć.

Odwróciła się i stanęła oko w oko z Calebem. Złość nadal wykrzywiała jego twarz.

– Jaki ty masz problem? – wyszeptala przez łyzy.

Nie potrafiła poradzić sobie z tym, że czuła się przy nim odsłonięta, bezbronna i jakaś taka malutka.

– Ty jesteś moim problemem – wysyczał, a do Emery dotarło, że ten mężczyzna naprawdę jej nienawidził. Nie miała jedynie pojęcia dlaczego.

– Zostaw ją, Belmont. – Nieoczekiwanie Daniel stanął w jej obronie. – To nie jest ani czas, ani miejsce na wasze sprzeczki. Jesteśmy tu dla Cadena i to na nim powinniśmy się skupić.

– I dlatego ta kretynka przyszła w takim stroju? – prychnął rozbawiony Caleb, wskazując jej uniform. – Nawet nie potrafi się normalnie ubrać, by uczcić pamięć mojego brata. Co? Zabrało ci czasu, aby pomiędzy szorowaniem stolików narzucić na siebie coś odpowiedniejszego? A może masz zamiar znowu udawać, że mdlejesz?

Emery nie miała pojęcia, co ją opętało, ale poczuła tak olbrzymią wściekłość, że zamachnęła się i z całej siły uderzyła Caleba. By dosięgnąć celu, musiała stanąć na palcach, ale zamierzony efekt uzyskała. Chłopak nie spodziewał się ciosu, zatem stał jak słup soli, gdy jej pięść rozkwaśla mu nos. Natychmiast zaklął siarczyście i zalał się krwią. Tymczasem Emery, przeklinając własną głupotę, ścisnęła bolącą rękę.

Rozdział 5.

Kochany Cadenie,

jestem na Ciebie tak bardzo wściekła, że ledwo trzymam w dłoni długopis. Zostawiłeś mnie... Porzuciłeś na ponad trzy lata, a przez ostatnie dwa nie dajesz znaku życia. Zdawało mi się, że rozumiem, dlaczego postanowiłeś zmienić swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni i zaciągnąć się do armii, ale teraz nie jestem w stanie Ci tego wybaczyć.

Gdybyś tylko widział, co wyprawia Twoja rodzina. Nie powinnam źle się o nich wyrażać, ale, Cadenie, oni już Cię nie szukają... Poddali się, uznali, że już nie wrócisz i postanowili iść dalej. Ja nigdy nie przestanę wierzyć, że żyjesz i że starasz się ze wszystkich sił spełnić daną mi obietnicę.

Pokłóciłam się strasznie z Calebem. Nie byłbyś zadowolony z mojego zachowania i jest mi bardzo przykro, ponieważ nigdy nie chciałam, byś musiał się za mnie wstydzić. Nie mam zamiaru się tłumaczyć, ale chcę, abyś wiedział, dlaczego rozwalilam mu nos... Tak, dobrze rozumiesz. Przywalilam Twojemu niemal dwumetrowemu bratu z pięści. Ręka okropnie mnie bolała, zresztą nadal jest spuchnięta, a on zaczął krwawić. Chyba doznał też jakiegoś szoku, bo patrzył na mnie oczami, które tak bardzo przypominają Twoje, jakby zobaczył mnie po raz pierwszy. Myślałam, że mnie zabije, ale odwrócił się i po prostu sobie poszedł. Daniel oraz Miles byli ze mnie dumni i zaśmiewali się do rozpuku, lecz mnie wcale nie było do śmiechu. Pierwszy raz kogoś uderzyłam i akurat musiało paść na Twojego brata!

A wracając do Twoich przyjaciół... Wyobraź sobie, że wyprawili imprezę z okazji Twoich urodzin. Zaprosili nad jezioro pół miasta, serwowali drinki w plastikowych kubkach i puszczały muzykę z głośników. Ze dwa tuziny napalonych lasek w skąpym bikini wdziały się do tych dwóch głupków, a ci byli w swoim żywiole. Nie mogę im odmówić tego, że się starali, i gdybyś tu był, z pewnością byś to docenił, choć ostatecznie koło ósmej przyjechała policja i rozgoniła wszystkich.

Ja zaplanowałam dla Ciebie zupełnie coś innego. Przed północą poszłam do Boomer Lake Park. Na naszym pomoście (uwielbiam go tak nazywać i z chęcią wracam wspomnieniami do chwil, które tam spędziliśmy) rozłożyłam koc i usiadłam z koszem piknikowym, który pomógł mi przygotować Lucas. Piłam wino i wpatrywałam się w gwiazdy, wyobrażając sobie, że jesteś obok. Zastanawiałam się również, czy także w tej właśnie chwili patrzysz w niebo i widzisz dokładnie to samo. Cały czas doskonale pamiętam Twój dotyk i to, jak szybko moje ciało reagowało na Twoją bliskość. Będziesz musiał mi sporo wynagrodzić, mój drogi!

Właśnie tak minęły mi Twoje dwudzieste czwarte urodziny. Mam nadzieję, że kolejne spędzimy już razem. Tak że, kochanie, życzę Ci, abyś był bezpieczny i byś jak najszybciej do mnie wrócił. Gdziekolwiek teraz jesteś, wiedz, że kocham Cię całym sercem. Sercem, które bije tylko dla Ciebie.

Przepraszam za niezbyt sympatyczny początek tego listu. Musiałam wyrzucić z siebie emocje, a ostatnimi czasy jest ich dość sporo. Mimo że jestem zła, wiem, że musiałeś to zrobić. I rozumiem. Naprawdę rozumiem, choć nie jest mi łatwo się z tym pogodzić.

Twoja stęskniona Emery

====Lx4vGywbKRxvXWtcaVlsBjADOWs9CG5WY1JiVjUFYFFkUWFSNgYZAQ==

Rozdział 6.

Nie miała pojęcia, jak przetrwała cały tydzień dzielący ją od soboty. Po prostu mechanicznie wykonywała wszystkie czynności, zupełnie jakby jej umysł zrobił sobie przerwę. W pracy z uporem maniaka ignorowała każdą osobę, która starała się nawiązać z nią jakąkolwiek relację, i ograniczała się jedynie do udzielania informacji na temat poziomu wysmażenia steków i liczby kalorii w sałatce. To, że na godzinę uciekła z pracy, zostało przemilczane. Sarah i Lucas kryli ją przed szefem, choć Emery podejrzewała, że nawet gdyby się dowiedział, nie wyciągnąłby żadnych konsekwencji.

W domu także unikała pozostałych domowników, co doprowadziło do tego, że zarówno matka, jak i bliźnięta schodzili jej z drogi. Grace już od jakiegoś czasu martwiła się o córkę i nieśmiało napomykała o terapii, jednak ona nie chciała o tym słyszeć. Rozmowa z kimś obcym na temat jej uczucia do Cadena była ostatnim, o czym marzyła.

Sobota nadeszła jakoś tak okropnie szybko. Nim Emery się obejrzała, stała nieruchomo przed lustrem i gapiła się na spoglądającą na nią bladą dziewczynę. Musiała przyznać, że matka idealnie wybrała jej sukienkę. Była bawełniana, czarna i sięgała za kolana, z dekoltem w elegancką łódkę. Była również dość dopasowana, przez co podkreślała szczupłą figurę. Dopiero teraz dotarło do Emery, jak bardzo schudła. Pod niemal przezroczystą skórą odznaczał się obojętny, a twarz zdawała się nieco zapadnięta. Cienie pod oczami także nie dodawały jej urody, nie mówiąc już o matowych włosach. Przygryzła wargę. Caden by jej nie poznał. Zawsze zachwycał się jej lekko puciołowatymi policzkami i kobiecymi krągłościami.

– Jesteś pewna, że nie mam jechać z tobą? – W drzwiach stanęła Grace.

– Przecież masz dyżur. – Emery zmusiła się do uśmiechu, ale wyszedł jej średnio przekonująco. – Poradzę sobie. To powinno być łatwiejsze, prawda? Bo nie ma ciała, co oznacza, że on wcale nie musiał tam zginąć.

– Kochanie... – Matka zrobiła kilka kroków w jej stronę, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Po prostu złożą do dołu pustą trumnę. To bardziej symbol niż prawdziwe pożegnanie – kontynuowała, choć głos coraz mocniej jej drżał. – To taki spektakl, którego zażyczyli sobie Belmontowie, by uczcić pamięć syna.

– Skarbie, on odszedł. – Grace położyła dłoń na ramieniu córki. – Chyba już czas, abyś się z tym pogodziła.

– Nie znaleźli go, czyli jest cień szansy, że nie umarł. Mógł zostać ranny i trafić do jednego z polowych szpitali albo doznać urazu mózgu i teraz nie wie, kim jest. – Odwróciła się w stronę mamy.

– Może jednak wezmę wolne? Nie chcę, abyś szła tam sama. – Z orzechowych oczu kobiety wycierały ból i niepokój.

– Nic mi nie będzie. To nie jest prawdziwy pogrzeb. – Emery odsunęła się i chwyciła torebkę.

Wsunęła stopy w czarne pantofle na niskim obcasie i umknęła do łazienki. Pospieszenie nałożyła korektor oraz podkład, próbując zatuszować podkrążone oczy. Rozczesała włosy i postanowiła, że zostawi je rozpuszczone. Musnęła policzki różem, a potem, upewniwszy się, że drzwi są zamknięte, wyjęła z górnej szafki opakowanie z należącem do matki xanaxem. Połknęła jedną tabletkę i popiła ją wodą z kranu. Nie pierwszy raz podkładała akurat ten lek. Stawała się po nim nieco otępiała, ale chociaż mogła się wyciszyć. A właśnie tego potrzebowała, by prze-

trwać ten dzień. Bo tak naprawdę to nie była tylko udawana ceremonia z pustą trumną – i w głębi serca doskonale o tym wiedziała.

Ostatni raz przejrzała się w lustrze i zeszła na dół. Chwyliła kluczyki od jeepa, wyciągnęła z wazonu różę, rzuciła krótkie „pa” bawiącym się w salonie bliźniakom i pojechała na spotkanie z Belmontami, choć nie miała na to najmniejszej ochoty. Rozważała nawet zbojkotowanie pogrzebu, zwłaszcza że była pewna, iż nikt specjalnie by za nią nie zatęsknił. Jednak to oznaczałoby ich zwycięstwo, a na to nie miała zamiaru pozwolić.

Dojechanie na cmentarz nie zajęło jej wiele czasu. Musiała się nieźle nagimnastykować, aby znaleźć miejsce parkingowe, co potwierdzało, że całe miasteczko postanowiło pożegnać Cadena. Gdy w końcu udało się jej zaparkować, poczuła zbawienny wpływ xanaxu. Nogi przestały się trząść, a serce kołatać. Minęły również mdłości. Wzięła głęboki wdech, chwyciła torebkę i wysiadła. Przeszła przez bramę i znalazła się na rozległym terenie usłanym granitowymi nagrobkami. Nie zwracała uwagi na mijanych ludzi, którzy szeptałi do siebie i w mało subtelny sposób wskazywali na nią palcami. Od zawsze wzbudzała zainteresowanie w kręgach, w których obracali się Belmontowie. Była niepasującym dodatkiem do ich cudownego dziecka, mającego przed sobą świetlaną przyszłość. Szkoda tylko, że ich upór doprowadził do tego, że imię i nazwisko tego doskonałego chłopca zostało wyryte w kamieniu, który zaraz zostanie wbity w ziemię.

Na zielonym trawniku ustawiono kilka ławek dla najbliższej rodziny i przyjaciół. Ubrani na czarno Belmontowie zajmowali pierwszy rząd. Eleanor, wtulona w męża, płakała. Obok siebie miała wpatrującego się tępo w przestrzeń Caleba, przy którym siedziała Melody. W końcu była wymarzoną przyszłą synową, zatem nie powinno nikogo dziwić, że zajęła akurat takie miejsce. W drugim i trzecim rzędzie znajdowali się dalsi krewni, a w czwartym między innymi Miles i Daniel. Na widok Emery rudzielec się podniósł i skierował w jej stronę.

Przystanęła na samym końcu, uznając, że Belmontowie nie życzyliby sobie jej obecności tuż obok swoich zamożnych tyłków. Lek działał znakomicie, ponieważ nawet jej to nie obeszło.

Miles uśmiechnął się smutno, zatrzymując tuż przed nią. W odpowiedzi tylko skinęła głową.

– Nie musisz tu stać, przecież byłaś dla Cadena najważniejsza. Dla nas nadal taka jesteś.

Wiedziała, że mówił szczerze, ale w tej chwili nie potrafiła się niczym odwzajemnić. Cały ten pogrzeb był czymś kompletnie niereczywistym. Zupełnie jakby to wszystko działo się na ekranie telewizora, a ona jedynie pełniła rolę widza.

– Tu jest mi dobrze... – zdołała jakoś wyjąkać.

– W porządku.

– Co robisz? – Spojrzała na niego zaskoczona, gdy ustawił się tuż obok.

– Dziewczyna mojego przyjaciela nie będzie stała na jego pogrzebie całkiem sama! – prychnął. – Czy tego chcesz, czy nie, jesteś częścią naszego życia.

Emery nic na to nie odpowiedziała, a Miles po chwili szepnął:

– Uważam, że twoja róża jest odpowiedniejsza.

Jako jedyna ścisnęła w dłoniach kwiat o płatkach pofarbowanych na niebiesko. Znalezienie barwnika oddającego barwę oczu Cadena nie było proste, ale w końcu jej się udało. Umyślnie zignorowała polecenie Caleba. Skoro już ją zmuszali, aby pożegnała się z miłością swojego życia, zdecydowała, że zrobi to na własnych zasadach.

– Dlaczego tu stoimy? – Daniel znalazł się obok nich i pytając, konspiracyjnie zasłonił sobie dłonią usta.

– Emery się tu bardziej podoba – odparł Miles.

– Spoko. – Wyglądało na to, że on także postanowił jej towarzyszyć.

Caden byłby dumny z przyjaciół.

Nabożeństwo nie było długie, a poprowadził je wojskowy kapelan. Mówił o odwadze, heroizmie i miłości do ojczyzny, ale do Emery słowa docierały jakby przytłumione, tracąc gdzieś patetyczny wydźwięk. Co jakiś czas słychać było szloch Melody i Eleanor. Wcześniej ośmiu żołnierzy wniosło dębową trumnę przykrytą złożoną amerykańską flagą. Następnie rozłożyli ją, a potem przez większość ceremonii stali wyprostowani. Jeszcze nie tak dawno temu Caden również prezentował się dostojnie w ciemnozielonym galowym mundurze. Przypominało o tym ogromne zdjęcie chłopaka ustawione na sztaludze i ozdobione wieńcem. Emery bała się na nie spojrzeć.

Pod koniec nabożeństwa pozostali wojskowi ustawili się nieco dalej w dwóch równych rzędach. Na rozkaz przełożonego wystrzelili honorową salwę. Następnie przy dźwiękach trąbki flaga została złożona i podarowana rodzicom poległego, a trumnę opuszczono do wykopanego wcześniej dołu. Każdy z obecnych podchodził i wrzucał do środka białą różę. Gdy nadeszła kolej Emery, Miles delikatnie ujął ją pod ramię i poprowadził. Oddychała nierówno. Czowała, jak nogi odmawiają jej posłuszeństwa i żałowała, że połknęła tylko jedną tabletkę. Odprowadzały ją zaciekawione spojrzenia, które dodatkowo przyciągał kobaltowy kwiat. Emery patrzyła przed siebie, modląc się w duchu, by tylko się nie przewrócić. Gdy dotarła do miejsca, które miało stać się pustym grobem Cadena, poczuła, jak łzy wzbierają w kącikach jej oczu.

Od tygodnia zadawała sobie pytanie, czy wzięcie udziału w tej ceremonii będzie oznaczało, że porzuciła nadzieję. Czy godząc się na jego śmierć, zawiedzie go? Zostawi na pastwę talibów? Czy ten dzień stanie się początkiem końca, oznaczającym powolny proces zapominania? Emery najbardziej w świecie bała się, że nastanie taki czas, gdy nie będzie już potrafiła przypomnieć sobie barwy głosu Cadena ani smaku jego pocałunków.

Zmusiła się, by spojrzeć na zdjęcie. Wyglądał na nim na szczęśliwego, a w jego oczach szalały radosne ogniki. Fotografii wykonano w rezydencji Belmontów na dwa tygodnie przed jego wyjazdem na misję. Pamiętała doskonale ten dzień. Chłopak odebrał mundur i bardzo chciał pokazać się w nim mamie. Pojechali zatem do jego rodzinnego domu. Emery siedziała spięta i wysłuchiwała kolejnego wykładu Eleanor na temat wykształcenia, a raczej jego braku, a Caden paradował po salonie w nowym stroju i pozował do zdjęcia. Cieszył się, że teraz w końcu ojciec jest z niego dumny. Wszak stypendium na uniwersytecie i świetne wyniki z każdego przedmiotu to było za mało, aby wkupić się w łaski generała Jamesa Belmonta. Mógł to sobie zapewnić, jedynie przerywając naukę i zaciągając się do armii.

Rzuciła różę, po czym pędem ruszyła w stronę parkingu. Przepchnęła się przez zmierzający ku bramie tłum, ignorując mało przyjazne szeptki. Nadal wzbudzała ciekawość, zupełnie jakby była jakąś osobliwością. Zatrzymała się dopiero przy jeepie i tam starała się złapać oddech. Kręciło się jej w głowie, a serce niespokojnie kołatało w piersi.

– Emery? – Miles pojawił się tuż obok.

Wyczuła w jego głosie niepokój. Nie chciała sprawiać, by znalazł się między młotem a kowadłem, bo wiedziała, że przyjaźń z nią tylko naraziłaby go na nieprzyjemności.

– Zaraz dojdę do siebie. Nie musisz tu ze mną stać. Na pewno jesteś zaproszony na przyjęcie do Belmontów.

Mimo że nikt jej nie powiadomił, wieści i tak do niej dotarły. W końcu Stillwater nie było metropolią.

– Nie wybieram się tam, zwłaszcza że ciebie nie będzie. – Położył dłoń na jej ramieniu.

– Powinieneś. To w końcu na cześć Cadena.

– Gdyby tu był i wiedziałby, że ty tam nie idziesz, sam również by nie poszedł – wypalił.

– W mojej głowie brzmiało to lepiej. – Przechesał dłonią włosy, by odgarnąć je z czoła.

– Czego nie zrozumiałeś w słowie biała? – Na dźwięk tego głosu Emery przymknęła po-

wieki.

Niestety nie pomogło i gdy ponownie je rozchyliła, Caleb nadal stał przed nią. Miał na sobie ciemnozielony mundur, a to sprawiało, że jeszcze bardziej przypominał brata.

– Mówiłem, że masz przynieść białą różę, a ty jak zwykle zrobiłaś wszystko, aby znaleźć się w centrum uwagi. – Mężczyzna był purpurowy na twarzy i ze złością zaciskał pięści.

– Stary, wyluzuj. To tylko kwiat – spróbował uspokoić go Miles.

– Nie wtrącaj się! To sprawa między tą idiotką a naszą rodziną – odburknął i ponownie skupił całą uwagę na Emery. – Mam nadzieję, że nie masz zamiaru wprosić się na przyjęcie! Nie jesteś tam mile widziana.

– Nie musisz się martwić, nie zaburzę swoją osobą waszego wyszukanego ładu.

– A co to niby ma znaczyć?!

– Caleb, to nie jest dobry moment... Nie widzisz, że dziewczyna też straciła kogoś, kogo kochała? – Daniel, przywabiony krzykami, dołączył do nich.

– Niedługo się nacieszysz pieniędzmi mego brata – wypalił Caleb, ignorując przyjaciół Cadena

Te słowa sprawiły, że Emery wbiła w niego zdumiony wzrok.

– O czym ty mówisz? – wyszeptła zupełnie rozbita.

– Nadal jeździsz jego samochodem, za który zapłaciła moja rodzina – wysyczał. – Teraz, gdy oficjalnie uznano go za zmarłego, będziesz musiała oddać wszystko, co ukradłaś z jego mieszkania.

– Przeginasz. Ona niczego nie ukradła. – W oczach Milesa błysnął gniew.

– Nie? A co się stało z jego ubraniami, płytami i sprzętami, które miał? Cudownie zniknęły? Pewnie już je opchnęła w jakimś lombardzie. – Caleb patrzył na dziewczynę z pogardą.

– Wszystko jest w kartonach w garażu mojej matki.

– I co z tym niby chciałaś zrobić?

– Oddać twojemu bratu, gdy wróci z wojny, na którą go wysłaliście. – Wyprostowała się i zadarła wysoko głowę. – To nie ja mam jego krew na rękach. To nie ja wsadziłam go do tego pieprzonego śmigłowca i wywiozłam do Afganistanu. I to nie ja uznałam, że dwadzieścia miesięcy wystarczy, by przestać go szukać.

Caleba zatkało. Nie spodziewał się tak ostrej odpowiedzi z jej strony. Wszak Emery przyzwyczała go do tego, że zazwyczaj biernie znosiła wszystkie przytyki oraz obelgi. Sam do końca nie wiedział, dlaczego obrał ją sobie za cel.

– Caleb? – Melody przystanęła za plecami mężczyzny. – Caleb, jedziemy już.

Przez chwilę wpatrywał się w Emery z nieodgadnionym wyrazem twarzy, niepewny, czy coś jeszcze powiedzieć. Zupełnie jakby toczył wewnętrzną walkę z samym sobą. W szarych oczach dziewczyny dostrzegł blask, który ożywiał pozbawioną emocji twarz. Już dawno nie widział w niej tyle ognia. Po zaginięciu Cadena zamknęła się w sobie. Stała się jeszcze bardziej wycofana i zupełnie stroniła od ludzi. Wegetowała zamiast żyć. Teraz zaś spoglądała na niego z furją, a buszujący pod jej skórą żar stał się niemal namacalny. Gdy go uderzyła, także patrzyła na niego w taki sposób.

Caleb, zamiast przeprosić za niesprawiedliwe słowa, odwrócił się i odszedł w towarzystwie pociągającej nosem blondynki do stojącej nieopodal czarnej limuzyny.

– Emery... – Danielowi i Milesowi także brakowało słów.

– Poradzę sobie – powtórzyła, a w jej głosie wybrzmiała siła. – Powinniście iść.

– Bardzo byśmy chcieli się tobą nie przejmować, bo czasami niezły z ciebie wrzód na tyłku, ale traktujemy cię jak siostrę, a rodzinę się zawsze wspiera. – Daniel ponownie ją zaskoczył.

Tego dnia – pierwszy raz od roku – śmiała się i na przemian płakała w towarzystwie przyjaciół. Dopiero siedząc nad jeziorem w Boomer Lake Park, zrozumiała, jak bardzo za nimi tęskniła. Brakowało jej zarówno zarozumiałego i nieco zbyt wulgarnego Daniela, jak i spokojniejszego Milesa. Popijając bezalkoholowego budweisera, wspominała chłopaka, z którym miała nadzieję spędzić całe życie. A także to, jak się wszyscy poznali siedem lat wcześniej, gdy chłopcy pierwszy raz odwiedzili kawiarnię, w której wówczas dorabiała jako kelnerka. I jak wtedy Caden nie mógł oderwać oczu od długowłosej nieznajomej.

– Gadał o tobie bez przerwy przez cały pieprzony tydzień, póki znów nas nie wyciągnął na te obrzydliwe pączki, które tam podawaliście. – Daniel wzdrygnął się na samo wspomnienie smaku zjełczałego tłuszczu.

– Mówiliście, że wam smakują! – Emery udała urażoną.

– Żartujesz? Przecież musiałaś wiedzieć, że to były najgorsze pączki świata – wtrącił Miles.

– Nie były aż takie złe.

– Owszem, były! – zawołali jednocześnie.

– W takim razie doceniam poświęcenie. – Roześmiała się.

– Wrócisz do nas? Twój pokój jest pusty i czeka na ciebie. – Miles popatrzył na nią z nadzieją.

– Dobrze wiecie, że nie stać mnie na to. I nie, nie możecie za mnie płacić.

– Melody czai się na twoje miejsce. Nie chcemy z nią mieszkać – pożalił się Miles.

– Zdawało mi się, że dobrze się w ostatnim czasie dogadujecie. – Sięgnęła po kolejnego budweisera.

– To Daniel do niej świruje.

– Jest niezła. – Chłopak wzruszył ramionami. – Choć nieco pustawa.

– I w końcu się w czymś zgadzamy. – Emery stuknęła butelką jego piwo i wzięła spory łyk.

– Jak sobie radzisz? Tak ogólnie? – Rudzielec delikatnie chwycił jej dłoń.

W tym momencie pojawił się delikatny podmuch, poruszając taflą wody i szuwarami otaczającymi pomost. Powoli zapadał zmierzch, co oznaczało, że siedzieli tak od wielu godzin. Było to oczyszczające doświadczenie i tak bardzo jej potrzebne. Bała się, że pogrzeb wiele zmieni w jej życiu, ale nie sądziła, że przyniesie też coś dobrego. A odnowienie kontaktu z chłopakami zdecydowanie takie było.

– Naprawdę myślicie, że jego już nie ma? – zaczęła Emery i poczuła, jak jej oczy znów wypełniają się łzami. – Nie odnaleziono przecież ani ciała, ani nieśmiertelników, co oznacza, że nie zginął wraz z resztą oddziału.

Właśnie dlatego tak upierała się przy swoim. Nikt nie wiedział, co się stało z Cadenem Belmontem, który kierował wojskową ciężarówką. Pojazd został zniszczony, wewnątrz znaleziono kilka trupów, ale żaden nie należał do niego. Emery wiele czytała o tym trwającym od dwa tysiące pierwszego roku konflikcie. Śledziła informacje, przeglądała mapy. To, że ktoś pomógł rannemu żołnierzowi, nie wydawało się jej wcale takie niemożliwe.

– My też chcielibyśmy, aby nagle pojawił się w drzwiach mieszkania i postawił na blacie czteropak, tak jak zawsze to robił w piątki. – Daniel nie był zbyt przekonany do jej teorii.

– Gdyby przeżył, z pewnością znalazłby sposób, aby się skontaktować z tobą, rodzicami lub Calebem. Minęło dwadzieścia miesięcy, Emery. To kupa czasu. – Miles również stracił nadzieję.

– Nie jestem wariatką. Mimo że wszyscy z tej przeklętej rodziny tak o mnie myślą. Rozumiem, że Eleanor i James za mną nie przepadają. W końcu zdecydowanie woleliby widzieć

u boku ukochanego syna taką Melody, a nie kelnerkę bez wykształcenia. Ale dlaczego Caleb aż tak bardzo mnie nienawidzi? – Nie umiała przypomnieć sobie niczego, co mogłoby wywołać aż taką niechęć mężczyzny.

Miała nadzieję, że skoro tak szczerze teraz wszyscy rozmawiali, przyjaciele pomogą jej wpaść na cokolwiek, co wyjaśniałoby jego dziwne zachowanie. Starszy brat Cadena nie był częstym gościem w domu, większość czasu spędzał na misjach. Przez ostatnie lata widziała go może ze cztery razy. Zawsze zachowywał dystans, a w stosunku do niej okazywał jedynie obojętność.

– Caleb nie należy do najmiłszych osób, jakie znam, ale nigdy nie widziałem, aby był w stosunku do kogokolwiek tak agresywny – odpowiedział Daniel i pociągnął łyk z trzymanej w rękach butelki.

– Wcześniej był typem buntownika, który w poważaniu miał oczekiwania ojca. Caden nieraz opowiadał, jak zazdrości mu odwagi. Tego, że tak otwarcie potrafił się sprzeciwić – zaczął Miles. – Potem coś się stało. Nagle Caleb postanowił podążyć za rodzinną tradycją i się zaciągnąć.

– Wojsko go zmieniło. Caden mówił, że go nie poznaje. Że chłopak, który wrócił z frontu, to zupełnie inna osoba – dodał Daniel.

– Nie rozumiem, dlaczego tak im zależało. Po co kazali mu wstępować do armii? – Emery zachlipała.

Miles natychmiast się przysunął i ją objął. Wtuliła się w niego i położyła głowę na jego ramieniu. Gładził delikatnie jej plecy, czekając, aż się uspokoi. Podziwiał ją za to, że się tak dziś trzymała. Pojawienie się na cmentarzu i stawienie czoła Calebowi musiało kosztować ją sporo sił. Doskonale wiedział, dlaczego jego przyjaciel oszalał na punkcie tej dziewczyny. Była naturalna, szczerza i kompletnie nie przejmowała się gierkami. Panny wywodzące się z ich kręgów uwielbiały intrygi, myślały zazwyczaj tylko o sobie i nie wychodziły z domu bez tony mazideł na twarzy. Na ich tle Emery wyróżniała się pod każdym względem. Była jak nieoszlifowany diament.

– Belmontowie od zawsze są związani z armią – wtrącił Daniel. – Każdy syn musi swoje odsłużyć. Taka tradycja. – Wzruszył ramionami i opróżnił butelkę.

– On naprawdę odszedł, prawda? – Gdy Emery wypowiadała te słowa, głos jej się łamał. – Już nie wróci?

– Nie, Emery. Nie wróci. – Miles objął ją mocniej.

Rozdział 7.

Drogi Cadenie,

całą niedzielę spędziłam w łóżku, wypłakując resztkę łez, która mi jeszcze pozostała. Gdzieś tam w głębi wciąż tli się we mnie iskierka nadziei, że ta historia będzie miała szczęśliwe zakończenie. Bo czyż na każdego nie czeka tylko jedna prawdziwa miłość? Taka ogromna, bezgraniczna, za którą podąża się w ogień, dla której walczy się z całym światem i broni się jej do ostatniej kropli krwi?

Choć z drugiej strony co z tymi, którzy spotkali tego jedyne, przeznaczonego sobie partnera i go stracili? Czy już zawsze będą sami, ponieważ odchodząc, zabral ze sobą ich serce? Nie kawałek, nie jakąś jego część, ale całe... Jak pokochać kogoś innego? Jak znów uwierzyć, że druga osoba będzie zawsze i że to „zawsze” będzie na zawsze?

Czuję się tak, jakby w wym wnętrzu ziała ogromna dziura, wysysająca ze mnie całą radość. Im bardziej się staram przekonać siebie, że jakoś to będzie, tym czarniejsze scenariusze przelatują mi przed oczyma. Może łatwiej byłoby zacząć od nowa gdzieś daleko stąd? Gdzie wszystko jest obce i nic nie będzie przypominać o tym, co straciłam... Ale jak mogłabym zostawić matkę i bliźnięta? Nie poradzą sobie bez mojej pomocy.

Miałeś piękny pogrzeb. Z honorami, salwą i Twoim wielkim zdjęciem w galowym mundurze ustawionym na sztaludze. To Twoi rodzice je wybrali. Całe miasteczko przyszło Cię pożegnać, a każdy miał białą różę. No prawie każdy. Ja przyniosłam kobaltową, w odcieniu Twoich oczu. Wiem, że właśnie się uśmiechasz, bo doceniasz ten gest. Twój brat oczywiście był odmiennego zdania i zbeształ mnie na parkingu przed cmentarzem. Ale teraz te stare kwoki mają używanie. O dziwo większość stanęła po mojej stronie, uważając, że Caleb powinien uszanować moją żalobę. Przynajmniej takie wieści przyniosła moja mama ze sklepu. Tak że teraz w Stillwater mamy dwie drużyny: Team Caleb i Team Emery. Nigdy w życiu nie sądziłam, że napiszę do Ciebie coś takiego.

Twoi rodzice urządzili przyjęcie pożegnalne na Twoją cześć, ale nie zostałam na nie zaproszona. Przed wszystkimi mogę udawać, że mnie to nie obeszło, ale przed Tobą nie muszę. Zrobiło mi się cholernie przykro. Byliśmy razem siedem lat, a oni udają, że nic nas nie łączyło. Nie sądziłam, że żywią do mnie aż taką niechęć. Wiem, że to Twoja rodzina, ale naprawdę czasami mam ochotę wykrzyknąć wszystko, co mi leży na sercu. Zresztą to zrobiłam. Znów nie jestem z siebie dumna, ale puściły mi nerwy. Nie powinnam mówić tego wszystkiego Calebowi, lecz mnie sprowokował. Nazwał mnie złodziejką. Wyobrażasz sobie? Mnie? Nigdy w życiu niczego nie ukradłam. Nie mam nawet mandatu za zbyt szybką jazdę, a ten oskarżył mnie, że sprzedałam Twoje wszystkie rzeczy. Idiota! Nie mam pojęcia, jakim cudem w Waszych żyłach płynie ta sama krew.

Po pogrzebie pojechaliśmy z Milesem i Danielem w nasze miejsce. Przegadaliśmy niemal całą noc, wspominając Ciebie oraz nasze wspólne chwile. Nadrobiliśmy wszelkie zaległości. Do tej pory wydawało mi się, że to Ty nas łączyłeś. Że tylko dzięki Tobie się przyjaźniliśmy. Tymczasem okazało się, że to miłość do Ciebie nas spaja. Cudownie było znów z nimi rozmawiać, tak jak za naszych najlepszych lat. Daniel pewnie by mnie zabił, gdyby to przeczytał, ale muszę to napisać. Uwierzysz, że zabujał się w Melody? Padłam, jak mi to powiedział. Choć raczej będzie musiał obejść się smakiem. Zdaje się bowiem, że nasza blond femme fatale ma jakieś plany względem Twojego brata. Jestem bardzo ciekawa, jak to się rozwinie. Nawet jej kibicuję. Po pierwsze, życie z Calebem musi być okropne, a po drugie, może w końcu uda się jej zostać Belmontówną.

Zaraz rozpocznie się kolejny tydzień. Następny bez Ciebie. Muszę nauczyć się żyć, ale nie mam pojęcia, czy potrafię to zrobić. Wiem, że tego dla mnie chciałeś, ale gdy myślę o tym, gdzie będę za pięć lat, nie widzę nic. Nie chciałam, aby to zabrzmiało tak dramatycznie, jednak jest mi ciężko. Kocham Cię, Cadenie, i zawsze będę czekać na to, aż znów się spotkamy.

Twoja Emery

Rozdział 8.

Od pogrzebu minął już tydzień. Siedem długich dni, które niczego nie zmieniły w życiu Emery. Każdego ranka zmuszała się, aby wstać, ubrać się i iść do baru. Po swojej zmianie robiła zakupy i wracała do bliźniąt. Rzuciła się w wir pracy i tylko dzięki temu nie zwariowała. Co prawda jakiś natarczywy głos coraz głośniejsze szeptał, że to koniec, jednak ona nie była gotowa się pożegnać. Jeszcze nie.

Matka przyglądała się jej z coraz większym niepokojem, ale po ostatniej awanturze nie wspominała więcej o odwiedzinach u terapeuty. Skyler i Brayden również wyczuwali, że dzieje się coś złego i zachowywali się wzorowo. Zupełnie nie jak na dzieci przystało.

Na dworze już dawno zapadł zmrok, gdy Emery zaparkowała przed domem. Zgasła silnik, złapała torebkę i wysiadła. Spojrzała na okna salonu i ze zdumieniem spostrzegła, że paliły się w nich światła. Było przed północą i o tej porze matka powinna już spać. Nieco zaniepokojona weszła do środka. Grace drzemała na kanapie. Podeszła do niej i lekko nią potrząsnęła.

– O, jesteś – wyszeptała kobieta nieprzytomnym głosem, siadając. – Czekałam na ciebie, ale musiałam przysnąć.

– Coś się stało?

– Był tu dziś kierowca Belmontów. Zostawił to dla ciebie. – Schyliła się i podała jej zalakowaną kopertę.

Emery wcale nie zdziwiło, że mieli pieczęć z herbem, którą znaczyli listy. Przełamała ją i ze środka wyjęła odręcznie zapisaną kartkę. Pismo było staranne, zupełnie jakby wiadomość napisał ktoś obeznany ze sztuką kaligrafii.

Szanowna Panna Emery Collins.

Uprzejmie powiadamy, że 5 czerwca o godzinie 9 rano w obecności prawnika zostanie odczytana ostatnia wola poległego w chwale Cadena Belmonta. Ponieważ jest Pani jedną z wymienionych w testamencie osób, zapraszamy do rodzinnej posiadłości mieszczącej się przy 1710 Boulder Creek Drive. Prosimy o punktualność.

Pogrążona w żałobie rodzina Belmont

Emery trzymała w dłoniach zwitek papieru, zastanawiając się, co to wszystko miało znaczyć. Caden napisał testament? Dlaczego jej nie powiedział? Znajdowała tylko jedno wytłumaczenie. Zrobił coś, co się jej nie spodoba i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Teraz wykrzyczane na parkingu cmentarza gniewne słowa Caleba nabrały większego sensu. Bali się, że chłopak zapisał jej jakąś część ich drogocennej fortuny. Gdyby poświęcili choćby sekundę na to, by poznać Emery, wiedzieliby, że nie przyjmie tych pieniędzy. Bogactwo nigdy nie było dla niej ważne. Rzadko pozwalała, aby Caden za nią płacił, do wszystkiego starała się dojść samodzielnie. A on, mimo że czasami udawało mu się gdzieś przemycić swoją kartę kredytową, rozumiał to. Był jedyną osobą na świecie, która akceptowała Emery dokładnie taką, jaką była. Nigdy nie chciał jej zmienić. Nie pouczał i nie krytykował. Dlatego właśnie tak teraz było jej ciężko. Nauczyła się na nim polegać, przyzwyczaiła się do tego, że był zawsze, gdy go potrzebowała.

– Pojadę tam z tobą – zaproponowała Grace, czule gładząc ją po włosach.

– Mamo, na pewno masz ważniejsze rzeczy na głowie.

– Nie puszczę cię tam samej. Do tej jaskini lwów na pożarcie. Wystarczająco dużo już przesłaś.

– Dziękuję, mamuś. – Emery wtuliła się w siedzącą przed nią kobietę.

Otulił ją zapach goździkowych perfum Grace. Matka od lat ich nie zmieniała. W jej ramionach poczuła się tak, jakby znowu była dzieckiem i ten jeden uścisk miał zdmuchnąć wszystkie problemy. Gdyby mogła, cofnęłaby się do licealnych czasów, gdy wszystko było dużo prostsze.

Mimo zmęczenia miała problem z zaśnięciem. Denerwowała się odwiedzinami w rezydencji Belmontów. Ostatni raz gościła tam dwa tygodnie przed wyjazdem Cadena do Afganistanu. Wtedy miała nadzieję, że już nigdy nie będzie musiała przekroczyć progu tego domu. Wolała, aby właśnie tak zostało, ale jednocześnie usłyszenie słów, które Caden sam napisał, działało jak magnes i Emery nie mogła się temu oprzeć. Spojrzała na wyświetlacz budzika. Pokazywał trzecią nad ranem. Zapaliła lampkę nocną i dźwignęła się z łóżka. Podeszła do szafy i wygrzebała z jej dna pudełko. Usiadła na dywanie i zdjęła wieczko. Wewnątrz znajdowały się zgromadzone przez nią wszystkie pamiątki z ich wspólnej drogi: bilety, pocztówki i zdjęcia. Chwyliła jedno z ostatnich. Wykonano je nad ich ulubionym jeziorem. Pogoda była wtedy idealna, a oni wtulali się w siebie, pozując do obiektywu. Zdawali się tacy beztroscy, niebojący się niczego, ufni w siłę swojego uczucia.

Odszukała owinięty gumką plik z wydrukami maili, które Caden pisał do niej z misji. Wszystkie drukowała na pamiątkę. Najbardziej lubiła wracać do tego pierwszego, w którym dość lakonicznie opisywał jej podróż, warunki panujące w obozie i nowych znajomych. Przez chwilę wodziła palcami po tak dobrze znanych jej literach. Ostatnia wiadomość datowana była na dwudziestego drugiego października dwa tysiące siedemnastego roku. Prawie dwa lata. Tyle czasu minęło, odkąd odezwał się po raz ostatni.

Teraz była niewyspana, zdenerwowana i miała mdłości ze stresu. Grace uspokajająco położyła jej dłoń na ramieniu, gdy zatrzymały się przed bramą prowadzącą do rozległej posiadłości znajdującej się na obrzeżach Stillwater. Upłynęło kilka sekund, nim ochrona je wpuściła. Wjechały na szutrową drogę i minęły lipową aleję, która doprowadziła je na okazały dziedziniec. Pośrodku znajdowała się olbrzymia fontanna przedstawiająca tańczące anioły. Emery zawsze podziwiała staranność, z jaką zostały wykonane rzeźby. Podobno były dziełem zaprzyjaźnionego artysty i stały w tym miejscu dwadzieścia lat.

Gdy parkowała, serce podjechało jej do gardła. Zgasiała silnik, ale nie ruszyła się z miejsca. Zegar wskazywał ósmą pięćdziesiąt pięć.

– Musimy iść, kochanie. Lepiej mieć już to za sobą – przemówiła spokojnym głosem Grace.

Wysiadła, a za chwilę Emery poszła w jej ślady. Do głównego wejścia prowadziły cztery stopnie. Dziewczyna przyglądała rozpuszczone włosy i na chwiejnych nogach stanęła przed dwuskrzydłowymi rzeźbionymi drzwiami. Nim zdążyła zapukać, te otworzyły się, a w progu stanęła uśmiechnięta pokojówka. Musiała być nowa, ponieważ Emery jej nie kojarzyła.

– Państwo oczekują w gabinecie. Zapraszam. – Miała miły głos.

Poszły za młodą dziewczyną. Minęły długi hol wyłożony błyszczącymi marmurowymi płytkami i pokonały trzy stopnie. Drogę rozświetlały im kryształowe żyrandole. Na ścianach wisiały portrety członków rodziny Belmontów, niektóre pochodziły z minionej epoki. Grace podziwiała bogaty wystrój z szeroko otwartymi oczami. Nie spodziewała się aż takich luksusów.

W końcu dotarły do ostatnich drzwi na parterze. Służąca zapukała i wpuściła je do środka. Na skórzanej kanapie siedzieli gospodarze ubrani w czerni. Eleanor przykładła do oczu jedwabną chusteczkę, ocierając napuchnięte oczy. James miał surowe spojrzenie, które teraz wędrowało od Grace do Emery. Natomiast Caleb wpatrywał się pustym wzrokiem w regał z książkami.

Za masywnym dębowym biurkiem siedział szpakowaty mężczyzna w eleganckim garniturze. Na widok kobiet wstał i wyciągnął w ich stronę rękę.

– Zapewne paniemka Emery Collins? George Walsh. Proszę przyjąć wyrazy współczucia. Caden wiele mi o paniemce opowiadał. – Uściśnął jej dłoń.

– To moja mama, Grace Collins – przedstawiła matkę Emery.

– Naturalnie. Proszę usiąść. – Mężczyzna wskazał dwa krzesła stojące obok kanapy.

Gdy zajęły miejsce, mówił dalej:

– Spotykamy się w niezbyt przyjemnych okolicznościach. Caden Belmont poległ za ojczyznę, a mnie przypadł obowiązek odczytania jego ostatniej woli. Przed wyjazdem odwiedził mnie i sporządził testament. Czy możemy zaczynać?

– Oczywiście. Nie przedłużajmy tego. – Głos Jamesa wyzuty był z emocji.

– Ja, Caden Alexander Belmont, syn Eleanor i Jamesa Belmontów, świadomy podejmowanej czynności i bez przymusu w obecności mojego pełnomocnika, George’a Walsh, oraz dwóch świadków, Stacy Walsh, urodzonej piętnastego listopada tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego drugiego roku w Oklahoma City, oraz Daniela Abotta, urodzonego dwudziestego trzeciego marca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku w Stillwater, oświadczam, że cały mój majątek, to jest samochód marki Jeep Cherokee, środki wchodzące w skład funduszu powierniczego, oszczędności znajdujące się na dwóch kontach, a także wszystkie osobiste przedmioty mieszczące się w wynajmowanej przeze mnie nieruchomości przy Brooke Avenue, należy do Emery Collins. Oświadczam, że testament ten sporządzony zostaje w dwóch jednakowych kopiach. Caden Belmont.

George przestał czytać, a w gabinecie zaległa cisza. Emery zastygła, niepewna, czy powinna w ogóle oddychać, by jeszcze bardziej nie rozjuszyć wpatrujących się w nią z nienawiścią członków rodziny Cadena. Eleanor załżała się łzami, a Caleb właśnie zapewne zabijał ją w myślach. Tylko James próbował zachować resztki spokoju. To on jako pierwszy otrząsnął się z szoku.

– To jakaś kpina? – parsknął. – Obalimy ten testament. Na pewno został sfalszowany.

– Obawiam się, że nie ma na to żadnych szans i mówię ci to jako prawnik oraz przyjaciel. Syn przewidział waszą reakcję i zabezpieczył się na wszystkie możliwe sposoby. Żaden sąd nie podważy jego ostatniej woli – spokojnie wyjaśnił George.

– Czy ty, prosta dziewczucho, w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, o jakiej kwocie mówimy?! – krzyknęła Eleanor, teraz już purpurowa na twarzy. – Przecież nie możemy jej oddać funduszu powierniczego! Ojciec w grobie się teraz przewraca! Gdyby tylko wiedział, co ten niewdzięcznik zrobi, w życiu nie zapisałby mu takich pieniędzy.

– Skoro już jesteśmy przy liczbach, to chodzi o dwa miliony trzysta trzydzieści dwa tysiące dolarów – wtrącił prawnik. – I jak znałem Alberta Belmonta, to nie miałby nic przeciwko temu, by jego wnuk swoją część majątku przekazał Emery. Zawsze bardzo szczerze obchodził się z tymi, którzy zasłużyli na jego przychyłność.

– Dwa miliony trzysta trzydzieści dwa tysiące – bezwiednie powtórzyła Emery.

– Nie zostawimy tak tego! – James wstał. Nadal był mocno wzburzony. – Nie pozwolimy się okraść w biały dzień!

– Wystarczy na nie spojrzeć! Od razu wiadomo, po co ta dziewczucha się koło nas kręciła. Smrodu obory nie zmyją nawet najdroższe perfumy – prychnęła Eleanor.

– Ja nie chcę waszych pieniędzy! – Emery otrząsnęła się z szoku. – Nie dlatego byłam z Cademem i powinniście już dawno o tym wiedzieć. Cały czas traktujecie mnie podle, i to jedynie z powodu tego, że śmiałam pokochać waszego syna. Wsadźcie sobie te wasze miliony! Mamo, wychodzimy. Nie pozwolę się dłużej obrażać! – Podniosła się tak gwałtownie, że przewróciła krzesło, ale nie zawracała sobie głowy ponownym ustawianiem go.

Miała już po dziurki w nosie obelg wysuwanych pod jej adresem. Nie była złodziejką.

Może i nie pochodziła z zamożnej rodziny, ale jej matka wszystkiego dorobiła się sama swoją ciężką pracą. Nikt nie podarował jej milionów dolarów.

– Słyszałeś, George. – Eleanor stanęła przed Emery. – Ona chce się zrzec. Przygotuj dokumenty i po sprawie.

– W przypadku gdy panna Collins odmówi wykonania ostatniej woli Cadena, wszystkie dobra ruchome, a także pieniądze zostaną przekazane trzem wskazanym fundacjom charytatywnym – wyjaśnił prawnik.

– Proszę zejść mi z drogi! – warknęła Emery.

Już się nie bała tej wiedźmy, Eleanor. Cadena nie było, zatem przestało jej zależeć na zdobyciu sympatii tej kobiety.

– Mamo, daj jej wyjść – nieoczekiwanie wtrącił się Caleb.

Delikatnie chwycił matkę za ramię i przysunął do siebie. Był dziwnie opanowany, a w jego oczach można było dostrzec coś, czego Emery wcześniej nie widziała. Patrzyła teraz na niego niepewnie, szukając oznak podstępu lub szyderstwa. Twarz Caleba wyrażała jednak tylko smutek i rezygnację. Emery, nie czekając na dalsze ataki ze strony Belmontów, pociągnęła Grace za rękę i ruszyła do wyjścia.

Rozdział 9.

Dopiero gdy zamknęły się za nią drzwi domu, przestała się trząść. Przeszedłszy bezwiednie przez korytarz, opadła ciężko na kanapę. Rzuciła kluczyki od auta na szklaną ławę, kompletnie nie przejmując się tym, czy zostawią jakąś ryse. I tak było ich tam tak wiele, że następna nie zrobiłaby różnicy. Emery miała nieobecny wzrok, świadczący o tym, że w jej głowie trwała właśnie zacięta dyskusja mająca wyłonić najlepszą strategię na najbliższe dni.

Pasmo brązowych włosów opadło jej na twarz i zaczęło łaskotać ją w nos, ale nie odgarnęła go. Po prostu tak siedziała – nieruchoma i milcząca – wpatrując się w jeden punkt. Nadal nie docierało do niej w pełni to, co przed chwilą się wydarzyło. Nedorzeczna kwota wymieniona przez adwokata rozbrzmiewała w jej myślach. Dwa miliony trzysta trzydzieści dwa tysiące dolarów. Nic dziwnego, że Caden słowem nie zająknął się o testamencie. W życiu by mu nie pozwoliła na wycięcie takiego numeru. Daniel nie był lepszy. Wiedział o wszystkim i milczał.

– Córciu...

– Nie teraz, mamó. Proszę cię. Wiem, że musimy porozmawiać, ale daj mi przez chwilę pomyśleć – przerwała Grace.

Kobieta popatrzyła ze zrozumieniem na córkę i posłusznie zniknęła w kuchni, by przygotować obiad. Bliźniąt nie było, spędzały weekend za miastem na farmie prowadzonej przez ciotkę. Miały wrócić dopiero wieczorem. W domu panowała więc cisza, tak ogromnie niepasująca do tego miejsca, zazwyczaj przepełnionego gwarem i śmiechem.

Emery wygrzebała z torebki telefon i wybrała numer Daniela. Z komórką przy uchu wymknęła się na zewnątrz. Chłopak odebrał niemal od razu. Zupełnie jakby spodziewał się tej rozmowy.

– Co tam, Emery? – zaczął beztrąsko.

– Nie powiedziałaś mi. Jak mogłeś mi nie powiedzieć?!

– Rozumiem, że wizyta u Belmontów się udała?

– Jak diabli! Dlaczego milczałaś?

– Bo mnie o to poprosił.

– Nie wydaje ci się, że skoro nie dał znaku życia od tyłu miesiący, to mogłeś złamać tę obietnicę?

– Emery... Przecież wiesz, dlaczego to musiałem być ja.

– Bo nigdy nie wyjawiałbyś żadnego z jego sekretów.

Rozumiała to. Doskonale wiedziała, dlaczego Caden postanowił zaufać właśnie jemu.

– Chcesz pogadać? Przyjechać po ciebie?

– Nie wiem... Nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. – Znów poczuła się jak zagubiona dziewczynka, a bardzo nie chciała się więcej tak czuć.

Nie potrafiła zliczyć wszystkich przeplakanych godzin, kiedy to zastanawiała się, czy da radę wstać następnego dnia, i momentów zwątpienia, odkąd odebrała telefon od Milesa. To właśnie na niego spadł obowiązek powiadomienia jej o zaginięciu Cadena. Mimo iż upłynęło dwadzieścia miesięcy, potrafiła odtworzyć każde słowo z tamtej rozmowy. Z jednej strony do teraz uparcie wierzyła, że jej chłopak pojawi się w drzwiach i z tym swoim beczelnym uśmiechem oznajmi, że porywa ją na weekend za miasto. Z drugiej natrętny głos szeptał, że już czas, by się poddała.

– Będę za kwadrans. – Daniel się rozłączył.

Emery stała na ganku, jeszcze bardziej skonfundowana. Ostatni tydzień dał jej porządnie

w kość. Było zupełnie tak, jakby sam wszechświat postanowił zmusić ją do pogodzenia się z losem. Dźwięk klaksonu przywrócił ją do rzeczywistości. Usiadła na fotelu obok kierowcy. Jechali przed siebie w milczeniu, za szybami migały skąpane w słonecznych promieniach budynki Stillwater. O tej porze mieszkańcy leniwie kosili wypielęgnowane trawniki, przycinali rosnące w przydomowych ogródkach żywopłoty lub spacerowali. Emery obserwowała roześmiane twarze, zastanawiając się, czy za dziesięć lat również będzie prowadziła takie normalne życie. Bez trosk, bólu i ciężaru wspomnień, powodujących ucisk w piersi.

– Jak się trzymasz?

– Bywało lepiej.

– W skali od jednego do dziesięciu jak bardzo wkurwił Belmontów swoją decyzją?

– Myślę, że dwadzieścia.

– Gdziekolwiek teraz jest, zapewne pokłada się ze śmiechu.

– Zapewne. – Odwróciła się w stronę Daniela.

Krótkie, ciemne włosy postawione miał na żel, brązowe oczy z uwagą obserwowały teraz drogę. Opalona skóra potwierdzała, że ostatnio większość czasu spędzał na świeżym powietrzu, w pełni korzystając z uroków pięknej pogody. Szary bezrękawnik opinał idealnie wyrzeźbione ciało, efekt niezliczonych godzin spędzonych na siłowni. W większości paczek przyjaciół znaleźć można przystojniaka, pana sympatycznego i mięśniaka. Właśnie tę ostatnią rolę pełnił Daniel.

– Dlaczego to robisz?

– Co dokładnie?

– Byłam dla ciebie okropna, tak samo jak dla Mileasa, a mimo to nadal się o mnie troszczyście.

– Bo cię kochamy, głuptasie. Potrzeba czegoś więcej niż kilku wrednych komentarzy, aby nas odstraszyć.

Emery zamrugała zdziwiona, choć potrzebowała tych słów. Zapewnienia, że ktoś będzie przy niej trwał. Poczula, jak wilgotnieją jej oczy. Nie chciała płakać, ale najwidoczniej miała niewyczerpany zapas łez.

– Ej, tylko mi tu nie becz... – Chłopak popatrzył na nią przestraszony.

– Nie moja wina – pisnęła.

Daniel natychmiast zjechał z drogi i zaparkował na opustoszałym parkingu znajdującym się przy markecie. Zgasił silnik i objął ją. Z ufnością się w niego wtuliła. Owiał ją zapach wody kolońskiej, a silne dłonie sprawiły, że poczuła się bezpiecznie.

– Zawsze możesz na mnie liczyć, słyszysz? Caden urwałby mi jaja, gdybym pozwolił, aby ktokolwiek zrobił ci krzywdę – wyszeptał, tuląc cicho łkającą dziewczynę. – Jeśli te nadęte cymbały będą ci się narzucać, wal śmiało. Razem z Milesem z chęcią utrzymy im nosa.

– Chciałabym zobaczyć minę Eleanor, gdy nazywasz ją cymbałem! – parsknęła śmiechem.

– Mógłbym nie wyjść z tego starcia żywy – odparł i uwolnił Emery z uścisku.

– Dokąd jedziemy?

– Przed siebie. Chyba że jest jakieś miejsce, do którego chciałabyś się udać.

– Wszystko mi jedno. – Oparła się o fotel i zmrużyła oczy, chwilowo oślepiona przez promienie słoneczne.

Ich dalszą rozmowę przerwał dźwięk telefonu. Wyciągnęła go z torebki i ze zdziwieniem wpatrywała się w wyświetlające się imię. Daniel zerknął ponad jej ramieniem i zmarszczył czoło.

– A ten czego od ciebie chce?

– Zapewne niczego dobrego.

Mimo że wszystko w jej wnętrzu wrzeszczało, aby zignorować połączenie, odebrała.

– Jeżeli masz zamiar mnie obrażać, to lepiej się rozłączyć – wycedziła przez zaciśnięte usta.
– Musimy się spotkać. Gdzie jesteś? – Głos Caleba był oschły.
– Zdaje się, że wyjaśniliśmy sobie już wszystko.
– Gdzie jesteś? – powtórzył mniej uprzejmym tonem.
– Na parking przy Micky’s Shop – odpowiedziała zrezygnowana.
– Czekaj tam na mnie. – Nim zdążyła zaprotestować, rozłączył się.
– Rozumiem, że pan kapitan zapewni nam rozrywkę na resztę dnia?
– Nie wiem, po co powiedziałam mu, że tu jesteśmy. – Ukryła twarz w dłoniach.
– Damy radę. W razie czego zawsze możemy go zamordować i zakopać w pobliskim lesie. – Szturchnął ją przyjacielsko w bark. – A w międzyczasie chodźmy na małe zakupy. Zrobiłem się głodny.

Pół godziny później opierali się o drzwi czerwonego dodge’a challenger’a. Wcinając pączki z budyniem i zapijając je colą, wspominali ostatnie miesiące. Zdecydowanie częściej głos zabierał Daniel, który starał się streścić Emery wszystko, co wydarzyło się od momentu, w którym się wyprowadziła. Było sporo wiadomości. Zaczął od tego, że udało mu się skończyć studia na wydziale marketingu, dzięki czemu teraz czekała na niego ciepła posadka w firmie deweloperskiej ojczyma. Sam miał mieszane uczucia odnośnie do tego, czy właśnie tam chciałby się widzieć za dziesięć lat, ale nie narzekał. Na razie pozostawały jeszcze dwa miesiące wakacji, by dalej szaleć, nim zostanie zmuszony do dorobienia. Opowiedział też o kilku bardziej hucznych imprezach, zakończonych interwencją policji, w których brał udział, i o jakiejś Tracy zadurzonej w Milesie.

– No i na koniec prawdziwa bomba. Matt i Cassandra się rozwodzą – wypalił, czym rzeczywiście zaskoczył Emory.

Była to jedna z tych idealnych par, która zaczęła się spotykać jeszcze w liceum. On – gwiazda szkolnej drużyny lacrosse’a, ona – kapitan cheerleaderek. Zawsze uśmiechnięci, szalenie w sobie zakochani i zarzekający się, że będą razem aż do grobowej deski.

– Co się stało? – zapytała i ugryzła pączka.

– Wyobraź sobie, że Matt ma romans. Zostawił Cassie dla jakiejś siedemnastolatki, którą poznał w biurze. Dziewczkę miało tam praktyki i tak zauroczyło naszego pana architekta, że ten kompletnie stracił głowę.

– Biedna Cassie. – Emery naprawdę zrobiło się żal dziewczyny, zwłaszcza że niespełna dwa lata wcześniej została matką. A teraz ten skurczybyk postanowił ułożyć sobie życie na nowo z jakąś małolatą. – A co z Harper? – Miała na myśli ich córkę.

– Matt niby odwiedza ją dwa razy w tygodniu, ale nie sądzę, aby jego nowa wybranka była gotowa na zostanie macochą.

Nagle tuż obok nich z piskiem opon zatrzymał się czarny mercedes. Szyba od strony kierowcy się uchyliła, ukazując naburmuszone oblicze Caleba Belmonta. Jego oczy tym razem skrywały ciemne okulary. Krótko ostrzyżone włosy miały znacznie ciemniejszą barwę niż u Cadena. Do tego był znacznie wyższy i lepiej zbudowany od brata.

– Wsiadaj – syknął na dzień dobry.

– Stary, chyba z kozłem na głowy się pozamieniałeś, jeśli myślisz, że ona gdziekolwiek z tobą pojedzie. – Daniel wpatrywał się w mężczyznę z politowaniem.

– Nie do ciebie mówię – sarknął tamten. – Nie mam całego dnia, zatem przywlecż tu tyłek.

– Daniel, on mi nic nie robi – zwróciła się do przyjaciela. – Przecież mnie nie zabije ani nie pobije, może jedynie mnie obrażać, ale do tego już przywykłam.

– Wiesz, że nie musisz z nim nigdzie jechać? Na pewno będzie chciał cię zmusić do zrze-

czenia się majątku. – Chłopak ponownie obrzucił żołnierza niechętnym spojrzeniem.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Odezwę się, jak tylko wrócę do domu. Dziękuję za wszystko. – Emery zarzuciła Danielowi ręce na szyję i pocałowała go w policzek.

Pogładził ją po plecach, a gdy się odwróciła i skierowała do mercedesa, ostrzegł Caleba:

– Jeżeli w jakikolwiek sposób ją skrzywdzisz, z chęcią się przekonam, czy taki z ciebie twardziel. I nie będę się hamował.

– To zdumiewające, jak taka przeciętna kelnereczka potrafiła okręcić sobie wokół palca tyle osób. Ale nie musisz mi grozić. Wróci do domu cała i zdrowa.

Gdy drzwi od strony pasażera się zatrzasnęły, ruszył z piskiem opon.

Przez chwilę jechali w ciszy, a Emery od razu zwróciła uwagę na to, jak Caleb był zde-nerwowany. Zaciskał dłonie na kierownicy z taką siłą, że aż pobielwały mu kłykcie.

– Czy powiesz, czego ode mnie chcesz? – spytała niepewnie.

Była na siebie zła, że nadal tak na niego reagowała. Starszy brat Cadena zawsze ją onieśmiał. Był posepny, wyniosły i patrzył na wszystkich z góry.

– Jak dojedziemy na miejsce.

– Czyli gdzie?

– Zaraz się przekonasz.

Nic więcej nie zdradził. Oparła się o fotel i zapatrzyła w krajobraz za szybą. Nie miała pojęcia, dokąd ją zabierał ani dlaczego tak naprawdę zdecydowała się wsiąść do jego samochodu. Już żałowała tej decyzji. Zaczynała podejrzewać, że była masochistką. Strata Cadena coś w niej wypaczyła. Złamała ją i sprawiła, że sama siebie unieszczęśliwiała, bojąc się, że każdy uśmiech będzie zdradą. Jednak powoli brakowało jej sił, by dalej żyć w taki sposób.

Caleb zaparkował przed parkiem Boomer Lake i odwrócił się w jej stronę. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Emery przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Mężczyzna bez ostrzeżenia wyciągnął rękę i przejechał palcem po jej dolnej wardze. Tym samym sprawił, że dziewczyna zastygła zdumiona. Jego skóra była chłodna i nieco szorstka.

– Miałaś tam coś – wytłumaczył i wysiadł.

Otworzył drzwi od strony pasażera. Otrząsnęła się z szoku i zmusiła do tego, aby ruszyć się z miejsca. Poprowadził ją betonową ścieżką w stronę jeziora. Mijali spacerujące grupki roześmianych ludzi w najróżniejszym wieku. Młodszym do wakacji pozostał jeszcze tydzień, starsi także wypatrywali już zbliżającego się okresu urlopowego. Sprzyjała temu pogoda, a zwłaszcza bezchmurne niebo i dwadzieścia osiem stopni na termometrze.

Nad brzegiem ścieżka się zwężała, by następnie rozgałęzić się i otoczyć niewielkie drzewo, za którym znajdowała się ławka. Właśnie ona była celem tej wyprawy. Zajęli miejsca i przez chwilę wpatrywali się w wodę poruszaną leciutkimi podmuchami wiatru.

Emery uwielbiała ten park i tę ławkę. To właśnie tutaj często przesiadywali z Cademem, planując wspólną przyszłość, która miała się nigdy nie ziścić. Teraz zastanawiała się, czy jego straszy brat o tym wiedział i czy to właśnie dlatego ją tutaj przywiózł.

– Domyśliłaś się, że wszystko ci zostawił? – Jego głos przeciął panującą między nimi ciszę.

– Nie. – Nie odwracała głowy od tafli jeziora.

– Co zamierzasz?

– Nie wiem.

– Powinnaś przyjąć tę kasę. – Tak ją zaskoczył, że była pewna, iż umysł płatał jej figle.

Spojrzała na towarzyszącego jej żołnierza i zamrugła kilkukrotnie, spodziewając się, że ten za chwilę zniknie. Jednak był tam nadal. Siedział wyprostowany, wpatrując się przed siebie. Z profilu bardziej przypominał Cadena. Mieli podobne nosy i głęboko osadzone oczy. Poza tym

różnili się wszystkim.

– Weź te pieniądze – powtórzył.

– Co ty znowu pleciesz?

– On ci ufał. Zabieraj kasę i wypierdalaj z tej dziury. – Wstał tak nagle, że się przestraszyła.

Rozdział 10.

Do domu wróciła, nim szarości wieczoru spowiły okolicę. Półgodzinny spacer dobrze jej zrobił i pomógł wyzwolić się z oszołomienia wywołanego zachowaniem Caleba. Po tym, jak wyznał jej, że powinna zgodzić się na przyjęcie fortuny, po prostu sobie poszedł. Zupełnie jakby siedzenie na ławeczce w parku było ich zwyczajem. Czymś, co robili w co drugie popołudnie. Niczego nie potrafiła z tego zrozumieć, co jeszcze bardziej ją skołowało.

Zbliżyła się do piętrowego domu, w którym dorastała. Niebieska farba się łuszczyła, należało również wymienić bramę prowadzącą do zagraconego obecnie garażu. Ogród był nieco zaniedbany, trawa w nim pożółkła. Jedyne rozłożysty klon palmowy jeszcze jako tako się prezentował. Jego gałęzie nachodziły na okna kuchni, nie przepuszczając do wnętrza światła.

Mimo że daleko było temu budynkowi do eleganckich domostw z wypielęgowanymi trawnikami i odnowionymi elewacjami, Emery go uwielbiała. To z tym miejscem wiązała się większość jej najwspanialszych wspomnień. Tutaj szykowała się na randki, bal maturalny, a także przeżyła pierwszy pocałunek. To właśnie w niewielkim salonie Skyler i Brayden uczyli się chodzić oraz pierwszy raz nazwali ją Ri, jak zwykli na nią wołać do dziś.

Emery pchnęła drzwi, które zaskrzypiały, i od razu uderzył w nią głośny śmiech bliźniaków. Dzieciaki wyjątkowo ekspresyjnie relacjonowały weekend spędzony na farmie. Ciotka Alice popijała kawę, siedząc przy kuchennym stole, a towarzyszył jej Brian, jej najstarszy syn. Chłopak miał dwadzieścia pięć lat i był mechanikiem. Wysoki, nieco chuderlawy, dość pospolitej urody, ale za to wygadany i szczery do bólu.

– Co tam, piękna? Jak to jest być milionerką? – rzucił na przywitanie.

– Brian, na litość boską. Już nigdy niczego ci nie powiem – zrugła go matka.

– Co się czepiasz? Emery jest pierwszą w rodzinie, która się czegoś dorobiła. Kochana kuzynko, wiesz, jak bardzo cię lubię, prawda? – Mrugnął do niej.

– Jeszcze nie wiem, czy przyjmę te pieniądze, zatem się tak nie ekscytuj. – Usadowiła się obok chłopaka.

– Nawet tak nie żartuj! A co z tym ranczem, o którym tak marzyliśmy? Mieliśmy przecież hodować owce! – Przypomniał ich dziecięce fantazje dotyczące przyszłości.

Kiedyś godzinami rozprawiali o tym, co będą robić, gdy dorosną. Emery bardzo chciała mieszkać za miastem w dużym, ładnym domu, otoczona psami i właśnie tymi przyjacielskimi zwierzętami. W tamtym czasie zbierała wszystko, co związane było z owcami – jej pokój wypełniały pluszaki, pocztówki i figurki.

– Łamiesz mi serce! – dodał, robiąc zboląłą minę.

– Głupek. – Oparła się o krzesło i przymknęła powieki.

Była wykończona. W głowie jej dudniło, a im dłużej myślała nad tym, co zrobić, tym bardziej czuła się zagubiona.

– Ri, czy ty wiesz, że Brayden doił krowę? Taką prawdziwą! – zapiszczała siedząca na dywanie Skyler. – A ja zbierałam jajka od kur. – Dumnie się wyprostowała.

– To mieliście ręce pełne roboty. Myślałam, że pojechaliście tam odpoczywać, a tymczasem ciotka zaprzęła was do pracy.

– No co ty! Było super! – emocjonował się brat. – Za tydzień też chcę tam jechać. Albo lepiej! Przeprowadźmy się tam!

– No już na pewno! – Grace się zaśmiała.

– Przecież mogą. Za tydzień kończy się rok szkolny. – Alice spojrzała na siostrę.

– To nie będzie kłopot?
– Ależ skąd. Dzieciaki są już starsze i są doskonałymi pomocnikami. Oko na nich będą mieli Melisa i Brian.

– Mamo, prosimy! – Skyler wpatrywała się z nadzieją w matkę.

– Zastanowię się. A tymczasem sprawdźcie, czy macie wszystko przygotowane do szkoły.

– Oczywiście! – wykrzyknęli i jednocześnie poderwali się z miejsca.

– Chyba bardzo zależy im na tym, aby pojechać. – Emery patrzyła w ślad za rodzeństwem.

– Zgódź się, Grace. Wam też przyda się odpoczynek, a dobrze wiem, że z tą dwójką urwisów nie jest łatwo. Pomogą nam na farmie, a przy tym będą się dobrze bawić.

– Może rzeczywiście to nie taki zły pomysł. – Kobieta się zamyśliła.

– No to postanowione – zdecydowała Alice. – Dzieciaki na pierwszy tydzień wakacji jadą do nas, a wy wszystko sobie ogarniecie. Zwłaszcza że ostatnio macie dużo na głowie. Na nas już pora. – Mówiąc to, zaczęła się podnosić.

Siostry w ogóle nie były do siebie podobne. Wysoka i obdarzona obfitymi kształtami Alice znacznie górowała nad drobniejszą Grace. Do tego ta pierwsza miała krótko ścięte czerwone włosy, podczas gdy młodsza sięgające ramion kosmyki od lat farbowała na blond. Jedynie oczy miały podobne – o takiej samej orzechowej barwie.

– Wpadnij do nas od czasu do czasu, Emery. – Przechodząc obok dziewczyny, Alice położyła jej dłoń na ramieniu. – Dobrze wyglądasz. – Poglądziła ją czule i skierowała się do wyjścia.

– Matka ma rację. Przyda ci się porządna dawka swojskiego powietrza. Korzystaj, póki możesz, bo kiedy już odbierzesz tę swoją fortunę, to nasze progi będą dla ciebie za skromne, markizo. – Brian pokłonił się teatralnie, za co zarobił porządne pacnięcie w bark.

Jęknął i pomasował bolące miejsce. Odwrócił się do Grace i mocno ją przytulił.

– Do zobaczenia, nicponiu. – Ciocia pogroziła mu żartobliwie palcem na do widzenia.

Emery pomknęła na górę, by uniknąć rozmowy z matką. Widmo konfrontacji wisiało nad nią niczym burzowe chmury zapowiadające nadchodzącą ulewę. Woląta ją jednak odłożyć na znacznie później. Przymknęła drzwi sypialni i rzuciła się na łóżko. Przewróciwszy się na bok, obserwowowała przyklepione do granatowego sufitu fluorescencyjne gwiazdki tworzące Gwiazdozbiór Jednorozca. Sama nie wiedziała, dlaczego akurat wybrała konstelację znajdującą się między Syriuszem a Procyonem. Nauczyciel wspomniał o niej na jednej z lekcji, a jego słowa zapadły jej głęboko w pamięć.

Napisała do Daniela, że bezpiecznie wróciła, a resztę wieczoru spędziła na czytaniu jakiegoś romansu pożyczonego od Sarah. Historia była tak niedorzeczna, że nawet zabawna. Odłożyła książkę, gdy zegar wskazywał północ.

Obudziły ją wkradające się do środka promienie słoneczne, nieśmiało migoczące na pomalowanych na fioletowo ścianach. Lekkie poduchy wpadały przez uchylone okno, poruszając rozsuniętymi zasłonami. Zmrużyła powieki, zastanawiając się przez chwilę, jaki jest dzień tygodnia. Dochodziła siódma, co znaczyło, że do ustawionego dzień wcześniej alarmu budzika brakowało jeszcze trzydziestu minut. Obróciła się na drugi bok, ale sen nie chciał nadejść.

Tego dnia obiecała, że będzie wcześniej w pracy. Sarah miała wolne, co oznaczało, że dbanie o cały lokal spadnie na jej głowę. Zwlekła się z łóżka. Dzień rozpoczęła od prysznica. Lekko podsuszyła włosy, włożyła uniform, a potem zeszła, by przygotować dla wszystkich śniadanie. Pół godziny i dwadzieścia naleśników później była gotowa do wyjścia. Bliźniaki z zapalem pałaszowały swoje porcje, a Grace jeszcze spała. Emery życzyła im miłego dnia, po czym

chwyciła torebkę i skierowała się w stronę zaparkowanego na podjeździe jeepa.

Gdy tylko znalazła się na zewnątrz, uderzyła w nią fala gorąca. Zapowiadało się niezwykle upalne lato, a ten poranek stanowił jego przedsmak. Dziękując w duchu za wynalezienie klimatyzacji w samochodzie, wyjechała na pustą drogę. Skręciła w prawo, minęła market, sklep zoologiczny i szkołę, by następnie dostać się na główną, nieco bardziej już zatłoczoną ulicę, która zaprowadziła ją na parking przed barem szybkiej obsługi. Dochodziła dziewiąta, dookoła nie było żywego ducha, a czerwony jeep był jedynym zaparkowanym tu pojazdem.

Emery dziarsko pomaszerowała do tylnego wejścia. Trochę siłowała się z zamkiem, ale w końcu udało jej się otworzyć drzwi i wkroczyła do środka. Upewniwszy się, że zamknęła za sobą, udała się prosto do głównej sali. Za chwilę powinien pojawić się Lucas, a za trzydzieści minut dostawca ze świeżymi warzywami. Rozejrzała się z niesmakiem po wnętrzu. Najwidoczniej Sarah nie miała zbyt wiele czasu na wczorajszej zmianie, ponieważ krzesła stały w nieładzie, a na podłodze wały się resztki jedzenia. Westchnęła głęboko i zabrała się do sprzątania.

– Sarah kazała cię przeprosić. – Rozległo się za jej plecami.

Akurat klęczała, starając się miotłą dosięgnąć widelec, który leżał pod jednym ze stolików. Na dźwięk głosu podskoczyła spłoszona i grzotnęła głową o blat. Pisnęła i pomacała czoło. Jednocześnie napotykała skruszone spojrzenie Lucasa.

– Jezu, Emery, nic ci nie jest? Nie chciałem cię przestraszyć.

– To co się tak skradasz? – sarknęła. – Będę miała przez ciebie guza!

– Wcale się nie skradam. To ty bujasz gdzieś w obłokach. Bo chyba to nie zamiatanie sprawiło, że jesteś nieobecna?

– Do czego zmierzasz? – Zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Coś musiało się wydarzyć w weekend! Mam rację? Jezu! Naprawdę mam rację! – Lucas czytał w niej jak w otwartej księdze i jednocześnie coraz mocniej się ekscytował.

Donośny dźwięk klaksonu wybawił Emery z tej niezręcznej sytuacji. Kucharz odwrócił się do tylnego wejścia, obiecując, że jeszcze wróci do tematu. Odprowadziła go wściekłym spojrzeniem. Nie miała najmniejszej ochoty na zwierzenia. Lubiła Lucasa, szanowała za to, że rodzinę stawiał na pierwszym miejscu, ale nie byli ze sobą aż tak blisko, by wymieniać się sekretami. Zwłaszcza że miał wyjątkowo długi język, a ona nie zamierzała stać się źródłem plotek. Wróciła do pracy z jeszcze większą determinacją, mimo że nadal czuła konsekwencje uderzenia.

Punktualnie o dziesiątej wystawiła przed główne drzwi potykacz zapraszający na rybę z frytkami i truskawkowego shake'a. Z kuchni dobiegały smakowite zapachy, a główna sala lśniła na tyle, na ile było to możliwe. Lokalowi bowiem przydałby się gruntowny remont. Ściany były zabrudzone, kanapy w niektórych miejscach wytarte, a stoliki porysowane.

Dzień mijał względnie spokojnie, za co Emery była wdzięczna. Zwykle w porze obiadowej ciężko było zapanować nad wszystkimi zamówieniami, gdy pracowały we dwie. Teraz Emery była skazana tylko na siebie, zatem ucieszyła się, że posiłki serwowane w barze U Steve'a dziś cieszą się mniejszym zainteresowaniem niż zwykle. Koło czwartej wpadł właściciel, przywiózł pączki i jabłecznik. Miał pięćdziesiąt lat, szpakowate, krótkie włosy i szare, schowane za okularami oczy. Był wysoki i bardzo szczupły, a do tego zawsze uśmiechnięty. Starał się we wszystkim dostrzegać pozytywne strony. Przez takie dość specyficzne podejście do życia nieraz lądował w kłopotach po pas. Na szczęście jego była żona, z którą jakimś cudem wciąż się przyjaźnił, potrafiła go z nich wyciągnąć.

Dochodziła dziesiąta, gdy ostatni z klientów wyszedł. Emery opadła zmęczona na kanapę, uprzednio skończywszy wycierać stoliki. Dźwięk dzwonka sprawił, że podniosła wzrok.

– Bardzo przepraszamy, ale już... – Głos uwiązał jej w gardle, gdy napotkała kobaltowe oczy.

– Nie przyszedłem tu jeść. – Caleb stał wyprostowany, a z jego twarzy nie można było niczego wyczytać.

– Uważaj, bo zacznę myśleć, że chcesz spędzać ze mną więcej czasu – palnęła.

– Możemy porozmawiać?

– Od kiedy o to pytasz? Ostatnio wydawałeś jedynie rozkazy, a wcześniej siłą wywlokłeś mnie na zewnątrz. – Nie miała zamiaru niczego mu ułatwiać.

– Nie będę przepraszał, jasne? – Nastroszył się.

– Czego wspaniały i nieomylny Caleb Belmont znowu chce od prostej kelnerki? – Nie wiedziała, skąd wzięła w sobie odwagę, by zacząć grać w jego grę.

Podniosła się i podeszła do mężczyzny. Nie opuściła wzroku, za to uważnie śledziła każdy jego ruch. Tym razem nie czuła się jak ofiara. Pierwszy raz nie bała się tego, co mógł jej zrobić. Nie miała już nic do stracenia. Musiała wysoko zadrzeć głowę, by ich spojrzenia się spotkały.

– Zatem czemuż to zawdzięczam tę wizytę, jaśnie panie? – Gdy już zaczęła, nie potrafiła ugryźć się w język. – Czy ta knajpa nie jest dla kogoś tak ważnego zbyt marna? Nie boisz się, że ktoś może cię tu przyuważyć, a wtedy całą twoją reputację ostatniego chama szlag jasny trafi?

Tyle razy ją zranił, obraził i starał się upokorzyć. A jej jedynym przewinieniem była miłość. Uczucie tak gorące i prawdziwe, że skute lodem serce starszego z Belmontów nigdy nie potrafiłoby wykrzesać z siebie choćby ułamka tej iskry płonącej w jej wnętrzu. Te wszystkie przykre słowa usłyszane w ciągu ostatnich tygodni właśnie się skumulowały i wyzwoliły w Emery zaciekle sprzeciw.

– Już żałuję, że tu przyszedłem.

– Do rzeczy. Jestem zmęczona, bolą mnie nogi i naprawdę bardzo bym chciała się już położyć.

– Chcę, żebyś mi pomogła – wypalił.

Patrzyła na niego tak, jakby zrobił się niebieski albo co najmniej przed chwilą wyrosła mu druga głowa. Caleb proszący ją o pomoc był równie nierzeczywisty jak jednorożce i pegazy, bramy do innego wymiaru czy księgi z zaklęciami. Musiała minąć dłuższa chwila, nim otrząsnęła się z szoku wywołanego tym niespodziewanym wyznaniem.

– Że co proszę? – wyjąkała, a sądząc po jego reakcji, musiała mieć przy tym wyjątkowo idiotyczną minę.

– Musisz mi pomóc.

Caleb już nie był tak pewny siebie. Wręcz przeciwnie. Teraz sprawiał wrażenie zagubionego, zupełnie jakby sam nie wiedział, co dokładnie tutaj robi.

– Nadal nie rozumiem.

– Jesteś głucha czy głupia? – Onieśmienie szybko ustąpiło miejsca irytacji.

– Słucham?! – Emery aż się zagotowała.

– Może jednak nie powinienem spodziewać się, że mi się przydasz. – W jego oczach wi-dać było zniecierpliwienie.

– Skoro znowu masz zamiar mnie obrażać, chyba rzeczywiście nie powinieneś – burk-nęła.

Wyminęła go, przewróciła na drugą stronę tabliczkę informującą o zamknięciu baru i otworzyła drzwi. Wpatrywała się w Caleba wyczekująco. Zbliżył się, jednak nie wyszedł, tylko wyjął klucz z jej dłoni, włożył go do zamka i przekręcił.

– Caden ci ufał.

– Skąd pomysł, że i ty powinieneś? – Wszystko w jej wnętrzu buntowało się przeciwko przebywaniu w towarzystwie tego mężczyzny.

– Nie igraj ze mną, kelnerczko – warknął ostrzegawczo i ścisnął jej nadgarstek tak mocno, że cicho pisnęła.

– Emery? Wszystko w porządku? – Lucas stanął przy ladzie i wpatrywał się w nich z niepokojem.

– Nie wiem. Jest w porządku? – Wojowniczo wbiła spojrzenie w Caleba.

Natychmiast się zreflektował i zabrał rękę. Stał tak blisko, że jego ciepły oddech owiewał policzek dziewczyny, a do jej nozdrzy doleciał zapach zielonego jabłka, cytryny i różanego drzewa, którymi pachniał.

– Zaczniemy jeszcze raz – wyszeptał wprost do jej ucha. – Wydaje mi się, że tylko ty możesz mi pomóc. O szczegółach porozmawiajmy w jakimś ustronniejszym miejscu.

– I znowu to robisz. – Odsunęła się.

– Co takiego?

– Mówisz, że czegoś potrzebujesz, ale jednocześnie mi rozkazujesz.

Przez chwilę wydawał się zbity z tropu. Zaraz jednak otrząsnął się z początkowego zaskoczenia.

– Długo ci tu jeszcze zejdzie? – Jego ton zabrzmiał znacznie łagodniej.

– Muszę podliczyć kasę.

– Poczekam na ciebie. Czy... – zawahał się, jakby następne słowo nie chciało przejść mu przez gardło – czy potem będziemy mogli pogadać?

Kobaltowe oczy śledziły każdy jej ruch. Oczy, pod wpływem których nie potrafiła na niczym się skupić. Fala wspomnień zalała myśli Emery. Zdobyła się jedynie na niewyraźne potaknięcie, czym prędzej się odwróciła i czmychnęła za ladę.

– Na pewno wszystko okej? – Lucas nadal badawczo się jej przyglądał.

– Tak. Chyba tak – wyjąkała, kierując się do kasy.

– Nie musisz z nim gadać. Powiedz tylko słowo, a wywalę go na zbity pysk.

Wiedziała, że był skłonny to zrobić, choć wątpiła, by miał jakiegokolwiek szanse z roslym i barczystym Belmontem.

– Jestem ciekawa, czego ode mnie chce. Ale dziękuję ci. – Położyła mu dłoń na przedramieniu i z wdzięcznością je ścisnęła.

Dwadzieścia minut później Lucas jeszcze raz upewnił się, że wszystko gra, po czym wyszedł tylnymi drzwiami, zostawiając ją sam na sam z siedzącym w kącie Calebem. Żołnierz przez cały ten czas gapił się nieobecny wzrokiem w jeden punkt na ścianie. Mimo tego, że miał na sobie sięgające kolan jeansy i białą polówkę, już z daleka widać było, że służył w wojsku. Zdradzały to nieco nieobecny wzrok i tajemnicza aura, ale także coś w samej postawie.

Emery przysiadła się do jego stolika, oparła splecione palce o blat i zaczęła wpatrywać się wyczekująco w mężczyznę.

– Zatem?

– Masz zajebisty cios. Powinnaś zacząć trenować. Serio mówię – wypalił.

– Naprawdę nie mam czasu.

– Kurwa – przeklął i przeczesał krótkie włosy dłońmi. – Nie wiem, od czego zacząć.

– Najlepiej od początku. – Nie miała najmniejszego zamiaru mu tego ułatwiać.

– Od początku? To obyś znalazła dużo czasu, bo trochę to zajmie – parsknął. – Mogę prosić piwo?

– Już zamknięte.

– Nie wygłupiaj się i skocz po budweisera – warknął znacznie ostrzej, niż zamierzał. Na widok jej spłoszonej miny zaraz się zreflektował i dodał: – Proszę.

– Jesteś niemożliwy. – Sama nie wiedziała, dlaczego wstała i spełniła tę prośbę.

Zirytowana postawiła przed nim otwartą butelkę i zajęła poprzednie miejsce.

– Czy jeszcze mogę czymś służyć, jaśnie panie? – sarknęła.

– A to dobre. – Roześmiał się i upił solidny łyk, a następnie spowaźniał. – Tuż przed wyjazdem Caden odkrył coś, co nim wstrząsnęło. Nie chciał mi jednak nic zdradzić. Ilekroć go pytałem, co się stało, zbywał mnie. Ale ja znałem swojego brata. Wiedziałem, że coś ukrywa.

Emery też widziała, że był wtedy nieswój, ale zrzucała to na karb nerwów i czekającego ich rozstania. Caden był milczący, nieraz przyłapywała go na tym, że siedział zamyślony, rzadziej się też uśmiechał i unikał rozmów z ojcem. Do głowy jej jednak nie przyszło, by doszukiwać się w zmianie jego zachowania czegoś więcej niż objawów stresu.

– Sądząc po twojej minie, wnioskuję, że też to zauważyłaś. – Przypatrywał się jej uważnie.

– Nie powiedział mi, co go gryzło. Przykro mi.

– Może było coś, co naprowadziłoby nas na właściwe tory? Cokolwiek?

Zastanowiła się, choć sięganie do wspomnień sprzed trzech lat nie było dla niej łatwe. Zwłaszcza że od tego momentu większość czasu przepłakała.

– Podczas odwiedzin u waszych rodziców, wtedy gdy zrobiono to zdjęcie w mundurze, widziałam, jak kłócił się o coś z Jamesem.

– Co dokładnie mówili? Przypomnij sobie. – Caleb schwycił ją za rękę.

– Caden był wściekły, a James gadał coś o błędach młodości. Tyle wiem.

– Musi być coś więcej! – Z każdym jej słowem był coraz bardziej wściekły. – Skup się i przypomnij sobie! – Mocniej ścisnął jej dłoń.

– To boli! – pisnęła i chciała się wyszarpnąć, ale nie puszczał.

– Skup się i odtwórz tamten dzień! Przecież nie proszę nie wiadomo o co!

– Caleb! To mnie boli!

Krzyk Emery sprawił, że się opamiętał. Natychmiast ją uwolnił i się odsunął. Przyciągnęła do siebie obolałą rękę i popatrzyła na niego przerażonymi oczami.

– Ja... nie chciałem. – Wstał, wyraźnie zdumiony tym, co przed chwilą zrobił.

Nie oglądając się za siebie, wybiegł z baru tylnym wyjściem.

Rozdział 11.

Od tamtego zajścia minął prawie tydzień. Caleb już się nie pokazał. Jego stalowy uścisk omal nie zmiażdżył jej dłoni, a pamiątką tych pokręconych odwiedzin był fioletowy siniak zdobiący nadgarstek Emery. Starła się go ukryć pod bransoletkami, które od pięciu dni dźwięczały na jej ręku.

Mimo że była o to na siebie zła, jej myśli coraz częściej krążyły wokół posepnego brata Cadena. Miała ciekawską naturę i wiele by dała, aby odkryć, o czym rozmawiali Belmontowie w to popołudnie, gdy zrobiono pamiętne zdjęcie. Atmosfera była napięta, a kolejne przytyki ze strony niedoszłej teściowej nie ułatwiały sprawy. Mimo to jedna scena utkwiała Emery w pamięci. Szła do łazienki i mijala gabinet znajdujący się na parterze. Drzwi były otwarte, a ze środka dobiegały podniesione głosy Cadena i Jamesa. Starszy z mężczyzn z wyraźną pretensją w głosie ubliżał młodszemu. Padły takie epitety jak „niewdzięczny gówniarz”, „głupi smarkacz”, a do tego groźby wydziedziczenia i wymazania z rodziny. Emery nie chciała być wścibska i mimo że korciło ją, by przystanąć i dowiedzieć się, o co chodzi, to nie zrobiła tego.

Później w drodze do mieszkania Caden pozostawał milczący i nieco markotny. Znała go na tyle dobrze, aby wiedzieć, że jeśli będzie chciał, to sam jej opowie o tym, co go trapi. Bardzo

teraz żałowała, że nie naciskała, by się przed nią otworzył. Z pewnością wpłynęła na to perspektywa rychłego rozstania, które skutecznie zajmowało całą jej uwagę. Gdyby Emery знаła przyszłość, wiele rzeczy zrobiłaby zupełnie inaczej.

Dźwięk telefonu wyrwał ją z zadumy. Spojrzała na ekran i przez chwilę wpatrywała się w uśmiechniętą twarz Milesa. Po namyśle nacisnęła zieloną słuchawkę i przyłożyła aparat do ucha.

– Hej. Cóż mogę dla ciebie zrobić?

– Szykuj się. Będę po ciebie za pół godziny. – Jego pewny głos świadczył o tym, że knuł coś niedobrego.

– Miles... – zaczęła, ale nie dał jej dokończyć.

– Nie milesuj mi tu teraz. Przyjeżdżam po ciebie, koniec i kropka.

– A skąd wiesz, że nie jestem teraz w pracy?

– Gadałem z Sarah, zatem nie ma szans, byś się wymigała. Włóż coś ładnego.

– Ale ja...

Rozłączył się. Po prostu zignorował to, co miała do powiedzenia, wywołując tym samym na jej twarzy grymas niezadowolenia. Nawet nie powiedział, co powinna założyć i gdzie miał zamiar ją zabrać. Było to tak do niego podobne, że aż uśmiechnęła się pod nosem. Wprawdzie nadal nie przepadała za miejscami pełnymi rozchichotanych i złaknionych zabawy osób, ale z jakiegoś niezrozumiałego dla siebie powodu wołała to niż spędzenie kolejnego sobotniego wieczoru w pokoju. Bliźniaki zaraz po zakończeniu roku szkolnego pojechały na tydzień do ciotki za miasto, a Grace miała całodobowy dyżur.

Emery podeszła do dwuskrzydłowej szafy i odszukała jeansową sukienkę, która miała odkryte ramiona, doskonale przylegała do ciała i kończyła się w połowie ud. Dobrała do niej białe trampki, a do uszu włożyła dość spore srebrne koła. Rozczesała długie włosy i pozwoliła im opaść na plecy. Pasma lekko się kręciły, ale nic z nimi nie zrobiła. W łazience nałożyła makijaż, znacznie mocniejszy niż zazwyczaj. Była podekscytowana, ale jednocześnie coś w środku wywoływało jej niepokój. Popatrzyła na dziewczynę spoglądającą na nią z lustra i starała się przekonać samą siebie, że ma prawo wyjść i dobrze się bawić. Jednak malujący się na czerwonych ustach grymas przeczył temu postanowieniu. Zupełnie jakby mieszkwały w niej dwie osobowości i kłóciły się o dominację. Jedna tęskniła za normalnym życiem i zdołała pogodzić się ze stratą, druga uczepliła się iskierki nadziei, że bez ciała nie można stwierdzić z pełnym przekonaniem, że ktoś nie żyje.

Z zadumy wyrwał ją dzwonek do drzwi. Lekko podenerwowana chwyciła torebkę i zbiegła na parter. Otworzyła i ujrzała uśmiechniętych przyjaciół. Daniel postawił na elegancki styl – miał na sobie granatowe mokasyny, błękitne lniane spodnie i biało-niebieską koszulę. Miles natomiast włożył ciemnozielone polo idealnie komponujące się z jego oliwkowymi oczami i ciemno-granatowe jeansy.

– Wyglądasz wystrzałowo, maleńka. – Daniel mrugnął do Emery.

– Gotowa? – dodał Miles.

– Powiecie, gdzie mnie zabieracie? – spytała, przekręcając klucz w zamku.

– Niespodzianka! – wykrzyknął pierwszy z chłopaków, wykazując zdecydowanie zbyt wielki entuzjazm.

– Dobrze wiecie, że nie lubię niespodzianek – burknęła, robiąc przy tym nadąsaną minę.

– Obiecuję, że ci się spodoba. – Rudzielec przyjacielsko ją objął i poprowadził w stronę dodge'a challenger. – Skoro zdecydowałaś się już opuścić swoją samotnię, musimy to wykorzystać.

Emery, nadal nie do końca przekonana do tego pomysłu, wsunęła się na tylną kanapę.

Kiedy silnik zamruczał, a z głośników poleciał rockowy utwór, poczuła drżenie wywołane pod-eksytowaniem, ale i strachem. Bała się tego, co pomyślą o niej inni, jak na nią spojrzą, gdy pozwoli sobie na chwilę zapomnienia. Mimo że zdawała sobie sprawę z tego, jak głupie były podobne rozważania, nie mogła się ich wyzbyc.

Wpatrywała się w migający za szybą krajobraz. Zaniedbane domostwa z łuszczącą się farbą i zasłoniętymi oknami pojawiały się oraz rzadziej, by w końcu ustąpić nowocześniejszym piętrowym domom należącym do zamożniejszych mieszkańców. Kierowali się do centrum. W sobotni wieczór miasteczko tętniło życiem. Wystarczyło kilka minut, aby odgadła, gdzie zmierzali.

Chili było ich ulubionym miejscem. Ich i Cadena. To właśnie tam przesiadywali, gdy chcieli wyskoczyć na drinka i się zabawić. Tak samo jak niemal wszyscy ich rówieśnicy. W Stillwater nie było wielu modnych miejscówek, dlatego znalezienie o tej porze wolnego stolika bez uprzedniej rezerwacji graniczyło z cudem. Daniel zaparkował wzdłuż ulicy i zgasił silnik. Wysiedli i skierowali się do wejścia, mijając po drodze grupki roześmianych osób. Część z nich była zdecydowanie za młoda, by móc legalnie spędzać czas w klubie, w którym serwowano mocniejsze drinki. Najwidoczniej nikt się tym zbytnio nie przejmował, ponieważ większość gości była nieźle wstawiona.

Tak jak się spodziewali, w środku panował spory tłok. Siedzący przy drzwiach ochroniarz obrzucił ich tylko przelotnym spojrzeniem. Znał ich dość dobrze, a poza tym jakiś czas temu umawiał się ze starszą siostrą Daniela, z czego chłopak nie był zbyt zadowolony. Miles złapał Emery za rękę i pociągnął na koniec podłużnej sali. Przepchnęli się pomiędzy wijącymi się na niewielkim parkiecie bywalcami Chili i doszli do pustego stolika z tabliczką „rezerwacja”. Z głośników wydobywał się dość hałaśliwy kawałek jakiejś rockowej grupy. Wszechobecny gwar uzmysłowił Emery, dlaczego już nie odwiedzała takich miejsc.

– To co zwykle? – Rudzielec starał się przekrzyczeć muzykę.

– Poproszę – odkrzyknęła.

Miles ruszył do baru, a Daniel przysunął się bliżej niej. Miał lekko zaciśnięte usta i rozglądał się na boki, zupełnie jakby kogoś wypatrywał.

– Melody też tu będzie? – Prawidłowo odczytała jego zachowanie.

– Mogłem coś wspomnieć, że się tu wybieramy. Mam nadzieję, że nie jesteś zła. – Zrobił przepaszającą minę.

– Jej towarzystwo jest mi raczej obojętne. – Wzruszyła ramionami. – Jednakże na twoim miejscu nie nastawiałabym się na to, że cokolwiek z tego wyjdzie.

– Co masz na myśli? – Skutecznie przyciągnęła jego uwagę.

– Jak by to delikatnie powiedzieć – zrobiła krótką pauzę – zdaje się, że na jej celowniku jest kolejny Belmont.

– Że niby Caleb? Proszę cię! – Parsknął śmiechem. – On w życiu nie spojrzy na nią w ten sposób.

– Niby dlaczego? Jego rodzice byliby wniebowzięci, gdyby w końcu mogli nazywać ją córką.

– To niech ją adoptują. – Nadal był wyraźnie rozbawiony. – Caleb jej nie cierpi. A poza tym nigdy nie da się wmanewrować w związek z tak młodą dziewczyną. Znam go dość dobrze i, uwierz mi, Melody w ogóle nie jest w jego typie.

– A kto jest? – Nie słyszała o nikim, z kim umawiałby się brat Cadena.

Zaczęła nawet podejrzewać, że może był gejem.

– Skąd to nagłe zainteresowanie starszym Belmontem? – Daniel zmrużył podejrzliwie oczy.

Uratowało ją przybycie Milesa z tacą wypełnioną szotami i drinkami. Postawił przed Emery truskawkowe mohito i dwie setki wypełnione turkusowym alkoholem. Sobie i Danielowi zamówił kamikaze oraz whisky z colą. Wcisnął się na kanapę, objął dziewczynę przyjacielsko ramieniem, a drugą ręką schwycił jeden z kieliszków.

– To co? Twoje zdrowie, Emery.

– Dobrze wiesz, że tego nie wypiję. – Pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Za naszą przyjaźń, za wspólne lata, za to spotkanie i za przyszłość – wtrącił Daniel.

Dość niechętnie podniosła kieliszek i opróżniła jego zawartość. Po chwili to samo zrobiła z drugim, a kompani poszli w jej ślady. Czuła, jak alkohol rozgrzewa jej wnętrze. Dawno już nie piła czegoś mocniejszego niż piwo. Miała słabą głowę i bardzo łatwo mogła przesadzić, a to nigdy nie kończyło się dobrze.

– Jak za starych dobrych czasów – Miles rozsiadł się wygodnie.

– Przyznaj, że ci nas brakowało. – Daniel nie spuszczał z niej wzroku.

– Może troszeczkę. – Obydwaj zmrużyli oczy i wpatrywali się w nią w oczekiwaniu. – Może bardziej niż troszeczkę. – Roześmiała się.

– No i o to chodzi! – Brunet wyraźnie się ucieszył.

– Tu jesteście! I widzę, że zaczęliście beze mnie. – Melody obrzuciła stolik rozgniewanym spojrzeniem, po czym wskoczyła na kolana Daniela.

Zarzuciła mu ręce na szyję i roześmiała się perliście. Najwidoczniej przez ostatnie godziny nie próżnowała. Miała idealnie ułożone włosy, które falami opadały na nagie plecy. Również makijaż był starannie wykonany i pasował do obcisłej złotej mini, którą założyła. Same szpilki na dziesięciocentymetrowym obcasie kosztowały pewnie tyle, ile miesięczna pensja kelnerki. Blondynka ułożyła usta w śmieszny dzióbek i chwyciła szklankę Daniela. Wzięła spory łyk.

– Mhm, ale to dobre. Też chcę. Miles? – Zamrugła zalotnie do rudzielca.

– On nie jest twoim służącym – rzuciła Emery, nim zdołała ugryźć się w język.

– Och, cześć. Nie zauważyłam cię, wybacz. – Dziewczyna uśmiechnęła się złośliwie. – Nie sądziłam, że jeszcze cię tu zobaczę. Już nie siedzisz w swojej samotni? – Pisnęła, gdy Daniel niezbyt delikatnie ją szturchnął. – No co? Przecież to prawda. Od ostatnich dwóch lat albo serwuje te obrzydliwe hamburgery, albo siedzi zamknięta w domu.

– Mel, naprawdę nie chcę żałować, że cię tutaj zaprosiłem. – Daniel nie dał się zwieść jej słodkim minom. – Zatem zachowuj się.

– Jezu, to już nawet pożartować nie można? – Przewróciła oczami. – Jeszcze może sama mam sobie po tego drinka iść?

– Chcecie coś? – Miles już się podnosił.

– Jeszcze raz to samo, ale tym razem ja stawiam. – Daniel zrzucił blondynę z kolan i sam udał się do baru.

– A temu co? – Melody odprowadziła go wzrokiem.

Zaraz jednak poderwała się z miejsca i zaczęła energicznie machać w kierunku dwóch dziewczyn. Rozpromieniły się na jej widok, a Emery zamrugowała kilkakrotnie, bo miała wrażenie, że troi się jej w oczach. Nowo przybyte wyglądały jak klony Melody. Miały na sobie równie obcisłe i połyskujące sukienki, tak samo jak ona ułożone jasne pukle oraz do tego idealnie wykonane makijaże. Poza tym zapewne wypełniacze w ustach, sztuczne rzęsy i długie, kolorowe paznokcie. To wszystko świadczyło o tym, że były stałymi klientkami salonów kosmetycznych. Zdawało się, że również ich krągłe i sporych rozmiarów piersi nie stanowiły dzieła natury.

– McKenna i Luis, poznajcie Emery, bo Milesa już kojarzycie, prawda? – przedstawiła towarzystwo Melody.

- Takiego przystojniaka ciężko zapomnieć. – Wyszczrzyła się pierwsza z dziewczyn.
- Cześć, Kenna. Miło cię znów widzieć.

Wymieniona zachichotała i oblała się rumieńcem, co znaczyło, że znali się całkiem nieźle. Cała czwórka zaczęła wspominać jakąś niedawną imprezę, a Emery coraz wyraźniej czuła się jak piąte koło u wozu. Powrót Daniela również niewiele zmienił. Po półgodzinnym obserwowaniu kołyszających się na parkiecie osób postanowiła iść do łazienki. Przeprosiła doskonale bawiących się towarzyszy i wstała. Minęła bar i skręciła w prawo. Niestety tu także czekała ją niemiła niespodzianka w postaci długiej kolejki. Ustawiała się w niej i oparła o ścianę. Przymknęła powieki, żałując, że w ogóle tu przyszła.

Nagle uderzenie dość boleśnie przywróciło ją do rzeczywistości. Jakiś wyraźnie wstawiony facet wpadł w nią z impetem. Zachwiała się i tylko cudem uniknęła upadku. Koleś zaczął ją przeproszać, a gdy zrozumiał, że nie spotkają go żadne konsekwencje, zmienił taktykę. Oparł rękę tuż nad głową Emery i pochylił się tak blisko, że owiał ją jego nieświeży, przesycony alkoholem oddech. Odruchowo się wykrzywiła i spróbowała uwolnić. Jednak była w pułapce. Tkwiła przyszpilona do ściany w ciemnym korytarzu.

– Może lepiej się poznamy, skoro przeznaczenie pchnęło mnie w twe ramiona? – wyjąkał mężczyzna.

– Puść mnie! – warknęła, rozglądając się w poszukiwaniu ratunku.

– Nie bądź taka, umiem się obchodzić z takimi skarbenkami.

– Zabieraj te łapy! – Emery czuła, jak zbiera się jej na płacz.

– Grzeczniej, kochanieńka. – Nieznajomy chwycił jej brodę, zmuszając, by na niego spojrziała. – Będzie nam dobrze.

– Wypierdalaj od niej! – Pomoc w końcu nadeszła, a jej obrońca się nie patyczkował.

Najpierw popchnął gbura, a później się zamachnął i z całej siły grzmotnął go w twarz. Coś trzasnęło, a pijany typ zalał się krwią. Na dokładkę otrzymał jeszcze kopniaka w brzuch. Jednak jakoś dał radę się pozbierać i zaraz psiocząc coś pod nosem, uciekł.

Emery dopiero teraz poczuła, jak niespokojnie biło jej serce. Tak niewiele brakowało, by zapłaciła za samotne pałętanie się po klubie. Przyjście tutaj było zdecydowanie złym pomysłem.

– Wszystko w porządku? – Znała ten głos.

Zdziwiona otworzyła oczy i napotkała zatroskane kobaltowe spojrzenie.

– Caleb?

– Cześć. Jak się masz?

– Co tutaj robisz?

– Nie powinnaś mi raczej podziękować? Zdaje się, że przed chwilą cię uratowałem.

– Poradziłabym sobie – zaprotestowała, zawstydzona faktem, że to właśnie on ze wszystkich gości Chili musiał przyjść jej na ratunek.

– Właśnie widziałem, jak doskonale sobie radziłaś. No chyba że to była jakaś popieprzona gra wstępna, a ja wam przeszkodziłem. – Odsunął się nieco i wskazał za siebie. – Mam po niego iść?

– Nie wygłupiaj się! – warknęła. – Dobrze wiesz, że tego nie chciałam. – Poczowała silną potrzebę wytłumaczenia się.

– Zatem?

– Zatem? – powtórzyła, nie bardzo wiedząc, co miał na myśli.

– To jest ten moment, kiedy mi dziękujesz – wyszeptał jej na ucho.

– Dziękuję – wybąkała natychmiast i oblała się rumieńcem.

– Poczekam na ciebie.

Zamrugnęła zdziwiona.

– Chciałaś zdaje się iść do łazienki?

– Ach, no tak – wyjąkała.

– Więc poczekam tu na ciebie, żeby żadne niemiłe przygody cię już nie spotkały.

Na drżących nogach skierowała się do kabiny. Nawet nie zauważyła, kiedy w korytarzu zrobiło się pusto. Gdy wyszła, Caleb stał oparty o ścianę.

– Zabieram cię stąd – zakomunikował, a gdy chciała zaprotestować, uciszył ją machnięciem ręki. – Nie kłóć się. Masz wszystko?

Pokiwała głową, ponieważ do klubu zabrała jedynie torebkę, która wisiała na jej ramieniu. Nie mając zielonego pojęcia, co tak naprawdę właśnie się działo, wyszła z bratem Cadena z Chili.

Zaprowadził ją do mercedesa i otworzył drzwi od strony pasażera, wprowadzając ją tym w jeszcze większą konsternację. Zajęła miejsce, choć każdy mięsień w jej ciele był napięty do granic możliwości.

– Nic ci nie zrobię – sarknął, rozeźlony faktem, że musiał ją o tym zapewniać.

– Wiem – pisnęła.

– Byłaś z tymi kretynami? Z Milesem i Danielem? – Gdy przytaknęła, mówił dalej: – Powinienem dać im do wiwatu. Po kiego chuja puścili cię samą? A zresztą nie odpowiadaj. To przecież oczywiste, że zajęli się jakimiś szmatami i zapomnieli o twoim istnieniu. Połamańce.

Był zły. Wściekle zacisnął dłonie na kierownicy i ruszył z piskiem opon. Emery wpatrywała się w niego, jakby zobaczyła go pierwszy raz na oczy. Wyglądało na to, że się o nią martwił.

– Daj znać tym durniom, że wyszłaś. Pewnie za jakąś godzinę skapną się, że cię nie ma.

Posłusznie wyciągnęła telefon i napisała do Milesa krótką wiadomość. Nie odpisał od razu, zatem rzeczywiście był zajęty. Kenną i jej wielkimi sztucznymi piersiami.

– Słuchaj, nie najlepiej zaczęła się nasza znajomość, ale nie jestem twoim wrogiem i przede wszystkim nie chcę dla ciebie źle.

Zdumiona odwróciła się w jego stronę.

– W co ty znowu grasz?

– Chcę wiedzieć, co takiego odkrył Caden. Znałem dobrze swojego brata. Musiał zostawić jakąś wskazówkę. Czy mógłbym przejrzeć jego rzeczy?

– Teraz? – Dochodziła dwudziesta trzecia, dość dziwna pora na grzebanie w kartonach.

– Jeśli się zgodzisz.

– No w porządku.

Skręcił w jedną z bocznych uliczek i skierował się w kierunku jej domu. Emery nie zdziwiło, że doskonale znał adres. Zaparkował na podjeździe tuż za czerwonym jeepem.

– Nikogo nie ma – szepnęła, wysiadając. – Bliźniaki są na wsi u ciotki, a mama ma dyżur.

Sama nie wiedziała, po co mu to mówi. Przecież nie pytał, zatem skąd taka wylewność? Natychmiast zrugała się w myślach. Po krótkiej walce z zamkiem wpuściła Caleba do środka. Przekroczył próg i z ciekawością zaczął się rozglądać po skromnie urządzonej wnętrze.

– Wszystko mam w garażu. Tak jak mówiłam, nie oddałam jego rzeczy do lombardu. – Przypomniała jedną z ich wcześniejszych rozmów.

– Wiem, że nigdy byś tego nie zrobiła.

Poprowadziła go do białych drzwi, otworzyła je i pstryknęła włącznik. Jaskrawe światło jarzeniówki zalało niewielkie pomieszczenie wypełnione różnymi kartonami, meblami i rowkami. Emery podeszła do regału i ściągnęła z niego cztery pudła, do których zapakowała życie Cadena.

– Jakbyś czegoś potrzebował, wołaj. Zaparzę herbatę. – Czowała, że powinna zostawić Ca-

leba samego.

Sama nie miała odwagi zaglądać do tych rzeczy. Odkąd je tu przywiozła, stały na regale, czekając na swojego właściciela.

W kuchni włączyła czajnik i wyciągnęła dwa kubki. Nie miała pojęcia, co pił Caleb, zatem uznała, że zrobi mu swoją ulubioną herbatę. Mieszankę kupowała w indyjskim sklepiku obok baru. Połączenie suszonych jabłek, płatków kokosowych, żurawiny i kiwi sprawiało, że napój miał zarazem słodki, jak i nieco kwaskowy smak.

To, że Caleb Belmont buszował w jej garażu w nocy było tak nierzeczywiste, że musiała się uszczypnąć, by uwierzyć, że nie jest to jakiś dziwaczny sen. Ból dowodził, że działo się to naprawdę, ale i tak nie stało się przez to bardziej realne. Gwizdek czajnika oznajmił, że woda się zagotowała. Emery dokończyła przygotowania i wróciła do mężczyzny. Siedział na podłodze i przeglądał dokumenty wypełniające jeden z kartonów.

– Proszę. – Wyciągnęła w jego stronę parujący kubek. – Słodzisz?

– Nie i... – zawahał się – dziękuję.

Przyjął naczynie i powąchał. Spojrzał na nią pytająco.

– Spokojnie, nie mam zamiaru cię otruć. Spróbuj, mogę się założyć, że ci zasmakuje.

Niepewnie wziął jeden łyk, po czym kąciki jego ust leciutko się uniosły, co nie umknęło uwadze Emery.

– To jest naprawdę dobre – ocenił, odstawiając herbatę na regał. – Przejrzenie tych papierów zajmie trochę czasu. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że trochę tu zabawię?

– Nie, skąd. Mogę jakoś pomóc?

– Jakbyś sprawdziła to pudło, poszłoby szybciej. – Wskazał stojący u jej stóp karton, a sam wrócił do trzymanyh w rękę dokumentów.

– Czego mam szukać?

– Czegoś nietypowego.

Zawahała się. Wspomnienia minionych lat siłą wdzierały się do jej umysłu. Gdy już myślała, że przeszłość została za nią, ta powróciła, niszcząc pozorny spokój wypełniający jej wnętrze. Drżącymi dłońmi odsunęła pokrywkę i wbiła wzrok w czarno-biały T-shirt, który Caden miał na sobie na dzień przed wylotem. Spała z nim, póki nie wywietrzał zapach jego ciała. Sięgnęła głębiej i natrafiła na kilka pucharów z czasów szkolnych za grę w lacrosse'a, a także licealny album oraz kartki, które otrzymał od niej na walentynki, urodziny i święta. Uniosła jedną z pierwszych z misiem trzymającym baloniki w kształcie serduszek. Przez chwilę wpatrywała się we własne pismo.

Nie przypuszczałam, że można kogoś tak mocno kochać. Spotkanie ciebie było najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

Twoja Emery

Jej oczy momentalnie wypełniły się łzami. Wrzuciła kartkę do środka i zamknęła karton.

– Przepraszam, nie mogę – pisnęła i wystrzeliła z garażu, jakby goniło ją stado wilków.

Pobiegła na górę i zamknęła się w swoim pokoju. Szlochała tak mocno, że zabrakło jej tchu. Wszystkie tłumione uczucia opadły na nią tak gwałtownie, że nie potrafiła sobie z nimi poradzić. Podejrzewała, że wpływ na to miał wypity w klubie alkohol. Wiedziała, że powinna unikać mocniejszych trunków, bo znacznie osłabiały samokontrolę. Tym razem nie posłuchała i teraz siedziała na podłodze, wylewając z siebie strumienie łez. Ciche pukanie sprawiło, że odwróciła się w stronę drzwi. Po chwili do środka wszedł Caleb. W jednej dłoni trzymał kubek, który zostawiła na dole, a w drugiej teczkę Cadena. Niepewnie podszedł do Emery. Od kilku dni się nie

golił, więc teraz gęsty zarost pokrywał jego twarz. Wyglądał na zmęczonego.

– Wszystko w porządku? – Usiadł i podał jej herbatę. – Podobno jest bardzo dobra.

Pociągając nosem, przyjęła naczynie.

– Przepraszam – wyszeptała.

– Cii. Nie musisz przeproszać za to, że kochałaś mojego brata. On był z tobą naprawdę szczęśliwy. Wszyscy to widzieli. Nawet moja matka.

Odstawiła kubek i uniosła podbródek.

– Bardzo mi go brakuje. – Słowa popłynęły z jej ust, nim zdołała je zatrzymać. – Nie wiem, jak bez niego żyć. Nie umiem. Nie potrafię zacząć od nowa, gdy jego nie ma obok. – Kolejny spazm przetoczył się przez ciało.

– Kiedyś znajdziesz sposób. Nie obiecuję, że uczucie straty minie, bo nigdy nie zapomnisz, ale będzie łatwiej. Kiedyś będzie prościej. Przyzwyczaisz się do bólu.

A potem zamknął ją w silnym uścisku. Znieruchomiała. Ten niespodziewany przejaw delikatności z jego strony sprawił, że każdy mięsień w jej ciele się napiął. Mężczyzna pogładził ją po głowie, sprawiając, że odrobinę się rozluźniła.

– Jeszcze będzie pięknie. Zobaczysz – szeptał do jej włosów, jednocześnie wdychając ich zapach, przywodzący na myśl wiosenną łąkę.

Emery było jednocześnie nieswojo, jak i przyjemnie, a poczucie bezpieczeństwa powoli przejmowało kontrolę nad rozedrganym wnętrzem. Trwali w tym uścisku do momentu, aż łzy przestały płynąć po jej policzkach. Dopiero wtedy Caleb ostrożnie odsunął ją od siebie.

– Już dobrze? – W jego oczach malowało się coś, czego nie potrafiła rozszyfrować.

Skinęła głową, zawstydzona swoim wybuchem.

– Pożyczę to. – Pomachał trzymaną w dłoniach teczką. – Obiecuję, że zwrócę. A teraz lepiej już pójdę.

Rozdział 12.

Drogi Cadenie,

nawet nie masz pojęcia, ile razy zaczynałam pisać ten list. Jednakże żadna z poprzednich wersji nie była odpowiednia, by wyrazić wszystko, co czuję w tym momencie. Odwiedziłam Twoich rodziców, a powód tego zaszczytu zwałił mnie z nóg. Okazało się, że napisałeś testament! Mało tego. Ująłeś mnie w nim, tym samym sprawiając, że Twój ojciec niemal dostał zawału, a matka chciała mnie zabić wzrokiem! Mogłeś mnie uprzedzić! Jakoś przygotować na coś takiego. Jedyne Caleb przyjął tę informację spokojnie. Na swój pokręcony i „calebowy” sposób mnie wspiera. Jeszcze nie wiem, co zrobię, a to, że nie mogę z Tobą o tym porozmawiać, jest frustrujące.

Żałuję wielu rzeczy, których nie zrobiłam, gdy jeszcze byłeś przy mnie. Wierzyłam z całym sercem, że wrócisz, że nic złego Ci się nie stanie, bo przecież jesteś Cadenem Belmontem, mającym świat u swych stóp. Życie jednak znów dość boleśnie sprowadziło mnie na ziemię.

Ale nie o tym chciałam Ci napisać. Przeglądając ostatnio z Twoim bratem pudła (tak, wiem, jak nierealnie to brzmi, ale przysięgam, że sobie tego nie wymyśliłam), natrafiłam na jedną z pierwszych walentynkowych kartek, które Ci podarowałam. To podsunęło mi pewną myśl. Postanowiłam, że listy do Ciebie będą formą terapii. Wiem już, że muszę nauczyć się żyć bez Ciebie. Mam nadzieję, że powrót do tych najwspanialszych, a zarazem najboleśniejszych wspomnień mi w tym pomoże.

Zatem, mój kochany, czy pamiętasz naszą pierwszą randkę? Ja, mimo upływu już tylu lat, wciąż potrafię dokładnie odtworzyć tamten dzień. Świeciło słońce, na niebie nie było chmur, a zegar wybijał piątą, gdy w końcu rozległo się tak długo wyczekiwane przeze mnie pukanie do drzwi. Jak zwykle byłeś punktualny i trzymałeś w dłoniach olbrzymi bukiet tulipanów. Gdy tylko na mnie spojrzałeś, szczerzy uśmiech rozświetlił Twoją twarz. Wpatrywałeś się we mnie, jakbym była jakimś cudem i właśnie w tamtej chwili przepadłam. Samo Twoje spojrzenie sprawiło, że poczułam się wyjątkowa i chciana. Nawet nie wiem, dlaczego tak bardzo się denerwowałam przed tym spotkaniem, ponieważ bawiłam się doskonale. Byłeś szarmancki, zabawny i bez przerwy prawiliś mi komplementy. Aż trudno uwierzyć, że byłeś o dwa lata młodszy! Nie tak zachowywali się nastolatki, których znałam. Ty tymczasem byłeś jedyny w swoim rodzaju. Dla większości miłość od pierwszego wejrzenia to tylko bajki. Ja natomiast śmiało mogę powiedzieć, że istnieje. Pokochałam Cię bowiem w momencie, gdy pierwszy raz utonęłam w Twoich kobaltowych oczach.

Spodziewałam się, że skoro już zaprosiłeś mnie do kina, to postawisz na jakąś komedię romantyczną. Ale Ty musiałeś mnie zaskoczyć i wybrałeś... horror. Totalnie krwawą jatkę, gdzie morderca z siekierą ganiał przerażone dzieciaki ulicami jakiegoś mrocznego miasteczka. Flaki walały się po ekranie, padały takie epitety, że do tej pory wstyd mi je przytoczyć, ale to była najwspanialsza pierwsza randka na świecie. Nie udawałeś, że lubisz cikliwe opowiadki. Zabrałeś mnie na film, który chciałeś zobaczyć, a obserwowanie, jak podekscytowany śledzisz akcję, było naprawdę cudowne.

Następnie wybraliśmy się na burgery do Papa Docca, którego już niestety nie ma. Szczerze brakuje mi tej knajpki! Miała niepowtarzalny klimat i przede wszystkim na jednym ze stolików były wyryte nasze inicjały. Tam to mnie udało się zadziwić Ciebie! Obstawiałeś zapewne, że zamówię sałatkę, ale ja wybrałam powiększony zestaw z podwójnym mięsem. Rozmawialiśmy, jakbyśmy znali się od zawsze. Nigdy wcześniej nie czułam się przy kimś tak ważna. Chłonałeś każde moje słowo, sprawiając, że zakochywałam się w Tobie coraz mocniej. Po wszystkim odstawileś

mnie do domu, ale najpierw mnie pocałowałeś, i to tak, że jak tylko o tym pomyślę, mam dreszcz. Twoje pocałunki zawsze doprowadzały mnie do szaleństwa!

Długo nie mogłam zasnąć, rozpamiętując każdą chwilę tej cudownej randki. Bałam się, że się nie odezwiesz, ale Ty napisałeś do mnie jeszcze tej samej nocy. I wyznałeś takie rzeczy, że zrobiło mi się gorąco!

Dziękuję Ci, Cadenie, za tamto spotkanie i za każde następne. Kocham Cię i już zawsze będę.

Twoja Emery

Rozdział 13.

Poniedziałek nadszedł zdecydowanie zbyt szybko. Mogła przysiąc, że przed chwilą kładła się spać po kompletnie zwariowanej nocy spędzonej w towarzystwie Caleba, a już głośny dźwięk budzika oznajmiał, że pora wstawać do pracy. Wyłączyła urządzenie i przekręciła się na drugi bok. Obudziła się trzydzieści minut później z przeczuciem, że stało się coś złego. Spojrzała na wskazówki zegara i zmełła w ustach przekleństwo. Wskoczyła z łóżka i pospiesznie naciągnęła służbowy uniform. W drodze do łazienki zajrzała do sypialni Grace. Matka spała głęboko, wykończona po dyżurze, który znacznie się przeciągnął. Emery przymknęła cicho drzwi i poszła się umyć. Potem zbiegła po schodach, chwyciła kluczyki i ze zgrozą uświadomiła sobie, że za pięć minut powinna otworzyć bar.

Ruch na drodze nie był znaczny, co spowodowało, że spóźniła się jedynie dziesięć minut. Przed drzwiami nie spotkała wkurzonego i głodnego tłumu, zatem wyglądało na to, że jej się upiecze. Lucas szalał w kuchni, gotując makaron i siekając warzywa.

– No witaj, księżniczko. Już myślałem, że sam będę musiał obsługiwać. Co się stało? Wyglądasz koszmarnie.

– Jak zawsze umiesz prawić komplementy – odburknęła. – Po prostu zasnęłam.

– Ty nigdy się nie spóźniasz.

– Zatem ten dzień stanowi wyjątek potwierdzający regułę.

Ominęła mężczyznę i zabrała się do przygotowywania wszystkiego na przyjęcie gości. Sarah z uwagi na to, że pracowała wczoraj, miała wolne. Początek tygodnia w wakacje zazwyczaj rozpoczynał się luźniej i tak też było tym razem. Do południa pojawiły się tylko cztery osoby i zamówiły kawę. W porze obiadowej zajęte były trzy stoliki. Umiarkowany ruch rozpoczął się koło szóstej. Emery akurat skończyła sprzątać po dzieciach, które wysmarowały sosem tysiąca wspaniałą kanapę, gdy dzwonek oznajmił nowego klienta. Podniosła się, poprawiła uniform i przywołała na twarz uśmiech numer cztery. Podeszła do szpakowatego mężczyzny po pięćdziesiątce i podała mu menu.

– Witamy w barze U Steve’a. Dzisiaj polecamy makaron z klopsikami, burgera szefa kuchni z grillowanym serem, a także waniliowego shake’a. Proszę się zastanowić, za chwilę do pana wrócę.

Facet zmierzył ją od stóp do głów, co wywołało u Emery nieprzyjemne dreszcze. Była pewna, że nigdy wcześniej go tu nie widziała. Miał krótko przystrzyżone włosy, wypielęgowaną brodę, do tego ubrany był w markowy garnitur. Tacy goście nie odwiedzali Steve’a. Chadzali do tych drogich restauracji, w których płacono za idealne ułożenie miniporcjerek na talerzach, a nie za to, by się najeść. Odruchowo wyjrzała przez okno. Mimo że parking był w większości zajęty, bez trudu odnalazła pasującego jak ulał do nowo przybyłego lexusa RX. Połyskiwał w promieniach popołudniowego słońca zupełnie tak samo jak włoskie buty jego właściciela.

Zmusiła się, by przyjąć zamówienie i jednocześnie starała się wyglądać radośnie, mimo że nogi jej odpadały.

– Czy już się pan namyślił?

– Emery, prawda? – Utkwił wzrok w plakietce z imieniem przypiętej na wysokości jej piersi. – Myślę, że ten burger do mnie przemawia. Czy sos jest ostry?

– Jeśli ma taki być, to właśnie taki będzie – odparła, przyciskając do siebie menu. – Czy coś do picia?

– Shake’a waniliowego. Ile wynosi czas oczekiwania?

- Dwadzieścia minut.
- W porządku. Dziękuję ci, Emery.

Wymawiał jej imię w taki sposób, że miała ciarki. Nie podobał jej się ten typ. Tak bardzo nie pasował do tego miejsca. Nim zniknęła w kuchni, czuła na plecach odprowadzające ją spojrzenie.

- Co jest? – Lucas od razu zauważył, że była zestresowana.
- Ten facet jest jakiś taki... przerażający.
- Elegant w rogu? – Wychylił się i zlustrował wnętrze sali. – A co z nim nie tak?
- Patrzy na mnie jakoś tak dziwnie. – Objęła się ramionami. – Sama nie wiem. Coś mi w nim nie pasuje.
- Podaj mu po prostu burgera i tyle. Nie musisz przecież z nim rozmawiać. – Przewrócił na ruszcie skwierczące mięso.

W tym momencie rozległ się dźwięk telefonu. Emery wyjęła z kieszeni komórkę i odczytała wiadomość. Już dwudziestą, ale kto by tam liczył.

Miles: *Błagam na kolanach, byś przestała się już boczyć. Daliśmy dupy i doskonale zdajemy sobie z tego sprawę. Jesteśmy kretynami, idiotami, dupkami, matołami, tępakami, tumanami, bezmózgowcami, palantami, jełopami, osłami, mułami, młotami, pajacami, ciołkami i jakkolwiek jeszcze chcesz nas nazwać. Wszystkie wyzwiska przyjmujemy na klaty, tylko napisz cokolwiek... Nie zrywaj z nami.*

Emery: *To prawda, że się nie popisaliście i zdecydowanie myśleliście nieco innym narzędziem niż mózg. Ale spokojnie, nie mam zamiaru z Wami zrywać :P Jeśli macie ochotę jakoś zrekompensować mi tę potworną noc, możecie jutro zaprosić mnie na lody (bez podtekstów!).*

Miles: *Jezu, dziewczyno! Już więcej nie trzymaj nas w takiej niepewności! Dostaniesz wszystkie lody świata!*

Emery: *Jutro koło szóstej może być?*

Miles: *Oczywiście! Skąd Cię zgarnąć? ;)*

Emery: *Z pracy.*

Miles: *To do zoba, piękna! :**

Schowała telefon, nie mogąc powstrzymać śmiechu. Te dwa głupki tak się przejęły tym, że ją delikatnie mówiąc, olały, iż teraz nękały ją wiadomościami. Nie potrafiła się długo dąsać, mimo że nie było fajnie zostać odstawioną na boczny tor, zwłaszcza dla kogoś takiego jak Melody. Po chwili naląła shake'a do podłużnej szklanki, zabrała burgera z frytkami i niechętnie pomaszerowała do eleganckiego gościa. Siedział wyprostowany jakby połknął kij od miotły i nie spuszczał z niej wzroku.

- Czy coś jeszcze podać? – spytała kurtuazyjnie, stawiając przed nim zamówienie.
- Na razie to wszystko. – Zabrał się do jedzenia.

Potem Emery przyjęła zapłatę od starszej pary, która jak w każdy poniedziałek przyszła do baru na naleśniki, uprzątnęła naczynia, zamiotła podłogę i uzupełniła zawartość dozowników do zimnych napojów. Przez cały ten czas szaro-zielone spojrzenie nieznajomego wwiercało się jej w plecy. Z ulgą obsłużyła kolejnych gości. W ten sposób minęła następna godzina, co ozna-

czało, że do końca zmiany pozostała jeszcze jedna.

Lokal opustoszał, a Emery skończyła znosić naczynia do kuchni. Wstawiła zmywarkę i tylko zerkała na jegomościa w garniturze. Mimo że już dawno skończył posiłek, nadal siedział na swoim miejscu i aktualnie przeglądał gazetę.

– Zanieś mu rachunek. Może w ten sposób dasz mu dyskretnie znać, że już zamykamy – poradził Lucas.

– Naprawdę coś mi w nim nie pasuje – mruknęła.

Niechętnie podeszła do faceta. Zwinął gazetę i uniósł głowę.

– Wszystko smakowało? Coś jeszcze podać? – Zadrżał jej głos.

– Było dobre, miło, że pytasz. Może usiądziesz na chwilę?

Tak ją zaskoczył tą propozycją, że praktycznie zastygła.

– Musimy porozmawiać – dodał.

– Kim pan jest? – Odruchowo cofnęła się kilka kroków.

– Domyślam się, że nie przywykłaś do gawędzenia z obcymi, ale lepiej usiądź. Zaufaj mi.

– Czego pan chce? – Nie ruszyła się z miejsca.

– Nazywam się Nathaniel Ward. Jestem twoim ojcem.

Zszokowana wpatrywała się w mężczyznę i czuła, jak robi jej się słabo. Przytrzymała się blatu stolika i usiadła naprzeciw nieznanemu. Spodziewała się usłyszeć wszystko, tylko nie to. Człowiek, który ją spłodził, ulotnił się, gdy tylko dowiedział się o ciąży. Później ani razu się nie pokazał, nie mówiąc już o próbie jakiegokolwiek kontaktu. Nie zapytał nawet, czy ma syna, czy córkę. Po prostu zniknął, zupełnie nie interesując się losem ani Emery, ani Grace. Nie było telefonów z pytaniem, jak sobie radzą ani czy czegoś potrzebują. Przez dwadzieścia sześć lat Emery przywykła do tego, że nie miała ojca. Tym trudniej teraz przychodziło jej przyswojenie sensu jego słów.

– Po twojej reakcji wnioskuję, że Grace o mnie nie wspominała?

– Uciekłeś. – Odzyskała głos. – Zostawiłeś ją i śmiesz teraz wyskakiwać jak królik z kapelusza?!

– Przyznam, że nie zachowałem się tak jak należało i gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym wszystko inaczej.

– Nie interesują mnie twoje tłumaczenia. Jeśli rzeczywiście jesteś tym, za kogo się podajesz, to wracaj do swojego życia. Ja już cię nie potrzebuję!

– Emery, kochanie, ja naprawdę chcę to naprawić.

– Nie ma czego naprawiać! – fuknęła. – Dla mnie nigdy nie istniałeś i istnieć nie będziesz! – Poderwała się z miejsca.

Początkowe zdumienie zastąpiła złość.

– Poczekaj, daj mi wytłumaczyć! – Mężczyzna również wstał.

– Czego się spodziewałeś? Że rzucę ci się na szyję, dziękując, że postanowiłeś się ujawnić?! Zrobiłeś to o jakieś dwadzieścia lat za późno.

– Emery? – Lucas był już obok niej i wojowniczo wpatrywał się w szpakowatego mężczyznę.

– On już wychodzi. Przypilnuj proszę, aby zapłacił – syknęła i schowała się na zapleczu.

Dygotała na całym ciele, a łzy strumieniami spływały jej po policzkach. Gdy już myślała, że wypłakała wszystko, okazało się, że drzemał w niej nieskończony zapas. Nie miała pojęcia, po co ten człowiek tu przyjechał. A przede wszystkim jak w ogóle ją odnalazł... Z tego, co pamiętała, przeprowadziły się tu z Grace, jak miała pięć lat. Wcześniej mieszkały w oddalonym o niepełna czterdzieści mil Drumright. Już widziała minę matki, gdy ta dowie się o tych niezapowiedzianych odwiedzinach. Na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że Nathaniel jest przy for-

sie. Był wypielegnowany, miał garnitur szyty na miarę, skórzane buty. Tym bardziej bolało, że się odciął. Zapewne założył nową rodzinę i miał dzieci, które chciał i które kochał.

Matka w ogóle o nim nie wspominała, a Emery nie naciskała. Wiedziała tylko tyle, że znali się krótko, nawiązali romans, a potem wszystko się posypało. Gość się ulotnił w obawie przed obowiązkami. Co ciekawe, nie widniał nawet w akcie urodzenia. Rubryka zawierała dwa słowa: ojciec nieznanym. To wystarczyło, by Emery odechciało się nawiązywać z nim jakiegokolwiek relacje.

Gdy miała naście lat, zdarzało się, że popuszczała wodze fantazji i tłumaczyła jego zniknięcie ciężką chorobą, problemami z prawem, a nawet tym, że był szpiegiem. Godzinami potrafiła wymyślać najróżniejsze historie, a każda kolejna stawała się coraz bardziej nieprawdopodobna. Jej ulubioną została ta o misji, podczas której miał dostać się w szeregi jednego z gangów. Tak właśnie trafił do Drumright i poznał Grace, której ojciec był policjantem. Mimo że pilnował córki jak oka w głowie, nie udało mu się jej ustrzec przed urokiem tajemniczego nieznajomego, kręcącego się przy członkach motocyklowego klubu. Zakochali się w sobie, a uczucie okazało się tak silne, że planowali wspólną ucieczkę. Gdy mieli już wszystko przygotowane, jego przeszłość dała o sobie znać. Wolał zniknąć, niż narazić ukochaną na niebezpieczeństwo. Ta wersja brzmiała znacznie lepiej niż prawda.

– Maleńka? Trzymasz się jakoś? – Lucas ukucnął przy niej.

– Mam już dość. Za każdym razem, gdy jestem pewna, że nie zniosę już niczego więcej, nagle następuje wielkie bum, po którym okazuje się, że życie jeszcze bardziej chce mi dokopać, a ja jak gdyby nigdy nic nadstawiam drugi policzek.

– Kim jest ten koleś? Mam wezwać gliny czy coś? – Jej towarzysz wyglądał na naprawdę zmartwionego.

– Pojechał już?

– Tak. Rzucił na stolik setkę i się zmył.

– Twierdzi, że jest moim ojcem. Wyobrażasz to sobie? – Zaśmiała się, choć wcale nie było jej do śmiechu.

– No to rzeczywiście zrzucił niezłą bombę. – Lucas podrapał się po głowie. – Masz pewność, że mówi prawdę?

– Nie mam pojęcia. Matka nigdy nie zdradziła jego imienia. Zawsze opowiadała, że nas nie chciał.

– A jaka jest jego wersja?

– Nie dałam mu jej przedstawić.

– Może to i dobrze? No bo po co by się odzywał po tylu latach? To dość podejrzane.

Lucas stanął na wysokości zadania i dokończył za nią ogarnianie sali. Podliczył też kasę i zamknął bar. Emery przez cały ten czas siedziała skulona na zapleczu. Nie miała ochoty na czekającą ją rozmowę. Czasami przeszłość powinna zostać przeszłością – i właśnie z taką sytuacją miała teraz do czynienia.

Wiedziała, że Grace była w domu. Kolejny dyżur zaczynała dopiero następnego poranka. Dlatego próg przekraczała z duszą na ramieniu.

– Jesteś już? Chcesz trochę lasagne? – Kobieta, wychyliwszy się z kuchni, obrzuciła córkę badawczym spojrzeniem. Wystarczyła sekunda, aby zrozumiała, że coś się stało. – Emery?

– Kim jest Nathaniel Ward, mamó? – Postanowiła nie tracić czasu.

Grace nieco zbladła, a jej wąskie usta zacisnęły się jeszcze mocniej. Przeszła do salonu i opadła ciężko na kanapę. Poklepała miejsce obok, bezgłośnie prosząc, by Emery usiadła przy niej. Ta spełniła polecenie.

– Skąd o nim wiesz?

– Odwiedził mnie dzisiaj w pracy. Czy to, co twierdzi, jest prawdą?
– A powiedział, że jest tchórzliwym gnojem, który zawsze myśli o sobie i nie liczy się z konsekwencjami?

Emery na palcach jednej ręki mogła zliczyć sytuacje, w których jej matka użyła wulgar-
nego słownictwa.

– Powiedzmy.

– To ci skurwysyn! Wywęszył, że dostałaś spadek. Na bank jakoś się tego dowiedział i chce położyć łapy na twoim majątku! – Cała się gotowała.

– Niby jak? Przecież jeszcze nawet nie przyjął tych pieniędzy – zaprotestowała.

– On ma swoje sposoby. Nie możesz mu ufać. Cokolwiek od ciebie chce, nie jest to nic
dobrego. – Grace chwyciła dłonie córki i delikatnie je ścisnęła.

– Powiedziałam mu, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– I bardzo dobrze. On umie omotać. Zaufaj mi, doskonale wie, jak wślizgnąć się do czyje-
goś życia.

– Nie wyglądał jak ktoś, kto cierpi na brak gotówki. Miał na sobie drogi garnitur, wypa-
stowane buty i przyjechał nowym lexusem.

– Ludzie się nie zmieniają. O tym mogę cię zapewnić.

– Opowiedz o nim – poprosiła.

Widziała wahanie, które pojawiło się na twarzy matki. Widocznie przez te wszystkie lata
miała powód, aby nie wspominać o Nathanielu Wardzie nawet słowem.

– Nie. Nate to zamknięty rozdział. Przypomnę mu o tym, a ty trzymaj się od niego z da-
leka. – Grace zakończyła dyskusję i zaraz zniknęła w kuchni, zostawiając oniemiałą i coraz bar-
dziej zagubioną Emery.

Rozdział 14.

Matka skutecznie uciniała wszelkie próby nakierowania rozmów na wątek związany z Nathaniem Wardem, a jego imię i nazwisko stało się tematem tabu. Unikała również córki i rzuciła się w wir pracy, rzadko bywając w domu. Bliźniaki wybłagały, by zostać jeszcze tydzień u ciotki, a Emery miała je odebrać dopiero w niedzielę. Cieszyła się na tę wycieczkę. Dawno już nie była na wsi. Stęskniła się również za kuzynostwem, zwłaszcza że ostatnio Miles i Daniel nie mieli dla niej czasu. Odwołali nawet wcześniej umówione wyjście na lody, nad czym mocno ubolewała.

Ojciec na razie nie próbował nawiązać z nią ponownie kontaktu, zapewne dając jej chwilę na uporządkowanie myśli. A te tłukły się niespokojnie w głowie i nijak nie chciały wskoczyć na właściwe miejsce.

Również Caleb jakby zapadł się pod ziemię. Emery przyzwyczała się już do jego niespodziewanych odwiedzin, więc tym trudniej było jej pogodzić się z faktem, że wypadła z kręgu jego zainteresowań. Najwidoczniej dokumenty, które zabrał, pomogły mu rozwikłać zagadkę, szkoda tylko, że nie podzielił się z nią odkryciami.

Kończyła sobotnią zmianę, a lokal powoli pustoszał. Lucas dzień wcześniej rozpoczął dwutygodniowy urlop, zastępował go Carter, siostrzeniec szefa. Kucharzem był przeciętnym, ale zawsze z ochotą pomagał, a kiepski kuchcik ponoć lepszy jest niż żaden. Chłopak niedawno skończył dwadzieścia pięć lat i nadal szukał pomysłu na siebie. Lubił za to żartować i był nad wyraz kontaktowy, co niespecjalnie podobało się Emery. Bowiem już od roku próbował się z nią umówić, a podejmowane przez niego kolejne próby stawały się coraz bardziej nachalne.

Właśnie udało jej się dotaszczyć stertę naczyń do zlewu, gdy rozległ się dźwięk komórki. Sarah zwolniła się wcześniej. Wykpiła się bardzo ważną randką i zarzekała się, że będzie dozgonną dłużniczką Emery. Ta nie miała serca odmówić, a w głębi serca cieszyła się, że chociaż jedna z nich ma udane życie uczuciowe.

Telefon zapiszczał ponownie. Wyciągnęła go z kieszeni i uśmiechnęła się na widok wiadomości od Briana. Prosił, aby przyjechała jak najszybciej i obiecywał dzień pełen wrażeń.

– Jeśli nie chcesz, abym doniósł, że gawędzisz sobie w czasie pracy, może w końcu dasz się namówić na drinka? Podobno ta knajpa za rogiem jest niczego sobie. – Carter najwidoczniej nigdy się nie poddawał. – Kim jest Brian? – dodał, zerkając jej przez ramię.

Natychmiast przybliżyła do siebie ekran komórki.

– Nie twoja sprawa – warknęła.

– Steve nie będzie szczęśliwy na wieść o tym, że jego pracownica flirtuje, zamiast sprzątać.

– Pogrózkami nic nie zdziałasz. – Zbyła go.

– Ej, maleńka! Kto tu mówi o pogrózkach? – oburzył się. – Tylko żartowałem! Przecież wiesz, że za tobą bym w ogień skoczył. – Padł przed nią na kolana i szeroko rozpostarł ramiona.

Emery nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Chłopak był irytujący, ale jednocześnie uroczy w tej swojej błazenadzie.

– Lepiej zajmij się czyszczeniem grilla, bo spędzisz tu noc.

– Jeśli z tobą, to mogę szorować, co tylko zechcesz. Tylko odwołaj randkę z tym osobnikiem.

– Brian to mój kuzyn, głupolu. – Wymięła go i chwyciła wiadro z mopem.

– Okrutna ty! – Skoczył na równe nogi. – Mogłaś tak od razu.

- Do roboty, Romeo.
- Co tylko rozkażesz, o pani. – Ukłonił się.

Wkrótce zamiotła sałę i dokładnie umyła podłogę. Obrzuciła bar ostatnim spojrzeniem, a uznawszy, że wszystko łśni, skierowała się do tylnego wyjścia.

- Do zobaczenia we wtorek – rzuciła na pożegnanie.

Skąpany w ciemnościach parking wydawał się niemal opustoszały. Jej terenowy wóz był jednym z dwóch pozostawionych na nim pojazdów. Odgłos kroków Emery mieszał się z gwarem dochodzącym z pobliskiego pubu – jego klienci wyszli na zewnątrz zapalić. Od samochodu dzieliło ją zaledwie sto metrów, gdy za jej plecami rozbrzmiał dźwięk przewracanych butelek. Podskoczyła przestraszona, nerwowo oglądając się za siebie. Nikogo jednak nie była w stanie dojrzeć. Słaba poświata latarni oświetlała jedynie niewielki skrawek pokrytego nierównym asfaltem placu. Emery przyspieszyła, kurczowo zaciskając dłoń na torebce. Wygrzebała z niej kluczyki i odblokowała drzwi. Wskoczyła na miejsce kierowcy i natychmiast odpaliła wóz. Silnik zawył, w końcu pod maską czaiło się prawie trzysta koni. Wewnątrz jeepa poczuła się bezpieczniej, a serce powoli zwalniało rytm. Nie była strachliwa i teraz nawet rozbawiła ją własna reakcja. Zapewne przestraszył ją jakiś grzebiący w śmieciach zwierz. Zaraz ruszyła, chcąc jak najszybciej dotrzeć do domu. Cieszyła się na jutrzejszą wyprawę, mimo że do przejechania miała pięćdziesiąt dwie mile. Poza tym stęskniła się już za dziećmi. Zazwyczaj ich ciągłe wrzaski i kłótnie działały jej na nerwy, ale nie dało się zaprzeczyć, że bez bliźniąt było wyjątkowo pusto.

Skręciła na światłach w prawo i dojechała do skrzyżowania. Dochodziła dwudziesta trzecia, ulice o tej porze były puste. Większość ludzi bawiła się w mieszczących się w centrum klubach oraz barach, a pozostali mieszkańcy zdążyli się już zaszyć w domowych pieleszach. Minęła pizzerię, kilka salonów fryzjerskich i market. Po chwili dodała gazu i wjechała na Knapp Avenue, przy której mieścił się jej dom. Zaparkowała i ze smutkiem spostrzegła, że w żadnym z okien nie paliło się światło. Grace powinna dziś mieć wolne, zatem nie przestała jej unikać.

Emery westchnęła i wygramoliła się z auta. Ostatnie trzy lata były jakby zasnutę mgłą, a zwłaszcza te dwadzieścia miesięcy, gdy cały jej świat legł w gruzach. Teraz powoli budziła się z letargu. We wnętrzu niekiedy rozlegał się coraz głośniejszy głos szepczący, że czeka ją jakaś przyszłość. Więc tym teraz boleśniej odczuła panującą w domu ciszę. Od razu skierowała się na górę i padła na łóżko. Dopiero w tym momencie zrozumiała, jak zmęczona była. Ustawiła budzik i podłączyła telefon do ładowania. Zasnęła, nim jej głowa dotknęła poduszki.

Obudziła się godzinę przed alarmem. Była wypoczęta, mimo że spała w ubraniu. Za oknem słońce na razie chowało się pomiędzy szarymi chmurami. Niezbyt przychylna aura nie popsukała Emery humoru. Wyprawa na wieś i perspektywa całego dnia spędzonego w towarzystwie kuzynostwa sprawiały, że z łóżka podniosła się błyskawicznie. Wzięła szybki prysznic i wskoczyła w krótkie jeansowe spodenki oraz czerwoną bluzkę z odkrytymi ramionami. Najwięcej czasu zajęło jej wysuszenie włosów i nałożenie makijażu, mimo że zdecydowała się na dość delikatny. W drodze do kuchni zajrzała jeszcze do sypialni matki, która okazała się pusta. Starannie zaścielone łóżko świadczyło o tym, że jego właścicielka nie wróciła na noc.

Emery zmarszczyła nos, wycofała się do swojego pokoju i sięgnęła po przypięty do ładowarki telefon. Wybrała numer i odczekała trzy sygnały, nim rozległ się zaspany głos.

- Halo? Coś się stało?
 - Ty mi powiedz. Nie ma cię w domu.
- Po drugiej stronie zapadła niezręczna cisza.
- Mamo?
 - To ona? – dopytywał jakiś mężczyzna.
 - Nie twoja sprawa – warknęła do swojego towarzysza. – Emery, nic mi nie jest. Po pro-

stu zasnęłam, ale już wychodzę.

– Nie musisz się spieszyć. Za chwilę i tak jadę po bliźniaki. – Wykrzywiła się na samą myśl, że jej matka spędziła noc z jakimś obcym facetem. – Zatem cokolwiek robisz, nie przeszkadzaj sobie.

– Jezu, dziecko, to nie tak – Grace zaczęła się tłumaczyć.

– Naprawdę nie chcę wiedzieć! – przerwała jej nieco ostrzej, niż zamierzała.

W końcu trudno było oczekiwać, że dorosła kobieta resztę swoich dni spędzi w celibacie tylko dlatego, że nie ułożyło jej się w poprzednich związkach. To, że Emery unikała zbliżeń i od ponad dwóch lat z nikim nie spała, nie sprawiło, iż wszyscy w jej otoczeniu także zapomnieli, co to seks.

– Zobaczymy się wieczorem – zakończyła rozmowę i się rozłączyła.

Od urodzenia Skyler i Braydena Grace spotykała się z różnymi typami, ale relacja z żadnym z nich nigdy nie przerodziła się w coś poważnego. Zawsze wracała również na noc. Emery nie wiedziała, co ma myśleć o tym nowym, nieco bardziej wyzwolonym obliczu matki. Postanowiła, że na razie będzie udawać, że nic się nie stało.

W kuchni zrobiła sobie tost z serem i zaparzyła herbatę. Jedząc, przeglądała tablice znajomych na Facebooku. Rzadko tam zaglądała, a konto założyła kilka lat wcześniej. Nadal zawierało głównie zdjęcia jej oraz Milesa, Daniela i Cadena, przy czym ostatnie pochodziło sprzed dwudziestu trzech miesięcy. Jej profil na tym portalu społecznościowym idealnie odzwierciedlał to, co działo się w jej życiu, które zastygło wraz z zaginięciem chłopaka.

Zatrzymała wzrok na fotografii uśmiechniętych koleżanek z liceum. Diana i Stella razem poszły na studia, zapewne dzięki temu ich przyjaźń przetrwała. Obie wybrały nauki społeczne i obie miały już mężów i roczne córki. Spędzały razem wakacje i wspólnie organizowały weekendowe wypady. Emery została wykluczona z tego grona, a może sama się wykluczyła? Teraz ich kontakt ograniczał się jedynie do wysyłania sobie urodzinowych życzeń.

W nieco mniej radosnym nastroju wstawiła naczynia do zlewu, chwyciła torebkę oraz kluczyki i wyszła na zewnątrz. Nim wsiadła za kółko, jeszcze pomachała wyglądającej przez okno i bezczelnie ją obserwującej sąsiadce.

Na ulicach panował umiarkowany ruch. Nim wyjechała z miasta, zatrzymała się na stacji i zatankowała. Kochała to auto, jednak jej miłość nieco słabła, gdy przychodziło płacić za paliwo. Uregulowawszy rachunek, ruszyła w dalszą drogę. Dochodziła jedenasta, gdy skręciła w szutrową, wąską ścieżkę, na której ledwo mieścił się jeep. Po kolejnym kwadransie zaparkowała przed stodołą należącą do rodziny Alice. Nie zdążyła nawet porządnie wysiąść z samochodu, a dzieciaki już do niej dopadły i przewróciły ją na ziemię.

– Jesteś! Tak strasznie tęskniliśmy! – przekrzykiwały się.

– Powariowali od tego świeżego powietrza – parsknęła Melisa i ściągnęła z Emery Braydena.

– Widzę, że przybyło wam krzepy od tych prac na gospodarce. – Z trudem się dźwignęła na nogi i zaczęła otrząpywać z piasku.

– Oni mnie wyzywają! – Skyler zaraz zaczęła się skarżyć. – Brayden i Stan są okropni. Nie pozwalają mi się z nimi bawić.

– Bo ona ciągle chce się przebierać i udawać księżniczkę! Ile można ganiać po podwórku? – bronił się drugi z bliźniąt, a dwunastoletni kuzyn energicznie mu przytakiwał.

– Macie już tyle lat, że powinniście sami się dogadać. Jeśli tak zachowywaliście się przez te dwa tygodnie, to ciotka chyba szampana otworzy z okazji tego, że się was pozbędzie.

– Nie było tak źle, a oni, tak samo jak ty, są zawsze mile widziani w naszych skromnych progach – wtrąciła ze śmiechem Alice.

– Cześć, ciociu. – Emery odwróciła się do pulchnej czterdziestosiedmiolatki i natychmiast zatoneła w jej ramionach.

– W końcu jesteś! Ile można na ciebie czekać! – Brian dołączył do reszty rodziny. – Ale już ja dobrze wiem dlaczego. Wszystko zaplanowałaś i załapałaś się na gotowe.

Odsunął się nieco, a gdy ciotka wypuściła ją z objęć, Emery zobaczyła, że niedaleko stoły płonie ognisko. Było dobrze zabezpieczone, a naokoło niego ustawiono zbite przez wujka podłużne ławki.

– Macie pianki? – spytała, czując, jak cały smutek i stres związany z minionymi tygodniami powoli ustępuje.

– No jacha! Jak moglibyśmy zapomnieć o piankach! – Kuzyn poklepał ją po plecach.

Pół godziny później siedzieli i piekli kiełbaski, śmiejąc się z opowiadanych historii, a dla Emery świat na powrót odzyskał jasne barwy. Zwłaszcza gdy się okazało, że to, iż ma się ponad dwadzieścia lat na karku, wcale nie sprawia, że lepienie piankowych ludzików jest mniej zabawne.

– Nic nie przebije Emery odwiedzającej Piggy! – przypomniał Brian.

– Nie, błagam! Nie opowiadaj im tego! – natychmiast zaprotestowała.

– Teraz musisz nam to powiedzieć! – domagał się Brayden.

– Jakim cudem wyszła z tego bez szwanku? To totalna zagadka. – Również wuj Jacob pamiętał tę przygodę.

– Weszła do obory, otworzyła boks i zaczęła głaskać maciorę – kontynuował Brian. – A nasza Piggy to był bardzo wredny zwierz. Chciałeś ją nakarmić, a ona się na ciebie rzuciła z taką wściekłością, jakby planowała odgryźć ci rękę.

– Nasza dwunastoletnia Emery postanowiła pogłaskać świnkę – dodała Alice. – Gdy Grace zrozumiała, że Ri gdzieś się zapodziała, podniosła larum. Wszyscy biegali i jej szukali. Jacob wpadł do obory i stanął jak wryty. Patrzył i przecierał oczy ze zdumienia. Piggy stała nieruchomo, a ten mały nicpoń się do niej przytulał!

– Nikomu więcej nie udało się ta sztuka – dodał Brian.

– Piggy najwidoczniej była w tak ciężkim szoku, że znalazł się ktoś na tyle głupi, żeby ją obejmować, iż zastygła z wrażenia – zapiszczała Melisa, pokładając się ze śmiechu.

Ta osiemnastolatka miała dość nietuzinkową osobowość i wyrażała ją w ekspresyjny sposób. Zawsze ubierała się na czarno, a nieodłącznym elementem jej garderoby były wysokie glany. Krótkie ciemne włosy, wyrazisty makijaż i kolczyki w nosie oraz brwi dopełniały dzieła.

– Toby wyjaśniało, dlaczego mnie nie pożarła – mruknęła wyraźnie zawstydzona Emery.

W tym momencie odezwał się jej telefon. Wyjęła go z kieszeni i przeczytała wiadomość.

Daniel: *Przepraszam, że byliśmy ostatnio takimi dupkami, że nie mieliśmy dla ciebie czasu. Wiemy, że jutro kończysz o drugiej (uwielbiamy Twoją koleżankę Sarah :P), zatem szykuj się na popołudnie pełne wrażeń. PS Nie zapomnij bikini.*

Emery: *Nie pojedę z Wami nad jezioro!*

Daniel: *Dostaniesz cały kubełek o smaku słonego karmelu.*

Emery: *To nie fair!*

Miles: *Pyyyyyszne lody od Michela... Mniam mniam. Jeśli nie chcesz, z chęcią sam je zjem.*

Emery: *Zgarniecie wcześniej bliźniaki od Callie?*

Miles: *Certo, ci vediamo domani bellissima!*

Emery: *Nadal uczysz się włoskiego?*

Miles: *Si!*

Dzieciaki zasnęły, jak tylko wyjechali z szutrowej drogi. Nie budziła ich. Po dwóch tygodniach pełnych wrażeń miały prawo być wykończone. Emery brakowało takich wypadów. Zdecydowanie częściej powinna wychodzić do ludzi i spędzać więcej czasu ze Skyler i Braydenem.

Zegar pokazywał dziewiątą, gdy zaparkowała na podjeździe. Jakimś cudem udało jej się nakłonić rodzeństwo do zamiany samochodowej kanapy na wygodne łóżka. W salonie paliły się światła, Grace oglądała jakiś serial. Uściskała nieprzytomne dzieci i pomogła im dostać się na górę.

– Czy chcę wiedzieć, gdzie spędziłaś noc? – spytała Emery, gdy bliźnięta ponownie zasnęły, a mama usiadła przy niej na kanapie.

– Umówiłam się z Natem, aby wszystko wyjaśnić – bąknęła nieśmiało i spuściła wzrok, co potwierdziło, że czuła się winna.

– I się z nim przespała?! Oszalała?! – Emery nie wytrzymała. – Mówiłaś, że to gnój i poszłaś z nim do łóżka? – Wpatrywała się w matkę z niedowierzaniem.

– Nie muszę ci się tłumaczyć.

– Z tego akurat musisz! Nie chcesz mi nic o tym facecie powiedzieć, a potem wyskakujesz z czymś takim?!

– Jestem dorosła i wiem, co robię.

– Czyżby?

– Muszę iść do pracy. – Grace niespodziewanie wstała.

– Nawet nie próbuj uciekać!

– Nie uciekam. Mam dyżur.

– Mamo! – jęknęła, ale kobieta była już przy drzwiach.

Rozdział 15.

Za trzy dni Emery rozpoczynała urlop. Wyczekiwany, wytęskniony – jakby już spoglądał na nią zza rogu. Wprawdzie nie miała żadnych określonych planów, ale perspektywa nic nierobienia i odsapnięcia od klientów, którzy potrafili być nieco męczący, sprawiała, że frunęła do pracy jak na skrzydłach. Cieszyła się również na spotkanie z Milesem i Danielem, mimo że nie przepadała za plażą. Na szczęście w barze obyło się bez dramatów, nawet dwuznaczne komentarze Cartera wydawały się mniej irytujące. Punktualnie o drugiej na parking wjechał dodge, a Skyler i Brayden wpadli do Steve'a i narobili przy tym tyle hałasu, jakby odwiedziła ich cała drużyna futbolowa.

– Czołem, siostra! – wykrzyknął brązowooki chłopiec, gramoląc się na hoker przy ladzie.

Nieco przydługie włosy opadały mu na oczy. Zdecydowanie powinni odwiedzić fryzjera. Skyler usadowiła się obok niego. Również miała ciemne kosmyki i piwne tęczówki. Na tym jednak kończyły się między nimi podobieństwa. Dziewczynka była wysoka i smukła, jej brat natomiast nieco niższy i masywniejszy. W tym duecie to ona była tą rozsądniejszą i spokojniejszą, choć również potrafiła pokazać charakter, zwłaszcza gdy coś jej nie przypasowało. Często też kryła bliźniaka, dzięki czemu zbierał cięgi znacznie rzadziej, niż powinien.

– Mam nadzieję, że Callie nie uraczy mnie całą litanią psikusów, których dzisiaj doświadczyła? – Emery podejrzliwie wpatrywała się w Braydena.

– Byliśmy jak aniołki – odparli jednocześnie.

– Jakoś trudno w to uwierzyć.

– Gotowa? – Miles stanął za dzieciakami.

– Muszę się tylko przebrać. Wszystko wzięliście? – zwróciła się do rodzeństwa.

– Przecież przygotowałaś nam rzeczy wczoraj. Wystarczyło tylko zapakować je do auta – mruknęła Sky.

– Żebyś ty zawsze była taka wyszczekana – prychnęła i zniknęła na zapleczu.

Włożyła czerwone bikini, na które naciągnęła jeansowe spodnie z postrzępionymi nogawkami oraz zieloną koszulkę z dekoltem w serek i obrazkiem Myszki Miki. Służbowy uniform wrzuciła do przewieszanej przez ramię torby, uprzednio wyciągnawszy z niej plażowy ręcznik. W drodze do wyjścia zgarnęła jeszcze z lodówki pięć butelek ice tea i pożegnała się z Sarah oraz Carterem.

Na zewnątrz oślepiły ją ostre promienie. Reszta towarzystwa siedziała już w samochodzie. Miles ustąpił jej miejsca i wpakował się na tylną kanapę.

– Czy tym razem także będzie nam towarzyszyć Melody – specjalnie przeciągnęła imię – i banda jej klonów?

– Banda klonów! – zaśmiał się Miles. – To zdecydowanie warte zapamiętania.

– Dziś wy jesteście naszym priorytetem. – Daniel puścił oko do Emery. – Już więcej cię nie wystawimy.

– Taaa, jasne – parsknęła.

– Moja siora jest dla was za dobra – nieoczekiwanie wtrącił się Brayden. – Gdybyście to mnie olali dla jakichś blond lalek, skopałbym wam tyłek.

– Wyrażaj się! – ofuknęła go. – Bo jeszcze cię wysadzą gdzieś po drodze.

– Młody dobrze prawi – rudzielec przyznał mu rację. – Zachowaliśmy się jak pacany i należało nam się zmycie łbów. – Poczochrał chłopca po głowie.

Dwadzieścia minut później dotarli na parking przy jeziorze Blackwell. Przeszli przez gę-

sty las i znaleźli się na plaży. Miles przyniósł z auta turystyczną lodówkę, a Daniel dwa leżaki. Wakacje sprawiły, że większość amatorów słońca i kąpieli stanowili uczniowie oraz studenci. Dzieciaki zrzuciły ciuchy i pognały do wody.

– Tylko ostrożnie! I nie oddalajcie się! Mam was cały czas widzieć! – krzyknęła za nimi Emery.

– Proszę. – Wyższy z chłopaków wręczył jej kubek karmelowych lodów.

– Pamiętaliście! – Aż klasnęła z radości.

– Przecież obiecaliśmy. – Daniel usadowił się na leżaku obok, a Miles błyskawicznie pozbył się ubrań i pognał za bliźniakami.

– On w sumie też jest jak dziecko – mruknęła i zatopiła plastikową łyżeczkę w pysznej masie. – Mniem! Uwielbiam je.

– Wiem. Caden również je lubił – wypalił Daniel i natychmiast zaczął żałować swych słów. – Przepraszam.

Bacznie obserwował, jak Emery zastygła z uniesioną dłonią. Zaraz jednak się opanowała.

– Nie musisz przeproszać za wymawianie jego imienia. Odszedł, co nie zmienia tego, że wszyscy nadal go kochamy.

– Gdybym nie traktował cię jak siostry, ożeniłbym się z tobą, wiesz?

– Wiem. – Roześmiała się głośno.

Zjedli lody, jeszcze chwilę się pośmiali, po czym Daniel dołączył do reszty w jeziorze, a Emery rozebrała się i ułożyła na leżaku. Promienie coraz mocniej muskały jasną skórę, zatem postanowiła się nakremować. Jej ciało wyjątkowo nie lubiło słońca i zawsze najpierw opalała się na czerwono. Akurat wcierała krem, gdy usłyszała tak znajomy chichot. Na plażę wkroczyła Melody, jej dwie psiapsiółki i Caleb. Na widok tego ostatniego Emery wytrzeszczyła oczy. Nie spodziewała się go tu, a tym bardziej w takim towarzystwie.

– Masz wolne? O, jak cudownie, że w tej niewolniczej pracy też myślą o ludziach – skomentowała na jej widok blondynka.

– Mnie też miło cię widzieć – palnęła z mocno słyszalną ironią i wygrzebała z torby książkę.

Postanowiła nie zwracać uwagi na nowo przybyłych i się zrelaksować. Skyler i Brayden byli bezpieczni pod okiem chłopaków, dzięki czemu mogła zatopić się w lekturze. Odcięła się i tylko pochłaniała kolejne strony historii elfiego księcia, próbującego uratować ukochaną, na którą rzucono klątwę. Dziewczyna co tydzień traciła pamięć i zapominała o swoim uczuciu do następcy tronu, a on ze wszystkich sił starał się znów zdobyć jej miłość.

Nagle coś twardego uderzyło Emery w głowę. Uniosła wzrok i zdziwiona się rozejrzała. Gdy napotkała rozbawione spojrzenia trzech dziewczyn i Belmonta podrzucającego szyszkę, parsknęła z irytacją.

– Nudzi wam się?

– Akurat dyskutujemy o najniższej klasie społecznej i idealnie się składa, że jesteś tuż obok. – Melody zdecydowanie zbyt dobrze się bawiła. – Ile płacą ci w tej paskudnej knajpie, skarbie?

– Że co proszę?

– Nie odpowie ci. Pewnie się wstydzi – chlapanął Caleb.

Emery wpatrywała się w niego zdumiona, zaś niezrażony mężczyzna kontynuował swój wywód:

– Nie może zarabiać więcej niż dwa tysiące. Mam rację, złotko?

– No racja! Inaczej pewnie ubierałaby się zdecydowanie lepiej – dodała McKenna.

– I częściej odwiedzała kosmetyczkę i fryzjera – zawtórowała jej trzecia z nich.

– Czego znowu się przypierdalacie? – warknął Daniel.

Schylił się po ręcznik i zaczął wycierać mokre ciało.

– Wyluzuj, chłopie. Niedługo już nikt nie będzie się czepiał, gdyż nasza kelnereczka nie-
źle się obłowi. Ale ty dobrze o tym wiesz. – Caleb mrugnął do niego porozumiewawczo.

– A czym ty gadasz? – Melody czujnie zmrzyła oczy.

– Mój braciszek wyciął niezły numer. Jak to wyjdzie na jaw, padniecie.

Emery nie wierzyła własnym uszom. Po tym, jak razem przeszukiwali kartony w jej ga-
rażu, byli w parku i zdawało się, że zakopali topór wojenny, niepojęte było to, co Caleb teraz wy-
gadywał. Poza tym opróżnił jedno piwo za drugim i chyba zdążył się już nieźle wstawić.

– Jesteś idiotą, Belmont, ale to już wiesz – zrugął go Daniel.

– Twoje zdrowie, brachu. – Uniósł puszkę, po czym przechylił ją i wypił do dna zawar-
tość.

– Nawet jak na ciebie to żalosne – skomentowała Emery i wróciła do książki.

Nie mogła się już skupić. Minuty mijały, a ona wciąż wpatrywała się w to samo zdanie.
Kolejny raz udało mu się wyprowadzić ją z równowagi, a miłe popołudnie nad wodą zamieniało
się w koszmar. Dobrze, że chociaż dzieciaki zdawały się dobrze bawić. Akurat goniły się z Mile-
sem wzdłuż brzegu.

– Co za kretyn. – Daniel usiadł obok niej.

Melody głośno się śmiała i prężyła jak kotka w rui, gdy Caleb smarował jej plecy olej-
kiem. Na sobie miała fikuśne złote bikini, które bardzo mało zostawiało dla wyobraźni, za to wy-
jątkowo eksponowało idealny sztuczny biust. Niedawno musiała także powiększyć sobie usta,
ponieważ nadal były mocno spuchnięte, przez co upodabniały ją nieco do glonojada.

– To nic. Mam większy problem. – Postanowiła opowiedzieć mu o Nathanielu Wardzie.

Chłopak słuchał jej z coraz większym zdumieniem.

– I od tamtej pory się nie pokazał?

– Matka powiedziała, że się z nim rozmówi. – Fragment o upojnej nocy Grece Emery wo-
łała pominąć.

– Nieźle... Nie mam pojęcia, co zrobiłbym na twoim miejscu. Typ miał cię w dupie przez
dwadzieścia sześć lat, ale to jednak twój stary. Nie zazdroścę.

– Jest do bani – oceniła. – A wracając do blond cizi, to odpuściłeś ją sobie?

– Powiedzmy, że jest jakiś poziom, poniżej którego nie będę schodził. Niech nasz kapitan
się nią zaopiekuje, skoro tak bardzo chce. – Wzruszył ramionami.

Godzinę później zaczęli się zbierać. Caleb akurat taplał się w jeziorze z rozhisteryzowaną
blondynką uwieszoną na jego szyi. Na swój sposób był to nawet zabawny widok.

– Czy możemy zatrzymać się gdzieś na jakieś żarcie? – zapytał Brayden, gdy siedzieli już
w aucie. – Umieram z głodu.

– Może być pizza? – dodała Sky z nadzieją w głosie.

– Brzmi jak dobry plan. Ja stawiam – oznajmił Miles.

– Zatem, wycieczko, kierunek Hideaway Pizza! – Daniel przekreślił kluczyk, a dodge za-
wył.

– Może macie jakieś ciekawsze zajęcia? – cicho wtrąciła się Emery.

– Obiecaliśmy wam fajne popołudnie. Zatem nie siej fermentu, tylko zastanów się, co bę-
dziesz jeść za chwilę. O mamó, jak ja uwielbiam ich ciasto z podwójnym serem w środku – za-
chwycił się Miles.

Nie minęło trzydzieści minut, a już siedzieli w przytulnym lokalu i czekali na zamówie-
nie. Restauracja powstała w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym siódmym i cały ten czas szczyciła
się wykorzystywaniem tradycyjnych receptur. Wewnątrz panował spory gwar, a to za sprawą

grupki licealistów kończącej posiłek.

– Jakie masz plany na urlop? – zapytał Miles. – Może wyskoczymy do domku moich starych na kilka dni?

– I znowu zrobisz taką imprezę, że będziemy po niej sprzątać tydzień? Raczej spasuję! – Zaśmiała się.

To z całą pewnością była pamiętna noc. Towarzystwo tak się wstawiło, że ktoś wyrwał bojler, doprowadzając tym samym do katastrofy. Woda lała się w łazience, piwnicy i kuchni, a oni latali po całym domku z ręcznikami i miskami, jednocześnie szukając głównego zaworu. W końcu udało się go odnaleźć, jednak zniszczenia były znaczne, a rodzice chłopaka niezbyt zadowoleni. Nawet dostał pierwszy w życiu szlaban i miesiąc spędził w domu.

– Nie daj się prosić. Będzie fajnie i przyrzekam, że bez Mel.

– Jedź z nimi. Przyda ci się trochę rozrywki. Nas z chęcią przygarnie Callie – wtrącił Brayden.

– A co ty tak bardzo chcesz się mnie pozbyć? – Emery popatrzyła na niego czujnie.

– Gdy jesteś z nimi, śmiejesz się. Niemal cały dzień jesteś radosna – wytłumaczył, a ją coś ścisnęło w sercu.

– Po tym, co stało się z Cadenem, było tak, jakbyś też umarła – wyszeptała Skyler. – Niby byłaś obok, ale wegetowałaś. A my bardzo chcemy cię odzyskać.

Rozdział 16.

Słowa siostry jeszcze długo kołatały się jej po głowie. Były jak kubek zimnej wody wylany w odpowiednim momencie. Nie mogła się z nimi nie zgodzić. Rzeczywiście przez ostatnie miesiące stała się cieniem samej siebie – napędzana żalem do całego świata i obwiniająca się o każdy uśmiech. Od zaginięcia Cadena mijały tygodnie, a ona tylko bardziej pograżała się w żałobie, odtrącając każdą wyciągniętą dłoń. Teraz Skyler tym jednym zdaniem przedarła się przez mur zbudowany ze wszystkich lęków oraz obaw i sprawiła, że Emery uwierzyła, iż może się śmiać bez wyrzutów sumienia.

Humor jeszcze bardziej się jej poprawił, gdy ostatniego dnia pracy otrzymała od szefa kopertę, w której znajdowało się siedemset dolarów. Steve był dobrym pracodawcą, a zastrzyk gotówki zawsze się przydawał. Co prawda nie planowała niczego szczególnego, nie mogła sobie też pozwolić na wyjazd z dziećmi, dlatego liczyła, że choć wypad do domku Milesa wypali.

Koniec liceum oznaczał dla niej pożegnanie z dzieciństwem. Jej rówieśnicy cieszyli się każdą chwilą studenckiego życia, ona tymczasem pracowała na cały etat, a po powrocie do domu pomagała odrobić lekcje bliźniakom i przygotowywała ich do snu. Nie było tam miejsca na młodzińcze marzenia. W przypadku Emery dorosłość przyszła zdecydowanie zbyt szybko.

Dzwonek do drzwi sprawił, że wróciła do rzeczywistości. Spojrzała na zegarek i ze zdumieniem spostrzegła, że dochodziło południe. Oznaczało to, że przeleżała cały poranek w łóżku! Grace była w pracy, a dzieciaki pojechały z kolegami z klasy do kina. Dwoje rodziców zgłosiło się na ochotników i zabrało całą szóstkę, uprzedzając, że w drodze powrotnej zahaczą o burgerownie.

Emery wygrzebała się z pościeli i przelotnie spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Aż się wykrzywiła. Rozczochrane włosy sterczały na wszystkie strony. Chwyciła leżącą na toalecie szczotkę i pospiesznie zaczęła je rozczesywać, starając się ratować sytuację. Związała kosmyki w kitkę i zeszła na dół. Gdy otworzyła drzwi, cofnęła się zdumiona, ponieważ na jej progu stał Caleb. Obrzucił ją zaciekawionym spojrzeniem i wepchnął się do środka.

– Nie jesteś miłośnikiem Królika Bugsa? – Odwróciła się do niego i skrzyżowała ręce na piersi.

Nawiązała do obrazka na koszulce nocnej, którą nadal miała na sobie.

– To moja ulubiona bajka. Choć od jakichś dwudziestu lat jej nie widziałem – odparł.

– No proszę, a ja myślałam, że urodziłeś się od razu taki duży i marudny. A tu niespodzianka. Jednak byłeś kiedyś dzieckiem.

– Zabawne. Naprawdę dowcipne.

– Wpadłeś spytać, ile zarabiam? Czy na własne oczy zobaczyć, w jakich warunkach mieszka klasa niższa? – wytknęła mu.

– Tamto było... – Ostrożnie dobierał słowa. – Przepraszam. Byłem pijany.

– Alkohol to dobra wymówka. Można na niego zwalić dosłownie wszystko.

– Jest mi przykro, okej? Nie powinienem pozwolić jej tak do ciebie mówić. Sam nie powinienem tak mówić – poprawił się.

– Po co tu przeszedłeś? Jeśli tylko przeprosić, wystarczyło zadzwonić. – Przeszła do kuchni i włączyła czajnik.

Emery słyszała jego kroki, co znaczyło, że podążył za nią. Oparł się o blat i wbił w nią wzrok. Obserwował każdy jej ruch, przez co poczuła się niezręcznie. Zaparzyła dwie pomarańczowe herbaty. Do jednej wysypała dwie łyżeczki cukru i energicznie zamieszała.

– Nie musisz wracać na front? – Podała Calebowi drugi kubek, a sama stanęła w bezpiecznej odległości przy kuchennych szafkach.

– Zrobiłem sobie dłuższy urlop.

– A tak można?

– Jeśli zdobędzie się pozwolenie przełożonego.

– Znalazłeś coś ciekawego w dokumentach? – Dopiero teraz zwróciła uwagę na to, że trzymał w dłoni teczkę.

– Większość to jakieś rachunki i świadectwa, ale jest też to. – Odstawił naczynie na blat i wygrzebał z papierów zmiętą kartkę.

Wzięła ją i szybko zrozumiała, że to wydrukowana SMS-owa korespondencja. Widniejąca na niej data potwierdzała, że pochodziła sprzed wyjazdu Cadena – wiadomości zostały wysłane dwa dni przed wizytą w posiadłości Belmontów i kłótnią z Jamesem.

Nieznany numer: *Wiem dużo i za odpowiednią zapłatą mogę się tą wiedzą podzielić.*

Caden: *Kim jesteś?*

Nieznany numer: *Nieważne. Jeśli chcesz poznać prawdę o tatusiu, przygotuj kasę. Cena to trzydzieści tysięcy dolarów.*

Caden: *Nie bądź śmieszny. Niby dlaczego mam ci zapłacić?*

Nieznany numer: *Zapytaj ojca o Rose McGregor.*

– Jest tego więcej? – Uniosła pytająco brwi.

– W tej teczce nie.

– Kim jest Rose McGregor?

– Nie mam pojęcia. Staralem się wyszukać coś o niej w necie, ale po wpisaniu danych wyskakuje zbyt wiele wyników. Pomogłoby, gdybym poznał choćby jej wiek. Caden nie wspominał o niej?

– Nie. Zapamiętałabym, gdyby coś mówił. Może najłatwiej będzie zapytać Jamesa?

– Ojciec dobrze strzeże swych sekretów. Nie odpowie mi. Muszę mieć coś więcej, aby go przycisnąć.

– W tym kartonie były wszystkie dokumenty, które Caden zostawił w mieszkaniu. Niestety nie umiem ci pomóc.

– Nie umiesz czy raczej nie chcesz? – Caleb przejrzał ją bez trudu.

– Dobrze wiemy, że nie pałasz do mnie sympatią, zatem może od razu pomińmy kurtuazję i oszczędźmy sobie kłopotliwych momentów.

– To nie tak.

– A jak? Bo naprawdę bardzo bym chciała wiedzieć, czym sobie zasłużyłam na te wszystkie przykrości, których doświadczam ze strony wielce szanownych Belmontów. – Cała się gotowała ze złości. Nie chciała już dłużej godzić się na takie niesprawiedliwe traktowanie. Czara gorczy przelała się nad jeziorem. To, w jaki sposób Caleb z niej kpił, ubodło ją do żywego.

– Ja... To znaczy... – jąkał się.

Przejechał dłońmi po krótkich włosach i wbił wzrok w białe-czarne kafle na podłodze. Zmieszanie do niego nie pasowało. Emery aż zamrugła ze zdumienia, widząc go w takim stanie.

– Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz?! Co takiego ci zrobiłam?! – nie wytrzymała.

– Gdyby cię kochał tak mocno, jak twierdzisz, toby nie wyjechał! – wyrzucił z siebie. – Wiem, że chciałaś go przekonać, aby został. Powiedział mi o tym.

– Ale posłuchał tych bredni o honorze i rodzinnych tradycjach! To nie ja mu je wciskałam do głowy! – Nie miała pojęcia, jak Caleb mógł mieć do niej pretensje.

Zacisnęła wargi i wpatrywała się w mężczyznę wściekłym wzrokiem. Gdyby mogła cisnąć piorunami, właśnie po kolei by go raziły.

– I o to chodzi! To właśnie widzę w twoich oczach, gdy na mnie patrzysz! Oskarżenia, że to przeze mnie on nie żyje!

Momentalnie zastygła, analizując to, co usłyszała. Jak to możliwe, że myślał, iż to jego obwiniła? Przecież to nie on kazał mu się zaciągnąć. Jeśli koniecznie trzeba było kogoś winić, to raczej powinno paść na ich ojca, który uparcie włączał do umysłów synów, że prawdziwy mężczyzna musi walczyć za kraj.

Emery opuściła ramiona i spojrzała na stojącego przed nią Caleba zupełnie inaczej. On także stracił brata, a najgorsze, że wciąż zżerało go poczucie winy, które odcisnęło na nim piętno. Zauważyła, że schudł, od kilku dni się nie golił, do tego był przygarbiony – przez co stracił wiele z aroganckiej pozy, którą zwykle przybierał w jej towarzystwie. Wydawał się teraz kompletnie zagubiony.

– Nie nienawidzę cię – wyszeptała. – Jakbym mogła? Masz jego oczy.

Już nie była zła. Przyglądała mu się ze współczuciem, zupełnie jakby udało się wymazać to, jak podle względem niej się zachowywał.

Caleba zaś zalała kolejna fala wyrzutów sumienia. Jak mógł ją tak paskudnie traktować? Przez cały ten czas obrażał Emery, dogryzał jej i przelewał na nią wściekłość, którą powinien wymierzyć w swoją stronę. To on nie odradził bratu wyjazdu do Afganistanu, choć wiedział, że Caden nie jest typem żołnierza. Powinien go powstrzymać. Powinien porozmawiać z ojcem i przekonać go, że jeden wojskowy na pokolenie wystarczy. Nie zrobił nic z tych rzeczy, a w dodatku teraz zapragnął czegoś, czego nie mógł dostać. Nie był idiotą, doskonale wiedział, że to, co teraz czuł, było bardzo nie na miejscu. Zacisnął dłonie w pięści z taką siłą, że pobielaly mu kłyckie.

– Pieprzyć to. – Bez ostrzeżenia przyciągnął do siebie Emery i wpił się żarłocznie w jej wargi.

Nie odepchnęła go. Zamiast tego znieruchomiała, nie rozumiejąc nic z tego, co właśnie się działo. Po chwili objęła go niezdarnie i rozchyliła usta, oddając pocałunek. Caleb całował ją zachłannie, jakby to miało być ostatnie, co przyjdzie mu zrobić. Jego ręce błędziły po jej ciele, szukając odkupienia, którego nie mogła mu dać.

Rozdział 17.

Nie potrafiła zebrać myśli. Kuciała w wannie, próbując zmyć z siebie zapach zielonego jabłka, cytryny i różanego drzewa. Bezwiednie wodziła palcem po opuchniętych wargach, gdy strumień zimnej wody lał się jej na głowę. W końcu udało się ugasić ogień pożądania, który jeszcze przed chwilą szalał w jej wnętrzu. To, co zrobili, było tak bardzo złe, że miała ochotę zagrzebać się w pościeli i nie wychodzić stamtąd przez resztę życia. Rozpamiętywała minuta po minucie wszystko, co się wydarzyło od momentu, gdy Caleb Belmont przekroczył próg jej domu. Sekunda po sekundzie analizowała każde słowo i wszystkie gesty, które doprowadziły do tego, że omal nie zaciągnęła go do swojej sypialni. Czy aż tak bardzo była zdesperowana i spragniona seksu? Czy podniecenie wyparło szare komórki z mózgu, tym samym sprawiając, że aż tak mocno się zapomniała? Jak w ogóle mogła pozwolić całować się bratu ukochanego? Ukryła twarz w dłoniach, a po policzkach zaczęły płynąć łzy.

Przeklinała własną głupotę, marząc o tym, by cofnąć czas. Przecież Caleb wcześniej w ogóle jej się nie podobał. Nie jest w jej typie. Oschły, przemądrzały, z opinią gbura... I zazwyczaj załatwiający wszystkie problemy za pomocą pięści. Nigdy nie był w dłuższym związku, choć nie stronił od krótkotrwałych relacji. Nie pasowała do takiego układu. Łączyło ich tylko jedno – obydwójce kochali Cadena. A to zdecydowanie zbyt mało, aby zbudować cokolwiek.

– Emery? Wszystko w porządku? – Grace wsunęła się do łazienki.

Z niepokojem popatrzyła na córkę, a gdy ta nie zareagowała, ściągnęła kaszmirowy sweter i weszła pod strumień wody. Uklękła i mocno objęła dziewczynę. Emery najpierw zastygła zaskoczona, a następnie jej ciałem wstrząsnął kolejny szloch. Pozwoliła się tulić i głaskać po głowie, czując się ponownie jak dziecko szukające ukojenia u najbliższej osoby.

– Co się stało? – zapytała Grace, nie przestając gładzić orzechowych włosów.

– Dlaczego wszystko jest tak bardzo skomplikowane? – załkała Emery, przelękając łzy.

– Często musimy mierzyć się z różnymi problemami, jednakże los nigdy nie zsyła na nas czegoś, z czym byśmy sobie nie poradzili.

– Czy utrata Cadena nie była już wystarczającym sprawdzianem? Czuję się, jakbym stała nad krawędzią, a od upadku dzielił mnie jedynie krok.

– Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam. Kochanie, podziwiam cię, odkąd tylko w wieku dziesięciu miesięcy postawiłaś pierwszy krok. Nigdy nie pozwoliłaś wejść sobie na głowę i stałaś do walki o swoje. W przedszkolu postawiłaś się największemu rozrabiaci i użarłaś go w palec, gdy ci dokuczał, a w drugiej klasie znalazłaś dom kilkutygodniowemu bezdomnemu szczeniakowi.

– To drobiazgi. Moje życie to jedno wielkie nieporozumienie – zachlipała.

– Bez mrugnięcia okiem zrezygnowałaś z własnych marzeń, by zająć się rodzeństwem. Nie myśl, że tego nie zauważyłam. Nie doceniłam. Mój skarbie, jesteś wyjątkowa, wspaniała i taka dzielna.

– Nie wiem, co robić, mamusiu. Zgubiłam się.

– Znajdziesz wyjście. Poradzisz sobie tak jak zawsze.

Grace podniosła się, zakręciła wodę i pomogła Emery wstać. Ściągnąwszy z niej mokrą koszulę, otuliła ją frotowym ręcznikiem, a następnie delikatnie wytarła.

– Już czas. Już możesz zacząć żyć. – Odgarnęła jej włosy z twarzy. – Z czymkolwiek się mierzysz, poradzimy sobie. – Pocałowała córkę w czoło. – Wstawię pizzę, a ty się ubierz.

Pół godziny później Emery siedziała naprzeciw matki w niewielkiej kuchni i gapiała się

pustym wzrokiem w talerz, na którym leżał kawałek odgrzanego dania.

– Powiesz, co cię gryzie? – przerwała ciszę Grace.

– A ty opowiesz o Nathanielu Wardzie? – odburknęła.

– Nie musisz rozmawiać akurat ze mną. Może zadzwoń do Milesa albo Daniela?

– Wiesz co? To bardzo dobry pomysł. – Zeskoczyła z hokera i ruszyła do sypialni po telefon.

Emery wystukała na klawiaturze wiadomość, a po kilku sekundach otrzymała odpowiedź, która od razu podniosła ją na duchu. Podeszła do szafy i wyjęła torbę podróżną. Wrzuciła do niej ubrania na kilka dni, a z łazienki zgarnęła kosmetyki. Związała wilgotne włosy w koński ogon i podeszła do półki z książkami. Przez chwilę wpatrywała się w tytuły, próbując wybrać coś z nieprzeczytanych pozycji.

– Wybierasz się dokądś? – Grace, oparta o futrynę, od dłuższej chwili przypatrywała się córce.

– Miles zaprosił mnie do domku nad jeziorem. Nie będzie mnie tylko kilka dni, z bliźniakami pomoże ci Callie. – Emery powiedziała to dużo ostrzej, niż zamierzała.

– Masz dwadzieścia sześć lat. Możesz wyjechać na urlop i nie musisz mnie pytać o zgodę.

– Ja wcale nie...

– Nie zawsze byłam dobrą matką i wiem, że zbyt wiele zrzuciłam na twoje barki. Powinnaś chodzić na imprezy, bawić się i przede wszystkim podążać za własnymi marzeniami, a nie naprawiać moje błędy. Dlatego przyjmiesz te pieniądze.

– Mamo...

– Jedź z przyjaciółmi i odpocznij. Gdy wrócisz, odezwiesz się do tego adwokata i powiesz, że zgadzasz się na wypełnienie ostatniej woli Cadena. – Grace dotknęła jej ramienia.

Potem popatrzyła na półkę i wyciągnęła dwie powieści, po czym podała książki Emery.

– Te ci się spodobają.

W tym momencie rozległ się dźwięk klaksonu, potwierdzający przybycie transportu.

– O Nathanielu porozmawiamy po twoim powrocie. – Mówiąc to, wycofała się z pokoju.

Lekko zmieszana Emery chwyciła torbę i zeszła na dół. Krzyknęła z korytarza krótkie „do zobaczenia” i wyszła przed dom. Tuż za jej jeepem stał szary pickup.

– Pożyczyłem auto od matki. Będzie nam wygodniej. – Miles wyskoczył z samochodu i zabrał od dziewczyny rzeczy, po czym umieścił je w bagażniku. – Siadaj z przodu.

Gdy zatrzasnęły się za nimi drzwi, owiał ją przyjemny chłód. Ten dzień był zdecydowanie jednym z najcieplejszych tego roku, a synoptycy jeszcze straszili nadchodzącą falą upałów.

– Podjedziemy do jakiegoś sklepu? Nie zdążyłam nic kupić – spytała, wygodnie się moszcząc w fotelu.

– Mamy wszystko, co trzeba. A raczej będziemy mieć, gdy zgarniemy Daniela, który obiecał zrobić zakupy. Co powiesz na grilla na obiad? Nadal robię obłędne burgery. – Wycofał i wyjechał na ulicę.

– Jeszcze pamiętam ich smak. Rzeczywiście są pyszne. – Roześmiała się w odpowiedzi. – Kogo jeszcze zaprosiłeś? Wolę wiedzieć, na co się piszę.

– Będziemy we czwórkę. Daniel zabiera Aubrey. Poznał ją na tej imprezie w Chili i stracił głowę. Dziewczyna jest kompletnym przeciwieństwem Melody, zatem wydaje się sympatyczna. Nie masz nic przeciwko?

– Jasne, że nie. Przecież to twój domek.

– Ale to ty jesteś najważniejszym gościem. – Chwycił ją za rękę, uniósł i złożył na niej delikatny pocałunek. – To ma być najlepszy wyjazd w twoim życiu.

Emery była wdzięczna za takich przyjaciół i za możliwość odetchnięcia od problemów.

Coraz częściej wydawało jej się, że życie ją przerasta. Choć nie wierzyła, że wypad poza miasto jest w stanie rozwiązać wszystkie kłopoty kłębiące się nad jej głową niczym burzowe chmury, humor i tak się jej poprawił. Skupiła się na drodze. Minęli kino, bibliotekę i park, przejechali kilka skrzyżowań, a następnie skręcili na parking marketu. Zdawało się, że Danielowi nie przeszkadzało to, że się spóźnili. Stał przy wejściu i namiętnie całował wysoką, ciemnoskórą dziewczynę z włosami splecionymi w ciasny warkocz. Emery szybko oceniła, że była typem sportsmenki. Krótkie szorty odsłaniały umięśnione nogi, a top ledwie zakrywał sportowy stanik, dzięki czemu mogli podziwiać idealnie wyrzeźbiony brzuch. Miles zatrzymał się przy nich i zatrąbił.

– Buuu! Wynajmijcie sobie pokój! – krzyknął przez uchyloną szybę.

– Zazdrościsz? – sarknął Daniel, ale wypuścił dziewczynę z objęć.

Zapakował wszystko do bagażnika i otworzył przyjaciółce drzwi.

– Cześć! Jestem Aubrey. – Dziewczyna przedstawiła się, gdy tylko wsiadła. – Bardzo chciałam cię poznać! Tak się cieszę, że postanowiłaś do nas dołączyć!

– Emery. Mnie również jest miło. – Uścisnęła wyciągniętą rękę. – Czym się zajmujesz?

– Jestem instruktorką fitness w Gym One.

– Aubrey skończyła nasz uniwersytet – wtrącił Daniel. – Miała stypendium sportowe.

– Co trenowałaś? – zainteresował się Miles.

– Biegi przełajowe.

– To wyjaśnia twoją doskonałą formę – skomentowała z uznaniem Emery.

– Jeśli masz ochotę, zapraszam na darmowe zajęcia. Pracuję w każdy poniedziałek, środę, czwartek i sobotę.

– Ale na razie to zaczęłaś urlop, zatem dość już rozmów o pracy. – Daniel złapał ją za rękę.

– Na miejsce dojedziemy za około dwie godziny – poinformował wszystkich Miles.

Reszta drogi minęła im na niezobowiązujących rozmowach o wakacyjnych planach, ulubionych filmach i wspomnieniach z najdziwniejszych imprez, w których brali udział. Ku ogromnej radości Emery nazwisko Belmont nie padło ani razu. Pędzili na wschód nad jezioro Skiatook, gdzie największą atrakcją była wyremontowana niedawno marina. W przystani cumował także jacht należący do rodziny Milesa. Oprócz prywatnych domków wypoczynkowych znajdowały się tam również pola kempingowe, golfowe i restauracje. A to wszystko w otoczeniu gęstych lasów i poszarpanej stromymi urwiskami linii brzegowej. Ta malownicza okolica stała się jednym z ulubionych celów podróży mieszkańców stanu Oklahoma. Każdego lata organizowano tu wiele zawodów wędkarskich, ale największą atrakcją stanowiły „Fantazje na niebie”. Kilkudniowy pokaz fajerwerków miał się zacząć w najbliższy weekend, a urozmaicić go miały plenerowe koncerty.

Zjechali z głównej drogi i znaleźli się na szutrowej ścieżce wijącej się pomiędzy drewnianymi chatkami. Mijali spieszących nad wodę wczasowiczów, targających ze sobą dmuchane materace, koła, a także flamingi i jednorożce. Dochodziła siedemnasta, a na niebie nie było widać żadnej chmurki.

Zaparkowali przed piętrowym domkiem urządzonego w nowoczesnym stylu. Białe ściany doskonale się komponowały z szarymi dachówkami i balustradami. Po pamiętnej wodnej imprezie budynek przeszedł gruntowny remont. Dobudowano również górę, a z tyłu wstawiono jacuzzi, drewniany stół z dwiema ławami oraz murowany grill.

– Czujcie się jak u siebie. – Miles otworzył drzwi i wpuścił ich do środka.

Wnętrze również bardzo się zmieniło, odkąd Emery gościła tu ostatni raz. Teraz wchodziło się bezpośrednio do salonu połączonego z kuchnią. Dominowały tu jasne barwy, a sosnowe meble pasowały do beżowych ścian, szarej kanapy i wycyklinowanych dębowych podłóg. Na

parterze mieściła się jeszcze niewielka sypialnia i łazienka, na piętrze zaś znajdowały się kolejne dwa pokoje.

Najpierw rozpakowali zakupy, a następnie ustalili, kto gdzie będzie spał. Emery przypała sypialnia piętro wyżej. Daniel i Aubrey mieli zająć drugą, a Miles postanowił zostać na parterze.

– Komu browca? – Rudzielec otworzył lodówkę i nie czekając na odpowiedź, podał każdemu z gości po butelce. – Lepiej zabierajmy się za grilla. Konam z głodu.

– Znam przepis na genialną sałatkę! – wyrwała się Aubrey.

– Z chęcią ci pomogę – dodała Emery.

Miles rozpoczął rozpalać grilla, Daniel przygotowywał burgery, a dziewczyny zajęły się siekaniem warzyw. Dwie godziny później siedzieli na tarasie, kończąc posiłek i głośno śmiejąc się z opowieści Milesa, który za cel honoru postawił sobie wydobyć z czeluści pamięci najbardziej żenujących przygód przyjaciela. Ich bohater był mniej szczęśliwy, ale porzucił jakiegokolwiek próby wpłynięcia na kumpla, ponieważ przynosiły odwrotny skutek.

– Naprawdę przebrałeś się za psa i obsikałeś samochód profesora? – Aubrey płakała ze śmiechu zwinęta na bujaku.

– Piliście już od rana! – wykrzyknęła Emery. – To nie mogło się dobrze skończyć.

– Wtedy wydawało mi się to dobrym pomysłem – burknął Daniel coraz bardziej czerwony na twarzy.

– Stary, i tak dobrze, że cokolwiek pamiętasz. Ale chociaż nauczyłeś się, że nie zapija się wódki piwem – dorzucił Miles.

– Caden również wówczas nie wyglądał najlepiej – palnął, ale zaraz spojrzał na Emery przestraszony.

Miles już się nie śmiał i także wbił wzrok w dziewczynę, bacznie obserwując jej reakcję na słowa przyjaciela.

– Kim jest Caden? – Aubrey nie rozumiała, dlaczego atmosfera nagle zgęstniała.

– Był moim chłopakiem. Mieszkaliśmy w czwórkę – odpowiedziała, choć głos jej zadrżał.

– Zaginął w Afganistanie prawie dwa lata temu.

– W zeszłym miesiącu został uznany za zmarłego – szepnął Daniel.

– Na mnie już pora. – Emery wstała. – To był długi dzień, do jutra.

Miles chciał iść za nią, ale Aubrey go powstrzymała.

– Myślę, że ona chce być teraz sama. Wiem, co przeżywa. Rok temu straciłam brata. Wracał motocyklem z pracy. Uderzył w niego kierowca ciężarówki, który zasnął za kółkiem.

– Tak bardzo mi przykro. – Daniel natychmiast przysunął się bliżej dziewczyny i mocno ją objął.

– Ból po stracie kogoś bliskiego nigdy nie mija, ale z czasem można się do niego przyzwyczaić.

Rozdział 18.

Drogi Cadenie,

nieraz wspominam nasz pierwszy wspólny wyjazd. Było lato, słońce niemiłosiernie prażyło, a na niebie próżno było szukać nawet jednej chmurki. Zabrałeś mnie do Keystone State Park w Pensylwanii. Nigdy wcześniej nie spałam pod namiotem, zatem cieszyłam się jak dziecko i tak też się przy Tobie czułam. Dni mijały nam na pływaniu wynajętą łódką po jeziorze, opalaniu się i wyglupianiu. Wieczorami siadaliśmy przy ognisku i piekliśmy pianki. Nikt nam nie przeszkadzał, nikt nie odciągał naszej uwagi. Było idealnie i magicznie, a ja zrozumiałam, że Kocham Cię całym sercem.

Zresztą właśnie wtedy postanowiłeś mi to wyznać, a znaleźliśmy się raptem kilka tygodni. Byłam taka oszołomiona. Doskonale pamiętam każdą sekundę tamtej chwili. Siedzieliśmy przytuleni i wpatrywaliśmy się w szalejące płomienie. Ująłeś moją twarz i spojrzawszy głęboko w oczy. Patrzyłeś na mnie tak, jakbym była ostatnim cudem na świecie. Z miłością, uwielbieniem i bezkresnym szczęściem. Gdy powiedziałeś te dwa słowa, mój świat zawirował. Bez namysłu wyznałam Ci to samo i Cię pocałowałam. Na tym się nie skończyło, a noc, gdy oddałam Ci nie tylko serce, ale i ciało, była najwspanialszą w moim życiu. Wspólnie wkroczyliśmy na te nieznane wody, co sprawiło, że tylko utwierdziłam się w przekonaniu, iż jesteśmy sobie pisani. Zarówno dla Ciebie, jak i dla mnie był to pierwszy raz.

Zachłysnęłam się wówczas bliskością i byłam pewna, że przeznaczenie tym razem miało rację. Nie tylko nasze ciała pasowały do siebie idealnie, ale także dzieliliśmy myśli i mieliśmy takie same marzenia. Byłeś moim przyjacielem, kochankiem i spełnieniem snów. Nieraz zastanawiałam się, czym sobie zasłużyłam na Twoją miłość. Śmiałeś się wtedy i nazywałeś mnie aniołem, który spadł z nieba, aby uratować twoją duszę.

Brakuje mi Ciebie. Brakuje mi nas. Razem. Śmiejących się. Marzących i planujących kolejne dni. Zostawiłeś po sobie olbrzymią pustkę, której zasypanie zdawało mi się niemożliwe. Teraz jednak stoję na rozdrożu i nie wiem, w którą stronę mam iść. Znałam Cię jak nikt. Mam świadomość, czego byś dla mnie chciał, mimo to nie potrafię wyzbyć się uczucia, że popełniam błąd. Kluczę bez celu, zagubiona w plątaniu własnych emocji, nie mogąc znaleźć wyjścia. Jeszcze nie jestem gotowa wyznać Ci wszystkiego. Jeszcze nie potrafię nazwać tego, co czuję i przyznać się przed samą sobą, co to oznacza.

Twoja Emery

Rozdział 19.

Długo nie mogła zasnąć. Przetykała łyzy i gapiła się w sufit. Była na siebie zła, że tak zareagowała. Miała iść naprzód. Pogodzić się ze stratą i nauczyć żyć bez niego. Tymczasem wystarczyły trzy piwa, by rozsypała się jak dziecięca układanka, a wyrzuty sumienia zaatakowały ze zdwojoną siłą. Jednakże to nie twarz Cadena widziała teraz przed oczami. W marzeniach to nie jego usta przywierały do jej warg i to nie jego dotyk sprawiał, że chciała więcej. Zaciśnęła powieki, starając się wyrzucić Caleba z głowy. Zakochanie się w kolejnym Belmontie było najgorszym, co mogła zrobić. Mimo tego wszystko wskazywało na to, że przegrała w tej nierównej walce z własnym sercem. Zdusiła olbrzymią ochotę, by do niego napisać i przekreśliła się na bok.

Rano była niewyspana i marudna. Niemrawo dziobała widelcem w jajeczniczy, którą przyrządził Miles. Pozostali jeszcze nie wstali.

– Powinien się o ciebie martwić? – Rudzielec usiadł obok i upił solidny łyk czarnej kawy. Jednocześnie badawczo się przyglądał Emery.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Doskonale wiedziała, jak by zareagował, gdyby opowiedziała o zagmatwanej relacji z kapitanem.

– Nie chodzi tylko o niego, prawda?

Miles jak zawsze bezbłędnie odczytywał targające nią emocje.

– Sama muszę się z tym uporać.

– Emery, jestem tu i zawsze będę. Muszę się upewnić, że to wiesz.

– Wiem. – Zmusiła się do uśmiechu.

Głośne łomotanie do drzwi sprawiło, że podskoczyła przestraszona. Miles również wyglądał na zdziwionego. Wstał i podszedł, aby otworzyć niezapowiedzianemu gościowi. Caleb Belmont nie czekał na zaproszenie. Wparował do środka, wycelował palec w Emery i syknął:

– Mamy do pogadania!

– Ciebie też miło widzieć – skwitował jego pojawienie się gospodarz. – Może kawy?

– Nie wtrącaj się, młody. To sprawa między kelnereczką a mną. – Nie spuszczał wściekłego spojrzenia z dziewczyny.

– Słuchaj, nie wiem jak u ciebie, ale u mnie panują zasady, że nie obraża się moich przyjaciół i nie wpada bez zaproszenia. Tak że albo spuścisz z tonu, albo się odwrócisz i po prostu wyjdiesz. – Miles założył ręce na piersi i zmrużył zielone oczy.

– Nie mam czasu na tę dziecinadę – warknął mężczyzna i schwycił Emery za rękę, po czym pociągnął ją w kierunku drzwi.

– Pojebało cię?! – ryknął rudzielec. – Puść ją!

– Porozmawiam z nim – wyjąkała i dała się wyprowadzić.

– Ja pierdolę – wymamrotał chłopak, łapiąc się za głowę i odprowadzając ich spojrzeniem.

Szła na chwiejnych nogach, potykając się o wystające korzenie. Gdyby nie mocny uścisk Caleba, z pewnością zaliczyłyby kilka spektakularnych upadków. Większość osób odpoczywających nad jeziorem jeszcze spała, dzięki czemu nie mogli być świadkami tej niecodziennej sceny. Żołnierz ciągnął ją w kierunku lasu, uparcie przy tym milczał. Była to niezwykle malownicza okolica, jednak Emery jakoś nie potrafiła cieszyć się widokami. Kiedy znaleźli się w samym środku głuszy, w końcu się zatrzymał i ją puścił. Była pewna, że dorobiła się kolejnego siniaka, a na jej ramieniu widnieje ślad po jego palcach.

Niepewnie podniosła wzrok, spodziewając się furii wymalowanej na twarzy Caleba. Za-

miast tego dostrzegła zagubienie. Zamrugła zdziwiona, nie będąc pewną, co tak właściwie tu robili. Milczała, czekając na jego ruch. W końcu to on ją tu przyciągnął bez słowa wyjaśnienia.

– Musimy pogadać. – Jego głos nadal był oschły.

– Tyle to zrozumiałam, skoro wywlokłeś mnie z domku. – Odzyskała odwagę i zadarła wyżej głowę. – Jak w ogóle mnie tu znalazłeś?

– Miles pochwalił się Melody, a ona powiedziała mnie.

– Po co przyjechałeś?

– Tracę przy tobie głowę. – Przeczesał dłonią włosy. – Sam siebie nie poznaję.

– To, co dzieje się między nami... ja tego nie chciałam.

– Przynajmniej też czujesz, że coś się dzieje. Emery, nie mogę przestać o tobie myśleć i jestem tak kurewsko wkurwiony, bo to nie powinno było się wydarzyć.

– I już się nie powtórzy. – Zebrała się na odwagę i wbrew sobie wypowiedziała te słowa.

– Ale mogłoby. – Caleb zrobił krok w jej stronę.

– To byłby błąd. Dobrze wiesz, że do niczego nas to nie zaprowadzi, a tylko jeszcze bardziej wszystko skomplikuje – szeptała, walcząc z coraz silniejszym pragnieniem pocałowania go.

– Czyż życie nie polega na popełnianiu błędów?

Stał już tak blisko, że czuła jego ciepły oddech. Przełknęła ślinę, przeczuwając, że opuszcza ją zdrowy rozsądek. Delikatny podmuch wiatru poruszył jej rozpuszczonymi włosami, a jedno z pasm musnęło policzek mężczyzny. Caleb schwycił Emery delikatnie za ramiona i przywarł do jej ust. Nie bronila się – poddała się instynktom przejmującym nad nią kontrolę. Całował ją zachłannie, zupełnie jakby jutra miało nie być. Bawił się językiem, smakując i skubiąc jej dolną wargę. Jęknęła oszołomiona intensywnością doznań. Silna dłoń przesunęła się niżej, objęła pośladki i przycisnęła ją bliżej jego ciała. Emery otulił zapach zielonego jabłka, cytryny i różanego drzewa. Caleb uniósł ją, jakby ważyła tyle co piórko, i oparł o pobliskie drzewo. Czuła pulsującą w jego spodniach męskość. Z podniecenia zakręciło jej się w głowie. Przestało do niej docierać, gdzie się znajduje, a wyrzuty sumienia zostały zepchnięte w zakamarki umysłu przez intensywniejsze doznania.

– Co my robimy... – Emery miała piskliwy głos i rozmarzone spojrzenie.

Ponownie wpił się w jej usta. Wtedy przesunęła dłonie i chwyciła sprzączkę jego paska. Bez trudu sobie z nią poradziła i po chwili rozpięła rozporek. Masując rysującego się pod bieliną penisa, z satysfakcją obserwowała, jak rozkosz wykrzywiła twarz Caleba.

– Jeszcze chwila i nie będzie odwrotu... – wydyszał.

– Nie chcę przerywać. – Wiedziała, że to był bardzo zły pomysł. Prawdopodobnie najgorszy, na jaki kiedykolwiek wpadła, ale nie znalazła w sobie dość siły, by to przerwać. Poddała się pożądaniu, a ryzyko, że w każdej chwili mogą zostać nakryci, jeszcze bardziej ją nakręcało.

Emery kompletnie się zapomniała, a wszystko dookoła przestało istnieć. Gdy gotowa była przekroczyć kolejną granicę, Caleb odzyskał rozum. Oderwał się od jej warg i postawił ją na ziemi. Ułożył przyrodzenie w spodniach i rzucił krótkie „ogarnij się”.

Wpatrywała się w niego ze zdumieniem, ale wystarczyło jedno spojrzenie na zaciśnięte usta, by zrozumiała, że wrócił oschły i rzeczowy kapitan. Nerwowo poprawiła rozchełstane ubranie i starała się wyplątać z włosów kawałki kory i igliwie.

– Pokaż – warknął wyraźnie zniecierpliwiony i w mało delikatny sposób spróbował wygładzić jej fryzurę.

– Nie dotykaj mnie! – Strząsnęła jego dłoń. – Nigdy więcej nie waż się mnie dotknąć! – Odepchnęła go i pomaszerowała w stronę głównej ścieżki.

– Nie zachowuj się jak dziecko! – Caleb zrównał się z nią.

– Słuchaj, koleś, nie wiem, w co się ze mną bawisz, ale przestań. – Zatrzymała się i od-

wróciła w jego stronę.

– Czy ty właśnie powiedziałaś do mnie „koleś”? – Uniósł brwi i z rozbawieniem się jej przyglądał.

– A nawet jeśli to co? – fuknęła wojowniczo.

– To nie jest dobre miejsce na seks. – Miał już łagodniejszy głos. – Nie przelecę cię w lesie. Zaslugujesz na o wiele więcej, zatem wybaczone, ale szybki numer na drzewie na razie odpada. – Pogładził ją czule po policzku.

– Masz rozdwojenie jaźni? – wypaliła. – Badał cię może ostatnio psychiatra?

– Pozwól, że puszczyć to mimo uszu.

– Mówiłam poważnie. To nie powinno się wydarzyć i już się nie powtórzy.

– To się jeszcze okaże. – Puścił do niej oko i uśmiechnął się rozbrajająco.

Emery ponownie zaalała fala wściekłości. Ale tym razem była wymierzona w nią samą. Wystarczyło, że popatrzyła w te zniewalające oczęta i na te dołeczki w policzkach, by po prostu zapomnieć, że kolejny raz sprawił jej przykrość. Choć jednocześnie musiała przyznać mu rację – i to też ją rozżłościło. Seks na łonie natury nie był jej specjalnością i czymś, czym można by się potem chwalić. W przeciwieństwie do niej Caleb potrafił zapanować nad własnym zachowaniem i przerwać w ostatnim momencie coś, co stałoby się olbrzymim błędem. Powinna być mu wdzięczna. Ona nie miała w sobie tyle siły.

– Zostajesz u Milesa? – zapytała, starając się zabrzmieć normalnie.

– Nie, mam tu własną chatkę. Kupiłem ją zeszłego lata.

– Czyli planujesz dłuższy pobyt nad Skiatook?

– To zależy. – Spojrzał na nią w taki sposób, że nie miała żadnych wątpliwości co do jego intencji.

Będzie musiał się srogo rozczarować. O jego brata stoczyła bitwę z Eleanor, Melody i im podobnymi. Wątpiła, by miała odwagę, aby to powtórzyć.

– Przetrasnąłem wszystkie papiery, które znalazłem w pokoju Cadena. Co ciekawe, znajdowała się tam księga maturalna rocznika naszego ojca. I nie zgadniesz, kto chodził z nim do szkoły...

– Rose McGregor? – Emery aż przystanąła.

– Blisko. Samantha McGregor. Trochę poszperałem i okazało się, że jej najmłodsza siostra miała na imię Rose. Niestety żadna z kobiet na Fejsie o tym imieniu nie jest nawet odrobinę podobna. Znowu utknąłem.

– Wcale nie. Jej siostra z pewnością również chodziła do naszego liceum. W ratuszu powinien być spis mieszkańców. Wystarczy go przejrzeć i zdobyć adres.

– Jesteś genialna! – Chciał przytulić Emery, ale w ostatniej chwili się powstrzymał i tylko poklepał ją po ramieniu. – Ale jak dostaniemy się do tych dokumentów?

– Moja znajoma pracuje w urzędzie.

– Zadzwoń do niej?

– Muszę to wszystko przemyśleć.

– Zgoda, ale pamiętaj, że nie jestem zbyt cierpliwy.

Rozstali się przed domkiem Milesa. Gdy tylko przekroczyła jego próg, od razu dopadli do niej przyjaciele. Zupełnie jakby spodziewali się, że wróci cała poobijana, ledwo żywa i zapłakana. W sumie się im nie dziwiła. Gdyby ktoś się z nią założył o to, jak potoczy się dzisiejsza rozmowa z Calebem, sama postawiłaby wszystkie oszczędności na gwałtowną kłótnię zakończoną rękoczynami.

– Co ten pojeb znowu od ciebie chciał? – Daniel nie krył wzburzenia i cały gotował się w środku.

– Spokojnie, nic mi nie jest. – Najpierw musiała go uspokoić.
– A ty?! Jak mogłeś pozwolić jej z nim pójść?!

– Stary, wyluzuj – bronił się Miles. – Co niby miałem zrobić?

– Choćby mnie obudzić. On jest świrem! – Chłopak doskoczył do rudzielca i go pochnął.

– Daniel! – Aubrey wkroczyła i go odciągnęła.

– Przestańcie, przecież sama z nim poszłam! – Emery nie wytrzymała. – Nie mam pięciu lat i naprawdę nie musicie mnie niańczyć.

Wyminawszy ich, pomaszzerowała na górę. Emocje po spotkaniu z Calebem jeszcze nie opadły, a tymczasem czekały na nią kolejne dramaty. Zamknęła drzwi i padła na łóżko, próbując wszystko sobie poukładać. Z dołu dolatywały krzyki, ale stawały się coraz rzadsze, aż w końcu całkiem ucichły, zastąpione odgłosami kroków. Po chwili rozległo się ciche pukanie, a do środka wsunęła się Aubrey. Przeszła przez pokój i usiadła przy Emery.

– Faceci potrafią być kretynami. – Pogładziła ją po głowie. – Skaczą do siebie jak koguty, a pięć minut później znów są najlepszymi kumplami.

– Nie lubię stwarzać problemów – mruknęła.

– Złotko, wszyscy wiedzą, że to nie ty wywołałaś tę niepotrzebną sprzeczkę. Jednakże musisz zrozumieć, że im naprawdę na tobie zależy. Jeśli masz ochotę pogadać, wal śmiało. Domyślam się, że o pewnych rzeczach wolisz nie opowiadać Milesowi i Danielowi.

Emery zaskoczona uniosła głowę.

– Od razu widać, że między tobą a tym osiłkiem iskrzy.

– Nawet tak nie żartuj. – Poczowała, jak wzbiera w niej panika.

– Słuchaj, nie mam zamiaru cię oceniać. Nie znam twojej historii, ale my kobiety musimy trzymać się razem.

Zawahalała się. Rozmowa z obcą osobą o tak intymnych sprawach nie była czymś dla Emery powszechnym. Jednakże bardzo potrzebowała kogoś, kogokolwiek, kto spojrzy na to wszystko obiektywnie.

– Caleb to brat Cadena. Ja... chyba czuję do niego coś więcej.

– A jak on się na to zapatruje?

– To Belmont. Ma wszystko i wszystkich w głębokim poważaniu.

Na te słowa Aubrey się roześmiała.

– Postawa godna pozazdroszczenia. Zatem gdzie leży problem?

– Powiedziałam. To brat Cadena.

– Wiem, że to trudne, ale jakie są szanse, że on wróci z Afganistanu?

– Po takim czasie? Raczej minimalne – mruknęła z rezygnacją.

– Kochałaś kogoś, kto odszedł. Przeżyłaś wspańiałą miłość, ale możesz przeżyć jeszcze jedną. Nie ma limitów na kochanie. Nie zadręczaj się, tylko ciesz tym, że spotkałaś kogoś, kto patrzy na ciebie tak, jakby chciał cię upolować.

– Skąd wiesz, jak on na mnie patrzy? – Zmarszczyła czoło.

– Widziałam was w Chili. Nawet chciałam pospieszyć ci na ratunek, ale nagle pojawił się on i pogonił tego przegrywa. To, jak stanął w twojej obronie, było naprawdę czaderskie.

– Nie mówiłaś o tym Danielowi?

– I nie zrobię tego. Choć uważam, że powinnaś powiedzieć im o swoich prawdziwych uczuciach, ale zrobisz to, gdy będziesz gotowa.

– Dziękuję ci. – Emery chwyciła ją za dłoń.

Już dawno nie rozmawiała tak szczerze z drugą dziewczyną. Związek z Cadenem pochłoniął ją bez reszty. Do tego stopnia, że zabrakło jej czasu dla przyjaciółek z liceum. A gdy wyje-

chał, jej myśli zaprzętały inne sprawy, a poza tym nie miała odwagi odezwać się do żadnej z nich po tylu latach milczenia.

– Zawsze do usług. A teraz wbijaj w bikini i lecimy na jacht. Aż szkoda przesiedzieć taką wspaniałą pogodę w pokoju. Widzimy się na dole. – Mówiąc to, zwinnie zeskoczyła z łóżka i zaraz zniknęła w korytarzu.

Emery nie pozostało nic innego jak się przebrać. Najchętniej została sama i czytała, ale nie chciała sprawiać towarzystwu przykrości. Posłusznie włożyła kupiony na wyprzedaży czerwony strój i narzuciła na niego długą białą koszulę. Wsunęła na stopy japonki, zgarnęła jeszcze olejek do opalania, ręcznik oraz okulary przeciwsłoneczne i zeszła do kuchni. Pozostali już czekali, głośno się śmiali i najwidoczniej zdążyli zapomnieć o niedawnej awanturze.

– Honey cumuje w przystani. To niedaleko, zatem możemy się przejść – powiedział Miles.

– Jedzenie już spakowane. – Aubrey podniosła kosz piknikowy. – Uwielbiam pływać jachtem!

– Czyli to nie jest twój pierwszy raz? – Daniel zmarszczył brwi.

– Pochodzę z Marietty, a pół życia spędziłam nad jeziorem Murray. Mam certyfikat ISSA.

– Czy już mówiłem, że twoja dziewczyna to klawa babka? – Miles poklepał kumpla po plecach.

– Uważaj sobie, mam cię na oku. – Ten żartobliwie pogroził mu palcem.

– Ostrzegam jednak, że dawno nie sterowałam – dodała pospiesznie.

– Odświeżymy twoją pamięć. To jak z jazdą rowerem, tego się nie zapomina. – Daniel objął ją w pasie i wyprowadził na zewnątrz.

– Idziesz? – Rudzielec popatrzył na Emery, która znów odpłynęła myślami.

– Co? – Spojrzała na niego nieprzytomnie.

– Na pewno wszystko z tobą w porządku?

– Nic mi nie jest. – Starła się uśmiechnąć, ale niezbyt jej to wyszło.

– Co ten pieprzony gnojek znów powiedział? Zrobił ci coś?

– Nie, oczywiście, że nie! – zaprotestowała gorliwie. – Przed wyjazdem Caden coś odkrył i Caleb próbuje się dowiedzieć, co to takiego.

– I akurat ty masz mu w tym pomóc? – Zmrużył podejrzliwie oczy.

– Widocznie nie ma zbyt wielu przyjaciół. – Wzruszyła niedbale ramionami.

Wyminęła chłopaka i ruszyła w kierunku czekających na nich Aubrey i Daniela.

– Z pewnością nie ma ich wcale – mruknął pod nosem Miles.

Do przystani wiodła wąska ścieżka pomiędzy drzewami. Już z daleka zauważyli kołyszące się na wodzie łodzie. Na pobliskiej plaży grupka dzieci goniła za piłką, a pozostałe budowały zamek z piasku. Ich rodzice korzystali z pięknej pogody i opalali się na leżakach, sącząc kolorowe drinki. Z głośników przy niewielkim barze leciała muzyka. Zdecydowanie było to wymarzone miejsce na urlop.

Honey wyróżniała się wielkością i nowoczesnym designem. Biało-czarny jacht musiał kosztować majątek. Srebrne relingi lśniły w promieniach słońca, a na dziobie znajdowały się wygodne materace osłonięte markizą.

– Jest cudowna! – zapiszczała Aubrey.

– Dwanaście i pół metra, prawie osiem ton, dwie sypialnie, salon, kuchnia z grillem i łazienka, klimatyzacja, a do tego elektrycznie opuszczana platforma kąpielowa – wyrecytował Miles. – Rolls-Royce wśród jachtów.

– Chyba jestem zazdrosny – mruknął do Emery Daniel. – Na mnie nigdy tak nie patrzy. –

Wskazał czarnowłosą.

– Najwidoczniej jesteś za mało błyszczący! – parsknęła śmiechem.

Wyłynęli na jezioro w doskonałych humorach. Aubrey nie mogła się nachwalić wszystkich udogodnień, które stopniowo odkrywała, buszując po pokładzie. Emery umościła się wygodnie z książką na dziobie, a chłopcy stanęli przy sterze. Mama wiedziała, co robi, polecając jej tę powieść. Nie był to romans, a dość emocjonujący thriller opowiadający o losach rozdzielonych w dzieciństwie sióstr. Historia tak ją pochłonęła, że zupełnie straciła poczucie czasu. Do rzeczywistości przywołał ją dopiero uporczywy dźwięk komórki. Niespiesznie odszukała ją w torbie. Na ekranie pokazał się nieznany numer. Korciło ją, aby zignorować połączenie, ale ciekawość zwyciężyła.

– Halo?

– Emery? Tu Nathaniel Ward.

Nie tego się spodziewała. Znieruchomiała z przyciśniętym do ucha smartfonem. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

– Dobrze mnie słyszysz? Twoja matka mówiła, że wyjechałaś za miasto na kilka dni.

– Słyszę – wyjąkała, a w głowie już wymyślała sto jeden sposobów na to, jak nawrzeszczy na Grace po powrocie.

– Chciałbym się z tobą spotkać i porozmawiać na spokojnie. Wiem, że długo mnie nie było w twoim życiu, ale mam nadzieję, że dasz mi szansę jakoś to naprawić. – W jego głosie słychać było skrucę.

– Tu nie ma czego naprawiać – syknęła. – Przyzwyczaiłam się do myśli, że własny ojciec mnie nie chciał.

– To nie tak...

– A niby jak? – przerwała mu. – Siedziałeś w więzieniu dwadzieścia sześć lat? Czy brałeś udział w misji na Marsa? Jeżeli nie, to wybaczone, ale naprawdę nie mamy o czym ze sobą rozmawiać.

– To rozmowa, którą powinniśmy odbyć w cztery oczy. Przemyśl moją propozycję. Mam nadzieję, że się zgodzisz. Miłego wypoczynku, Emery.

Rozłączyła się. Jej wzburzenie nie uszło uwadze pozostałych. Na razie nikt nie zapytał, co się stało, czekali na jej ruch. Czuła na sobie zmartwione spojrzenia, co jeszcze bardziej ją rozwścieczyło. Wstała i przeszła do śnieżnobiałej kuchni. Wyjęła z lodówki butelkę piwa i nie zważając na wczesną porę, pociągnęła spory łyk. To miał być wspaiały wypadek, z dala od zmartwień. Tymczasem przeszłość wcale nie miała zamiaru dać jej odetchnąć nawet przez te kilka dni. Nie zapomniała o niej i postanowiła w brutalny sposób o sobie przypomnieć, najpierw nasyłając Caleba, a teraz jeszcze Nathaniela Warda.

– Em? – W kuchni pojawił się Miles. To on został oddelegowany do sprawdzenia, czy wszystko z nią w porządku. – Co się stało?

Emery wzięła kolejny łyk. Miała już dosyć tego, że wszyscy się nad nią litowali. Najgorsze było to, że robili to na jej własne życzenie, ponieważ swoim zachowaniem ich do tego zmuszała. Stała się ofiarą wojny, na której straciła ukochanego. Na wiele miesięcy pogrzyżyła się w rozpacz, pozwalając, by to ból kierował jej życiem. Dwa lata wegetowała, rozpamiętując to, co minęło – pewna, że nie czeka ją już żadna przyszłość.

– Mój ojciec pojawił się Stillwater.

– Ojciec? – Miles zamrugnął zdziwiony.

– Też mnie zaskoczył. Teraz chce się spotkać, aby porozmawiać. Choć nie mam pojęcia o czym. Co niby ma mi do przekazania? Że miał ciekawszy pomysł na życie niż niańczenie dziecka?

- Ma facet tupet, nie ma co. – Sięgnął po budweisera i stanął przy niej.
- Kazałam mu spadać, ale...
- Ale to twój tata i boisz się, że jak nie dasz mu szansy się wytłumaczyć, będziesz tego żałować – dokończył.
- Zdecydowanie zbyt dobrze mnie znasz. – Pokręciła głową.
- Nie jest lekko, co? – Objął ją. – Ale sobie ze wszystkim poradzimy.
- Obiecujesz? – Wtuliła się w niego.
- Obiecuję.

Rozdział 20.

Do przystani przybili, nim zmrok na dobre się rozpanoszył, spowijając wszystko zasłoną ciemności. Na plaży pozostali tylko najtrwalsi bywalcy, nadal głośno się śmiejąc i przy ognisku sącząc mocniejsze trunki. Wiatr przywiał ciężkie chmury, za którymi na chwilę schował się księżyc. Była pełnia, co miało w sobie jakąś magię.

Emery poprawił się humor, a patrzenie na migdalących się i niemogących się od siebie odkleić przyjaciół zносиła o wiele lepiej, niż wcześniej przypuszczała, że będzie to możliwe. Szczerze cieszyła się szczęściem Daniela, którego kochała jak brata. Zdawało się, że wygadana sportsmenka idealnie do niego pasuje.

Przez całą drogę dokładnie przyglądała się mijanym domkom, zastanawiając się, w którym z nich ukrywał się Caleb. To, co się między nimi wydarzyło, coś w niej odblokowało. Rozpoczęło proces gojenia. Koilo ból i gniew, a także wykuwało małą szczelinę w bańce samotności, którą się otoczyła. Emery nie snuła dalekosiężnych planów i nie miała pojęcia, czy ta chwila słabości kiedykolwiek się powtórzy, jednakże zrozumiała, że jest gotowa na nowy rozdział.

Była tak podekscytowana tym odkryciem, że nie zauważyła ciemnej postaci czającej się na werandzie. Dopiero głośne chrząknięcie wyrwało ją z zadumy i sprawiło, że podskoczyła jak przestraszone dziecko.

– Jezu, człowieku! Co się tak czaisz? – krzyknął na widok intruza Miles, który szedł tuż za nią.

– Niedługo strach będzie lodówkę otworzyć w obawie, że wyskoczy z niej Belmont – zawtórował mu Daniel, mocno obejmujący Aubrey w pasie.

– Pomożesz mi? – Caleb zignorował przytyki i wpatrywał się w zaskoczoną twarz Emery.

– Aleś ty uparty. – Założyła ręce na piersi.

– Naprawdę masz tupet, stary. To już podchodzi pod nękanie. – Rudzielec opiekuńczo położył jej dłoń na ramieniu.

– Nie przywykłem do tego, aby prosić. Czuję się wystarczająco skurwiale, zatem możecie sobie darować te uprzejmości.

– Nie wiem, jaki masz problem, ale od razu możesz wypierdalać. – Daniel przepchnął się do przodu, lecz Aubrey natychmiast go chwyciła.

– No proszę, mały Abott ma jednak jaja. Może w końcu zetrę z twojej gęby ten uśmiešek?

Napięcie między mężczyznami było niemal namacalne. Nigdy nie darzyli się zbyt dużą sympatią, jednakże ich wzajemna niechęć w ostatnich tygodniach jeszcze się wzmogła. W powietrzu czuć było unoszący się testosteron.

– No to chodź. – Daniel uwolnił się z uścisku dziewczyny i dopadł do Belmonta.

Zamachnął się, ale kapitan był dobrze przygotowany. Uchylił się i wyprowadził celny cios, który z łatwością dosięgnął celu. Siła uderzenia odrzuciła głowę Daniela w tył, ale szybko się pozbierał i natarł kolejny raz. Emery zastygła, kompletnie zaskoczona rozwojem sytuacji. Nigdy nie przypuszczała, że będzie świadkiem bijatyki między tą dwójką. Spojrzała błagalnie na Milesa, próbując zmusić go do działania, ale ten jakby zastygł. Aubrey prychnęła pogardliwie i doskoczyła do swojego chłopaka. Starła się go odciągnąć, szarpiąc zawzięcie za ubranie. Był to gotowy przepis na katastrofę, gdyż oboje zdawali się jej nie zauważać, zbyt zajęci okładaniem się pięściami. Kotłowanina trwała dobrych kilka minut, a zakończył ją głośny pisk, gdy dziew-

czyna oberwała łokciem i poleciała na ziemię. Nie tylko Aubrey była poturbowana. Caleb już siał pod prawym okiem, a z nosa Daniela kapiała krew.

– Jesteście gorsi niż dzieci! – wydarła się Emery.

– Jezu, Brey! Nic ci nie jest? – Brunet natychmiast się zreflektował i uklęknął przy rannej.

– Będę żyć, ale nie bij mnie więcej, okej? – starała się zażartować, masując bolący policzek. – Będę miała śliwę, prawda?

– To będzie najbardziej wypieszczony i zaopiekowany siniak, jaki kiedykolwiek istniał. –

Daniel pocałował delikatnie zaczerwienione miejsce.

– Co z tobą jest nie tak? – Emery nie wytrzymała i dzieliła Caleba w bark.

Pod naporem jej oskarżycielskiego spojrzenia spotulniał.

– Przepraszam – wybąkał, najwidoczniej nadal analizując, co się właściwie stało.

– Po co tu znowu przyszedłeś? – Odsunęła się na bok, przepuszczając Daniela niosącego do środka uwieszoną na jego szyi Aubrey.

– Miałaś cały dzień, aby się zastanović. Mówiłem, że nie jestem zbyt cierpliwy.

– Jesteś popieprzony. Przestań ją nękać, bo inaczej... – Miles się zagotował.

Ruszył w kierunku Caleba, wymownie wymachując palcem.

– Bo inaczej co? – syknął Belmont i się wyprostował.

Żołnierz spoglądał na rudzielca z góry i napręzał się zupełnie tak, jakby szykował się do kolejnego ataku.

– Caleb! Już dość! – Do porządku przywołała go Emery. – Miles, idź zobaczyć, czy z Aubrey wszystko w porządku. Zaraz przyjdę.

– Jesteś tego pewna? Bo mogę tu zostać. – Chłopak zmierzył Caleba pogardliwym spojrzeniem, ale posłusznie odwrócił się w stronę wejścia.

– Dam sobie radę. A ty – ponownie przeniosła wzrok na Belmonta – nie możesz tu przyłazić i bić moich przyjaciół!

– Przeprosiłem. Wiem, że mnie poniosło.

– Musisz dać mi czas. To wszystko jest dla mnie nowe – stwierdziła łagodnym głosem.

– Problem w tym, że nie wiem, ile go jeszcze mam. – Przejechał dłonią po włosach i niepewnie ujął jej dłoń.

Upewniwszy się, że nie zostanie za ten gest spoliczkowany, przyciągnął Emery bliżej. Księżyc uwolnił się z płataniny chmur i oświetlał miejsce, w którym stali. Słaby podmuch wiatru poruszał kosmykami jej włosów.

– Niebawem będę musiał wyjechać.

– Na misję? – Równie dobrze mógł wbić sopel lodu w sam środek jej serca.

– Wezwą mnie z powrotem.

– Nie możesz jechać.

– Przecież wiesz, czym się zajmuję – starał się ją uspokoić.

Mimo że nic jej nie obiecywał, Emery i tak poczuła się oszukana. Nigdy wcześniej spoglądające na nią kobaltowe oczy nie wydawały się tak obce. Caleb z całą pewnością nie był Cadenem. Bracia nie mogli się bardziej różnić, a jednak obydwójce zostawiali ją z własnej woli.

– Mój wyjazd nie ma nic wspólnego z tobą. – Szarpnął ją mocniej. Nie broniła się, po prostu wpadła w jego ramiona, walcząc z napływającymi do oczu łzami.

– Kiedy wyjeżdżasz? – wyjąkała przez ściśnięte gardło.

– Za tydzień, może dwa. Dlatego muszę wiedzieć, czy mi pomożesz. W poniedziałek musielibyśmy dostać się do miejskiego archiwum. Dasz radę pogadać z tą znajomą?

Więc tym się martwił? Nie faktem, że serwował jej kolejną traumę, informując, że jedzie na front dać się zabić, ale tym, czy zdąży odkryć tożsamość Rose? Emery oswoiła się z jego

uścisku i odsunęła. Zmiana jej zachowania nie umknęła uwadze Caleba. Pociągając nosem, wytarła policzek, po czym podniosła wyżej głowę i popatrzyła na niego hardo.

– Jutro do niej napiszę. Jeżeli się zgodzi, dam ci znać.

– Widzisz, pomaganie mi nie jest takie trudne.

– Mam jednak warunek.

– Jaki? – Przekrzywił głowę, niepewny, czego może się spodziewać.

– Razem rozwiążemy tę zagadkę, ale już mnie nie dotkniesz. – Chłód w jej głosie zamroziłby płomień.

– Co masz na myśli?

– Wyjeżdżasz, zatem to coś – zamachała dłonią – co się dzieje między nami, nie ma racji bytu. Lepiej to przerwać, nim na dobre się zacznie.

– Naprawdę tak myślisz? – Chcąc zmniejszyć dystans między nimi, zrobił krok w jej stronę. Odruchowo się cofnęła, nie pozostawiając mu wyboru.

Caleb dopadł do Emery, zakleszczył w niedźwiedzim uścisku i przywarł do jej ust. Zastygła zaskoczona, zaraz jednak rozchyliła wargi, wpuszczając go i zupełnie zapominając o swoich słowach. Pozwoliła, aby pożądanie wzięło górę nad rozumem, a wymyślony przed chwilą plan przesunął się na zdecydowanie dalszą pozycję. Zarzuciła Calebowi ręce na szyję, delektując się jego smakiem. On nie pozostał jej dłużny. Schwycił pośladki Emery i uniósł nieco, przyszpilając ją do płotu. Jęknęła, gdy poczuła, jak bardzo był podniecony. Znow otaczał ją zapach zielonych jabłek, a gorąco rozlało się po podbrzuszu.

Caleb sunął językiem po jej szyi, wywołując przyjemne dreszcze. Odchyliła głowę, ułatwiając mu dostęp. Gdy jego dłoń wślizgnęła się pod bikini, a palec zaczął kreślić kółka, zahaczając o sterczący sutek, pisnęła i zapragnęła więcej. Bliskość tego mężczyzny była jak narkotyk – uzależniała i dawała niesamowity odłot, by po kilku godzinach zwalić się na łeb niczym najgorszy kac. Na razie jednak Emery zdecydowanie znajdowała się na fali wznoszącej, a serwowane przez Caleba pieścizny doprowadzały ją na skraj obłędu. W jego ramionach zapomniała o otaczającym ich świecie, w poważaniu mając, co pomyśleliby sobie przypadkowi świadkowie ich czułości.

– Emery? – Aubrey stała w drzwiach i wpatrywała się w ciemność. – Wszystko w porządku?

– Taaak – wyjąkała, z trudem wyplątując się z objęć Caleba.

Nerwowo przyglądała rozczochrane włosy i poprawiła stanik od bikini, który podjechał wysoko, odsłaniając całą lewą pierś. Gdy uznała, że prezentuje się w miarę poprawnie, wyłoniła się z mroku.

– Tu jestem. Musiałam trochę pomyśleć.

– Tak się to teraz nazywa. – Aubrey podeszła do niej i wyglądała jej strój. – Chłopaki nie są miłośnikami twojego wybranka, jednakże to nie oznacza, że masz się gzić po krzakach.

– Ja wcale nie...

– Nic im nie powiem. I skłamałabym, mówiąc, że miło było cię poznać, Calebie – rzuciła do mężczyzny wciąż stojącego pod płotem.

Potem objęła Emery i wprowadziła do domu.

Rozdział 21.

Aubrey kończyła maskować fioletowego siniaka, który zdobił jej policzek. Nałożyła na niego całą paletę kosmetyków. Razem z Emery od dwóch godzin okupowały łazienkę, szykując się na wieczorny festiwal. Zapowiadała się długa i dość szalona noc, a nad jezioro od rana ścigały tłumy, chcące obejrzeć pokaz fajerwerków. Miało się również pojawić kilka popularnych kapel, co sprawiło, że kto tylko mógł, postanowił tu zawitać.

– Rozchmurz się. Idziesz się zabawić, a nie na pogrzeb – mruknęła Aubrey na widok skwaszonej miny kumpeli.

– Ten top jest za krótki. – Emery szarpała pożyczony czerwony materiał, starając się ściągnąć go niżej.

– Jest idealny. Z taką figurą nie powinnaś się chować za tymi wszystkimi workowatymi rzeczami.

– Nie są workowate, tylko praktyczne.

– Jasne, tak sobie to tłumacz – mruknęła ostentacyjnie, a po chwili dodała: – Wyglądasz wspaniale i mogę się założyć, że połowa napotkanych po drodze facetów będzie się ślinić na twój widok.

Emery odwróciła się w stronę lustra i niepewnie uchwyciła orzechowy kosmyk. Godzinę zajęło im nawinięcie wszystkich pasm na lokówkę, dzięki czemu teraz opadały falami na plecy. Nieco mocniejszy brzoskwiniowy makijaż podkreślał barwę jej tęczówek, a całości dopełniały obcisłe jasne jeansy z dziurami na kolanach.

Gdy w końcu opuściły łazienkę, ich towarzysze byli już po trzech piwach i wyglądali na porządnie znudzonych. Rudzielec obrzucił Emery znaczącym spojrzeniem, ale nie skomentował jej wyglądu.

– Już myślałem, że tam utknęłyście. Za chwilę zaczynają grać The Pinkys, a bardzo chciałbym ich posłuchać – burknął, patrząc na zegarek.

Zmiana w jego zachowaniu nie uszła uwadze pozostałych. Miles był ostatnią osobą skłoną do marudzenia i głośnego narzekania.

– Stary, wszystko dobrze? – Daniel wpatrywał się w kumpla, jednocześnie mocno obejmując Aubrey.

– Po prostu już idźmy, okej? – burknął, wyminął ich i wypadł na zewnątrz.

– A tego co ugryzło? – spytała Aubrey.

– Nie wiem i w tej chwili mam to gdzieś. Drogie panie, chodźmy już, bo rzeczywiście cała zabawa nas ominie.

Gdzie nie spojrzeli, tam stały popijające browary grupki, w tle słychać było płynącą z głośników muzykę, a na scenie rozstawiali się już The Pinkys. Była to nadal mało znana kapela, choć jej członkowie, których znakiem rozpoznawczym stały się różowe irokezy i zamiłowanie do piercingu, zdążyli już zdobyć oddanych fanów. Najwidoczniej w tym gronie znajdował się również Miles. Ustawili się najbliżej drewnianego podestu, jak tylko zdołali, a Daniel przyniósł im chlupoczące w plastikowych kubkach piwo. Gdy tylko rozległy się pierwsze dźwięki utworu, z każdej ze stron podniosły się podekscytowane krzyki. Emery ze śmiechem obserwowała skaczących i piszczących przyjaciół. Po chwili sama dała się porwać dźwiękom i również zaczęła poruszać się w rytm ostrej rockowej muzyki. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz tańczyła. Zdawało się, że było to w poprzednim życiu.

– Nie jesteś za dobry, aby tu ze mną stać! Powiem to jeszcze raz, kochanie, nie jesteś za

dobry, nie jesteś za dobry, nie jesteś za dobry, aby tu ze mną stać! – śpiewała wokalistka, a jej mocny, lekko zachrypnięty głos zdecydowanie robił wrażenie.

Tłum oszalał i ruszył bliżej sceny, nie zważając na osoby stojące na drodze. Emery została popchnięta i z przerażeniem zobaczyła, że wciąga ją kłębowisko skaczących i wyginających się ciał. Straciła z oczu Aubrey i Daniela. Starając się nie przewrócić, dała się porwać ludzkiej masie. Gdyby teraz upadła, zapewne zostałaby stratowana. Poczowała wzbierającą panikę, nie miała jednak szans, by zawrócić. Odpychała się od ludzi coraz ściślej ją otaczających, próbując znaleźć wyjście. Naraz mężczyzna z kolorowymi dreadami wpadł na nią z takim impetem, że zatoczyła się bezwładnie i omal nie wylądowała na klęczkach. Od upadku ocalił ją czyjś mocny uścisk. Znała te ręce, już nieraz jej dotykały.

Caleb pomógł jej pewnie stanąć na nogach i mocno chwycił jej dłoń. Następnie niczym taran zaczął się przedzierać w stronę wyjścia. Na nim rozbawiona tłuszcza nie robiła najmniejszego wrażenia. Rozpychał na boki fanów zespołu z taką łatwością, jakby nacierała na niego grupka dzieci. Zatrzymał się dopiero przy food truckach z niezdrowymi przekąskami. Obrócił się w stronę nadal przerażonej Emery i złapał ją za ramiona, a potem zmusił, by podniosła wzrok.

W kobaltowych oczach dostrzegła troskę.

– Nic ci nie jest? – Pobieżnie zlustrował jej ciało, szukając obrażeń.

Zdobyła się jedynie na pokiwanie głową. Cała drżała, jeszcze do końca nie rozumiejąc, co się tak właściwie wydarzyło. Jakim cudem w jednej chwili tańczyła, a w drugiej niósł ją rozochocony tłum?

– Co tu robisz? – odzyskała głos.

– Pilnuję, abyś dotarła do domu w jednym kawałku! – prychnął. – Naprawdę nie można cię spuścić z oczu nawet na chwilę, bo zaraz pakujesz się w kłopoty!

– Skoro tak bardzo ci doskwiera wybawianie mnie z opresji, to może po prostu przestań to robić – odburknęła i szarpnęła się do tyłu, zrzucając jego dłonie.

– Można przywyknąć. – Jego odpowiedź zbiła ją z tropu.

Zadarła wyżej głowę i ze zdumieniem spostrzegła, że się uśmiechał.

– Jezu, Em! Cała jesteś?! – Dopadła do niej Aubrey.

– Widzieliśmy, jak porwała cię fala ludzi. Staraliśmy się cię złapać, ale przepadłaś – dodał Daniel.

– Caleb mi pomógł – odparła machinalnie. – A gdzie Miles? – Rozejrzała się, ale nigdzie nie dostrzegła rudzielca.

– Jest dużym chłopcem. Poradzi sobie. – Daniel wydawał się pewny swych słów.

Niespodziewany huk sprawił, że podskoczyła. Odruchowo spojrzała na niebo, na którym wybuchały różnokolorowe fajerwerki. Migoczące punkciki opadające kaskadami ku ziemi rozświetliły noc. Zachwyceni gapie żywiolowo dali wyraz swym odczuciom, wiwatując i krzycząc. Z głośników nadal płynęły rockowe dźwięki, ale zamiast wyrazistego głosu wokalistki The Pinkys słychać było męski bas.

Emery spojrzała w stronę Caleba i od razu zrozumiała, że coś jest nie tak. Był dziwnie blady, a na jego czole błyszczały krople potu. Zaciskał pięści tak mocno, że aż pobiegały mu kłykcie i jednocześnie nie spuszczał wzroku z rozbłysków szalejących ponad ich głowami. Znalazł się na granicy wybuchu. Wargi mu drżały, a twarz wykrzywił grymas. Nim pozostali zorientowali się, co się dzieje, Emery chwyciła go za rękę i pociągnęła w kierunku wąskiej, wijącej się pomiędzy domkami dróżki. Nie opierał się, a sądząc po spazmach, które co jakiś czas nim targały, myślami był gdzieś daleko.

– Którędy do ciebie? – spytała, nie przestając kroczyć naprzód. – No mówże! – wrzasnęła, starając się przekrzyknąć wystrzały.

Nie odpowiedział. Zatrzymała się tak nagle, że na nią wpadł. Odruchowo ją przytrzymał, by nie poleciała na plecy.

– Nie znam drogi. – Zmusiła go, aby na nią spojrział.

– Pod górę i w prawo. – W jego oczach szalała panika.

Ponownie zaczęła się wspinać. Mijali kolejne drewniane chatki. Zza ich plecami niósł się zachrypnięty głos wokalistki The Pinkys, który na chwilę zastąpił odgłos wystrzałów. Główny pokaz fajerwerków był jednak dopiero przed nimi, dlatego Emery bardzo się cieszyła, że udało jej się wydostać stamtąd Caleba, nim nad ich głowami rozpęta się prawdziwa salwa. Jego reakcja ją zaskoczyła. Był taki wystraszony i bezbronny. Zupełnie jak nie on. Włókł się za nią wyraźnie podenerwowany, a sprowadzenie go do domku letniskowego kosztowało ją sporo trudu.

– To tu – wyszeptał ledwie słyszalnie.

Spojrzała w bok, a jej oczom ukazał się spory budynek zbity z bali. Zdecydowanie wyróżniał się na tle pozostałej zabudowy, ale czegoś innego można się było spodziewać po jednym z Belmontów. Nim ponownie rozpoczął się pokaz, pociągnęła Caleba w stronę drzwi.

– Pod donicą – przemówił nadal drżącym głosem.

Schyliła się i bez trudu odnalazła klucz. Otworzywszy drzwi, wsunęła się do spowitego ciemnością wnętrza dwupiętrowego domu. Nadal mocno ścisnęła szorstką dłoń mężczyzny, która teraz była mokra od potu, co potwierdzało jedynie, jak sztuczne ognie na niego wpłynęły. Odszukała włącznik, a po chwili światło zalało korytarz.

Ktoś, kto projektował ten letniak, zdecydowanie miał dobry gust. Ścianę zdołała czerwona cegła, a na podłodze ułożono szerokie deski, doskonale komponujące się z masywnymi dębowymi meblami wypełniającymi otwarty salon. Na uwagę zdecydowanie zasługiwał obłożony piaskowcem kominek, który aż się prosił, by w nim napalić. Naprzeciwko niego ustawiono ciemnozieloną kanapę, a jeszcze dalej stał stół oddzielający tę część od przestronnej ciemnej kuchni.

Emery odwróciła się do Caleba, a za oknem ponownie rozległy się wystrzały. Mężczyzna znów się spiął, kolejny raz zacisnął dłonie w pięści, a jego wzrok stał się nieobecny.

– Caleb? – łagodnie wymówiła jego imię, próbując do niego dotrzeć.

Nie wywołało to jednak żadnej reakcji. Serce się jej krajało, gdy widziała go w takim stanie.

– Powiedz coś. – Gdy nadal nie reagował, przestraszyła się nie na żarty.

Ujęła jego twarz, stanęła na palcach i delikatnie go pocałowała. To jedyne, co przyszło jej do głowy. Na początku stał nieruchomo i nadal gapił się na wybuchające za oknem fajerwerki. Gdy napała na niego mocniej, rozchylił nieco wargi, pozwalając się jej wślizgnąć do wnętrza. Z satysfakcją poczuła, jak odwzajemnia pocałunek i obejmuje ją w pasie. Jego język coraz śmielej sobie poczynął, podobnie jak błędzące po cieple dłonie. Pożądanie w końcu wzięło górę nad niepokojem i Caleb przejął inicjatywę. Nie odrywając ust od Emery, prowadził ją w kierunku salonu i jednocześnie siłował się z guzikami jej spodni. Potknęła się o kanapę i wylądowała na miękkich poduszkach, co skwapliwie wykorzystał, zdzierając z niej jeansy.

Przygryzła dolną wargę, obserwując, jak ściąga koszulę i chwilę mocuje się z paskiem. Zmrużyła oczy, podziwiając opaloną skórę i górę mięśni. Jeszcze nigdy nikt aż tak bardzo na nią nie działał. Caleb należał do osób tak niesamowicie seksownych, że zdawało się, jakby pochodził z jakiegoś innego świata. Idealnie by się odnalazł między innymi w uniwersum superbohaterów Marvela. Wyobrażając sobie obcisły, fikuśny kostium, który z pewnością leżałby na nim jak ulał, Emery uśmiechała się mimowolnie.

– Niejeden raz zastanawiałem się, co zrobisz, jak zaproszę cię do siebie.

– Ja już sama nie wiem, co robię – wyszeptała zagubiona.

Nachylił się, wplótł palce w jej włosy i docisnął ją do siebie. Jęknęła z zaskoczenia, czu-

jąc napierającego na nią penisa.

– U góry będzie wygodniej – postanowił i nie dając Emery dojść do głosu, przerzucił ją sobie przez ramię i wspiął się na piętro.

Skierował się do pierwszych drzwi na prawo i otworzył je kopniakiem, następnie rzucił dziewczynę na łóżko. Natychmiast znalazł się na niej, ale tym razem tylko na nią patrzył. Zastygła, czując, jak jej serce przyspiesza. Napięcie wręcz nie do zniesienia ogarnęło ją całą, a czas jakby się zatrzymał.

– Coś ty mi zrobiła? Rzuciłaś jakiś urok, mała czarownico? Nie mogę przestać o tobie myśleć – wyznał.

– Nie taki był mój zamysł – wyszeptała wyraźnie zmieszana.

Z jednej strony jego bliskość sprawiała jej przyjemność i wywoływała dreszcze, z drugiej bała się tej gwałtownej strony jego natury. Caleb Belmont był nie do okiełznania. Nie dało się go wychować ani zmienić. Nie miała nawet zamiaru tego próbować, wiedząc, że i tak czekałaby ją porażka. Tak różnił się od czułego i troskliwego brata, że zaczęła się zastanawiać, czy czasem nie straciła rozumu. Co, do jasnej cholery, było z nią nie tak?

– Mam ochotę cię poczuć, zerznąć tak, że nie będziesz mogła chodzić.

– To zrób to – wypaliła, rzucając mu wyzwanie.

Hardość w jej głosie jeszcze bardziej go nakręciła. Bez trudu pozbył się bokserek i odnalazł w szufladzie szafki nocnej prezerwatywę. Naciągnął zabezpieczenie na nabrzmiałego członka, po czym w nią wszedł. Szybko i brutalnie, nie zważając na grymas malujący się na jej twarzy. Poruszał się gwałtownie, przyciskając ją do materaca. Ból mieszał się z przyjemnością, sprawiając, że Emery zaciskała palce na kołdrze. Miał rację. Nie był delikatny i najwidoczniej nie zamierzał też takiego udawać. Pokazał jej, co znaczy ostry seks, zatracając się w rozkoszy i we własnym spełnieniu.

Kąsał jej sterczące sutki, nieogolonym podbródkiem drażnił skórę. Przestał się hamować, wyraźnie dając się ponieść żądzy. Wchodził i wychodził z Emery energicznie, a po chatce roznosił się odgłos uderzających o siebie ciał. A ona odleciała, otumaniona tysiącem różnych doznań. Ostatni raz uprawiała seks wiele miesięcy temu i z pewnością w niczym nie przypominał tego, co właśnie przeżywała. Była w tym dzikość i przede wszystkim coś pierwotnego. Jej ciało otworzyło się na Caleba, dopiero teraz pokazując, jak było stęsknione za bliskością. Z pasją odpowiadała na każdą pieśczoć, całując jego wargi, nos i szyję, jednocześnie wbijając paznokcie w umięśnione plecy. Wszystko było nowe, a intensywność doznań ją oszołomiła. Przestała się kontrolować, pozwalając sobie na coraz śmielsze zachowanie. Wiła się pod nim, jęcząc głośno i domagając się spełnienia. Czowała, że jest już blisko. Zarzuciła mężczyźnie nogi na plecy, zmuszając, by wszedł w nią głębiej. Przymknęła powieki, a grymas rozkoszy pojawił się na jej twarzy. Krzyknęła przeciągle, gdy wypełniła ją ekstaza.

Caleb jęknął z satysfakcją, wyszedł z Emery i położył się obok, przejeżdżając palcem po jej opalonej skórze.

– Co ja mam z tobą zrobić? – wyszeptał, nie przestając jej gładzić.

Rozdział 22.

Kochany Cadenie,

ostatnie dni są tak nierzeczywiste, że ciężko jest mi uwierzyć w to, że wydarzyły się naprawdę. Jestem jeszcze bardziej zagubiona i czuję się tak, jakby ktoś rzucił na mnie jakieś zaklęcie. Jezu, sama nie wierzę, że chcę Ci o tym napisać. Przecież to okropnie głupie! Nie ma Ciebie już tak długo, że umysł płata mi figle i zapominam, jak pachniałeś, jak to było znajdować się w Twoich ramionach i jak smakowały pocałunki, którymi mnie obdarzałeś. A teraz jeszcze zrobiłam coś okropnie głupiego i nie mogę Tobie o tym napisać, mimo że jesteś jedyną osobą, która potrafiłaby mi doradzić. Ja...

Rozdział 23.

Łzy zaczęły kapać na leżącą na jej kolanach kartkę, rozmazując koślawe litery. Siedziała na łóżku i na podkładce zrobionej z książki próbowała napisać list. Do tej pory każdy z nich dawał jej ukojenie, pomagał przetrwać te wszystkie wypełnione samotnością chwile. Po tej nocy wiele się jednak zmieniło. Czuła wyrzuty sumienia przemieszane z zadowoleniem. Jak w ogóle można było doświadczać tak wykluczających się emocji w tym samym momencie?

Z sypialni Caleba uciekła w środku nocy jak złodziejka. Zakradła się do chatki Milesa i czmychnęła do swojego pokoju. Na szczęście jej przyjaciele już spali, o czym świadczyły panujące wewnątrz ciemności. Była zmęczona, ale też zbyt podekscytowana, aby zasnąć. Postanowiła zatem napisać do Cadena, ale to także jej nie wyszło. Teraz myśl o tym, że chciała mu zdradzić, iż właśnie przespała się z jego bratem, wydawała się absurdalna. Nawet jeśli nigdy nie miałyby przeczytać tych słów, i tak było w tym coś niestosownego.

Wiedziała, że Daniel nie odpuści i od samego rana będzie próbował z niej wyciągnąć, gdzie tak nagle zniknęła i co robiła przez tyle godzin ze starszym z Belmontów. Liczyła, że Aubrey jakoś jej pomoże. Czuła, że ta dziewczyna już stała się jej bliska i miała nadzieję, że na dłuższą zadomowi się w życiu jej przyjaciela.

Dalsze rozważania przerwał dźwięk telefonu. Melodyjka stawiała się coraz głośniejsza i mimo że Emery nie miała ochoty odbierać, zmusiła się do przytrzymania zielonej słuchawki.

– Gdzie, do kurwy nędzy, poszłaś?! – Rozległ się dobrze znany głos.

– Wróciłam do Milesa – wyjąkała, zaskoczona tak wulgarnymi słowami.

– Do cholery, Emery! Budzę się i jestem sam w pieprzonym łóżku, a ja nie lubię takich niespodzianek.

– To wszystko... Ja... – Nie wiedziała, co w ogóle chciała powiedzieć.

– Wyłącznie z szacunku do ciebie powstrzymam się przed zawleczeniem cię tu z powrotem. Ale nawet nie waż się robić czegoś takiego ponownie.

Coś w tonie Caleba jasno wskazywało na to, że nie żartował.

– Musiałam pobyć trochę sama. Spróbować jakoś to poukładać. – Odzyskała głos, ale zamiast nawrzeszczeć na mężczyznę, zabrzmiała jakoś tak potulnie.

– Rozumiem. I... – zawahał się – dziękuję za dziś. Za to, że mnie stamtąd wyciągnęłaś.

Rozłączył się, nim zdążyła cokolwiek na to odpowiedzieć. Był żołnierzem, który bał się wybuchów. Nie wiedziała, czy to syndrom stresu pourazowego ani jak bardzo wojna na niego wpłynęła. Jednakże skoro kolejny raz pakował się na front, to znaczyło, że nie ucierpiał aż tak bardzo. Miała nadzieję, że przed każdą misją lekarz sprawdzał, czy wyruszający na wojnę w ogóle nadawali się do walki.

Odłożyła niedokończony list i położyła się na plecach. Wpatrywała się w podtrzymującą dach belkę, a jej myśli krążyły wokół miękkih ust Caleba. Udało mu się rozpalić w niej ogień, który przygasł lata temu. Mylił się. To nie ona rzuciła na niego urok, to on ją zaczarował. Ze zgrozą uświadomiła sobie, że wpadła po uszy i z tym kołaczącym się po głowie odkryciem odpłynęła.

Obudziły ją jakieś hałasy – zupełnie jakby stado słoni zrobiło sobie w kuchni imprezkę i postanowiło zagrać na garnkach. Rozchyliła powieki i natychmiast ponownie je zacisnęła, gdy oślepiły ją siłą wdzierające się przez odsłonięte okno promienie. Poczowała mocne łupanie w głowie, co znaczyło, że niedziela nadeszła zdecydowanie zbyt szybko. Łomot piętro niżej nie ustawał i zmusił ją do wyplątania się z grubej puchowej kołdry. Wstała i narzuciła bluzę na dwuczę-

ściową pizzą, po czym lekko uchyliła drzwi, próbując rozgryźć, co się działo.

– Wolisz jajecznicę mocniej ściętą? Z ketchupem czy musztardą? – darła się jakaś dziewczyna.

Zdecydowanie nie był to głos Aubrey.

– Zrobię też tosty. Gdzie jest toster?!

– Matko, co się dzieje? – W progu sąsiedniej sypialni stanął Daniel i popatrzył pytająco na Emery.

W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

– Tylko mi nie mów, że on na serio przyprowadził tu tego pustaka – odezwała się Aubrey.

– Jakiego pustaka? – zapytała.

– Em? Jak dobrze, że wróciłaś. Martwiłam się! – Ciemnoskóra dziewczyna przemknęła obok chłopaka i mocno objęła zaskoczoną Emery.

– Mnie też miło cię widzieć, ale odrobinę mnie dusisz – wyjąkała z trudem.

– Och, sorki. – Rozluźniła nieco uścisk.

– Zatem o co chodzi z tym pustakiem?

– Nasz niepozorny rudzielec wyrwał wczoraj prawdziwą miss plastiku. Jeśli wiesz, o czym mowa. – Chłopak zaczął obrazowo machać rękami na wysokości klatki piersiowej.

– Daniel! – wyszczała Aubrey. – Ona może cię usłyszeć.

– Nawet jeśli, to i tak nie zrozumie. Razem z tlenionymi włosami najwidoczniej wyprostowała sobie też mózg – prychnął.

Z dołu nadal dobiegał odgłos przestawianych naczyń, do tego cała kawalkada pytań dotyczących położenia cukiernicy, solniczki, jajek, patelni i drewnianych łopatek.

– Misiaczku, chyba nie byłeś zbyt przywiązany do tego kubka? – Dziewczyna zapięła tuż po tym, jak rozległ się dźwięk tłuczonego szkła.

– Nie uratujemy go? – Emery omiotła towarzyszącą jej dwójkę wzrokiem.

– Sam sobie zgotował ten los – odparł Daniel, ale pod naporem spojrzenia przyjaciółki zmiękł. – Zgodna, ale idziecie ze mną.

Gdy pojawili się w kuchni, ukazała się im dość niecodzienna scena. Miles stał w samych bokserkach nad klęczącą i próbującą pozbierać kawałki porcelany dziewczyną. Ta miała na sobie jedynie jego koszulkę i koronkowe majtki wystające spod krawędzi materiału. Obrazu rozpaczki dopełniały sianowate włosy w nieładzie i resztki makijażu, w tej chwili nieco upodabniające ją do pandy.

– Cześć! Wy też chcecie jajecznicę? – Uśmiechnęła się na ich widok.

– Szlag – mruknął Miles.

– Jestem Emery. – Podeszła do nieznamym z wyciągniętą ręką.

– Claudia, ale wszyscy mówią na mnie Cleo. – Ucisnęła dłoń i wróciła do sprzątanania.

– Nie musisz czasem już iść? Mówiłaś, zdaje się, że dziś wracasz do siebie. – Miles niezbyt dyskretnie starał się ją splawić.

– Poczekają. Przecież nie odjadą beze mnie – prychnęła. – To chcecie tę jajecznicę? – Wyprostowała się, a wtedy T-shirt podjechał jej wyżej, odsłaniając krągłe pośladki.

Nie umknęło to uwadze Daniela, który niemal natychmiast zarobił kuksańca w żebra od stojącej tuż obok Aubrey.

– Chyba powinnaś się ubrać – zasugerowała oschle, nadal miotając w chłopaka wściekłymi spojrzeniami.

– Ale dlaczego? Coś nie tak? – Claudia ostentacyjnie okręciła się wokół własnej osi. – Misiaczek był tak miły, że pożyczył mi koszulkę do spania. Zaraz. – Zatrzymała się, jakby nagle naszała ją jakaś ważna myśl – Chyba żadna z was z nim nie sypia? Nie chciałabym wchodzić ko-

muś w paradę. Co to, to nie! – Cmoknęła. – Cleo nie zadaje się z zajętymi.

Emery przeniosła wzrok na Milesa. Rudzielec wpatrywał się w nią z desperacją, bezgłośnie prosząc o pomoc. Westchnęła i się uśmiechnęła.

– Tak w zasadzie to zaliczyłaś mojego narzeczonego – wypaliła. – Ale nie czuj się z tym źle. Póki nie mamy ślubu, pozwalamy sobie na odrobinę zabawy. – Podeszła do Milesa, pocałowała go w policzek i pozwoliła, by zamknął ją w objęciach.

– Jest wspaniała, prawda? – zwrócił się do nieco zaskoczonej Claudii.

– Tak, wspaniała – powtórzyła mimowolnie, wpatrując się w niego ogromnymi oczami. – Za to ty jesteś ostatnią świnią! – Ściągnęła przez głowę koszulkę, prezentując płaski brzuch i sterczące nagie piersi, po czym cisnęła ją na podłogę tuż pod ich nogi.

Wyminęła fałszywych narzeczonych, zabrała swoje rzeczy z sypialni i wyszła, trzaskając przy tym drzwiami. Nie zwracała sobie głowy ubieraniem się.

– Nie ma za co – mruknęła Emery i wyswobodziła się z objęć chłopaka.

– Zdecydowanie jesteś wspaniała – przyznał, patrząc na nią jakoś tak inaczej.

Zarumieniła się i poczuła się dziwnie niezręcznie. Nie podobało jej się to nieprzyjemne uczucie wkradające się między nich i mogące zrujnować niedawno odbudowaną przyjaźń.

– Ty również powinieneś się ubrać – na ratunek pospieszyła jej Aubrey, trafnie odczytując targające nią emocje.

Miles niechętnie zniknął za drzwiami, a Emery czmychnęła na górę. Naciągnęła jeansy, włożyła stanik oraz różową bluzkę w białe róże. Włosy związała w luźny kok na czubku głowy, po czym sięgnęła po telefon. Wystukała wiadomość do Laurel, mając nadzieję, że długo niewidziana przyjaciółka jej pomoże.

Spakowała też ubrania, ponieważ jej pobyt nad Skiatook dobiegał już końca. Na koniec zamknęła się w łazience. Umyła zęby, nałożyła makijaż i zgarnęła pozostawione tam kosmetyki do przepastnej kosmetyczki.

Wróciwszy do sypialni, odczytała SMS-a i uśmiechnęła się do siebie. Rozwiązanie zagadki było coraz bliżej.

Emery: *Hej. Mam dobre wieści. W poniedziałek o 5 mamy być w Chili.*

Wysłała wiadomość. Chwilę wpatrywała się w ekran, ale odpowiedź nie nadchodziła. Zrezygnowana zeszła do kuchni na śniadanie. Aubrey z pomocą Daniela przygotowała omlety. Właśnie umieściła je na talerzach i obficie posypywała szczypiorkiem.

– Kawę masz w dzbanku. Wyglądasz, jakbyś jej potrzebowała. – Wskazała głową przeciwległy kąt kuchni.

– Dzięki. – Emery naląła sobie pełny kubek i przycupnęła na krześle.

Naprzeciwko niej siedział Miles. Odkąd ponownie znalazła się na dole, nie spuszczał z niej wzroku, wywołując w ten sposób na jej ciele nieprzyjemne dreszcze.

– Nie próżnowałaś w nocy. Chyba dość późno wróciłaś? – zaczął przesłuchanie.

– Dziewczyna miała prawo się zabawić. Ty również spędziłaś intensywnie czas z Claudią alias Cleo. – Aubrey usadowiła się obok Emery.

– A ciebie, złotko, co ugryzło? Daniel słabo się postarał czy jak? – Nim ostatnie słowo padło z jego ust, zarobił dość mocne uderzenie w tył głowy od wyżej wymienionego.

– Przeginasz, stary – warknął Daniel ostrzegawczo.

– To już pożartować nie można? – obruszył się.

– Spakowani? Przyznam, że jest tu tak przepięknie, że aż żal wyjeżdżać – Aubrey postanowiła zmienić temat i załagodzić nieco sytuację.

– Obiecaliśmy wpaść na rodzinny spęd. Musimy zbierać się zaraz po śniadaniu – wtrącił

Daniel. – Sam jest w okolicy. Ma nas zabrać – wymienił imię swojej kuzynki.

– Czyli zostajemy sami? – Miles przeniósł wzrok na Emery.

– Na to wygląda, ale również wolałabym już wracać. Mama zaczyna dyżur o piątej, a chciałabym jeszcze wcześniej z nią porozmawiać.

– Na pewno nie dasz się namówić na jeszcze jeden rejs?

– Może innym razem. – Uśmiechnęła się przeprasząco.

– Trzymam cię za słowo.

Pół godziny później byli spakowani i gotowi do drogi. Samantha, zawsze radosna blondynka, podjechała po Aubrey i Daniela przed południem. Emery nie знаła zbyt dobrze tej dwudziestoczterolatki, ale wiele o niej i jej różnorodnych przygodach słyszała. Między innymi to, że dziewczyna prowadziła dość bujne życie towarzyskie i uchodziła za czarną owcę w rodzinie. Jej najbardziej zapadający w pamięć wyczyn to wyrzucenie z uniwersytetu za romans z profesorem oraz zdemolowanie jego gabinetu.

– Na pewno nie pomóc ci sprzątać? – zapytała Emery, gdy już zostali sami.

– No coś ty. Zadzwońię po Ksenię. Ogarnia tu raz w tygodniu. Słuchaj, Em... – Miles przecesał dłonią rdzawe kosmyki. – Jest coś, co już dawno chciałem ci powiedzieć.

– Nie, proszę nie mów nic więcej – przerwała mu.

Schwycił jej dłoń i delikatnie ją ścisnął. Jego ręka była chłodna i mokra, co potwierdzało, że się stresował. Ciszę, która między nimi zapadła, przerywało jedynie szybsze bicie ich serc.

– Nawet nie wiesz, co powiem. – Odzyskał głos.

– Wiem i nie chcę, aby to zniszczyło naszą przyjaźń. Jesteś dla mnie ważny, Miles. Ale nie tak, jak byś chciał.

– To przez niego, prawda? Za długo zwlekałem, a on w tym czasie to wykorzystał.

– On... Nie rozumiem jeszcze, co jest między nami.

– Nie jest miło dostać kosza. W sumie to chyba pierwszy raz ktoś mnie spławił. – Gorzko się zaśmiał.

– Wcale cię nie spławiam. Kocham cię, ale bardziej jak brata. – Odważyła się podnieść wzrok.

W zielonych i tak dobrze znanych jej oczach dostrzegła rozczerowanie przemieszane z czułością. Znali się od tak dawna, że traktowała go jak członka rodziny. Mimo że przez ostatni rok ich relacja nieco się rozluźniła i tak był jej bliski. To do niego pierwszego dzwoniła, gdy Caden wyjechał, a jej zepsuł się samochód. Wiedziała, że rzuci wszystko i przyjedzie. Później zrozumiała, że sama nie pasuje do świata pełnego drogich aut, markowych ubrań i wypadów na egzotyczne wyspy. Wróciła do matki i zaczęła unikać przyjaciół. Potem było już tylko gorzej. Wszystko przysłonił mrok, karmiący się jej cierpieniem i żerujący na strachu przed utratą ukochanego.

Przegapiła moment, w którym Miles zaczął ją traktować inaczej. Siedząc teraz naprzeciwko niego, nie umiała powiedzieć, kiedy dokładnie nastąpiła ta zmiana. Lubiła go, cieszyła się, że na powrót znalazł się w jej życiu, ale nie mogła pozwolić mu na odgrywanie roli, której pragnął.

Dźwięk komórki przerwał tę chwilę. Spojrzała na ekran i z ulgą ujrzała zdjęcie uśmiechniętej mamy. Posłała chłopakowi przeprasząco spojrzenie i poszła na górę odebrać.

– Co tam?

– Czy już wiesz może, o której będziesz?

– Wezwali cię wcześniej? – zgadła.

– Zaraz muszę być w szpitalu. Dzieciaki są u Callie, ale o czwartej ma gości.

– Jasne, mamo, nie ma problemu. Zaraz poproszę Milesa, aby mnie odwiózł.

– Normalnie nie zawracałabym ci głowy, ale tak głupio, żeby bliźniaki się plątały po cudzym domu podczas rodzinnej uroczystości.

– Nie ma żadnego problemu, mamuś. Już wsiadamy do auta. Do zobaczenia.

Rozłączyła się, wyszła na antresolę i mimowolnie została świadkiem kłótni. Jakiś podejrzanie wyglądający typ wymachiwał rękoma i odgrażał się blademu oraz wyraźnie przestraszonemu rudzielcowi. Towarzyszył im jeszcze jeden nieznamy.

– Miles? – zawołała Emery i niepewnie stanęła na szczycie schodów.

– Idź do sypialni – odrzyknął w odpowiedzi, wyraźnie spanikowany.

W pierwszej chwili chciała zrobić, jak kazał, ale coś ją powstrzymało. Nie miała pojęcia, skąd wzięła odwagę, ale najwyraźniej adrenalina sprawiła, że na chwilę opuścił ją rozum. Wystukała na trzymanym w dłoniach telefonie SMS-a i wysłała, mając nadzieję, że odbiorca go przeczyta. Zeszła po stopniach i stanęła naprzeciwko nieproszonej gości.

– Zdaje się, że jeszcze się nie znamy. – Wyższy zlustrował ją od stóp do głów, a to, co ujrzała w jego spojrzeniu, wcale jej się nie spodobało. – Kim jesteś, kwiatuszku?

Był po trzydziestce i zdecydowanie należał do miłośników promieni słonecznych, co potwierdzała spalona na heban skóra. Krótkie, jasne włosy zostały potraktowane solidną porcją żelu, a na szyi błyszczał gruby, złoty łańcuch. Patrząc na mężczyznę, Emery czuła niepokój. Zdecydowanie nie był to miły chłopak z sąsiedztwa i nie wpadł tu na ploteczki.

– Nie chcę przeszkadzać, jednakże mamy coś do załatwienia. Miles, dzwonił Daniel. Zapomnieli telefonu i wracają. Prosimy, abyśmy na nich poczekali. Powinni tu dotrzeć w przeciągu dziesięciu minut – kłamała z łatwością.

– Ładna i bystra. To rzadkie połączenie. – Drab gapił się na nią pożądliwym wzrokiem.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego. – Głos Milesa przybrał błagalne nuty.

– Postanowiła się wtrącić, zatem od teraz już ma. Słuchaj, kwiatuszku, twój chłopak wisi nam sporo kasy. Jeśli nie odda długu, ty go spłacisz. – Podszedł i zacisnął szorstką łapę na jej brodzie.

Spróbowała się wyrwać, ale doprowadziła jedynie do tego, że facet wzmocnił uścisk. Owiał ją ostry zapach jego wody kolońskiej. Miles zrobił krok do przodu, ale zaraz przytrzymał go drugi z mężczyzn.

– Źle trafiłeś. Nie mam forsy – wyszeptwała.

– To nie pieniędzy od ciebie chcę – odparł, a Emery oblał zimny pot.

– Zabieraj od niej łapy! – W drzwiach stanął Caleb.

Miał przyspieszony oddech i rumieńce świadczące o tym, że pokonał drogę biegiem. Jednak to trzymany przez niego w dłoniach pistolet skupił uwagę wszystkich obecnych.

Napastnik wypuścił dziewczynę, która natychmiast od niego odskoczyła.

– A teraz wypierdalajcie stąd! – syknął żołnierz.

Emanował lodowatym spokojem, który zmroziłby płomienie. Czujnie obserwował reakcję oprychów, gotów w każdej chwili nacisnąć spust.

– To jeszcze nie koniec, młody. Następnym razem ten komandos cię nie uratuje – zagroził blondyn i skierował się w kierunku wyjścia.

Caleb przesunął się bliżej kuchni i odprowadził mężczyznę wzrokiem. Gdy rozległ się ryk silników i po chwili ucichł, opuścił broń.

Emery osunęła się na pobliskie krzesło. Dopiero teraz poczuła strach. Wzięła głęboki wdech, starając się uspokoić skołatane nerwy. Nie takich wrażeń się spodziewała.

– Nic ci nie jest? – Caleb uklęknął obok niej i opiekuńczo ujął jej dłoń.

W odpowiedzi tylko pokręciła głową.

– Co ty znowu odjechałaś, kretynie? – zwrócił się do Milesa przesiąkniętym gniewem gło-

sem.

– Ogarnę to.

– Ja pierdolę! Problem w tym, że ty nigdy niczego nie ogarniasz! Kim był ten facet i czego od ciebie chciał?

– Poradzę sobie! – warknął Miles, co nie było dobrym posunięciem.

Caleb zerwał się z podłogi i dopadł do niego. Jednym celnym uderzeniem powalił chłopaka na ziemię. Rudzielec uderzył głową o deski i jęknął, gdy został przygwożdżony do podłogi. Poczł krew wypływającą z rozciętej wargi.

– Zaraz cię rozjebię! Mów, co to był za koleś?! – Caleb cały się gotował.

– Wiszę mu trochę kasy, okej? To nic poważnego. – Nawet nie próbował się bronić.

– Mnie to jednak wygląda na poważną sprawę. Ile jesteś mu winien?

– Dwieście tysięcy – wyszeptał zawstydzony Miles.

– Załatw to i lepiej trzymaj ją od tego z daleka. – Belmont puścił go i wstał.

– Nie wiedziałem, że mnie tu znajdą. Sprzedam Honey i ich splotę. Naprawię to. – Chłopak miał wyjątkowo piskliwy głos.

Emery zastanawiała się, czy w tym momencie próbował przekonać ich, czy jednak bardziej siebie.

– Caleb, możesz mnie stąd zabrać? – zapytała.

Natychmiast znalazł się przy niej. Wtuliła się w męczyznę, zaciągając się jego zapachem. Gdy tylko objęły ją silne ramiona, poczuła się dużo lepiej.

– Przepraszam cię, Em... – wyjąkał skruszony Miles.

Nic nie odpowiedziała. Pozwoliła, aby Caleb zaprowadził ją do drzwi, po drodze zgarniając torbę z rzeczami.

Rozdział 24.

Gapiła się na zmieniający się za szybą krajobraz i nadal lekko drżała. Adrenalina opuściła jej ciało, zabierając ze sobą odwagę i wściekłość, które jeszcze przed chwilą ją wypełniały. Pojawienie się dwójki oprychów na motorach było tak nierzeczywiste, jakby wydarzyło się w jakimś filmie, a nie w domku letniskowym należącym do rodziców Milesa.

Ukradkiem popatrzyła na siedzącą obok mężczyznę. Z całych sił trzymał kierownicę i wpatrywał się przed siebie. Zaciśnięte usta i marsowe spojrzenie potwierdzały, że jeszcze nie ochłonął. Emery przed oczami stanął obraz Caleba wymachującego bronią. Znowu pojawił się niczym księżę w lśniącej zbroi na białym koniu. Niedługo nie będzie już w stanie zliczyć, ile razy ruszył jej na pomoc.

– Powiedz coś do mnie – warknął.

– Słucham?

– Opowiedz cokolwiek, byle odwrócić moją uwagę. – Cały się gotował.

– Właśnie skończyłam czytać książkę. Trudno mi ją ocenić, ponieważ momentami była niezłe pokręcona. Bohaterka, Lucy, ucieka przed byłym narzeczonym, który jest zdrowo rąbnięty. Trafia do Los Angeles, znajduje pracę i układa sobie życie. Wszystko odmienia się, gdy znajomy z pracy zaprasza ją na egzotyczną wycieczkę, ponieważ wystawiła go dziewczyna, z którą miał lecieć... – Emery trajkotała w najlepsze. – Lucy odbiera ten wyjazd zupełnie inaczej niż Henry, ponieważ skrycie się w nim podkochuje. Na miejscu spędzają ze sobą czas i lepiej się poznają, jednak facet w ogóle na nią nie leci. Potem w to wszystko wplątuje się ten były narzeczony i zaczyna się jazda bez trzymanki. Nagle romans zamienia się w totalną jatkę. Nad wyspę nadciąga huragan, giną goście hotelowi, obsługa i w ogóle flaki się walają. Ale na końcu... chyba mogę ci zdradzić zakończenie, bo raczej nie będziesz jej czytać, prawda? – Zamilkła.

Kiedy nie odpowiadał, kontynuowała:

– No to na końcu okazuje się, że ten były to zwolniony ze służby policjant, doskonale wykształcony i niemający skrupułów. Do Henry'ego nareszcie dociera, że kocha Lucy, osłania ją i zostaje ciężko ranny. Dziewczynie zaś udaje się zabić oprawcę.

– Nie wierzę, że czytasz takie głupoty. – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – Przecież to było niedorzeczne. Zgubiłem się już na narzeczonym i nowej pracy.

– Czasami dobrze jest się trochę zresetować, a takie historie w tym pomagają.

– Ciekawe, ale raczej nie dla mnie. Dziękuję ci. – Na chwilę utkwiał w Emery kobaltowe oczy, a jej zrobiło się znacznie cieplej.

– Za streszczenie fabuły najgorszej książki, jaką czytałam w życiu? – Jej perlisty śmiech wypełnił wnętrze terenowego mercedesa.

– Za sprawienie, że znów jestem sobą.

Nie wiedziała, co powinna na to odpowiedzieć, zatem postanowiła nie mówić nic. Ponownie zaczęła obserwować migające połacie pól i lasy. Nie było jej szkoda Milesa. Jak mógł być tak głupi, by pożyczać dwieście tysięcy dolarów? I przede wszystkim niby na co wydał taką ilość pieniędzy? Z pewnością nie na narkotyki. Chłopak lubił się zabawić, ale nigdy nie ćpał. Rodzice spełniali każdą zachciankę ukochanego syna, zatem nie przepuścił takiej kasy na panienki i imprezy. Ogromny ciężar ponownie zaczął rozgaszczać się w jej wnętrzu, a uczucie paniki zaatakowało ze zdwojoną siłą.

– Emery, czy z tobą wszystko dobrze? Ale odpowiedz mi tak szczerze. – Caleb patrzył na drogę, jednak schwycił jej dłoń i mocno ścisnął, pokazując w ten sposób, że była dla niego

ważna.

– Pytasz o mojego ojca, który nagle postanowił pojawić się w moim życiu, o przyjaciela, który najwidoczniej siedzi po uszy w bagnie, o jakichś grożących mi gwałtem oprychów, o mojego chłopaka, który zginął na wojnie i zapisał mi cały majątek, czy może o ostatnią noc, którą zdecydowanie spędziłam w nieodpowiednim łóżku? – wyrzuciła z siebie, nim zdołała ugryźć się w język.

Słowa wylatywały z jej ust niczym pociski z karabinu, których nie sposób zatrzymać. Opowiadanie o durnej księżce było łatwe i skutecznie odwracało uwagę od prawdziwego życia – w przeciwieństwie do tego na pozór prostego pytania, które ją przerosło, sprawiając, że znowu się rozsypała, a na dokładkę poczuła, że łyzy wypełniają jej oczy.

– Musisz być nieco konkretniejszy. Ale generalizując, to odpowiedź brzmi „nie”, Calebie. Wcale nie mam się dobrze.

Natychmiast zjechał na pobocze i zatrzymał samochód. Bez słowa wysiadł, obszedł auto i otworzył drzwi od strony pasażera. Odpiął krępujący Emery pas i wyciągnął ją na zewnątrz. Niewiele myśląc, zamknął dziewczynę w objęciach. Czuł, że była bliska załamania. I wcale się temu nie dziwił. Podziwiał ją za to, że do tej pory jakoś się trzymała. Sam nieraz znalazł się na krawędzi, dlatego doskonale potrafił rozpoznać, kiedy druga osoba docierała do kresu wytrzymałości.

– Ugasimy wszystkie pożary, ale zrobimy to jeden po drugim – wyszeptał wprost do jej ucha. – Po kolei.

– Dlaczego ja?

Nie wiedział, czy pytała ogólnie, czy chodziło konkretnie o niego. Drżała w jego ramionach, cicho przelykała łyzy i walczyła, by nie runąć w otchłań. Dlatego Caleb zrobił coś, czego nie miał w planach. Odsunął ją delikatnie od siebie i zmusił, by popatrzyła mu w oczy.

– Nie mam pojęcia, czy nam wyjdzie, ale chcę, żebyś wiedziała, że to coś dla mnie znaczy. Nie jesteś jednorazową przygodą i nawet nie próbuj się tak czuć.

Nie była gotowa na taką rozmowę, ale o dziwo było to lepsze od rozprawiania o wszystkich innych problemach wiszących nad jej głową.

– Chowanie się po kątach nie jest w moim stylu i mam w dupie, co pomyślą sobie inni, z moimi rodzicami na czele. Pytanie, czego ty chcesz? – Ostrożnie dobierał słowa.

– Ale jak to sobie wyobrażasz? Wparujemy do Stillwater i będziemy zachowywać się jak para?

– Zwolnij trochę. Nie proponuję ci teraz związku.

– To jak to widzisz? – Już żałowała wszystkiego, co powiedziała, zwłaszcza że jego słowa wywołały lekkie rozczarowanie.

– Emery, bardzo chciałbym cię lepiej poznać. Za chwilę mnie wezwą, ale czas, który mi pozostał, chcę spędzić z tobą. Nie musisz odpowiadać od razu.

– Skupmy się na razie na odnalezieniu Rose – wyjąkała. – Jeden problem naraz.

– Jeden problem naraz – powtórzył i ostrożnie, aby jej nie spłoszyć, pocałował ją w usta.

Od Knapp Avenue, na której mieścił się jej dom, dzieliła ich godzina jazdy. Emery bała się niezręcznej ciszy, która będzie im towarzyszyła, ale nic takiego nie miało miejsca. Okazało się, że Caleb był wspaniałym słuchaczem. Nim się zorientowała, opowiedziała mu o dzieciństwie i ojcu, który zniknął, nim się urodziła.

– Nie wiem nic o kierujących nim powodach, ale skoro nie było go do tej pory przy tobie, to niezły z niego skurwiel – podsumował.

– Moja matka ma do niego słabość. Nawet po tylu latach. – Na razie nie wspominała o tej nieszczęsnej nocy, której Grace nie spędziła w domu.

– Decyzja należy do ciebie.

Wiedziała to. Nikt inny nie mógł podjąć jej za nią. Nerwowy ucisk zgniatający jej wnętrzości powoli ustępował. Gdy mercedes zatrzymał się przed domem, Emery była znacznie spokojniejsza.

– Zgarnę cię o czwartej trzydzieści.

– Dziękuję za to, że tak wpadłeś do Milesa i nas uratowałeś.

– W ogóle czytałaś, co napisałaś? – Odwrócił się w jej stronę i lekko uśmiechnął. – „Dwóch obdartusów w domku, ratunku, szybciej” – powtórzył to, co mu wysłała. – Każdy, kto otrzymałby taką wiadomość, rzuciłby wszystko i leciał na pomoc.

– Nie miałam czasu tworzyć ładnych, wielokrotnie złożonych zdań. Przypominam, że ci dwaj wyglądali jak z jakiegoś gangu.

– Zapewne z niego byli. Nie wiem tylko, gdzie ich przypiąć.

– I lepiej niech tak zostanie. Nie planuję oglądać ich nigdy więcej. – Chwyliła za klamkę, ale jeszcze się zawahała.

– Zamierzasz znowu uciec bez pożegnania? Nieładnie tak – wymruczał.

Miał miękki, hipnotyzujący głos, na dźwięk którego zrobiło jej się ciepło.

– Nie uciekam – zaprotestowała.

Caleb nachylił się i pocałował Emery, a wtedy jej ciałem targnął przyjemny dreszcz. Ten mężczyzna wyzwalał w niej nieznane dotąd pragnienia. Przyciągał ją niczym magnes, ale jednocześnie nie pozwalał się sobą nasycić. Była zagubiona i wręcz odurzona jego bliskością. Gdyby teraz zaproponował, że zabierze ją do swojej sypialni, nie zaprotestowałaby. Poddałaby się temu bezwolnie, spychając wyrzuty sumienia gdzieś w najodleglejsze zakamarki podświadomości.

– Podobają mi się, jak na ciebie działam – wyszeptał, gdy uwolnił jej wargi.

Oplatała jego szyję rękami i znalazła się niemal na siedzeniu kierowcy. Dała się ponieść emocjom i nawet nie myślała o tym, co wyprawiała – pod własnym domem, na oczach ciekawskich sąsiadów. Szybko się jednak opamiętała i odsunęła.

– Widzimy się jutro. Postaraj się już nie pakować w żadne kłopoty, kochanie – rzucił i posłał jej rozbrajający uśmiech.

Rozdział 25.

Kolejny dzień nadszedł zdecydowanie zbyt szybko. Dzieciaki wstały skoro świt, a potem wrzeszczały wniebogłose, do tego biegały po domu, tupały i trzaskały wszystkim, co tylko się otwierało i znajdowało w ich zasięgu. Emery nie znosiła takich poranków. Zasłoniła głowę poduszką, ale nic to nie dało. Tym bardziej, że zaraz do sypialni wparowała wyraźnie wzburzona siostra.

– Ri! Ri, śpisz?! – wykrzyczała tuż nad jej uchem.

– Idź sobie, zmoro nieczysta. A kysz! – zapiąła, próbując głębiej zakopać się w pościeli.

Łóżko ugięło się pod dodatkowym ciężarem, a potem Skyler zwinnie wskoczyła pod kołdrę i wtuliła się w siostrę.

– Umiesz mnie podejść – mruknęła sennie Emery i ją przytuliła. – Co Brayden znowu zrobił?

– Coś bardzo złego – wyszeptwała i wybuchnęła płaczem.

To skutecznie rozbudziło Emery. Wysunawszy się spod kołdry, dokładnie przyjrzała się dziesięcioletce i aż pisnęła z przerażenia. Jej grube, orzechowe włosy były teraz postrzępione i potargane. Szybko przeczesła je palcami, oceniając szkody. Nie wyglądało to dobrze. Najwidoczniej brat postanowił sprawdzić się w zawodzie fryzjera i zafundować siostrze krótszą fryzurę.

– Wyglądam okropnie! – wyła Sky, a łzy strumieniami wypływały z jej oczu. – Jak ja mam teraz iść do Miley? Przecież nie mogę się tak pokazać!

– Coś poradzimy. Należy zrobić grzywkę, ale myślę, że będzie ci w niej do twarzy. – Emery mocno objęła dziewczynkę, starając się ją pocieszyć. – Nie smuć się już. Zaraz zadzwonię do Solange i to naprawimy.

Poczekwała, aż Skyler się uspokoi, po czym wysłała ją do łazienki, aby wydmuchała nos i opłukała twarz. Sama zaś chwyciła komórkę i wykręciła numer ulubionej fryzjerki. Wybłągała wizytę na godzinę ósmą, a następnie zeszła na parter z zamiarem zabicia brata. Nie musiała go długo szukać, ponieważ siedział przed telewizorem z padem w ręku. To wywołało w niej falę gniewu. Wyszarpnęła mu kontroler i cudem powstrzymała się przed rzuceniem nim o ścianę.

– Coś ty zrobił?! – ryknęła.

– Chciała zmienić włosy. To jej pomogłem. – Wzruszył ramionami.

– Zatem twoim zdaniem wszystko jest okej? – Aż się zapowietrzyła z oburzenia.

– Może nie wyszło tak, jak miało, ale się starałem. Sama mówiłaś, że najważniejsze są dobre intencje.

– Braydenie Adamie Collinsie, masz miesięczny szlaban na xboxa, komputer i komórkę. Przez najbliższe dwa tygodnie sprzątasz po posiłkach oraz dbasz o wasz pokój.

– Mowy nie ma! – Ze złości podskoczył na kanapie. – Chyba cię teraz powaliło?!

– Uważaj na język, bo zaraz przekonasz się o mojej kreatywności w wymyślaniu kar – warknęła Emery, porządnie już rozeźlona.

– Nie masz prawa mnie karać! Nie jesteś moją matką! – darł się wniebogłose.

– Matka powie dokładnie to samo! A teraz zejdź mi z oczu i módl się, aby włosy twojej siostry dało się jakoś uratować.

Nie lubiła krzyczeć na dzieciaki, ale teraz była na granicy. Jakimś cudem powstrzymała się przed uduszeniem chłopaka gołymi rękoma. Patrzyła, jak wściekły maszeruje na górę, mijając na schodach Skylar. Słyszała też, jak syknął do niej, że sama tego chciała i wyzwał ją od idiotek,

wywołując w ten sposób u niej kolejny potok łez.

– Trzy tygodnie zmywania! – wydarła się na niego Emery. – Zrób sobie kanapkę, a ja w tym czasie pójde się ubrać. Za chwilę wyjeżdżamy do Solange – powiedziała dużo łagodniej do dziewczynki i również poszła na piętro.

Trzydzieści minut później po jednej kawie, kolejnej słownej potyczce z Braydenem i trzech próbach uspokojenia Skyler siedzieli w jeepie i jechali aleją Hall of Fame prowadzącą do Solange Salon. Jego właścicielką była niezwykle gadatliwa i wylewna mulatka, uwielbiająca metamorfozy i co tydzień prezentująca inną fryzurę. Akurat w ten poniedziałek postawiła na platynowe warkoczyki spływające po plecach.

Salon był czynny od dziewiątej. Wcześniejsze terminy były zarezerwowane dla stałych klientek, które potrzebowały nagłego ratunku, tak jak tym razem Skyler.

– Po co mnie tu targacie? – Niezbyt zadowolony Brayden kiedy tylko przekroczyli próg, z kwaśną miną usiadł na czerwonej kanapie stojącej pod ścianą.

– Nawet nie próbuj – warknęła na niego Emery. – Dziękuję ci, kochana, że znalazłaś czas – zwróciła się do właścicielki.

– Dla was zawsze, zwłaszcza gdy sytuacja zdaje się dramatyczna – zaszczebiotała.

Miała idealną figurę, co dodatkowo podkreślały bardzo obcisła czarna sukienka z kołnierzykiem i szpilki na jedenastocentymetrowym obcasie, sprawiające, że nogi wyglądały jeszcze smuklej. Fryzjerka posadziła dziewczynkę na fotelu i ściągnęła z jej głowy czapkę z daszkiem. Na widok nierówno ściętych i sterczących we wszystkie strony włosów cmoknęła z uznaniem.

– Nic się nie bój, skarbenku. Ciocia Solange zaraz wyczaruje ci na głowie prawdziwe cudętko.

Doprowadzenie fryzury Skyler do porządku zajęło czterdzieści minut. Udało się pasma obciąć tak, że sięgały do ramion. Z przodu natomiast trzeba było zrobić gęstą grzywkę, która pasowała do nieco podłużnej twarzy dziewczynki.

– I proszę. To uczesanie stworzone specjalnie dla ciebie – mruknęła z uznaniem kobieta. – Podoba ci się?

– Dziękuję, ciociu. Jest ślicznie! – pisnęła Sky, nie mogąc oderwać oczu od odbicia w lustrze.

Z radością dotykała końcówek, a uśmiech znowu pojawił się na jej twarzy.

– Jesteś cudotwórczynią – oceniła efekt Emery.

– To może teraz, aby było sprawiedliwie, obetniemy sprawcę tego całego zamieszania na tyso? Albo lepiej! Wytniemy mu jakiś fajny napis na głowie. Myślę, że „jestem idiotą” będzie idealne. – Solange założyła ręce na piersi i groźnie popatrzyła na chłopaka.

– Nie zrobicie tego! Nie zrobicie, prawda? – Wyglądał na porządnie wystraszonego. – Nie możecie, bo to będzie napaść!

– Nie zrobimy, bo mamy więcej oleju w głowie od ciebie – prychnęła Emery.

Brayden odkąd nauczył się chodzić, sprawiał kłopoty. Jednak w tym roku pomysłowość zdecydowanie mu dopisywała. Podpalony śmietnik, bójki w szkole, a teraz obcięcie włosów siostrze. Emery była przerażona tym, co będzie wyprawiał, gdy jeszcze podrośnie. Wiedziała, że brak męskiego wzorca w najbliższym otoczeniu z pewnością nie pomagał. Nie było nikogo, kto potrafiłby postawić do pionu młodego Collinsa, a z każdym rokiem szanse na to, że sam zmadrzeje, malały. Może Caleb mógłby wziąć go w obroty? Gdy tylko ta myśl zakiełkowała w jej głowie, Emery roześmiała się w duchu. Jeszcze nawet się nie spotykali, a ona już planowała przyszłość, najwyraźniej zapominając, że mężczyzna wkrótce wyjedzie.

W drodze powrotnej podjechali jeszcze do marketu, w którym zrobili niewielkie zakupy. Emery nie lubiła karmić dzieci sklepowymi gotowcami, ale tym razem nie miała wyboru. Chwy-

ciła zatem cztery opakowania spaghetti i butelkę coli. W domu byli przed dziesiątą. Grace się nie odzywała, co oznaczało, że miała intensywny dyżur. Brayden pozostawał milczący, ale na razie uniósł się honorem i nie przeprosił. Po obiedzie miał iść do kolegi z klasy i zostać tam na noc. Emery rozważała, czy w ramach kary tego także mu nie zabronić, ale w końcu stwierdziła, że szlaban na ulubione gry wystarczy. Najważniejsze, że udało się naprawić to, co zepsuł i Skyler mogła również wziąć udział w piżama party u najbliższej przyjaciółki.

Emery wstawiła gotowe dania do mikrofalówki i podała bliźniakom, a następnie odwiozła je na Manning Street, gdzie miały spędzić noc. Akurat tak się złożyło, że Miley i Tommy mieszkali po sąsiedzku. Wróciła do domu i zaczęła się szykować na spotkanie z Calebem. Sama nie wiedziała dlaczego, ale tym razem szczególnie się postarała, aby ładnie wyglądać. Wzięła szybki prysznic, ułożyła długie włosy w delikatne fale i zrobiła nieco mocniejszy makijaż. Potem włożyła jeansowe szorty, bladuróżowy top na ramiączkach i wciągnęła ulubione biało-złote converse. Przez ostatnie tygodnie udało jej się przybrać na wadze, dzięki czemu nie wyglądała już na tak przeraźliwie wychudzoną. Zostawiła mamie liścik na lodówce, w którym uprzedziła, że wybiera się do Chili i nie wróci późno.

Punktualnie o wpół do piątej rozległ się klakson. Wyjrzała przez okno i zobaczyła czarnego mercedesa Caleba zaparkowanego tuż za jej jeepem. Czowała dziwne podenerwowanie – jakby czekała ją pierwsza randka. Zachowywała się niedorzecznie, zupełnie jak zadurzona nastolatka, a nieznosne motyle furkotały w jej brzuchu. Powinna natychmiast wziąć się w garść. Nałożyła kolejną warstwę różowego błyszczczyka, zabrała torebkę i wyszła z domu.

– Cześć. – Uśmiechnęła się sztucznie, zajmując miejsce pasażera.

– Cześć – odpowiedział, badawczo się jej przyglądając.

Przez chwilę kręciła się w fotelu, siłując się z pasem bezpieczeństwa. Pasma włosów opadło na jej twarz, przysłaniając policzek. Wyglądała na zdenerwowaną, co nie umknęło uwadze Caleba. Pachniała mieszanką wanilii, drzewa sandałowego i żurawiny. Ta kompozycja idealnie do niej pasowała i sprawiała, że miał ochotę powąchać Emery. Widział, że coś ją gryzło. Była dziwnie milcząca i zamyślona. Po drodze nie odzywali się do siebie, ale jemu to pasowało. Oboje potrzebowali czasu, aby poukładać to, co się między nimi działo. Niestety nie wiedział dokładnie, ile jeszcze go mieli.

Do Chili dojechali dziesięć minut przed czasem. Zaparkowali, jakimś cudem znajdując miejsce przy samym wejściu. O tej porze w pubie nie było wielu gości, mimo wakacji. Ładna pogoda wygoniła większość stałych bywalców za miasto. Wkroczyli do środka i od razu skierowali się do stolika w głębi zajętego przez uśmiechniętą blondynkę. Światła były przyciemnione, a z głośników sączyła się cicha muzyka. Laurel wpatrywała się w nich jasnymi, niebieskimi oczami zza złotych pilotek.

– Świetnie wyglądasz, kochana! – Emery mocno ją przytuliła.

– Ty też! Normalnie nie wierzyłam, kiedy napisałaś. – Odwzajemniła uścisk.

– Laurel, to Caleb. Caleb, to moja przyjaciółka Laurel. Siedziałyśmy w jednej ławce – przedstawiła ich sobie, a potem zajęli miejsca naprzeciwko dziewczyny. – Jak to jest być ważnym urzędnikiem państwowym?

– Daj spokój. Na razie to ze mnie taka szycha jak w szkole z woźnego. – Roześmiała się.
– Jestem tylko asystentką.

– Wziąć wam coś do picia? – spytał Caleb.

– Dla mnie cola – odpowiedziała Emery.

– Ja też poproszę – dodała Laurel.

– Opowiadaj, co u ciebie. Słyszałam, że masz narzeczonego! – zapytała, gdy mężczyzna podszedł do baru.

– Polubiłabyś Dariusza. Poznaliśmy się na wycieczce po Kalifornii. Jest w naszym wieku i gra na pozycji skrzydłowego w Oklahoma Thunder.

– Wow! Gratulacje! Kiedy ślub?

– W przyszłym roku, jakoś na wiosnę. Dariusz dużo wyjeżdża, a okazało się, że zaplanowanie takiej uroczystości to nie lada wyzwanie.

– Macie już zaproszenia?

– Jeszcze nie. W internecie jest tyle wzorów, że nie potrafię się zdecydować. Co chwila zmieniam zdanie, a Dariusz zgadza się na każdą moją propozycję! To trochę irytujące. – Roześmiała się. – Ale co u ciebie? Jak sobie radzisz?

– Zdaje się, że powoli wychodzę na prostą – odparła zgodnie z prawdą.

– Zapewne ten przystojniak ma coś z tym wspólnego? – Dziewczyna wskazała na czekającego na zamówienie żołnierza.

– To skomplikowane.

– Związki nigdy nie są łatwe.

– Coś o tym wiem. – Emery także popatrzyła w stronę Caleba.

Od razu poczuł na sobie jej wzrok. Gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, przeszedł ją ciarki. Zawsze tak się czuła, gdy na nią spoglądał. Z jednej strony ją onieśmiał, z drugiej wywoływał szybsze bicie serca.

– Gdybym nie miała narzeczonego, zdecydowanie bym ci zazdrościła takiego ciacha. Cholerka, mała, gdzieś ty go wyrwała?

– To brat Cadena.

– Nie gadaj! – Laurel aż podskoczyła na takie nowiny. – Naprawdę?

– Mówiłam, że to poplątane.

– Czy oni są jacyś genetycznie zmodyfikowani, czy może gdy bóg rozdzielał dary, poprosili jedynie o zarabisty wygląd?

– Chyba to pierwsze, bo Caleb nie jest zbyt wierzący. – Zachichotała. – Gdzie teraz mieszkacie?

– Kupiliśmy dom przy Rogers Drive. Z czerwonej cegły i z dużym ogrodem. Musisz koniecznie nas odwiedzić.

– Bardzo chętnie. Ja wróciłam do mamy.

– Diana i Stella coś wspominały.

– Masz z nimi kontakt?

– Czasami do siebie dzwoniemy. One też się o ciebie martwiły.

Relacja Emery z Laurel była prosta. Mogły nie gadać przez lata, a kiedy się spotykały, rozmawiały, jakby widziały się wczoraj. Caleb wrócił z napojami i usiadł obok nich.

– Zaciekawiała mnie twoja wiadomość. Trochę poszperałam w aktach i udało mi się dowiedzieć kilku rzeczy – zaczęła dziewczyna. – Wasza Rose McGregor była prawdziwą szkolną gwiazdą. Popularna, ładna, wygrała kilka konkursów literackich. W „The Lokal News” ukazał się nawet artykuł o jej licealnych sukcesach. – Położyła na blacie teczkę i wyjęła z niej zeskanowaną stronę gazety. Z czarno-białego zdjęcia patrzyła na nich uśmiechnięta ciemnowłosa nastolatka o dużych szczerych oczach. – W trzeciej klasie coś się stało. Opuściła się w nauce, nawet nie podeszła do matury.

– Co takiego mogło się jej przydarzyć? – Emery głośno myślała. – Wiadomo, czy cały czas mieszka w mieście?

– Żadna z nieruchomości nie jest na nią zarejestrowana, a do bazy danych wydziału ruchu drogowego nie mam dostępu. Posiadam jedynie dawny adres jej rodziny. Dom należał do Sama Rockwooda, ojczyma Rose. Według dokumentów mieszka tam teraz Amelia Reyes.

– Podasz go nam? – Caleb dowiedział się więcej, niż oczekiwał.
– 1102 Graham Avenue. – Podsunęła im zapisaną karteczkę. – Niestety nic więcej nie wiem.

– Jesteś wielka! Dziękuję ci! – pisnęła Emery.
– Drobiazg. Musimy koniecznie częściej się widywać.
– Mam nadzieję, że nie będziesz miała przez nas kłopotów...
– Nagięłam kilka zasad, by zdobyć informacje, ale czego się nie robi dla przyjaciół. A teraz muszę uciekać.

Uściskały się serdecznie i umówiły na telefon w następnym tygodniu. Potem Laurel wyszła, a Emery w towarzystwie Caleba dopiła napój. Mężczyzna w milczeniu wpatrywał się w fotografię ilustrującą artykuł o młodej autorce opowiadań. Według niego dziewczyna mieszkała na obrzeżach Stillwater z matką i ojczymem. Przeprowadziła się tam po rozwodzie rodziców. Miała imponującą średnią, a napisane przez nią opowieści zakwalifikowały się do etapu stanowego.

– Nikt z takimi ocenami nie rzuca szkoły bez powodu – słusznie zauważyła Emery.
– Coś musiało się wydarzyć.
– Na pewno umieścili adnotację w szkolnych aktach, ale nie mam pojęcia, ile się je przechowuje.

– To, że tu ze mną jesteś, wiele dla mnie znaczy – wyszeptał Caleb.
Miał delikatny, przepełniony czułością głos, a ona chłonęła zachłannie każdy troskliwy gest niczym gąbka. Była spragniona bliskości i aż nazbyt zdawała sobie z tego sprawę.

– To nic takiego – wyjąkała, a na jej policzkach wykwitły rumieńce.
Chciała odwrócić wzrok, ale jej na to nie pozwolił. Ujął jej brodę i zmusił, by popatrzyła w te przekłete kobaltowe oczy, niemal doprowadzające ją do obłędu.

– Dobrze wiesz, że to jest coś.
Myślała, że Caleb ją pocałuje, ale zamiast tego puścił ją i się wyprostował. Poczula zawód i nie spodobało jej się to.

– Co powiesz na odwiedzin u Amelii Reyes?
– Teraz? – Ponownie na niego spojrzała.
– A masz jakieś inne plany na wieczór?
Coś podpowiadało jej, że gdyby odpowiedziała twierdząco, nie byłby zadowolony.
– Bliźniaki nocują u przyjaciół z klasy, a matka ma dyżur do jedenastej. – Wzruszyła ramionami.

– Zatem postanowione. – Zaczął się zbierać.
Gdyby ktoś dwa tygodnie temu powiedział jej, że Caleb Belmont poprosi ją o pomoc, uratuje z milion razy i się z nią prześpi, wyśmiałyby go z miejsca. Tymczasem właśnie szukała z nim tajemniczej Rose i wyglądało na to, że dogadywali się coraz lepiej.

Skierowali się do wyjścia. W lokalu powoli zapełniały się kolejne stoliki, a prowadzone przy nich rozmowy stawały się głośniejsze. Emery polubiła Chili ze względu na wspomnienia wspólnych chwil z Cadenem, które miały im tu na rozmowach, tańcu i zabawie. Teraz to miejsce miało w sobie coś uspokajającego, coś, co wypełniało ją pozytywną energią i sprawiało, że czuła się zrelaksowana. Na ścianach wisiały zdjęcia z autografami gwiazd, które odwiedziły klub od początku jego istnienia. Przez lata powstała z nich pokaźna kolekcja.

Byli już przy samych drzwiach, gdy te niespodziewanie się otworzyły, a do środka wmaszerowała Melody wraz ze swoimi przyjaciółkami. Blondynka nie była zbyt zadowolona z tego spotkania. Stała jak wryta, spiorunowała wzrokiem Caleba, a na widok jego towarzyszk wyduła usta we wściekłym grymasie.

– Serio? Ty i ona? – prychnęła.

– Spierdalaj – warknął.

Splótł palce z palcami Emery i przyciągnął ją do siebie. Wpadła w jego ramiona, a on natychmiast objął ją w pasie.

– James i Eleanor na zawał padną, jak się dowiedzą, że prowadzasz się z tą dziwką. – Oczy Melody niemal wyszły z orbit.

– A kto im to powie? Ty? – Wbił w nią lodowate spojrzenie.

– Ktoś na pewno. A ty się otrząśnij.

– Nie lubię się powtarzać i gdy ktoś mnie do tego zmusza, robię się nieprzyjemny. Zatem odpierdol się. – Wyminął zszokowaną blondynę i pociągnął za sobą Emery. – Jeszcze jedno. Nazwij ją tak kolejny raz, a pożałujesz – rzucił w progę.

Dziewczyna bez sprzeciwu dreptała za Calebem, lekko zaskoczona tym, co właśnie się wydarzyło. Nie dość, że pokazał przed Melody, iż coś ich łączy, to jeszcze stanął w jej obronie. Powoli panikowała, ponieważ wszystko działo się zbyt szybko. Niby nadal nie byli ze sobą na poważnie, ale paradowali po mieście, trzymając się za ręce. Caleb od razu wyczuł, dokąd szybują jej myśli i mocniej ścisnął jej dłoń.

Doszli do samochodu, ale i tak nie puścił Emery. Zamiast tego nachylił się i pocałował ją. Nie miała pojęcia, jak to robił, ale ilekroć jego wargi dotykały jej ust, zapominała o otaczającym ich świecie. Dotyk mężczyzny obudził w niej tęsknotę za bliskością, a fala pożądania powoli wzbierała, powodując przyjemne łaskotanie w podbrzuszu. Nie wiedziała, czy podobało jej się to, że działał na nią aż tak intensywnie.

– Jesteś dla mnie ważna – wyszeptał, gdy ich czoła się zetknęły. – Nie miało tak być, ale stało się.

– Tracę przy tobie głowę. – Przymknęła powieki, gubiąc się w oceanie zalewających ją uczuć.

– Spodobałaś mi się już, gdy zobaczyłem cię pierwszy raz – wyznał. – Ale to Caden cię przyprowadził. I wydawało się, że cię uszczęśliwia. Poza tym ciągle byłem na misjach, co przekreślało dłuższe relacje.

Nigdy wcześniej nie był przy niej tak wylewny. Bała się poruszyć, aby nie zepsuć tej chwili. Stali przytuleni na parkingu przed Chili, zupełnie nie zwracając uwagi na otoczenie.

– Pierwszy raz nie mam ochoty wyjeżdżać. Nie chcę cię zostawiać.

– To nie wyjeżdżaj – powiedziała nieśmiało.

– To nie jest takie proste. – Odsunął się i podszedł do auta.

Otworzył jej drzwi i zatrzasnął, gdy zajęła miejsce. Nadal się trzęsła, próbując uporać się z natłokiem myśli. Wmawiała sobie, że to bez sensu. Był bratem Cadena, Belmontem, jego rodzice jej nienawidzili, a do tego zaraz miał zniknąć – nie udać się na drugi koniec kraju z powodu awansu w pracy, ale na wojnę, z której mógł już nie wrócić. Emery nie sądziła, by była w stanie znieść stratę kolejnej ukochanej osoby. Dlatego musiała to jak najszybciej zakończyć. Zdusić w zarodku, nim zadurzy się jeszcze mocniej. Łomoczące w jej piersi serce i nieznośne motyle w brzuchu podpowiadały jednak, że już za późno.

Po trzydziestu minutach wjechali na Graham Avenue i zaparkowali przed parterowym domem z czerwonej cegły. Na podjeździe ułożonym z popękanych płyt stał stary ford, co mogło świadczyć o tym, że któryś z lokatorów był w środku. Ta część Stillwater obecnie była zamieszkała przez mniej zamożną klasę średnią. Próżno tu szukać białych płótków i przystrzyżonych trawników.

Wysiedli z auta i podeszli do drzwi, po drodze mijając przepelnione śmietniki, kolekcję plastikowych dziecięcych zabawek i zardzewiałą ogrodową lampę. Caleb zapukał, a Emery z ciekawością rozglądała się dookoła. Na zaniedbanej werandzie, której przydałoby się malowanie,

stała piramida ułożona ze starych krzeseł ogrodowych. Niektóre były połamane, wszystkie natomiast pokrywała gruba warstwa brudu. Pod nogami mieli wypłowiały czerwony dywan, który zdobiły plamy niewiadomego pochodzenia. Na parapecie tkwiły doniczki ze zwiędłymi kwiatami.

Poruszająca się w oknie firanka przykuła uwagę dziewczyny. Po chwili drzwi się otworzyły i stanęła w nich szczupła, na oko czterdziestoletnia kobieta. Miała ciemne włosy związane na czubku głowy i zielone oczy, teraz badawczo się w nich wpatrujące.

– Amelia Reyes? – odezwał się Caleb.

– Zależy kto pyta. Jeśli szukacie Antonia, to tu go nie ma. Ten pędrak wyprowadził się lata temu.

– Nie przyszliśmy do niego.

– Czego zatem chcecie? – Jej spojrzenie stało się nieufne.

– Chcieliśmy zapytać o rodzinę, która mieszkała tu wcześniej. Rockwoodowie. Wiesz może, gdzie się przenieśli?

Kobieta wpatrywała się w przybyszów w milczeniu, zastanawiając się, co zrobić. Po chwili otworzyła drzwi i wpuściła ich do środka. Przeszła do niewielkiego salonu i wskazała miejsce na kwiecistej kanapie, obłożonej poduszkami w każdym kolorze oraz rozmiarze. Sama zaś usiadła na fotelu po przeciwnej stronie.

Wnętrze urządzone ze smakiem. Na podłodze leżał szary, puchaty dywan, a pod ścianą stał kominek z czerwonej cegły. Popielate ściany, jasne sosnowe meble i obrazy przedstawiające naturę sprawiały, że było tu przyjemnie i domowo.

– Kto przyszedł, mam? – Rozległ się cieniutki głosik, a po chwili do pokoju weszła ciemnowłosa dziewczynka ściskająca w dłoniach pluszowego misia.

– Dawni znajomi, kochanie. Wróć do swojej sypialni.

Gdy mała posłusznie zniknęła w głębi korytarza, Amelia usadowiła się wygodniej i uważnie zlustrowała gości.

– Dlaczego szukacie Rockwoodów?

– Tak naprawdę to chodzi nam o Rose McGregor.

Na dźwięk tego imienia lekko się skrzywiła. Zaraz jednak się opanowała, a jej twarz na powrót nie wyrażała żadnych emocji.

– Niestety nie mam dla was dobrych wieści. Rose nie żyje.

– Znałaś ją? – Emery nie potrafiła ukryć ekscytacji.

– To moja przyrodnia siostra. Byłam niewiele starsza od Blanki, gdy zaczęły się jej kłopoty. Ale kim jesteście i dlaczego się nią interesujecie?

– Jestem Emery Collins, a to Caleb Belmont. – Gdy tylko Emery wypowiedziała nazwisko mężczyzny, zrozumiała, że popełniła błąd.

– Musicie już wyjść. – Kobieta podniosła się z fotela. Wpatrywała się w nich z furią.

– Nie rozumiem... Dlaczego? – Emery próbowała dowiedzieć się jak najwięcej.

– To przez Belmontów umarła. Wynoście się! Już wystarczająco wiele nam odebraliście!

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Caleb nie zamierzał tak szybko się poddać. – Nigdzie nie pójdę, póki nie powiesz, co takiego moja rodzina zrobiła twojej. – Również wstał.

Był od Amelii wyższy o dobre dwie głowy. Na kobiecie nie robiło to jednak żadnego wrażenia.

– Zapytaj Jamesa! To jego wina! Ten skurwiel zabrał mi wszystkich bliskich i nie poniósł za to żadnej kary! Wypierdalajcie z mojego domu! – wybuchła.

– Nie jestem swoim ojcem! Ale skoro jest takim skurwielem, mam prawo wiedzieć, co odjebał! – puściły mu nerwy.

– Mamusiu? – Dziewczynka ponownie stanęła w korytarzu i wpatrywała się w nich wielkimi, przerażonymi oczami.

– Idziemy. – Emery podniosła się z kanapy i chwyciła Caleba za rękę. Pociągnęła go do wyjścia.

Nie opierał się. Dał się wyprowadzić na zewnątrz, a gdy usłyszeli za plecami trzaśnięcie drzwi, strącił dłoń dziewczyny i okrążył samochód, próbując zebrać myśli. Był wściekły. Złość wykrzywiła jego twarz, a kłykcie aż mu pobieły. Z całej siły uderzył w dach auta, sprawiając, że zostało w nim niewielkie wgniecenie. Kolejny raz przeklął, oparł ręce o drzwi mercedesa i opuścił głowę.

– Caleb? – Emery podeszła do mężczyzny i ostrożnie położyła mu dłoń na ramieniu. – Dowiemy się prawdy. Skoro Rose nie żyje, gdzieś musiał zostać jakiś ślad. W szpitalu albo na policji. Znasz kogoś, kto miałby dostęp do takich akt?

– Wiedziałem, że jest skurczybykiem bez skrupułów, przyzwyczajonym do tego, że wszystko mu się należy. Ale co, do kurwy nędzy, miał wspólnego z nastolatką?

– Trzydzieści lat temu miał dwadzieścia cztery lata i był rok po ślubie z Eleanor – obliczyła.

– Jakiegokolwiek gówna by nie odwalił, matka i tak by mu wybaczyła. Nie wiem, czy to z miłości, przywiązania do luksusu, czy jakiegokolwiek innego powodu.

Przymknął powieki, starając się uspokoić. Gniew nadal buzował pod jego skórą, próbując znaleźć ujście. Powoli odwrócił się do Emery, zmuszając ją, by zabrała rękę. Dziewczyna spojrzała na dom i ujrzała wpatrującą się w nich Amelię, nieudolnie chowającą się za firanką.

W drodze powrotnej nie zamienili słowa, każde było zatopione we własnych myślach. Próbowali poskładać elementy układanki, ale zbyt wielu części brakowało. Rose McGregor stanowią zagadkę, a jej tajemnicza śmierć niczego nie ułatwiała. Co takiego mógł zrobić dwudziestokilkulatek, że zniszczył rodzinę? Scenariusze mnożyły się w głowie Emery, ale były tak straszne i mroczne, że zdawały się mało prawdopodobne. James to wywyższający się cham, ale nie psychopata.

Gdy wjechali na opustoszałą Knapp Avenue, zegar pokazywał ósmą. Sąsiedzi najwidoczniej pochowali się w domach, ponieważ nigdzie nie dało się dostrzec żywego ducha.

– Wejdiesz? – spytała, gdy Caleb zatrzymał się tuż za czerwonym jeepem.

– Muszę załatwić kilka spraw – odparł nieco oschle.

– Och, w porządku... – Emery nie potrafiła ukryć zawodu.

Złapała za klamkę i już miała wysiąść, gdy schwycił jej dłoń.

– Między nami nic się nie zmieniło – zapewnił. – Zależy mi na tobie, Emery.

– Wiem – wyszeptła i uśmiechnęła się lekko.

Starła się udawać, że wszystko jest dobrze, ale w głębi serca wiedziała, iż droga, którą postanowili kroczyć, nie była im pisana.

Rozdział 26.

Drogi Cadenie,

jestem w kompletnej rozsypce. Już niczego nie wiem i czuję się jak dziecko we mgle. Wszystko jest skomplikowane, a miało być łatwiejsze. Miało być już dobrze. Niepokój zżera mnie od środka i wypełnia wnętrze strachem, cal po calu. Kręcę się w kółko, nie mogąc znaleźć ukojenia. Wiem, że może jest to samolubne, ale chciałabym już być szczęśliwa, nie musiec mierzyć się z wyrzutami sumienia z powodu każdego uśmiechu.

Nie ma Cię obok i musiałam nauczyć się żyć bez Ciebie. Tyle się dzieje, że mnie to przytłacza, utrudniając oddychanie i uniemożliwiając koncentrację. Mimo że na powrót wychodzę do ludzi, jeszcze nigdy wcześniej nie czułam się taka samotna.

Najgorsze, że powoli zapominam. Twoja twarz jest przysłonięta jakimś mrokiem, brzmienie głosu zniekształcone, a zapach z każdym mijającym dniem zaciera się coraz bardziej. Nie wiem, co zrobię, gdy pewnego dnia otworzę oczy i uzmysłowię sobie, że Twoja obecność w moim życiu to już tylko ulatujące w niepamięć wspomnienia.

Chciałabym wrócić do dwudziestego drugiego maja i mocniej protestować, tupać, wrzeszczeć, błagać, byle tylko wpłynąć na Twoją decyzję. Przekonać Cię, że ogarnięty wojną kraj nie jest miejscem, w którym powinieneś się znaleźć. Paradoksalnie to moja miłość do Ciebie sprawiła, że tylko raz próbowałam Cię powstrzymać. Nieskutecznie, bez przekonania o sukcesie prosiłam, byś został. Wiem, że mogłam zrobić więcej. Uzmysłowił mi to Caleb. Wiedział, że chciałam Cię przekonać, abyś porzucił tę szaleńczą misję, jaką zaszczerpił w Was James.

Teraz jest między nami dziwnie. Zawiazaliśmy swego rodzaju rozejm, próbując rozwikłać zagadki z przeszłości. Zbliżyliśmy się do siebie może nawet za bardzo. On z pewnością nigdy nie zejdzie dla mnie z wojskowej ścieżki, a ja nie jestem wystarczająco silna, aby przetrwać kolejny cios. Twoje odejście roztrzaskało me serce na drobne kawałeczki. Powoli posklejałam jakąś jego część, ale wciąż jest kruche i podatne na pęknięcia.

Dałeś radę odkryć, kim jest Rose McGregor, prawda? Jestem pewna, że zapłaciłeś nadawcy tej wiadomości i dowiedziałeś się wszystkiego. Boję się, że ta sprawa pociągnie w dół Caleba. Widzę, jak każdy kolejny sekret go niszczy, spycha w ciemność, ale mogę jedynie spróbować pomóc mu krok po kroku odkrywać kolejne elementy układanki.

Jakby tego wszystkiego było mało, to jeszcze Brayden bez przerwy pakuje się w kłopoty, a ja nie potrafię do niego dotrzeć. Z Tobą by porozmawiał, Ciebie by wysłuchał. Miles także wplątał się w coś niepokojącego i narobił sobie wrogów po stronie przerażających ludzi. Takich, z którymi nikt o zdrowych zmysłach nie chciałby mieć nic wspólnego.

W moim życiu pojawił się również ktoś, kogo w ogóle się nie spodziewałam. Nathaniel Ward twierdzi, że jest moim ojcem. Wyobrażasz to sobie? Przecież to jakiś absurd! Za dużo tego wszystkiego. Nie mam pojęcia, jakim cudem jeszcze znajduję w sobie dość sił, by wstawać z łóżka. Ktoś tam u góry, jeśli istnieje, bardzo chce przetestować moją wytrzymałość.

Wiele bym dała, aby móc Ci to wszystko opowiedzieć. Uśmiechnąłbyś się czule i wymyślił rozwiązanie wszystkich problemów. Tak jak zawsze.

Twoja Emery

Rozdział 27.

Dźwięk telefonu narastał. Najpierw starała się go zignorować. Udawać, że to wcale nie jej komórka wydaje te odgłosy. Zaciśnęła mocniej powieki, głębiej zakopując się w pościeli. Nie pomogło. Melodia nadal wybrzmiewała z głośników, nie chcąc zamilknąć. Emery odczekała trochę, ale po drugiej stronie słuchawki musiał znajdować się ktoś albo cholernie uparty, albo zdeterminowany. Zrezygnowana wyplątała się z kołdry i sięgnęła po smartfon. Na ekranie pokazał się zastrzeżony numer. Odebrała i zaraz tego pożałowała.

– Już myślałem, że mnie unikasz. – Nathaniel był w wyjątkowo dobrym humorze.
– Nie spodziewałam się, że jeszcze zatelefonujesz. – Natychmiast się rozbudziła.
– Masz prawo mi nie ufać. To zrozumiałe. Ale obiecałem, że się odezwę. Czy rozważyłaś już termin naszego spotkania? Chciałbym ci wszystko wyjaśnić.

– Mam teraz dużo na głowie.
– Może mógłbym ci jakoś pomóc?
– A masz znajomości w szpitalu Stillwater Medical Center? – Nawet nie wiedziała, dlaczego to powiedziała.

– A czego potrzebujesz? Jesteś chora? – Wyraźnie się zaniepokoił.
– Nic mi nie jest. Chodzi o dostęp do dokumentacji medycznej sprzed jakichś dwudziestu, trzydziestu lat.

– Może mógłbym ci pomóc, ale to będzie kosztować.
– Nie mam pieniędzy – prychnęła.
Czego innego mogła się spodziewać po człowieku, który uciekł przed zobowiązaniami? Wyśmiała własną naiwność, zastanawiając się, czy kiedykolwiek nauczy się tego, że ludzie nigdy nie są bezinteresowni. Najwidoczniej wieści o spadku zataczały coraz szersze kręgi.

– Teraz mnie obraziłaś, ale wybaczę ci. Nie na kasę od ciebie liczę. Znam kogoś, kto ma dostęp do akt medycznych.

– Zatem czego chcesz?
– Ta przysługa będzie cię kosztowała kolacją. Jeszcze w tym tygodniu w wybranej przeze mnie restauracji.

Emery aż zaniemówiła. Uważała, że to niewielka cena za zdobycie informacji o Rose i była gotowa ją zapłacić. Poza tym przestała się już oszukiwać, że nie była ciekawa, co Nathaniel Ward miał jej do powiedzenia.

– Zgadza się – odparła po chwili namysłu.
– Czyje akta cię interesują?
– Dziewczyna nazywała się Rose McGregor. Mieszkała przy 1102 Graham Avenue. Podobno nie żyje.

– Wiek?
– W osiemdziesiątym dziewiątym chodziła do drugiej klasy miejscowego liceum.
– Zobaczę, co da się zrobić. Termin spotkania wyślę ci później.

Rozłączył się. Przez chwilę siedziała zdumiona i wpatrywała się w ścisną w dłoniach komórkę. Dzień jeszcze się nawet nie rozpoczął, a już bombardował ją niespodziankami. Nie sądziła, aby Nathanielowi udało się czegokolwiek dowiedzieć, zresztą niby dlaczego miała mu ufać? Zgadzała się na jego warunki, niczego nie traciła.

– Nie śpisz już? – Usłyszała głos mamy.
Grace stała oparta o futrynę i przyglądała się córce.

– Obudził mnie telefon.
– Dzwonił ktoś ważny?
– Tylko mężczyzna podający się za mego ojca – odparła, choć podejrzewała, że mama doskonale znała odpowiedź na to pytanie.

– Emery, nie mogę ci zabronić rozmawiania z nim, ale to nie jest dobra osoba. – Grace przysiadła przy niej na łóżku.

– To może w końcu uświadomisz mnie, dlaczego tak uważasz?

– Gdy poznałam Nate’a, byłam młoda, głupia i bardzo w nim zakochana. Chodziliśmy razem do szkoły, ale wcześniej mnie nie zauważał. Był w starszej klasie, ciągle otoczony wianuszkiem zapatrzonych w niego dziewczyn. Taki typ buntownika, będącego na bakier ze wszystkimi zasadami. Wtedy bardzo mi to imponowało. Uwielbiałam ten jego styl: glany, czarne spodnie z łańcuchami i nieco dłuższe włosy opadające na oczy. – Rozmarzyła się. – W końcu ktoś nas sobie przedstawił. Nie mam pojęcia, jakim cudem Nate zwrócił na mnie uwagę, ale stało się. Nasza znajomość trwała jakiś czas. Nathaniel skończył szkołę, ale nie poszedł na studia. Zamiast tego zaczął się kręcić przy szemranych typkach handlujących narkotykami. Wsiąkał w to towarzystwo coraz bardziej. Prosiłam, aby się opamiętał, ale nie słuchał. Potem dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Łudziłam się, że wieść o dziecku sprawi, że odzyska rozum. Zamiast tego wyniósł się z miasta i z naszego życia.

– Wciąż masz do niego słabość. Mimo że nie nosi już glanów i łańcuchów – podsumowała Emery, wpatrując się uważnie w matkę.

– Był moją pierwszą miłością. Zawsze w jakimś stopniu będzie mi na nim zależeć.

– Minęło tyle lat. Może naprawdę się zmienił? Nie wygląda na gościa handlującego trawką.

– Nie chcę, aby znowu cię zawiódł... Dużo już przeszłaś, a ojciec na którym nie można polegać, nie jest ci do niczego potrzebny.

– Chcę z nim porozmawiać. Muszę się dowiedzieć, dlaczego z taką łatwością ze mnie zrezygnował.

– Nadal uważam, że nic dobrego z tego nie wyjdzie.

– Żałujesz czasem? – Emery zmusiła się, aby spojrzeć w tak dobrze jej znane brązowe oczy. – Tego, że się urodziłam?

– Oczywiście, że nie. Jak możesz o to pytać? – Kobieta natychmiast ją objęła. – Było mi ciężko, gdy zrozumiałam, że Nate nie wróci. Ale twój uśmiech wynagradzał mi każdy moment zwątpienia. Nie byłam też sama. Bardzo pomogli mi twoi dziadkowie, dzięki którym mogłam dalej się uczyć i zostałam pielęgniarką. Za żadne skarby świata nic bym nie zmieniła w swoim życiu. I nigdy nie żałowałam, że ciebie mam. Że mam was wszystkich.

– Chcę się z nim zobaczyć.

Grace wiedziała, że nie wyperswaduje córce tego pomysłu. Pewnie gdyby była na jej miejscu, sama także dążyłaby do konfrontacji. Dlatego już nie naciskała. Podniosła się, położyła córce dłoń na ramieniu, uśmiechnęła się blado i wyszła z pokoju.

Emery rzuciła się na łóżko, marząc o tym, by jej życie na powrót stało się nudne i zwyczajne. Bez całej tej karuzeli emocji, towarzyszącej jej nieprzerwanie od dwóch lat. Telefon znowu się odezwał, tym razem informując o nadejściu SMS-a. Niespiesznie sprawdziła, od kogo przysłała wiadomość.

Caleb: *Spotkajmy się za godzinę w parku. Mam wieści.*

Pogoda się zmieniała. Słońce skryło się za chmurami, przygnanymi przez coraz mocniejsze podmuchy wiatru. Zapowiadało się na deszcz, a niebo nabrało brudnoszarej barwy. Temperatura też nieco się obniżyła, co akurat było miłą odmianą po duchocie poprzedniego dnia. Emery wzięła szybki prysznic i wysuszyła włosy, pozwalając im swobodnie opaść na ramiona. Następnie naciągnęła szorty z poszarpanymi nogawkami i ciemnoniebieski sweter z wełny alpaki, jeden

z jej ulubionych. Spojrzała na stojący przy łóżku budzik i cicho przeklęła. Miała kwadrans, aby dostać się do parku, co oznaczało, że musiała stanąć przed dylematem, czy zjeść późne śniadanie, czy się pomalować. Biorąc pod uwagę to, z kim miała się spotkać, wybór był oczywisty.

Ponownie zniknęła w łazience i pospiesznie nałożyła makijaż. Już dawno nie zależało jej na tym, by dobrze się prezentować. Nie miała dla kogo się stroić, a wcześniej również nie przykładała zbyt dużej wagi do wyglądu. Teraz poprawiła włosy, pomalowała usta różową pomadką i zeszła na dół, po drodze chwytając jeansową kurtkę. Przez cały ten czas zastanawiała się, co też najlepszego wyprawia.

Panująca w domu cisza była w jakimś stopniu przytłaczająca. Zazwyczaj o tej porze panował tu istny rozgardiasz, a śmiechy, wrzaski i tupot wędrujących z góry na dół stóp potrafiły zagłuszyć nawet myśli. Również na widok idealnego porządku Emery czuła się dziwnie i w pewnym sensie nieswojo, zupełnie jakby patrzyła na puzzle, w których brakowało kilku elementów.

Na dworze owiał ją chłodny podmuch wiatru, zmuszając do narzucenia kurtki. Wskoczyła do jeepa i włożyła kluczyk do stacyjki. Przekreśliła, ale zamiast warkotu silnika rozległ się tylko niemrawy odgłos rozrusznika. Spróbowała ponownie, ale rezultat był taki sam. Zrezygnowana oparła głowę o zagłówek, przeklinając w duchu własnego pecha. Spojrzała na zegarek. Miała trzy minuty, aby dotrzeć do parku. Pieszko potrzebowała na to ponad kwadrans. Wygrzebała z torebki telefon i już miała zacząć pisać wiadomość do Caleba, gdy usłyszała klakson. Obróciła się i ze zdumieniem zobaczyła stojącego za jej autem mercedesa. Wsiadła zaskoczona.

– Nie mieliśmy czasem spotkać się nad jeziorem? – Podeszła do uchylonej szyby.

– Postanowiłem sprawdzić, czy się nie rozmyśliłaś. Problemy z samochodem?

– Nie wiem, dlaczego nie odpala. Mam pół baku, zatem to nie paliwo. – Wzruszyła ramionami.

– Zostaw kluczyki w schowku – powiedział Caleb, a gdy spojrzała na niego zdziwiona, dodał: – Mój kumpel ma warsztat. Poproszę go, aby podjechał i odholował jeepa. My w tym czasie wybierzemy się na wycieczkę.

Zrobiła to, co zaproponował, jednocześnie dopisując kolejną rzecz do wciąż powiększającej się listy sytuacji, kiedy to wybawił ją z opresji. Miała wrażenie, że za chwilę Caleb przywdzieje lśniąca zbroję, a mercedesa zamieni na białego rumaka.

– To nie jest droga do parku – zauważyła dziesięć minut później, gdy jechali McElroy Road.

– Pomyślałem, że zaraz zaczniesz lać, zatem zabieram cię na lunch.

– A dokąd, jeśli mogę spytać?

– Niespodzianka. – Wyszczrzył się, nie odwracając wzroku od drogi.

– Nie lubię niespodzianek – bąknęła i głębiej opadła na fotel.

Całe wnętrze wypełniał zapach zielonego jabłka, cytryny i różanego drzewa. Samochód wręcz przesiąkł tym aromatem, co dodatkowo ją onieśmiało. Mimo tego, co ich łączyło, Emery nadal odczuwała niepewność w pobliżu starszego z braci Belmontów.

Caleb wybrał numer i zadzwonił do znajomego, korzystając z zamontowanego w aucie systemu głośnomówiącego. Już po pierwszym sygnale odezwał się przyjemny głos.

– Co tam?

– Siema, stary. Podjechałbyś na 919 Knapp Avenue i zawinął czerwonego jeepa stojącego na podjeździe?

– No problemo, amigo. Kluczyki w schowku?

– Tak. Może alternator siadł albo coś z akumulatorem.

– Czyja to fura? Domyślam się, że nie twoja.

Zapadła niezręczna cisza. Emery zastygła, czekając na odpowiedź, a Caleb próbował wy-

brnąć z sytuacji. Niestety nie poszło mu zbyt dobrze.

– Panny mojego brata – wypalił, a dziewczyna była pewna, że się przesłyszała.

– Jak już ustalę, co nawaliło, dam cynk. – Po drugiej stronie zapadła cisza, a z głośników znów popłynęła muzyka.

Emery zaś wpatrywała się w szybę, mocno ściskając swoje palce.

– To... głupio wyszło – mruknął Caleb zrezygnowany i najwidoczniej sam zdumiony tym, co przed chwilą powiedział.

– Przynajmniej już wiemy, kim dla ciebie jestem – burknęła.

Dobry humor ulotnił się wraz z tym przeklętym zdaniem, zostawiając po sobie niesmak.

– Dobrze wiesz, że to nie jest takie proste.

– I nigdy nie będzie. – Odwróciła się do mężczyzny. – Już na zawsze będę panną twojego brata. Choć miło, że w końcu mi to wyjaśniłeś.

– Nie mam zamiaru bez przerwy cię przeproszać. – Zirytował się.

– Nie oczekuję tego. Chcę ci pomóc odkryć, kim jest Rose. Potem ty i tak wyjeżdżasz. –

Mimo że bardzo chciała to ukryć, w jej głosie i tak dało się usłyszeć ból.

Świadomie czy nie, kolejny raz ją zranił. A ona jak skończona idiotka zaangażowała się w relację bez żadnej przyszłości.

Zaparkowali przed Taco Bell, ale atmosfera stała się ciężka. Pokonali drogę dzielącą ich do wejścia, a Caleb szarmancko otworzył drzwi, wpuszczając Emery do środka. Stał za jej plecami przed obłożoną pomarańczowymi kaflami ladą i w skupieniu studiował wiszące naprzeciwko menu. Emery nie była fanką meksykańskiej kuchni, ale od dłuższego czasu burczało jej w brzuchu. Zamówiła burrito z chrupiącym kurczakiem oraz dietetyczną pepsi i nie czekając na Caleba, zajęła miejsce zaraz przy wejściu. Obserwowała spacerujących za wielką szybą ludzi, zastanawiając się, czy ich życie było w równym stopniu skomplikowane jak jej. Mogła się założyć, że mulatka w jasnych szortach i kusym topie spieszyła na randkę z chłopakiem marzeń, a idąca pod rękę starsza para była ze sobą od czterdziestu lat i nadal mocno się kochała. Uprawiający jogging facet po trzydziestce z pewnością pracował jako detektyw, strażak lub lekarz, a młoda mama, obładowana zakupami i pchająca różowy wózek, rozmawiała przez telefon z przyjaciółką.

O tej porze większość stolików była pusta, choć spora grupka ludzi siedziała nad laptopami na środku sali, cicho o czymś rozmawiając. Wnętrze wyglądało jak typowy fast food, a proste barowe wyposażenie sprawiało, że w ogóle nie było tu czuć klimatu kulinarnego rajku, jakim z pewnością był Meksyk.

Caleb postawił przed Emery tacę i usiadł naprzeciwko. Od razu zaczął pałaszować podwójne taco, co jakiś czas przegryzając je grubymi frytkami. Jedli w ciszy, delektując się posiłkiem, bo choć knajpa robiła przeciętne wrażenie, to zdecydowanie podawano tu najlepsze przekąski.

– Rose była świetną uczennicą zgarniającą same piątki. Do tego cheerleaderką, przewodniczącą komitetu uczniowskiego, a nawet wolontariuszką w schronisku dla zwierząt – zaczął. – Tak upłynęły jej dwa lata liceum. Coś zaczęło się dziać w połowie trzeciej klasy. Opuszczała lekcje, zrezygnowała z dodatkowych zajęć, pogorszyła się w nauce.

– Twoje źródło zdradziło, co takiego mogło wpłynąć na zmianę jej zachowania? – To, że Caleb znalazł dojskie do kogoś z liceum, nie ulegało wątpliwości.

– Tego niestety nie wiem, ale dostałem to. – Wyjął z kieszeni granatowej bluzy zwiniętą karteczkę i podał ją Emery.

Dziewczyna niepewnie ją rozwinęła i przeczytała na głos:

– Jessica Madoff.

Pod spodem widniał numer telefonu.

– To jej najlepsza przyjaciółka. Z pewnością widziała, że coś się działo z Rose i na pewno miała jakieś podejrzenia. – Był wyraźnie z siebie zadowolony.

– Dzwoniłeś już do niej? – Ciekawość sprawiła, że Emery na chwilę zapomniała, że powinna się na niego boczyc.

– Chciałem to zrobić z tobą. To co? Sprawdzamy, co nam powie?

Nie czekając na odpowiedź, wystukał cyfry i włączył tryb głośnomówiący, nie zwracając sobie głowy pozostałymi gośćmi baru. Po trzech sygnałach usłyszeli miękki, kobiecy głos.

– Halo?

– Czy rozmawiam z Jessicą Madoff? – spytał wyraźnie podekscytowany.

– Tak. Kto mówi?

– Daniel Abott. – Nauczony poprzednim razem już nie popełnił tego samego błędu. – Próbuję się czegoś dowiedzieć o Rose McGregor. Numer do ciebie dostałem od Kimberly Corban. Mówiła, że byliście blisko.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Emery z nerwów obgryzała skórki od paznokci i niemal słyszała nierówną pracę swojego serca.

– Jessica? – spytał łagodnie Caleb.

– Dawno nie słyszałam tego imienia. Tak, przyjaźniłam się z Rose, nim wszystko się spieprzyło.

Rozdział 28.

Nie dowiedzieli się wiele. Jessica wolała rozmawiać w cztery oczy, a niestety wolną chwilę miała dopiero następnego dnia. Jedyne udało się im wyciągnąć, że chodziło o nieodpowiedniego mężczyznę, na punkcie którego Rose kompletnie zwariowała. Spędzała z nim każdą chwilę, opuszczając lekcje i rezygnując z całego dotychczasowego życia, co dość szybko doprowadziło do katastrofy. W tej chwili ich rozmówczynie nie chciała zdradzić personaliów tajemniczego jegomościa, jednocześnie przyznając, że doskonale je zna.

– Mój ojciec podobno ma kogoś w szpitalu. Sprawdzi dla nas te akta. – Emery sama nie wierzyła w to, co właśnie mówiła.

Dziwnie się czuła, nazywając kogoś ojcem. Zwłaszcza że przez całe jej życie ta rola nie była obsadzona, zostawiając w niej ogromną pustkę, niemożliwą do zapełnienia.

– Dlaczego? – Caleb zmrużył oczy, badawczo się jej przyglądając.

– Dlaczego co? – Podniosła na niego wzrok.

– Dlaczego się pojawił i chce to zrobić?

– A bo ja wiem? Może postanowił pobawić się w kochającego tatę albo dopadły go wyrzuty sumienia?

– Czego chce w zamian?

– Skąd wiesz, że czegoś chce? – Nie podobało jej się to, że tak trafnie wszystko odczytywał.

– Ludzie nie pojawiają się po dwudziestu sześciu latach, bo im się nudzi.

– Mam zjeść z nim kolację. Tyle będzie mnie kosztować jego pomoc.

– Iść z tobą? – Delikatnie ujął jej dłoń.

Miał ciepłą rękę, a ten czuły i zarazem niespodziewany gest sprawił, że Emery zamrugała zdziwiona. Przywiązywała się do tego mężczyzny. Zaczynała doszukiwać się znaków potwierdzających, że ona również nie była mu obojętna, co uważała za ryzykowne i niebezpieczne zarazem.

– Zrobiłbyś to dla mnie? – wyszeptwała, nadal zaskoczona.

Był to jeden z tych momentów – wyjątkowych, zapadających w pamięć, do których wraca się co jakiś czas myślami, analizując je sekunda po sekundzie.

– Oczywiście. Dlaczego nadal masz wątpliwości, że jesteś dla mnie ważna?

– To wszystko jest takie... – Urwała, szukając odpowiedniego słowa.

– Szybkie, dziwne, nie na miejscu?

– Miałam powiedzieć niespodziewane.

– Emery... Nie mam zamiaru obiecywać ci złotych gór, bo nie wiem, co będzie za tydzień, miesiąc, rok. Wiem jednak, że najbliższe dni chcę spędzić z tobą. Dobrze się przy tobie czuję. – Uniósł jej dłoń i musnął ją wargami, powodując, że przez ciało dziewczyny przetoczyła się fala gorąca.

– Boję się – wyjąkała, walcząc z targającymi nią emocjami.

– Nie mam zamiaru cię skrzywdzić. Tego jednego nigdy w życiu nie zrobię.

– To nie jest takie proste. Twoja matka, ojciec, Melody i inni jej pokroju... – wymieniała.

– Nie wiem, czy mam dość sił, aby znowu z nimi walczyć.

– Nie będziesz musiała z nikim walczyć, Emery. Nie musimy odwiedzać moich rodziców. Nie musimy spędzać czasu z ich przyjaciółmi, a już z pewnością nie mam zamiaru widywać się z Melody. – Wykrzywił się. – Nie musimy się spieszyć. Cieszymy się swoim towarzystwem.

– Tak po prostu?

– A czego chcesz więcej? Musisz przyznać, że było ci ze mną dobrze. Czemu zatem tego nie powtórzysz?

– Nie chcesz planować, nie chcesz obiecywać. – Zadrżała, tym samym zdradzając, jak zdenerwowana była. – Ale ja nie należę do dziewczyn, które śpią z kolesiami bez zobowiązań – wypaliła. – Naprawdę taka nie jestem. – Jej głos stał się piskliwy, a w oczach zalśniły łzy.

Nie dała mu zareagować. Poderwała się z miejsca i wybiegła na zewnątrz. Chciała zostać sama, uciec jak najdalej od tego mężczyzny i jego kobaltowego spojrzenia, przywołującego najlepsze i zarazem najgorsze ze wspomnień. Biegąc przed siebie, zastanawiała się, w którym momencie wszystko w jej życiu tak bardzo się spieszyło.

Od domu dzieliło ją jakieś dwadzieścia minut szybszego marszu. Gdy minęła osiedle szeregowych domków i sklep, w którym można było kupić wszystko za pięć dolarów, zaczęło padać. Jednak niegroźna mżawka już po chwili zamieniła się w ogromne krople, spadające na jej głowę i moczące ubranie. Dodatkowo zerwał się wiatr, a Emery miała na sobie jedynie cienką jeansową kurteczkę, która nie chroniła przed zimnem. Przeklinając pogodę, brnęła dalej w kierunku Knapp Avenue.

– Wsiadaj. – Usłyszała dobrze znany jej głos. – Emery, nie wygłupiaj się i wsadź tyłek do auta. – Jadący tuż obok niej Caleb spoglądał na nią zza uchylonej szyby.

Widziała go już złego, wkurzonego i pijanego, ale teraz jego oblicze przypominało gradową chmurę, a ona nie miała zamiaru przekonać się na własnej skórze, jak bardzo jej wyjście wyprowadziło go z równowagi. Zignorowała zatem mężczyznę i maszerowała dalej, szczelniej otulając się kurtką.

– Do jasnej cholery, uparta dziewucho, zaraz nabawisz się zapalenia płuc! – krzyknął, jeszcze bardziej rozeźlony.

Tym razem również nie zareagowała. Minął ją z piskiem opon i odjechał. Z jednej strony ubodło ją to, że tak szybko zrezygnował, udowadniając tym samym, że jednak była jedynie przegoda, z drugiej odetchnęła z ulgą. Jej myśli galopowały w tak różnych kierunkach, że nie potrafiła ich ogarnąć. Wiedziała, że zachowywała się jak niedojrzała pannica. Zamiast na spokojnie wyjaśnić, dlaczego jego słowa ją rozgniewały, wybrała ucieczkę. Tak było prościej.

Wkrótce rozpełtała się prawdziwa ulewa. Mimo że niedawno minęło południe, niebo było szare, a spowijające je ciężkie chmury teraz sprawiały, że zrobiło się ciemno. Zajęta własnymi myślami Emery nie zauważyła stojącego tuż przy zjeździe do pasażu handlowego mercedesa. Kiedy go mijiała, chwycił ją silne ręce i niczym worek kartofli została wepchnięta na siedzenie pasażera. Caleb przypiął ją pasami i uprzednio zablokował drzwi, obszedł auto i wsunął się na fotel kierowcy.

– Jak śmiesz! – wykrzyknęła, gdy już zajął miejsce.

Nie wierzyła w to, co właśnie zrobił. Kolejny raz, wykorzystując swoją przewagę, zmusił ją do czegoś, na co nie miała ochoty.

– Jeszcze chwila i byś się przeziębila. Do domu masz kawał drogi, a poza tym chcę wiedzieć, co się dzieje w tej twojej ślicznej główce. Dlaczego, do chuja, wybiegłaś, jakbym co najmniej cię zwyzywał? – Wbił w nią kobaltowe oczy, w których szalała wściekłość.

– Nie muszę ci nic mówić. Chcę wysiąść. – Spanikowana złapała za klamkę i mocno nią szarpnęła.

Niewiele to jednak dało. Ten przeklęty samochód nie miał zamiaru ustąpić.

– Skarbie, nigdzie stąd nie pójdziesz, póki ze mną nie porozmawiasz. Co się stało? – Caleb przemawiał do niej łagodniej. – Emery, spójrz na mnie. – Gdy nie zareagowała, ujął delikatnie jej brodę i odwrócił do siebie.

Spięła się, ale zrezygnowała z dalszej walki, uznając ją za bezcelową. Pogładził jej mokry od deszczu policzek.

– Dlaczego, do jasnej cholery, pomyślałaś, że chcę cię tylko przelecieć? – Milczała, zatem mówił dalej: – Nie składam ci żadnych obietnic, ponieważ nie mam pojęcia, czy będę mógł ich dotrzymać. Niebawem zostanę wezwany. Mogą wysłać mnie wszędzie i nie będę miał w tej kwestii nic do powiedzenia. Jesteś dla mnie ważna. Zawsze tak było, nawet gdy chodziłaś z Cadem. Przystań się bać tego imienia! – Uniósł się, widząc, jak się skrzywiła.

– Nie boję się go – zaprotestowała cicho i wyszarpnęła brodę.

– On cię kochał, skarbie. Ale odszedł.

– Wszyscy tak uparcie wbijacie mi to do głowy, że doskonale wiem, iż go już nie ma! – odgryzła się.

Zapadła cisza, tak głęboka i nieprzyjemna, że Emery natychmiast się zreflektowała. Czowała pewność, że tym razem Caleb odpuści. Stwierdzi, że ma nie po kolei w głowie i da sobie z nią spokój.

– Byłem tam – wyszeptał zamiast tego, nie odrywając od niej oczu. – W Kabulu, tam, gdzie wóz Cadena wjechał na minę. Stacjonowałem w Afganistanie na swojej drugiej misji.

Nigdy wcześniej nie poruszał z nią tego tematu. Zastygła, rażona znaczeniem tej chwili.

– Nawet jeśli jakimś cudem wydostał się z tego samochodu i znalazł gdzieś schronienie, nie ma szans, by ukrywał się przez tyle czasu. Nie tam. Nie, gdy wokół miasta szaleją talibowie. To zdradliwy rejon, otoczony górami. Oni doskonale go znają, on nie.

Wpatrywała się w Caleba szeroko otwartymi oczami, nie wiedząc, jak się zachować. Doceniała, że był z nią szczery. Zresztą zawsze walił prosto z mostu, niezbyt przejmując się konsekwencjami.

– Kochałem go i Bóg mi świadkiem, że gdyby istniał choć cień szansy na to, że mógłby wyjść z tego cało, osobiście przetrząsnąłbym każdy cal tego pieprzonego kraju, by go znaleźć. Widziałem zdjęcia z miejsca wybuchu. Fotel kierowcy był cały we krwi. Nikt, kto tyle jej stracił, nie mógł tego przeżyć.

– Dlatego przestali go szukać? – Poczowała, jak jej oczy znów wypełniają się łzami.

– Minęło zbyt wiele czasu. I tak przeciągnęli poszukiwania najdłużej, jak się dało.

– Jak tam jest?

– Jakby było się w piekle.

Rozdział 29.

Piekło na ziemi. Dokładnie tak wyobrażała sobie miejsce, które odebrało jej Cadena. Do końca misji pozostał mu miesiąc. Cholerne trzydzieści dni, po których miał wrócić do niej i już nigdy nie wyjeżdżać. Nienawidziła wszystkiego i wszystkich związanych z wojną. Śmierć ukochanego ją złamała. Emery nie pozowała na silniejszą, niż była w rzeczywistości. Nie starała się przekonać wszystkich naokoło, że daje sobie świetnie radę. Nie udawała, nie kłamała, po prostu pozwoliła pochłonąć się ciemności. Ani się obejrzała, a minęły niemal dwa lata, podczas których wegetowała zamiast żyć, a tłała się w niej nadzieja gasła jak wypalająca się świeczka. Caleb z brutalną szczerością zdmuchnął ostatni płomynek.

Siedząc w jego eleganckim aucie na sklepowym parkingu, poczuła się wolna – zupełnie jakby zdjął z niej olbrzymi ciężar, który dźwigała przez ostatnie lata. Wydarzenia minionych tygodni powoli wyszarpywały ją z mroku. Jego słowa sprawiły, że otworzyła zaciśnięte dotąd powieki i ujrzała światło.

– Emery? – Przypatrywał się jej z troską.

– Przepraszam – wyjąkała, zawstydzona tym, że urządziła scenę.

– Nie przepraszaj. To ja cię uraziłem. Wciąż zapominam, jak wyjątkowa jesteś.

– Raczej przewrażliwiona.

– Nie należysz do lasek, które są tylko do łóżka. Bardzo mi przykro, że cię zraniłem. I naprawdę nie miałem takiego zamiaru.

– Ile mamy jeszcze czasu?

– Nie patrz na to w ten sposób. Wróć.

– Za rok? Dwa? Bez nogi czy może w kawałkach? – Znów krew w niej zawrzała.

– To moja praca. – Starał się załagodzić sytuację.

Caleb pomyślał, że mijający dzień nie był dobry, a siedząca obok dziewczyna czepiała się o wszystko. Cokolwiek powiedział, było źle, ale ze wszystkich sił starał się zachować spokój.

– Nie dam rady znowu czekać na informacje, czy ktoś, na kim mi zależy, jeszcze żyje!

– Nie możesz wymagać ode mnie czegoś takiego!

Czuła, że traci grunt pod nogami, a panika przejmuje kontrolę.

Cokolwiek między nimi było, musiała to zakończyć. Zerwać plaster i starać się znowu posklejać serce.

– Nic mi nie będzie. – Próbował ją objąć, ale się wyszarpnęła.

Trzęsła się z nerwów, łzy płynęły jej po policzkach. Łapczywie starała się zaczerpnąć tchu, jednakże z marnym skutkiem.

– Uspokój się. Oddychaj. – Nie zważając na sprzeciw Emery, przytulił ją.

Znów się szarpnęła, ale był silniejszy. Przycisnął ją do siebie i zamknął w ramionach.

– Masz prawo się bać. Masz prawo się złościć i płakać – szeptał czule. – Nie jestem moim bratem i nigdy nim nie będę. Nie mogę ci obiecać, że zawsze wszystko się ułoży, ale mogę powiedzieć, że cholernie mi na tobie zależy. Jeżeli chcesz wyć, wyj. Masz ochotę mi przyłożyć, zrób to. Chcesz milczeć, nic nie mów, a jeśli zamierzasz wrzeszczeć, to krzycz. Wytrzymam i będę tu siedział z tobą tak długo, póki będziesz mnie potrzebować.

Zalał ją potokiem słów, które chłoneła niczym gąbka. Potrzebowała zapewnień, obietnic i poczucia, że jest dla kogoś ważna. Caleb dość nieoczekiwanie właśnie jej to dawał. Pociągnęła nosem, a cała wściekłość z niej wyparowała. Zaciągnęła się zapachem zielonych jabłek, które już zawsze będą się jej z nim kojarzyć.

– Nie chcę jeszcze wracać do domu – wymruczała i podniosła na mężczyznę wzrok.
– Zatem nie wracasz. – Pocałował ją ostrożnie, zupełnie jakby się bał, że dziewczyna się spłoszy.

Odpalił silnik i wycofał na główną drogę. Zamiast skręcić w prawo zawrócił i wjechał w wąską uliczkę biegnącą przy sklepie z bzdetami za pięć dolców.

– Mieszkasz w Apple Creek?

– Tak. Kupiłem tam mieszkanie jakiś czas temu.

Osiedle było strzeżone i ogrodzone, składało się z piętrowych apartamentów, część z nich miała własne baseny na podwórkach. Aby się do niego dostać, trzeba było minąć równo przyścięty żywopłot i stróżówkę. Caleb nacisnął przycisk na pilocie, a brama zaczęła się otwierać. Budynki stały w równych rzędach, a elewacja każdego pokryta była grafitowym kamieniem. Wjechali na niewielki pusty parking i zatrzymali się na miejscu oznaczonym numerem dwadzieścia pięć. Nadal padało, a szare chmury postanowiły całkowicie stłamsić słońce.

Emery wysiadła niespiesznie i z ciekawością rozejrzała się po zadbanej okolicy. Musiało się tu cudownie mieszkają. Sama w końcu razem z Cadenem wynajmowała pokój na bliźniaczo podobnym osiedlu. W oknach mieszkań powiewały fikuśne firanki, a każdy ich ruch śledziło czujne oko kamery.

– Idziesz? – Caleb wpatrywał się w nią wyczekująco.

Skierowała wzrok na białe drzwi i wiszący na nich wieniec ze sztucznych kwiatów. Niepewnie podążyła do przestronnego wnętrza.

Dominowały tu szarości, biele i czerń. Ktoś, kto urządzał apartament, z całą pewnością znał się na rzeczy. Jasne drewniane panele i eleganckie, choć nieco surowe meble sprawiały, że chciało się tu przebywać.

Przeszli przez podłużny korytarz i znaleźli się w salonie połączonym z jadalnią i kuchnią oddzieloną wyspą. Wysokie okna prowadziły na niewielki taras, za którym znajdował się basen. Było czysto, wręcz sterylnie. Zupełnie jakby dopiero co mieszkanie odwiedziła sprzątaczką.

– Bardzo tu ładnie – przyznała z ciekawością Emery, lustrując każdy kąt.

– Zasluga Victorii. To projektantka zatrudniona przez moją matkę. W ogóle nie słuchała, gdy mówiłem, jak chciałbym, aby tu wyglądało, realizowała własną wizję. Na początku mnie to wkurwiało, po czasie muszę przyznać, że mi się podoba.

– Masz piętro? – Wskazała na kręte, metalowe schody prowadzące na górę.

– Są tam dwie sypialnie i łazienka. Na parterze jest tylko toaleta.

– Przebywałeś tu w ogóle? Wszystko wygląda tak, jakbyś dopiero co się wprowadził.

– Lubię porządek. – Wzruszył ramionami. – Poza tym zazwyczaj tylko tu śpię. Napijesz się czegoś?

– Masz colę?

– Coś powinno się znaleźć.

Ruszył w stronę dwuskrzydłowej lodówki i wyciągnął z niej napój oraz butelkę budweiser. Emery otworzyła puszkę i łączywie wzięła łyk, delektując się smakiem.

– Gdzie tym razem błądzą twoje myśli? – Caleb usadowił się na hokerze.

– Zastanawiam się, co ja tu właściwie robię – odparła szczerze.

– A chciałabyś być gdzie indziej? – Uważnie ją obserwował, sprawiając, że na jej ciele pojawiły się ciarki.

– W tej chwili nie.

Odstawiła colę na blat i zbliżyła się do mężczyzny. Sama nie wiedziała, co właściwie wyprawiała. To wszystko było tak nierzeczywiste, że postanowiła zaryzykować. Zarzuciła mu ręce na szyję i stanęła między nogami. Żarłocznie wpiła się w wargi, jednocześnie mocniej zaciskając

dłonie na karku Caleba. Bawiła się jego językiem i delectowała tym, jak ten pocałunek go rozgrzewał. Zachichotała rozochociona, gdy poczuła silne palce wpijające się w jej pośladki.

Caleb nie pozostał bierny. Przycisnął Emery do siebie jeszcze mocniej. Jej bliskość działała na niego jak najlepszy afrodyzjak, wywołując wzburzenie, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczał. Nie należał do świętoszkowatych i miał sporo partnerek, jednak z żadną nie łączyło go nic ponad łóżkowe igraszki. Z racji wykonywanego zawodu niezbyt długo bawił w jednym miejscu, co również wpływało na długość relacji. W Iraku nawiązał romans z polską lekarką stacjonującą w tej samej bazie. Trwał on kilka miesięcy, aż do zakończenia misji, co naturalnie wygasło ten pokręcony związek z wybuchową i zaborczą Moniką. Od dwóch lat nie miał z nią żadnego kontaktu, nad czym szczególnie nie ubolewał.

Teraz skupił się na całującej go szatynce, zaskoczony gorliwością pieszczot, jakimi go obdarzała. Przed chwilą na niego wrzeszczała, a teraz rozbierała go w jego własnym mieszkaniu. Zdecydowanie wolał ją w tym wydaniu. Z łatwością ją uniósł i w mało delikatny sposób ułożył na ciemnoszarej sofie. Dziewczyna zdarła z niego koszulę i sama pozbyła się zbędnego swetra oraz koronkowego stanika. Gdy tylko przed oczami mignął mu sterczący, różowy sutek, przywarł do niego ustami i zaczął delikatnie ssać. Emery jęknęła, co jeszcze bardziej go podnieciło. Ponownie ułożył ją na plecach i zaczął całować szyję, niewielkie piersi i płaski brzuch. Sprawnie rozpiął guzik w spodenkach i zsunął je odrobinę. Uniosła pośladki, ułatwiając mu ściągnięcie jeansów.

Caleb wpatrywał się w Emery wygłodniałymi oczami, nie mogąc nacieszyć się widokiem prężącego się na kanapie zgrabnego ciała. Niewiele myśląc, zdarł z niej fikuśne majtki. Nachylił się i schował twarz między rozchyłonymi nogami dziewczyny. Była wilgotna i gotowa, aby go przyjąć. Zatoczył kilka kółek językiem wokół lechtaczki, sprawiając, że zapiszczała z rozkoszy. Obserwował, jak wygina się pod wpływem jego dotyku i powoli zatracą w ekstazie. Wyciągnął z kieszeni spodni prezerwatywę i sprawnie nałożył ją na nabrzmiąły członek. Następnie przykrył Emery swoim ciałem i mocno się w nią wbił.

Emery krzyknęła, najpierw z bólu spowodowanego tym, że była nieco spięta. Zaraz jednak nieprzyjemne uczucie minęło, a ją zalała fala przyjemności, gdy Caleb zaczął się w niej poruszać coraz szybciej i szybciej. Przeniosła ręce na jego zroszone potem plecy i przejechała po nich paznokciami, tym samym sprawiając, że jęknął.

– Chcę na górę – wymruczała.

Pchnął jeszcze kilka razy i dość niechętnie opuścił jej szparkę. Usiadł i objął ją mocno, gdy znalazła się na nim i zaczęła poruszać w rytm przyspieszonego oddechu. Przed oczami miał jej skaczące piersi, na które łapczywie spoglądał. Dziewczyna zacisnęła się mocniej na jego penisie, potwierdzając, że była już blisko. Szczytowała, krzycząc jego imię. Niebawem Caleb podążył za nią.

Po chwili wysunął się z Emery, ale nie pozwolił jej się podnieść. Objął ją i przytulił, słuchając, jak mocno biło jej serce.

Rozdział 30.

Drogi Cadenie,

odkąd pisałam do Ciebie ostatnio, wiele się zmieniło. Zwłaszcza między mną a Twym bratem, którego nie potrafię rozszyfrować. Nie wiem, czy ktokolwiek jest w stanie go przejrzeć. Wojna odcisnęła na nim piętno, jednakże on sam boi się do tego przyznać. Przez ostatnie dni Caleb stał mi się bliższy niż kiedykolwiek. Mimo że nadal mam wyrzuty sumienia, a jakiś głos z tyłu głowy szepcze, że to nie jest dobry pomysł, nie potrafię z niego zrezygnować. Czy to nie jest samolubne, że patrząc w jego oczy, widzę Ciebie? Czy to nie jest nie fair, że gdy czuję jego pocałunki i dłonie błędzące po ciele, zapominam o Tobie?

Przy nim na powrót potrafię się śmiać, cieszyć życiem i delectować każdą wspólną chwilą, choć tych zapewne nie będzie zbyt wiele. Jestem rozdarta i nie wiem, czy kiedykolwiek dam radę poskładać się w całość. Może jego cierpliwość i szczerłość umożliwiłyby to, jednakże on również niebawem mnie zostawi. Czeka na niego kolejna wojna, na której może zdarzyć się wszystko. Jestem wściekła, że znowu stracę kogoś, kogo pokochałam i nic nie mogę na to poradzić. Bo skoro Ty nie wybrałaś mnie, to jakim cudem Caleb postawi mnie na pierwszym miejscu i odejdzie z armii? Nawet nie mam zamiaru go o to prosić. Znam odpowiedź i wiem, jak zdecyduje. Ty wszak byłeś głuchy na moje błagania.

Pozwalam sobie na tak śmiałe słowa jedynie dlatego, że Ty już nie wrócisz i nie przeczytasz tego listu. Tego ani żadnego innego z tych, które pieczołowicie układam w pudełku na najwyższej półce szafy. Ale mimo to mam zamiar nadal je pisać. Dla Ciebie i dla siebie samej.

Twoja Emery

PS Jesteśmy coraz bliżej rozwikłania zagadki związanej z tajemniczą Rose.

Rozdział 31.

Leżała, wpatrując się w sufit i przytwierdzone do niego luminescencyjne gwiazdki. Myślała o nim i o kolejnym szalonym dniu spędzonym w jego towarzystwie. Jutro przed południem mieli zobaczyć się z Jessicą, a Emery z tym spotkaniem wiązała spore nadzieje. O wiele łatwiej byłoby po prostu odnaleźć nadawcę wiadomości do Cadena, zapłacić mu i wyciągnąć te same informacje, które przekazał młodszemu Belmontowi, jednakże numer okazał się niezarejestrowaną nigdzie kartą, a do tego był nieaktywny.

Cały dzień ignorowała telefony od Milesa. Chłopak się nie poddawał i zasypywał ją także wiadomościami, których nawet nie czytała. Spotkanie dwóch oprychów było ostatnim, o czym marzyła i czuła do niego olbrzymi żal, że w ogóle wplątał ją w taką chryję. Nie uważała się za odważną i zawsze raczej stroniła od kłopotów, a groźba wypowiedziana przez blondyna nadal huczała jej w głowie. W życiu nie chciałaby znaleźć się w jego pobliżu, sam sposób, w jaki na nią patrzył, nie zwiastował niczego dobrego. Emery złapała się na tym, że po prostu się bała. Na razie nie miała też takich pieniędzy, aby spłacić długi Milesa, których zapewne nabawił się w idiotyczny sposób.

W domu panowała cisza. Matka odpoczywała po pracy, a bliźniaki już spały. Jutro z samego rana miały jechać na obóz organizowany przez lokalną parafię, dzięki czemu te wakacje staną się dla nich choć trochę fajniejsze. W ostatniej chwili zwolniło się miejsce i udało się wciągnąć dzieciaki na listę. Grace kupiła wszystko, czego potrzebowały, zatem spakowane torby już stały w korytarzu.

Dźwięk telefonu wyrwał Emery z zadumy. Spojrzała na ekran, pewna, że to rudzielec podejmuje kolejną próbę kontaktu i ze zdumieniem zobaczyła, że dzwoni jej ojciec. Poderwała się i zaraz odebrała, ciekawa, co udało mu się ustalić.

– Halo?

– Widzę, że jesteś nocnym markiem, tak samo jak ja. Ale przejdźmy do interesów – przywitał ją. Miał rzeczowy głos, czego w zasadzie się spodziewała. – Ciekawa jest historia tej twojej znajomej. Nawet bardzo, zważywszy, w jakich kręgach się obracasz.

Nie spodobało jej się to. Świadomie lub nie Nathaniel Ward właśnie przypomniał, dlaczego powinna na niego uważać.

– Co masz na myśli?

– To nie jest rozmowa na telefon. Jutro o szóstej po południu. Przyślę po ciebie kogoś.

– Czy mogę wziąć przyjaciela?

– Nie ufasz mi, prawda? – Zaśmiał się. – W sumie trudno się dziwić. Możesz zaprosić Caleba Belmonta. Myślę, że uczyni to wieczór znacznie zabawniejszym. Śpij dobrze. – Rozłączył się.

Gapiła się na ściskany w dłoniach smartfon, nie wiedząc, co zrobić. Najwidoczniej znajomości Nate'a były dość rozległe. Po krótkim wahaniu wybrała numer Caleba. Zagryzła wargi, czekając, aż odbierze. Po dość nieoczekiwanym rozwoju sytuacji u niego w mieszkaniu odwiózł ją do domu, pocałował na dobranoc i obiecał, że się odezwie, aby ustalić plan na następny dzień. Jednak mimo że dochodziła jedenasta, nadal nie napisał. Emery walczyła ze sobą, ale zdecydowała, że nie ma zamiaru wyjść na desperatkę. Teraz jednak sytuacja nieco się zmieniła.

– Tu telefon Caleba Belmonta – odezwał się uwodzicielski damski głos. – Niestety jest teraz dość zajęty i nie może podejść. – Nieznajoma głośno zachichotała. – Czy mam coś przekazać?

– Ja... – Emery straciła rezon.

– Halo? Jesteś tam?

– Dlaczego odbierasz mój telefon?! – Ten głos dobrze znała.

– A niby dlaczego miałabym tego nie robić? Masz coś, a może kogoś do ukrycia? – odpowiedziała dziewczyna, wyraźnie rozbawiona.

Emery zastygła w niepewności. Czowała, że w czymś przeszkodziła i nie bardzo jej się to podobało. Dopiero teraz dotarło do niej, że przecież nie umawiali się na wyłączność. To, że ona nie spotykała się z nikim więcej, było tak oczywiste, że nie czowała potrzeby, aby o tym rozmawiać. Wszystko wskazywało na to, że on myślał zgoła inaczej.

– Emery? – odezwał się po chwili, która dla niej trwała wieczność.

Spanikowała i się rozłączyła. Zalała ją fala gorąca, a dłonie zaczęły drżeć. Idiotka! Kompletna idiotka! – myślała zrozpaczona. Telefon zadzwonił, ale odrzuciła połączenie. Zakryła twarz dłońmi, zastanawiając się, ile jeszcze musi się zdarzyć, by zaczęła kierować się rozumem, a nie głupim sercem, najwidoczniej źle jej podpowiadającym. Dzwonek rozległ się ponownie. Wyciszyła aparat i poszła wziąć długą kąpiel, marząc po drodze o tym, by przez przypadek się utopić. Wtedy wszystkie jej rozterki stałyby się nieważne.

Leżała pod kołdrą z gęstej piany, walcząc z cisnącymi się do oczu łzami. Obiecała, że nie będzie płakać, choć bolało. Zawód był tak ogromny, że miała wrażenie, jakby coś rozrywało ją na kawałki. Nie pomagało to, że sama była sobie winna. Przecież nikt jej nie zmusił, by się pchała do łóżka wielkiego pana kapitana, który gardził poważnymi związkami. Ależ okazała się naiwna.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, odkąd schowała się w łazience. Mogła to być godzina, a nawet ze dwie. Temperatura wody nieco się zmniejszyła, więc dołała gorącej. Przymknęła powieki, starając się uporządkować myśli. Wielki kolec zazdrości wwiercał się w serce, sprawiając, że było jej źle. Znowu. A do głowy wdzierał się melodyjny i zmysłowy głos – razem z obrazami nagich splełanych ciał Caleba i nieznajomej na szarej kanapie stojącej w jego salonie. Z jakiegoś powodu wyobrażała sobie tę tajemniczą kobietę jako długonogą platynową blondynkę z figurą supermodelki. Mimo że nie miała pojęcia, kim była, już jej nienawidziła.

Nagle uwagę Emery zwróciło jakieś zamieszanie na korytarzu. Słyszała krzyki matki i podniesiony męski głos. Usiadła zdziwiona, nasłuchując. Wtem drzwi się otworzyły i do środka wparował... Caleb. Nie wyglądał na szczęśliwego. Zaraz za nim wbiegła wzburzona Grace, wrzeszcząc coś o wtargnięciu i o tym, że według prawa może go zastrzelić. Emery zamrugnęła kilkakrotnie, nie będąc pewną, czy czasem jej się to nie śni.

– Jezu! Emery, weź się zakryj chociaż! – zapięła matka.

Dziewczyna dopiero teraz zrozumiała, że świeciła nagimi piersiami. Schowała się pod różową pianą, zasłaniając się rękoma. I nadal nie miała pojęcia, co tu się tak właściwie wyprawiało.

– Dzwoniłem do ciebie! – ryknął, sprawiając, że aż podskoczyła.

Zrobił kilka kroków w jej stronę, ale zaraz drogę zastąpiła mu Grace.

– Calebie Belmoncie, proszę natychmiast opuścić mój dom! Zaraz zatelefonuję na policję!

– Z całym szacunkiem, ale nie musiałbym tu wtargnąć, gdyby twoja córka odbierała cholerny telefon!

– Już dobrze, mamo. Poradzę sobie – wyjąkała nadal zaskoczona Emery.

– I mam cię zostawić gołą w łazience z tym gburem?! – prychnęła Grace z niedowierzaniem.

– Dam sobie radę, a Caleb będzie tak uprzejmy, że zaczeka na mnie w mojej sypialni, prawda? – Skierowała na niego wzrok, a zdumienie wywołane jego nagłym pojawieniem się po-

woli zaczął zastępować gniew.

- Pośpiesz się – warknął i wyszedł.
- Przyznam, że już wcześniej się o ciebie martwiłam. Wiem, że masz swoje lata, ale to niedopuszczalne, aby nachodzili cię po nocach tacy goście. Przecież on prawie się tu włamał!
- To wszystko jest...
- Jeśli powiesz skomplikowane, to przysięgam, że dam ci szlaban! I nie będzie mnie obchodziło, że od dawna jesteś dorosła!
- Porozmawiam z nim, a potem poproszę, aby wyszedł i więcej się tak nie zachowywał.
- Jakoś nie wierzę, że cię posłucha. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. – Grace pokręciła ze zważeniem głową i zostawiła córkę samą, by odesłać wybudzone bliźniaki z powrotem do łóżek.

Dziesięć minut później Emery weszła do sypialni w puchatym szlafroku. Mokre włosy spływały po plecach i towarzyszył jej zapach kokosowego balsamu. Caleb siedział na różowej narzucie w białe kwiaty i tępo wpatrywał się w podłogę. Gdy za dziewczyną zamknęły się drzwi, uniósł wzrok. Nadal był zdenerwowany, ale nie przypominał już rozjuszonego byka.

- Po co przyszedłeś? Ciesz się, że moja matka nie wezwała policji.
- Może rzeczywiście nieco przesadziłem, ale nie odbierałaś. – Podniósł się i podszedł bliżej.

Emery musiała zadrzeć głowę, aby spojrzeć mu w oczy.

- Byłeś przecież zajęty – burknęła, starając się zamaskować zazdrość.
- Tak właściwie pomyślałaś, że co robię?

Zacisnęła wargi, wiedząc już, że popełniła błąd. Gdyby rzeczywiście był w trakcie miłosnych igraszek z nieznajomą, nie przyjechałby tu. I z pewnością nie wściekałby się tak bardzo z powodu kilku nieodebranych połączeń, że wystraszył jej matkę.

– Głuptasie. – Zaśmiał się gardłowo i bez żadnego ostrzeżenia przyciągnął Emery do siebie. – Odebrała Cynthia, moja fryzjerka – wyszeptał wprost do jej ucha.

– Fryzjerka? Ciekawe masz godziny strzyżenia – bąknęła i odruchowo spojrzała na jego znacznie krótsze włosy.

– Wpada do mnie, gdy akurat jest w mieście. Parę lat temu przeniosła się do Marlow.

– Czyli wyszłam na idiotkę. – Wtuliła się w mężczyznę, próbując ukryć zmieszanie.

– To miłe, że jesteś zazdrosna. Jednakże musisz wiedzieć, że nie śpiam z innymi. Myślałem, że to oczywiste.

– Przepraszam.

– Chyba wiszę twojej matce bukiet kwiatów i butelkę dobrego wina. Myślisz, że uda się ją udobruchać?

– Nie jest zbyt pamiętliwa.

– Niefajnie by było, gdyby matka mojej kobiety mnie nie lubiła. – Delikatnie odsunął Emery od siebie i ujął jej twarz w dłoń.

– A jestem nią? – Poczwała, jak jej serce przyspiesza. – Jestem twoja?

Bała się oddychać, by nie zepsuć tej chwili, z całą pewnością wyjątkowej. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek usłyszy te słowa. Wcześniej nie wiedziała nawet, czy chciała, aby je wypowiedział. Teraz, kiedy już padły, zrozumiała, jak bardzo były jej potrzebne.

– Jesteś. – Pocałował ją.

Caleb delikatnie skubał wargi Emery, starając się pokazać, ile dla niego znaczyła. To zdecydowanie nie była znajomość na chwilę. Gdy dzwoniła, akurat przebywał w łazience, aby spłukać z głowy i karku włoski oblepiające jego ciało po strzyżeniu. Pech chciał, że zostawił kómkę na kuchennym blacie. Nie miał pojęcia, co opętało Cynthię, że postanowiła odebrać.

Wcześniej ani razu czegoś takiego nie zrobiła. Znał ją od lat. Poznali się na jakiejś imprezie, jeszcze nim się zaciągnął. Nigdy nie przekroczyli granicy przyjaźni i był pewien, że obojgu to pasowało. Kobietę zaskoczyła jego gwałtowna reakcja i wymusiła na nim, by przyznał, że znajomość z byłą brata to zdecydowanie coś więcej.

Po tym, gdy już zruzał Cynthię, starał się dodzwonić do Emery, ale postanowiła ignorować połączenia od niego. Wsiadł zatem do auta i pognął, by jak najszybciej wyjaśnić to nieporozumienie. I tak znalazł się w jej sypialni.

– Dlaczego dzwoniłaś?

– Żeby zapytać, czy masz ochotę iść ze mną jutro wieczorem na spotkanie z moim ojcem.

Podobno udało mu się coś ustalić.

– Oczywiście. Wie, że nie będziesz sama?

– Tak. Uprzedziłam o tym.

– To dobrze. – Wypuścił ją z objąć.

– Co robisz? – spytała zaskoczona, gdy zrzucił z siebie koszulkę i zabrał się do rozpinania spodni.

– Zostaję tu – oznajmił i zaczął pakować się do łóżka.

– Ale nie możesz... Przecież moja matka... – Emery aż zatkało.

– Masz dwadzieścia sześć lat. Na pewno wie, że nie jesteś już dziewczyną.

– Ale wcześniej nikt tu nie nocował...

– Chcesz powiedzieć, że nigdy nie zaprosiłaś na noc żadnego chłopaka? Muszę powiedzieć, że bardzo mi się podoba, że będę pierwszy.

– Ale przecież tak nie można?! Co bliźniaki powiedzą? – pisnęła coraz bardziej spanikowana.

– Kochanie, zamknij się i chodź do mnie. – Chwycił ją za rękę i pociągnął na łóżko.

Rozdział 32.

To z całą pewnością był najbardziej niezręczny poranek w jej życiu. Siedziała na kuchennym krześle, chowając się za kubkiem z kawą i unikając ciskającej gromy matki. Skyler i Brayden z ciekawością zerkali na towarzyszącego im przy śniadaniu mężczyznę, co jakiś czas chichocząc i rzucając żenujące komentarze na temat zakochanej pary. Grace za to nie zaszczyciła Emery ani jednym słowem. Odburknęła tylko na wypowiedziane przez Caleba przywitanie i zabrała się do smażenia placków.

– Jeśli już skończyliście naśmiewać się z siostry, lepiej się szykujcie. Za chwilę musimy wyjechać. Pastor nie będzie na was czekać.

– Może dasz się zaprosić na kolację? – wypalił Caleb.

Grace spojrzała na niego spod zmrużonych powiek. Z wyrazu jej twarzy ciężko było cokolwiek wyczytać.

– Masz niezły tupet, drogi chłopcze – odparła.

– Skoro poważnie traktuję twoją córkę, wypadałoby, abym wkupił się także w twoje łaski.

– Nie przywykłam do tego, aby ktoś siłą wdzierał się do mojego domu, ale skoro nadal tu jesteś, znaczy, że jesteś ważny dla Emery. – Kobieta zawahała się, jakby toczyła w myślach żartą dyskusję na temat tego, jak powinna wyglądać dalsza część wypowiedzi. – Lubię steki. Wolny wieczór mam w sobotę. – Mówiąc to, wyszła z kuchni. W progu rzuciła jeszcze do bliźniaków, aby się pośpieszyły.

– To Sky się wlecze! Ja jestem przecież gotowy! – oburzył się Brayden, chwytając torbę.

– Ale że sama mam nią nieść? Co z ciebie za brat! – Dziewczynka walnęła go w ramię.

– Nie bij mnie, idiotko! Jak ja mam wytrzymać z nią tydzień?! Nie mogłaś nas wysłać na dwa zupełnie inne obozy? – Z niechęcią wpatrywał się w siostrę.

– Jeśli się nie uspokoicie, to oddam was do domu dziecka! – zirytowała się Grace. – A teraz z łaski swojej skończcie te przepychanki i wychodzimy.

– Narka, Ri! Bądź grzeczna i nie daj się zapłodnić! – wykrzyknął w progu chłopiec.

– Brayden! – warknęła na niego matka. – Grabisz sobie i to bardzo. Czy zawsze musisz się za ciebie wstydzić?! – rugała go w drodze do samochodu.

– Czy możesz mi przypomnieć, dlaczego nie mogę go zamordować? – Skyler podeszła i wtuliła się w siostrę.

– Bo za to idzie się do więzienia. A nie chcesz spędzić najbliższych lat w poprawczaku.

– Jest to jakiś argument. Do zobaczenia. Miło było cię poznać. – Dość nieoczekiwanie przytuliła również Caleba.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, a dwudziestoletni ford matki zniknął z podjazdu, Emery odetchnęła z ulgą.

– Teraz pewnie żałujesz, że postanowiłaś związać się z kimś, kto ma tak pokręconych bliźnich? – Niepewnie popatrzyła na siedzącego obok mężczyznę.

– Uważam, że jesteście uroczą rodziną.

– Taa, na pewno. – Wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Nie przestrasz się pyskatego gówniarza, a każda matka mnie uwielbia. Na twojej prośbie nie zrobiłem dobrego pierwszego wrażenia. Ale nadrobię to.

– O Jezu! Już tak późno! – krzyknęła Emery na widok zegara wskazującego dziewiątą.

– Mamy jeszcze pół godziny do spotkania z Jessicą.

– Przecież muszę się ogarnąć! Nie mogę tak wyjść – zapiszczała, wskazując różową pi-

żamę z disnejowskim Dzwoneczkiem.

– Dla mnie wyglądasz przepięknie. – Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. – Jesteś doskonała.

Natychmiast oblała się rumieńcem, co w obecności tego mężczyzny zdarzało się bardzo często. Sytuacji nie poprawiły ciepłe wargi, które właśnie ją całowały. Odwzajemniła pocałunek, czując, jak podniecenie powoli przejmuje nad nią kontrolę. Gdy jego ręce z łatwością dostały się pod koszulkę i zaczęły gładzić jej piersi, postanowiła się wycofać.

– Jeśli zaraz nie przestaniesz, to bardzo się spóźnimy. A nie możemy – wyszeptała.

– Dziś wieczorem lądujesz w moim łóżku. – Z tonu, którym wypowiedział te słowa, łatwo dało się wywnioskować, że nie była to prośba, ale ten akurat rozkaz Emery miała zamiar spełnić bez wahania.

Pół godziny później zaparkowali tuż przed Balanced Coffee. Emery uwielbiała tę kawiarnię, głównie ze względu na jej magiczny wystrój. Stoliki przypominały przerobione wózki, którymi kiedyś przewożono towary, a na łańcuchach przyczepionych do sufitu wisiały metalowe krzesła. Cały lokal utrzymany był w industrialnym klimacie. Kawa również smakowała wybornie, a do tego sympatyczna obsługa sprawiała, że łatwo można było się w tym miejscu zakochać.

O tej porze wewnątrz panował spory ruch, a większość stolików pozostawała zajęta. Szybko zlokalizowali jeden wolny w rogu i usiedli, czekając na kelnerkę. Jessica jeszcze nie przyszła, a przynajmniej nie widzieli nikogo około pięćdziesiątki. Złożyli zamówienie, po chwili otrzymali cappuccino i espresso. Zdążyli je wypić, a kobiety nadal nie było. Gdy minęła dziesiąta, Caleb wybrał jej numer, ale telefon okazał się wyłączony.

– Mam złe przeczucia – skomentowała Emery.

– Wczoraj wydawało się, że bardzo chciała rozmawiać o Rose. Nie wystawiłaby nas.

– Zatem najwidoczniej ktoś musiał ją przekonać do tego, by jednak się z nami nie spotykała.

– Kogo masz na myśli? Chyba nie mojego ojca?

– James bardzo nie chce, by ktokolwiek odkrył prawdę.

– A niby jakim cudem dowiedziałyby się, że umówiliśmy się z Jessicą?

– Założę się, że twój telefon jest na rodzinną firmę.

– To niedorzeczne. Zdecydowanie naoglądałaś się zbyt wielu filmów. To nie jest kryminał. – Nie wydawał się przekonany.

– To co takiego stało się z Jessicą?

– Może coś jej wypadło albo po prostu zapomniała. – Wzruszył ramionami.

– Zapomniała, że miała porozmawiać o martwej przyjaciółce z liceum? – Emery popatrzyła na mężczyznę z powątpiewaniem.

– Siedząc tu, niczego nie wymyślimy. Ureguluję rachunek. – Podniósł się.

– Poczekam na zewnątrz.

To wszystko stawało się coraz bardziej zagmatwane, ale miała nadzieję, że jej ojciec miał zdecydowanie więcej szczęścia, a dzisiejsza kolacja w jego towarzystwie wiele wyjaśni.

Pogoda była znacznie lepsza niż wczoraj, a niebo na powrót stało się błękitne. Emery delectowała się promieniami słońca, nie zwracając zbyt dużej uwagi na otoczenie, zatem mocne szarpnięcie, które poczuła, bardzo ją zaskoczyło. Krzyknęła przestraszona i spróbowała się wyrwać.

– Uspokój się! – wrzasnął napastnik, dalej ciągnąc ją w kierunku pobliskiego zaułka. – Musimy się zaszyć na jakiś czas.

– Miles? – Z trudem go rozpoznała.

Miał ziemistą cerę, kilkuniedniowy zarost, siniaka pod okiem, cuchnął przetrawionym alko-

holem, a do tego ubrany był w brudne dresy. Wyglądał jak rasowy menel.

– Co ty wyprawiasz?! Puść mnie! – Nie miała zamiaru nigdzie z nim iść.

– Wpakowałem się w niezłe gówno. Oni wiedzą, że jesteś dla mnie ważna, zatem przestań się wrywać!

– Pocięło cię! – W końcu udało jej się uwolnić. – Co cię znowu opętało?!

– Z nimi nie ma żartów!

Nie zdążył powiedzieć niczego więcej, gdyż tuż obok nich zatrzymała się czarna furgonetka. Wypadło z niej dwóch zamaskowanych facetów i siłą wciągnęli Emery oraz Milesa do środka. Zamknęli zasuwane drzwi, po czym odjechali z piskiem opon.

Rozdział 33.

Wewnątrz auta było ciemno i duszno, a żaden z towarzyszących jej mężczyzn nie pachniał fiołkami. Emery gorączkowo szukała wyjścia z sytuacji, ale nie bardzo wiedziała, co powinna w zasadzie zrobić. Nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że zostanie porwana i wywieziona w nieznaną starą furgonetką. Miles wyglądał, jakby zaraz miał paść na zawał. Malujące się na jego twarzy przerażenie wcale nie dodawało jej otuchy. Jechali dość szybko, ale niestety paka nie miała szyb, zatem ciężko było stwierdzić, w którym kierunku się poruszali.

– Dawajcie telefony – warknął wyższy z mężczyzn i siłą wyszarpnął z jej dłoni torebkę.

Upewnił się, że znajdował się w niej smartfon, po czym go wyłączył. To samo zrobił z komórką rudzielca, który wyjątkowo potulnie znosił wszystko, co się wokół nich działo.

– Czego chcecie? – odważyła się zapytać Emery, choć wypowiedane przez nią słowa były ledwie słyszalne z powodu nerwów.

– Twój koleżka nie spłacił długu, co nie spodobało się szefowi. To on postanowi, co z tobą zrobić, ale nie liczyłbym na świetlaną przyszłość! – Zarechotał.

– Ale przecież ja nie mam z tym nic wspólnego! – zaprotestowała.

– Trzeba było się nie wtrącać wtedy w tej chatce. – Drugi szybko sprowadził ją na ziemię.

I już wiedziała, z kim miała do czynienia, a zimny pot spłynął po jej plecach na samo wspomnienie wlepiających się w nią pożądlivych oczu blondyna.

– Zostawcie ją – wybelkotał Miles, za co zarobił potężny cios w brzuch, w wyniku którego się przewrócił.

Emery postanowiła milczeć. Ich sytuacja nie prezentowała się najlepiej. Nie wiedziała, ile czasu tak jechali. Siedziała w kącie i obserwowała sponiewieranego przyjaciela nadal skomlącego o łaskę. Było w tym coś odpychającego i wywołującego gniew. To on ją w to wpakował i teraz zamiast starać się jakoś ich z tego wydostać, tylko użalał się nad sobą.

Minęło sporo czasu, nim w końcu się zatrzymali, co znaczyło, że znajdowali się poza granicami Stillwater. W mało delikatny sposób zostali zawleczeni do jakiegoś opuszczonego budynku, najpewniej dawnej fabryki. Wszędzie walały się zardzewiałe beczki, a w oknach brakowało szyb. Z każdej strony otaczał ich też las, co nie nastrajało pozytywnie i znacznie utrudniało potencjalną ucieczkę.

Pokonali kilka schodów prowadzących na dół i zostali wrzuceni do betonowej celi bez okien. Emery poleciała na podłogę, boleśnie zdzierając sobie kolano. Syknęła z bólu i z furią spojrzała na wyższego z mężczyzn.

Miles natomiast otrzymał solidnego kopniaka w brzuch, jęknął i upadł tuż obok dziewczyny.

– Kurwa mać, Miles! – przeklęła chyba pierwszy raz w życiu. W końcu zamknęły się drzwi i zostali sami. – Miałeś sprzedać łódź!

– Rodzice się nie zgodzili, a według papierów to oni są jej właścicielami – wyjąkał.

– Serio? Tyle masz na swoją obronę? – Wpatrywała się w niego tak, jakby zobaczyła go pierwszy raz na oczy.

– A co jeszcze mogę? Mówiłem ci, że masz wypierdalać na górę. Nie posłuchałaś! – wybuchnął.

– Czy ty sobie teraz jaja ze mnie robisz? Że niby to moja wina, że nas porwali?!

– Oczywiście, że nie – dodał już dużo potulniej. – Nawet nie wiem, jak mam cię przeprosić.

– Weź się w garść i nas stąd wydostań!
– Nie mam takiej kasy, Em. Rodzice odcięli mnie od forsy. Podobno mają dosyć tego, że marnuję sobie życie na wieczne balangi.

– I zamiast się ogarnąć postanowiłeś pożyczyć dwieście kafli od jakiegoś gangstera? Popierdoliło cię?!

– Wcale tyle nie pożyczyłem.

– To skąd ten dług? – Nie miała już na niego sił.

Zawsze był lekkomyślny, ale to wykraczało ponad jakąkolwiek skalę.

– Hazard – wyszeptał.

– Co?

– Przegrałem tę kasę w kasynie.

– Mam ochotę cię zabić!

– Na początku dobrze mi szło. Ale potem było gorzej. Zapożyczałem się coraz bardziej, aby się odkuć.

– Kto jest właścicielem tego kasyna?

– Mówią na niego Duch. Nikt nie wie, jak wygląda ani kim jest. Od wszystkiego ma ludzi.

– Cudownie. Nic już nie mów! Muszę pomyśleć. – Odwróciła się do niego plecami.

Caleb na pewno już poruszył niebo i ziemię, aby ją znaleźć. Pytanie tylko, czy wiedział, kto stał za jej zniknięciem. Na razie musiała radzić sobie sama. By coś ugrać powinna rozmówić się z Duchem. Zwłaszcza że dwóch oprychów z pewnością nie podejmowało żadnych ważnych decyzji. Byli zbyt chaotyczni w działaniu.

Po godzinie bezczynnego siedzenia podeszła do metalowych drzwi i w nie załomotała. Gdy nic to nie dało, zaczęła walić z całych sił. To już zwróciło uwagę strażników. Usłyszała szcęk zamka i po chwili do środka wparował blondyn. Nie miał na głowie kominiarki, a jego lodowate oczy wpatrywały się w nią z furją.

– Czego, głupia suko?!

– Chcę rozmawiać z Duchem. – Stała wyprostowana, starając się nie okazywać lęku, mimo że wewnątrz cała drżała.

– I co, kurwa, jeszcze? – Zaśmiał się tak, że aż ją zmroziło.

– Powiedz szefowi, że jeśli chce zobaczyć forszę, ma ruszyć swój tyłek i się ze mną spotkać.

– Nie wyglądasz, jakbyś była nadziana. – Zlustrował ją dokładnie.

– On – wskazała dłonią nadal kulącego się na ziemi chłopaka – z pewnością nie ma kasy. Rodzice go odcięli, zatem lepiej, żeby szefuncio znalazł dla mnie chwilę. Mam dla niego dobrą ofertę.

– Oby rzeczywiście taka była – prychnął i ponownie zaryglował drzwi.

Emery osunęła się po ścianie, walcząc z cisnącymi się do oczu łzami. Wszystko bardziej przypominało koszmar niż rzeczywistość.

– Chcesz oddać im spadek? – trafnie odgadł Miles.

– O co innego nam pozostało? Nie mam zamiaru wylądować w jakimś burdelu.

– Nie możesz tego zrobić. Przecież te pieniądze są też na studia dla Skyler i Braydena. Na twoje również.

– Wiem, dlaczego Caden zostawił mi swój majątek. Ale naprawdę nie widzę teraz innego wyjścia. Chyba że masz w skarpecie upchane dwieście tysięcy dolarów. – Gdy pokręcił głową, dodała: – Tak właśnie myślałam.

Minuty dłużyły się niemiłosiernie, a Emery coraz bardziej żałowała swoich słów. A co,

jeśli Duch się wkurzy, że zawraca mu głowę i ich od razu zastrzeli? Tyle rzeczy miała jeszcze do zrobienia... do zobaczenia i powiedzenia bliskim. Zdecydowanie nie był to czas na żegnanie się z życiem. Nie kiedy znowu wszystko zaczynało się układać. Nie kiedy Caleb nazwał ją swoją.

Drzwi znów się otworzyły, a do środka wpadł strumień światła, oślepiając Emery. Jakieś ręce w mało delikatny sposób ją podniosły i wyciągnęły do wąskiego korytarza prowadzącego na górę. Blondyn targał ją za sobą, zupełnie nie zwracając sobie głowy tym, że ledwo za nim nadążała. Minęli schody wiodące do góry, na dół i znowu do góry. W końcu weszli do jasnego pomieszczenia, w którym znajdowały się jedynie dwa składane krzesła. Przy ścianie tyłem do nich stał jakiś postawny mężczyzna w szarym garniturze i wyglądał przez pozbawione szyby okno. Musiał mieć piękny widok, bo nie poruszył się nawet o cal, zupełnie ignorując ich przybycie.

Blondyn w mało delikatny sposób posadził Emery na krzesło i stanął przy niej z założonymi z przodu rękoma niczym rasowy ochroniarz.

– Podobno masz dla mnie jakąś ofertę? – odezwał się szpakowaty jegomość, a dziewczynie zabrakło słów.

Od razu rozpoznała ten głos, mimo że nieczęsto miała okazję go słyszeć. Chwilę zajęło jej otrząśnięcie się z szoku.

– Tata? – wyszeptała nadal zdumiona.

Rozdział 34.

Czas jakby się zatrzymał. Zamrugła, pewna, że zaraz się obudzi, a to wszystko okaże się jednym wielkim koszmarem. Przecież to nie mogła być prawda. Ojciec nie mógł być Duchem, który zlecił porwanie i planował umieszczenie jej w burdelu... Myśli kłębiły się niespokojnie w głowie Emery, a jawa mieszała się ze snem.

– Czy możesz mi to jakoś wytłumaczyć, Angel? – Lodowaty głos przeciął panującą w pomieszczeniu ciszę.

Oblicze Nathaniela Warda było jak z kamienia, zupełnie jakby ktoś je wyrzeźbił w marmurze. Pod naporem chłodnego spojrzenia drab skulił się odrobinę, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Ja nie wiem, jak to się stało. Nawet nie wiedziałem, że szef ma córkę...

– Gdybym chciał, aby ktokolwiek o tym wiedział, to tak właśnie by się stało. – Nadal był opanowany.

Przeniósł spojrzenie na dziewczynę. Dokładnie ją obejrzał, analizując każdego siniaka i otarcie, które było widoczne.

– Zrobili ci coś?

Emery widziała panikę malującą się na twarzy Angela. Łatwo byłoby go pogrążyć – wystarczyło powiedzieć, że był niemiły, szarpał ją, uderzył i obrażał, ale na razie wołała zachować to dla siebie.

– Nic mi nie jest.

– Przeprowadź jej znajomego. W jednym kawałku, jeśli byłbyś tak uprzejmy – rozkazał Ward.

Gdy zostali sami, dodał:

– To się porobiło.

– Co ty nie powiesz.

– Kim dla ciebie jest Miles Davies?

– Przyjacielem. Jesteś jakimś gangsterem? Szefem mafii? – wypaliła.

Roześmiał się, słysząc te słowa.

– Nic z tych rzeczy. Mam sieć kasyn i tyle. Nie prowadzę żadnych lewych interesów.

– I co chciałeś niby zrobić z Milesem? – Wpatrywała się w niego niepewna tego, czy w ogóle miała ochotę poznać odpowiedź.

– Odrobinę nastraszyć. To wszystko.

– A tych dwóch oprychów wyglądających jak z motocyklowego gangu?

– To tylko ochroniarze. Czasem trzeba upomnieć się o dług, a ich specyficzny wygląd działa motywująco na dłużników.

– Skoro już sobie ucinamy miłą rodzinną pogawędkę, może wyjaśnisz, dlaczego nas zostawiłeś. Mnie i mamę? – zaatakowała.

– W moim fachu ma się wielu wrogów. Nie chciałem was narażać.

– Mogłeś chociaż od czasu do czasu jakiś czek przysłać. Mamie byłoby łatwiej – burknęła.

– Przysyłałem. Te wszystkie przelewy od Sama Millera były ode mnie – wymienił imię i nazwisko ojca bliźniaków.

– Ale jak to? Przecież on ich czasem odwiedzał. Dzwonił...

– Mamy pewną umowę. On przez większość czasu trzyma się z dala, ja płacę jego ali-

menty.

– Dlaczego?

– To nie jest dobry facet, Emery. To zwykły pijak i damski bokser. Chyba nie chciałabyś z kimś takim mieszkać?

– Jezu, masz jeszcze jakieś bomby w zanadrzu? – Aż zakręciło się jej w głowie od tych rewelacji.

– Tylko te dotyczące Rose McGregor.

Z tego wszystkiego zupełnie zapomniała o tajemniczej kobiecie i Belmontach. W porównaniu z jej własną rodziną ich sekrety z pewnością były błahostkami.

– Czy mogę odzyskać telefon? Caleb zapewne wychodzi z siebie i się martwi.

W tym momencie wrócił Angel, ostrożnie prowadząc poturbowanego Milesa. Był to nawet zabawny widok. Już nie wyglądał na bezwzględnego oprycha. Teraz przypominał skruszonego pomagiera.

– Co, co się dzieje, Em? – wyjąkał rudzielec. Sprawiał wrażenie, jakby zaraz miał puścić pawia.

– Powinnaś znacznie lepiej dobrać sobie znajomych – skwitował Ward. – Oddaj jej komórkę.

Drab pospiesznie wyciągnął z kieszeni aparat i podał Emery. Natychmiast go włączyła i wybrała numer Belmonta. Odebrał już po pierwszym sygnale.

– Emery?

– Nic mi nie jest. Naprawdę! – zapewniła, słysząc panikę w jego głosie. – Opowiem ci wszystko, jak już się zobaczymy.

– Gdzie jesteś? Co się stało?

– Wyjaśnię później. Gdzie jestem? – zwróciła się do ojca.

– Opuszczony browar na północ od Stillwater. Angel zaraz wyśle mu współrzędne – odparł, wprawiając tym pozostałych w jeszcze większą konsternację.

– Zaraz dostaniesz współrzędne – powtórzyła. – I przyrzekam, że nic mi nie jest. Czekam na ciebie i kocham cię. – Ostatnie słowa wypowiedziała szybciej, niż zdążyła pomyśleć.

Przestraszona czym prędzej się rozłączyła, żałując, że tak bardzo dała się ponieść chwili. Byli parą dopiero od wczorajszego wieczoru, a ona już wyznawała mu miłość. Teraz z całą pewnością Caleb czym prędzej ucieknie.

– To był męczący dzień dla wszystkich. Odwieź pana Daviesa bliżej miasta i wciągnij go na czarną listę w każdym z kasyn. Jego dług został pokryty.

Angel bez słowa chwycił Milesa i pociągnął go w stronę wyjścia.

– Emery? – zapiszczał chłopak, ale nie stawiał zbyt wielkiego oporu.

– Nic mi nie będzie. Zaraz odbierze mnie Caleb – uspokoiła go.

Odprowadziła chłopaka wzrokiem, a gdy zniknął, przymknęła powieki. Była zwykłą kelnerką pochodzącą z rozbitej, niezamożnej rodziny. Półsierotą, której wyparł się własny ojciec, i drugą matką dla młodszego rodzeństwa. Do tego straciła miłość życia na wojnie, odziedziczyła majątek, zakochała się w kolejnym żołnierzu i dowiedziała, że jej ojciec ma kasy jak lodu. Dużo tego wszystkiego było.

– Przepraszam cię, Emery. Na początku spanikowałem. Do tego obracałem się w nieciekawym towarzystwie. Później otworzyłem pierwszy biznes, potem kolejne... i chciałem dobrze. Myślałem, że zrywając z wami wszelkie kontakty, ochronię was. Mogłem dużo lepiej to rozegrać.

– Nie będę się spierać.

– Twój rycerz w lśniącym mercedesie niebawem powinien do nas dołączyć. Lepiej, aby

nie został zmuszony do tego, aby biegać po tej fabryce i cię szukać.

- Muszę cię ostrzec, że nie będzie zbyt zachwycony, jak cię tu zobaczy.
- Domyślam się. – Pokręcił głową. – Ale najpierw muszę ci coś powiedzieć.

Podszedł i pomógł jej wstać. Wsparła się na jego ramieniu i starała się nie krzywić, gdy stawiała na obolałej nodze. Budynek z tymi wszystkimi schodkami, korytarzykami i ukrytymi przejściami był prawdziwym labiryntem. Wydostanie się na zewnątrz nie zajęło im jednak dużo czasu, co świadczyło o tym, że Nathaniel Ward dość często tu bywał. Emery musiała przyznać, że to dość przerażające.

Nie zdążyła nawet porządnie zaczerpnąć świeżego powietrza, gdy dopadł do niej przerażony Caleb.

- Nic ci nie jest? – Chwycił ją za ramiona i dokładnie obejrzał w poszukiwaniu skaleczeń.
- Wszystko w porządku – starała się go uspokoić.
- Kim jest ten facet? – Objął ją i zasłonił swoim ciałem, jednocześnie oceniając zagrożenie.

nie.

- To jest Nathaniel Ward, mój ojciec – przedstawiła mężczyznę. – A to Caleb Belmont.
- Przyznam, że nie tego się spodziewałam.

– To nie było zaplanowane – wtrącił spokojnie Nate. – Zaszła dość znacząca pomyłka, która została już wyjaśniona. O szczegółach może opowie ci sama, ale teraz chciałbym podzielić się z wami informacjami na temat Rose McGregor.

- Udało ci się coś ustalić? – Caleb wydawał się poruszony.

– Nie jest to szczęśliwa opowieść. Rose McGregor ostatnie lata swojego życia spędziła na ulicy. Prostytuowała się, épała, kradła. Jednym słowem stoczyła się na samo dno. Zmarła w wieku dwudziestu lat z przedawkowania. Była heroinistką.

– W jaki sposób prymuska, cheerleaderka i przewodnicząca komitetu uczniowskiego skończyła na ulicy? – Emery coś tu nie pasowało.

- Może uzależniła się już w liceum i popłynęła? – głośno zastanawiał się Caleb.

– Sekcja wykazała, że rodziła – wtrącił Ward. – Pogrzebałem trochę i musiałem wyświadczyć kilka przysług, ponieważ komuś bardzo zależało na tym, aby te informacje nie ujrzały światła dziennego. Trzy lata wcześniej w miejscowym szpitalu powiła chłopca. Był zdrowy, rasy białej, grupa krwi zero Rh minus.

– Czyli to ciąża spowodowała, że nie udało jej się skończyć szkoły. Co się stało z jej synem? – Emery popatrzyła na Caleba.

Był dziwnie blady, zaciskał dłonie w pięści i wpatrywał się w coś przed sobą nieobecny wzrokiem.

- Caleb? – Zachowanie mężczyzny mocno ją zaniepokoiło.
- Mój ojciec ma taką grupę krwi.
- Chyba nie sądzisz, że James sypiał z Rose? – Wytrzeszczyła oczy.
- Dzieliło ich tylko osiem lat. To nie jest aż tak duża różnica wieku – odparł.
- W aktach nie ma żadnej wzmianki o tym, że chłopczyk trafił do opieki zastępczej.

W rubryce „ojciec” widniało puste miejsce – kontynuował Nathaniel. – Jednak żadne policyjne notatki z zatrzymań Rose nie wspominają, by miała jakiegokolwiek potomstwo.

– Czyli jej syn tak po prostu rozpląnął się w powietrzu? – Emery nie wyglądała na przekonaną.

- Tylko tyle udało mi się ustalić.
- To i tak o wiele więcej niż nam. Dziękuję ci.

– Mam nadzieję, że gdy już ochłoniesz po tym dość zaskakującym dniu, dasz się zaprosić na zaległą kolację. Naprawdę chciałbym cię lepiej poznać i mam nadzieję, że dasz mi szansę.

Dopiero siedząc w samochodzie obok Caleba, poczuła, jak zmęczona była. Przygody rodem z filmów sensacyjnych zdecydowanie nie były dla niej, a emocjonalny rollercoaster, jaki fundowało jej ostatnio życie, kosztował ją zbyt wiele energii. Nie myślała, że kiedyś do tego dojdzie, ale zatęskniła do czasów, gdy była po prostu kelnerką w barze U Steve'a. Gdy adrenalina opuściła jej ciało, przymknęła powieki i zasnęła momentalnie.

Emery obudził delikatny dotyk. Powiew świeżego powietrza owiał jej twarz, poruszając potarganymi włosami, a silne ręce oplotły ją mocno i gdzieś niosły. Została ułożona na miękkim materacu i otulona ciepłą kołdrą. Potem znów wszystko się rozpląnęło.

Na dworze było już ciemno, gdy na powrót rozchyliła powieki. Nie poznawała tego miejsca, co wywołało w niej lekką panikę. Rozejrzała się po nieznanym wnętrzu. Najpierw zwróciła uwagę na masywne zasłony w wysokich oknach. Nie było tu zbyt wielu mebli, a wszędzie panował wzorcowy porządek. Zdecydowanie nigdy wcześniej się tu nie znalazła. Leżała na olbrzymim łóżku i dopiero po chwili zrozumiała, że nie była w nim sama. Gdy poruszyła się nerwowo, natychmiast objęła ją czyjaś ręka i Emery została przygwożdżona do ciepłej klatki piersiowej.

– Wyspałaś się już? – wymruczał sennie Caleb.

– Która godzina?

Odsunął się nieco i wychylił, aby spojrzeć na stojący na stoliczku budzik.

– Dochodzi trzecia.

– Moja matka pewnie umiera ze strachu! – Poderwała się, ale znów ją przytulił, uniemożliwiając zerwanie się z pościeli.

– Rozmawiałem z nią i uprzedziłem, że dziś zostajesz u mnie.

– I tak po prostu na to przystała?

– Powiedziałem, że miałaś ostatnio dużo na głowie i już zasnęłaś, a ja nie mam zamiaru cię budzić. – Gdy Caleb pocałował ją w czubek głowy, w jej wnętrzu rozgościło się błogie uczucie.

– Czyli pomyślałaś o wszystkim? – Dopiero teraz zrozumiała, że leżała w samej bieliźnie.

– Nie o wszystkim. Rano trzeba odkazić tę ranę na kolanie. Nie chcemy, aby wdało się zakażenie.

– Dziękuję ci, że się mną zaopiekowałaś.

– Od tego mnie masz. Już nie jesteś sama, Emery.

Miała nadzieję, że nie usłyszał końcowych słów, które wypowiedziała do niego podczas ich ostatniej telefonicznej rozmowy. Na razie wszystko wskazywało na to, że tak właśnie było. Zaciągnęła się więc zapachem mężczyzny i ułożyła wygodnie. W tym właśnie momencie zrozumiała, że to tu jest jej miejsce. W jego łóżku i w jego ramionach.

Rozdział 35.

Jessica Madoff zapadła się pod ziemię. Jej telefon był wyłączony, a pod adresem zamieszkania nikogo nie dało się zastać. Zupełnie jakby rozplynęła się w powietrzu. Szukali jej wszędzie i rozpytywali sąsiadów, ale nic to nie dało. Żaden z rozmówców nie chciał zdradzić, co takiego się wydarzyło, że kobieta nagle zniknęła. Emery nadal wierzyła, że to James maczał w tym palce.

Na poszukiwaniach spędzili całe przedpołudnie, jednak musieli się w końcu poddać. Caleb postanowił poszperać nieco w willi rodziców, a Emery miała wrócić do domu, aby się przebrać, ale coś nie dawało jej spokoju. Gdy tylko wzięła kąpiel, wysuszyła włosy i wyszykowała się na tyle, by nie wstydzić się pokazać ludziom, zadzwoniła do Daniela.

– No cześć, piękna. Kupę lat. – Odebrał już po pierwszym sygnale.

– Co teraz robisz?

– Nic specjalnego. Zaraz odstawiam Aubrey do pracy, a co byś potrzebowała?

– Nie chciałbyś podjechać ze mną w jedno miejsce? – Nadal nie odzyskała jeepa, a z tego wszystkiego nawet zapomniała zapytać Caleba, ile potrwa naprawa.

– Będę za pół godziny. Może być?

Wiedziała, że na niego zawsze mogła liczyć.

– Jasne. Czekam. Pozdrów Aubrey.

Rozłączyła się i jeszcze raz przeanalizowała wszystko, co wiedziała o Rose McGregor. Dziewczyna była doskonałą uczennicą, zaszła w ciążę w liceum, przez co nie ukończyła szkoły i nie zdała matury. Urodziła, ale nie było wiadomo, co stało się z dzieckiem. A potem powoli staczała się na samo dno, aż w końcu zmarła na ulicy z przedawkowania heroiny. Emery miała już swoje podejrzenia, ale bez dowodów nie mogła ich ujawnić. Na szali znajdowało się zbyt wiele, by po prostu odpaliła taką bombę.

Po czterdziestu minutach rozległ się klakson potwierdzający przybycie Daniela. Chłopak uśmiechał się do niej serdecznie, najwidoczniej był w świetnym humorze. Jak widać Miles nie pochwalił się ostatnimi przygodami. O tym również musiała z nim porozmawiać.

– Czołem, laska. Jak leci? – zagał, gdy zajęła miejsce obok niego.

– Widziałeś się wczoraj z Daviesem? – postanowiła od razu przejść do rzeczy.

– Nie. Podobno nocował u jakieś dupy, którą poznał.

– Wiedziałeś, że gra?

– Gra? – Wydawał się zdziwiony.

– Miles jest hazardzistą i narobił sobie potężnych długów. Rodzice odcięli go od kasy, a on zamiast wziąć się w garść, jeszcze bardziej się pograżał.

Daniel wyglądał na szczerze zaskoczonego, dlatego opowiedziała mu wszystko – począwszy od wizyty Angela w chatce nad jeziorem, przez porwanie, skończywszy na roli, jaką w tym wszystkim pełnił jej ojciec. Z każdym słowem chłopak robił się coraz bledszy.

– Dlaczego nie przyszedłeś z tym od razu do mnie?

Był zły. Zaciskał dłonie na kierownicy i przygryzał wargi.

– A co by to zmieniło? Dałbyś mu dwieście kawałków po to, aby za chwilę znowu wpadł w to szambo?

– Sprawa jest załatwiona?

– Ojciec dał mu bana na wejścia do wszystkich swoich kasyn i anulował dług. Naszym zadaniem jest dopilnowanie, by Miles znalazł odpowiednią pomoc.

– Znam jedną dobrą klinikę. Znajomy tam pracuje, załatwię mu miejsce. Pogadam też

z jego rodzicami.

– Miałam nadzieję, że to powiesz.

– Czyli jesteś córką króla kasyn? To się porobiło. – Chłopak podrapał się po głowie, nie bardzo wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

– Jest jeszcze coś.

– Dawaj. Po tych rewelacjach zniosę już wszystko.

W olbrzymim skrócie opisała to, co już wiedzieli o Rose McGregor. Daniel słuchał w skupieniu, co jakiś czas tylko potakiwał.

– Muszę rozmówić się z jej siostrą, ale ona winą za śmierć Rose obarcza Belmontów. Gdy widzieliśmy się z nią ostatnio, wyrzuciła nas, gdy tylko się dowiedziała, jak brzmi nazwisko Caleba.

– Myślisz, że przy mnie będzie bardziej wylewna?

– Na pewno. Po wczorajszym nie chcę jechać tam sama. Zresztą mój jeep jest w naprawie.

– To żeś dziś zrzuciła bombę, mała. Ale jak to mówią „ahoj, przygodo”! – wykrzyknął i odpalił silnik.

Graham Avenue nadal sprawiała przygnębiające wrażenie, choć było odrobinę lepiej. Najwidoczniej ulicę odwiedziła śmieciarka, dzięki czemu wszędzie nie wałały się odpadki, a z kubłów nie wysypywały się nieczystości. Na trawniku przed domem Amelii bawiła się jej córeczka. Siedziała otoczona zabawkowymi garnkami, talerzykami i owocami, udając, że prowadzi restaurację. Dziewczynka była prześliczna. Miała nieco ciemniejszą karnację, z pewnością odziedziczoną po ojcu, oraz długie orzechowe włosy, falami opadające na plecy i pucołowatą buzię. Ale to ogromne brązowe oczy otoczone gęstymi rzęsami przykuwały spojrzenie. Gdy dorośnie, z pewnością złamie niejedno męskie serce.

Nie zdążyli nawet podejść do drzwi, a już stanęła w nich Amelia. Nie wyglądała na szczęśliwą z ich wizyty.

– Zdaje się, że ostatnio jasno dałam do zrozumienia, że nie chcę rozmawiać. – Skrzyżowała ręce na piersi i wpatrywała się w gości wojowniczo.

– James Belmont to kawał skurwysyna. Wszyscy o tym wiedzą. Na szczęście żaden z jego synów nie odziedziczył po nim paskudnych cech. Caleb to dobry facet, który zasługuje na prawdę, dlatego chcę, abyś mi opowiedziała, co przytrafiło się Rose. – Emery doskonale wiedziała, co powinna powiedzieć, aby przekonać tę kobietę. Wszystko poukładała sobie w głowie podczas drogi tutaj i była pewna, że uda jej się dotrzeć do Amelii.

Nastała cisza, którą przerywał jedynie odgłos uderzanych o siebie plastikowych zabawek.

– Wejdźcie. – Kobieta odsunęła się, robiąc im przejście.

W salonie podeszła do barku i wyciągnęła z niego butelkę wódki. Wskazała, że mają usiąść na kanapie, a następnie postawiła przed nimi szklanki wypełnione alkoholem.

– Ja dziękuję – powiedziała odruchowo Emery, nieprzyzwyczajona, aby pić coś mocniejszego o tej porze.

– Na trzeźwo wam tego nie opowiem, zatem albo pijecie ze mną, albo możecie sobie już iść. – Gospodyni nie miała zamiaru niczego im ułatwiać.

Opróżniła jednym haustem zawartość swojej szklanki i zrobiła dolewkę. Emery i Daniel niepewnie upili po łyku, a dziewczyna zakaszła, gdy paląca ciecz dostała się do przełyku. Od razu zrobiło się jej gorąco.

– Rose była idealna. Taka córka, o której każdy marzy. Duma rodziny, mająca iść na studia, i to jako pierwsza. Była śliczna, radosna oraz bystra. Cieszyła się każdą chwilą, wszyscy ją uwielbiali. – Amelia zrobiła przerwę, aby wypić kolejną porcję alkoholu. – Tego kutasa poznała

na jakimś koncercie charytatywnym. Był jednym ze sponsorów. Świeżutko po ślubie, z uwieszoną u jego boku żonką. Nie mam pojęcia, jak to się stało, że się spiknęli. – Opróżniła kolejny raz szklankę i znacząco spojrzała na siedzącą naprzeciwko parę.

Emery zmusiła się i wypiła swoją wódkę, Daniel po krótkim wahaniu zrobił to samo. Gdy naczynia ponownie się zapełniły, Amelia kontynuowała:

– Spotykali się w wielkiej tajemnicy. Nie oszukujmy się, facet był po dwudziestce i średnio się prezentował z licealistką. Rose najpierw zaczęła opuszczać lekcje, potem znacznie pogorszyły się jej stopnie. Rodzice machnęli na wszystko ręką, tłumacząc to nastoletnim buntem. Po kilku miesiącach przy jakimś niedzielnym obiedzie Rose wypaliła, że rzuca szkołę, że jest w ciąży z Jamesem Belmontem i się do niego przeprowadza. Byście widzieli miny moich starych. Coś niesamowitego. Na początku niby było dobrze. Potem Rose odzywała się coraz rzadziej, aż w końcu całkiem zamilkła. Gdy ojciec starał się czegoś dowiedzieć, usłyszał od Belmonta, że ten nie ma pojęcia, o czym mówi, a żadna Rose nigdy z nim nie mieszkała. Tak samo twierdziła Eleanor, oburzona insynuacjami, jakoby jej mąż miał romans.

Amelia wzięła kolejny spory łyk. Jej wzrok stawał się coraz bardziej mętny.

– Moja siostra przepadła, dosłownie jak kamień w wodę. Jej zniknięcie odbiło się na zdrowiu matki. W końcu zmarła na zawał, a ojciec zaczął pić. Najwidoczniej to dziedziczne. Ja wyładowałam w rodzinie zastępczej, gdzie nie było fajnie, ale to już zupełnie inna opowieść.

– Antonio, twój mąż, dowiedział się prawdy? – trafnie odgadła Emery.

– Sama mu ją powiedziałam. Zaczął drażnić i dokopał się do aktu zgonu. Moja doskonała siostra była dziwką i narkomanką. Zdechła na ulicy jak jakiś bezdomny kundel. Znaleźli ją w Oklahoma City zarzyganą niespełna cztery lata po jej zniknięciu. Dzieciak pewnie umarł, albo przy porodzie, albo w jakimś ryszotoku. Komu dolewkę?

Elementy układanki po kolei wskakiwały na swoje miejsca. Mieli już imię i nazwisko człowieka, który napisał do Cadena, chcąc wyłudzić pieniądze. Antonio Reyes okazał się dość obrotną osobą.

– Wiedziałaś, że chciał trzydzieści tysięcy od młodszego syna Belmonta za te informacje?

– Emery łączyła kolejne fakty.

– Dopiero po roku się przyznał. Wykopałam go za drzwi. Nie chcę, aby Blanka wychowywała się z takim ojcem.

Pożegnali się i wyszli, zostawiając Amelię z resztką wódki. Daniel milczał, nie bardzo wiedząc, co tak właściwie powinien powiedzieć. Ta historia wyglądała na tak popieprzoną, że trudno było ją ogarnąć.

– Ożeż kurwa! – rzucił, gdy zostawili za sobą Graham Avenue, a Emery skończyła rozmawiać przez telefon.

– Dość trafny komentarz. – Nieco kręciło się jej w głowie po wypitym alkoholu.

– Gdzie jedziemy?

– Do rezydencji Belmontów. Czas, aby wszyscy poznali prawdę.

Rozdział 36.

Może to złość z powodu krzywdy obcej dziewczyny, której James Belmont zniszczył życie. Może chodziło o Caleba, który miał prawo wiedzieć. Może to wina krążącego w jej krwi alkoholu... Coś jednak sprawiło, że zapragnęła konfrontacji. Teraz, natychmiast, już. Emocje nigdy nie są dobrym doradcą, dlatego przyjazd do podmiejskiej rezydencji był ryzykowny. Wiedziała jednak, że nadszedł czas, aby to wszystko zakończyć.

Podjechali przed bramę, a Emery wygrzebała z torebki pilot należący do Cadena. Klucze do posiadłości znajdowały się w jego rzeczach. Sama nie wiedziała, dlaczego ich nie oddała, a zamiast tego schowała je w jednym z kartonów, które następnie upchnęła w garażu.

– Nawet nie chcę wiedzieć – skomentował Daniel, ale wjechał do środka.

Zaparkowali pomiędzy Bentleyem a Porsche i podeszli do drzwi, odprowadzani wzrokiem przez siedzącego w stróżówce ochroniarza. Fontanna nadal stała na swoim miejscu, a Emery jak zwykle ją podziwiała. Było to prawdziwe dzieło sztuki. O tej porze na zewnątrz kręcił się ogrodnik, tak zajęty pracą, że nawet nie zwracał na nich uwagi. Otworzyła im ta sama młoda pokojówka, którą Emery widziała podczas odczytywania testamentu.

– Czy państwo wiedzą o odwiedzinach panienci? – Miała na sobie durny staroświecki mundurek, dzięki czemu wyglądała jak postać z jakiegoś filmu historycznego.

– To dość ważne. Czy Caleb również jest obecny?

– Tak, wszyscy domownicy są dzisiaj w domu.

– Zapewniam, że bardzo chętnie się ze mną zobaczą.

– Proszę za mną – odparła po krótkim wahaniu i poprowadziła ich do jednego z saloniów przeznaczonych do przyjmowania gości.

Tu czas również się zatrzymał. Na podłodze leżał wzorzysty czerwony dywan, w oknach wisiały ciężkie marszczone zasłony, a w rogach stały wysokie kandelabry. Na środku mieściła się kremowa kanapa z dwoma fotelami, a pośrodku nich stał szklany stolik na połączonych nóżkach. Poza tym pod każdą ze ścian tkwiła rzeźbiona komódka z różnymi antycznymi bibelotami.

Nie trwało długo, nim do środka weszli Eleanor, James i Caleb. Ten ostatni minął rodziców, objął Emery w pasie i przyciągnął do siebie.

– Czy możesz nam to wyjaśnić? – Eleanor wytrzeszczyła oczy na ten widok, a maska obojętności, która jeszcze przed chwilą zdobiła jej twarz, roztrzaskała się w drobny mak.

– Emery i ja jesteśmy razem – stwierdził. – Ale to raczej nie o tym chciałaś teraz mówić, kochanie, prawda? – zwrócił się do Emery.

– Rose McGregor! – wypaliła dziewczyna i wbiła wzrok w Jamesa. – Jak mogłeś? Jakim pozbawionym uczuć człowiekiem trzeba być, by zrobić coś takiego nastolatce?! – wybuchnęła.

– Nie wiesz, o czym mówisz – odparował James.

Eleanor zbladła i zatoczyła się na jeden z foteli. Opadła na niego i zaczęła się wachlować. Wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć.

Daniel natychmiast sięgnął do stojącej za jego plecami karafki z burbonem, napełnił szklankę i podał kobiecie, która błyskawicznie wszystko wypijała.

– Prawie się wam udało to ukryć. Nie przewidzieliście jedynie, że pewien zbir wywęszy w tym dobry interes i zacznie drążyć. Gdyby nie wciągnął w to Cadena, upiekłoby się wam.

– Zamilcz, dziwko! – James przestał nad sobą panować.

– Nie mów tak do niej! – ryknął na ojca Caleb.

– Nie muszę tego słuchać! Macie natychmiast wynosić się z mojego domu! – Starszy Bel-

mont czuł, że przegrał, ale jeszcze walczył.

– Za chwilę to przestanie być twój dom – wtrąciła Emery. – Kilka złych inwestycji, do tego parę kiepskich wieczorów w kasynie. Toniesz w długach.

– Czy to prawda? – wyszeptała Eleanor. – Stracimy posiadłość? – W jej głosie słychać było strach.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Mogę i wiem, ile kasy przegrałeś. To twój koniec, James, a ja z przyjemnością będę na to patrzyła.

To właśnie tę tajemnicę zdradził jej Nathaniel Ward, gdy zostali sami w ruinach fabryki. James miał problem z hazardem. Tak duży, że zastawił rezydencję. Do tego nie szło mu również zbyt dobrze w interesach, a dzięki kiepskim doradcom zainwestował nie tam, gdzie powinien. Finanse rodziny Belmont prezentowały się obecnie dość dramatycznie. Dlatego między innymi tak bardzo wystraszył wszystkich testament Cadena. Liczyli na te pieniądze, dzięki nim znów chcieli stanąć na nogi.

– Jeśli masz dość odwagi, powiedz synowi, dlaczego tak potraktowałeś jego matkę. Mówię o Rose McGregor.

W drodze do rezydencji Emery zadzwoniła do Caleba i streściła mu to, czego zdołała się dowiedzieć od Amelii. To on zaproponował, aby przyjechała i podzieliła się wszystkimi informacjami z jego rodzicami.

– Mamo? – Caleb podniósł wzrok na Eleanor, w której oczach błyszczały łzy.

– Zaszłam w ciążę niemal w tym samym momencie, co ta dziewczyna... – zaczęła.

– Eleanor! – James chciał ją powstrzymać, ale go nie słuchała.

– Będąc w szóstym miesiącu, zaczęłam mocno krwawić. Mój syn umarł... – Głos jej się łamał. – Lekarze nie wiedzieli, czy kiedykolwiek będę mogła mieć dzieci. Wtedy dowiedziałam się, że mój mąż zapłodnił jakąś nastolatkę. Zaproponował, że będziemy udawać przed wszystkimi, iż nadal jestem brzemienna, a potem wychowamy maleństwo jak własne. Byłam zrozpaczona z powodu zdrady, a do tego złamana własną stratą, ale przystałam na to od razu. Nie wiedziałam, co stało się z tą dziewczyną. Miała dostać pieniądze i zniknąć. Z oczywistych przyczyn nie drążyłam tematu. Potem James rozpoczął karierę wojskową, a ja zajęłam się wychowywaniem syna, którego kocham najmocniej na świecie.

Patrzyła zapłakanymi oczami na Caleba, a z jej spojrzenia wycierała jedynie miłość.

Podszedł do niej i mocno ją przytulił. Przez całe swoje życie ani razu nie dała mu odczuć, że nie był jej dzieckiem.

– Ta szmata Madoff z wami gadała? Powinienem przewidzieć, że nie nastraszyłem jej wystarczająco. – James był wyraźnie wzburzony.

– Przynajmniej już wiemy, dlaczego zniknęła. To nie ona. Na szczęście nie wszyscy się ciebie boją.

– Ty mała dziwko! Zniszczę cię! Sprawię, że pożałujesz wszystkiego! – James ruszył w stronę Emery, ale Caleb był szybszy.

Jednym ruchem powalił ojca na podłogę, wykręcił mu rękę i unieruchomił.

– Drgnij, a ci ją złamię – ostrzegł. – Masz pół godziny, aby stąd wypierdalać. Razem z mamą zobaczymy, ile uda nam się uratować z majątku.

Puścił mężczyznę i ponownie znalazł się u boku Emery.

Rozdział 37.

To był wyczerpujący dzień dla wszystkich. Gdy wieczorem Emery skuliła się na kanapie w objęciach Caleba, nie wierzyła, że już się kończy. James się wyniósł, Eleanor przeprosiła ją za wszystkie paskudne rzeczy, które wygadywała, a George Walsh miał przejrzeć rodzinne rachunki i zobowiązania, by wymyślić jakiś plan działania. Obiecał, że zrobi wszystko, aby Belmontowie nie stracili posiadłości. Przyszłość zaczynała malować się w jasnych barwach. Tylko perspektywa rychłego rozstania spowodowanego wyjazdem Caleba psuła pełnię radości. Emery jednak szybko odgoniła od siebie te myśli. Postanowiła cieszyć się każdą chwilą, która im pozostała.

- Co z moim autem?
- Już jest naprawione. Wystarczyło wymienić akumulator.
- To dlaczego nadal go nie odzyskałam?
- Bo fajnie było cię wozić. Czy możesz jeszcze raz wyjaśnić, dlaczego śmierdzisz jak gorzelnia? – Caleb skubnął zębami jej ucho.
- Bardzo dowcipne! Nigdy więcej nie chcę pić czystej wódki! W życiu nie miałam w ustach czegoś tak ohydneho.
- To musiało być ciekawe doświadczenie.
- Ona naprawdę brzmiała poważnie, gdy oznajmiła, że albo będziemy pić z nią, albo nic nam nie powie.
- Nie miała łatwo. – Zamyślił się.
- Jak się trzymasz? – Oparła się o mężczyznę i uniosła nieco głowę, by spojrzeć w jego kobaltowe oczy. Dziś ich barwa wydawała się nieco ciemniejsza, zupełnie jakby odzwierciedlały jego nastrój.
- Dobrze. Podejrzywałem, że to Rose była moją matką, odkąd tylko zobaczyłem jej zdjęcie w gazecie. Ale to Eleanor mnie wychowała i nie mogę mieć o to do niej pretensji.
- Nie jest taka zła. – Emery sama nie wierzyła, że kiedykolwiek powie coś takiego. – Szczerze sobie porozmawialiśmy i wygląda na to, że może nawet będziemy mogły się zaprzyjaźnić.
- Ma dużo do przemyślenia, ale poradzi sobie.
- To na pewno, w końcu ma ciebie. Będziesz chciał pomóc jakoś Amelii?
- Już zacząłem szukać im innego domu. Nie pozwolę, aby moja ciotka i kuzynka mieszkały w takich warunkach.
- Postanowiłam przyjąć spadek. W razie czego coś ci tam dorzucę. – Zaśmiała się z absurdu tej sytuacji.
- Bycie twoim utrzymankiem będzie nawet zabawne. – Caleb obrócił ją do siebie i wpił się w jej usta.
- To w tym wojsku nie dostajecie jakiegoś żołdu czy czegoś takiego? – wyszeptwała, gdy na chwilę ich wargi się rozłączyły.
- Jak by ci to powiedzieć... – Odsunął się od niej nieco. – Odszedłem.
- Co zrobiłeś? – Była pewna, że się przesłyszała.
- Nie podpisałem nowego kontraktu.
- Ale dlaczego? – Czuła, że w jej oczach zbierają się łzy.
- Bo ja ciebie też kocham.

Epilog

Emery stała nad granitowym nagrobkiem, ściskając w dłoniach zwitek papieru. Czytała go wiele razy, za każdym kolejnym znajdując odpowiedzi na następne pytania. Pierwszy raz odważyła się tu przyjść, mimo że od pogrzebu minęło wiele miesięcy. Chyba w głębi serca wiedziała, że odwiedzenie tego miejsca oznaczać będzie całkowitą utratę nadziei. Dopiero list, który otrzymała kilka dni temu sprawił, że ogarnął ją spokój.

Przyniósł go jakiś zarośnięty facet, wyglądający, jakby na pieszo przyszedł z Afganistanu. Powiedział tylko, że znał młodego Belmonta, który na łożu śmierci kazał mu przyrzec, że dostarczy wiadomość osobiście. Na potwierdzenie autentyczności listu Emery otrzymała również dwa nieśmiertelniki należące do Cadena.

Rozwinęła papier i zaczęła czytać jeszcze raz, delektując się każdym słowem.

Najdroższa Emery,

tyle chciałbym Ci powiedzieć, lecz niestety nie mam wiele czasu. Gdy czytasz te słowa, mnie już nie ma. Zawiodłem Cię, kochanie. Wiem, że do tej pory wierzyłaś, że jeszcze się spotkamy. Zawsze ufałaś, że nigdy Cię nie okłamałem. Ten jeden raz niestety nie powiedziałem Ci prawdy. Obiecałem do Ciebie wrócić i nie dotrzymałem słowa. Ale wiedz, że bardzo się starałem. Teraz jedyne, co mogę zrobić, to sprawić, byś poznała prawdę o moim losie.

To był ostatni patrol przed powrotem do domu i do Ciebie, najdroższa. Siedząc za kierownicą, już czułem smak Twoich ust, już widziałem Twój uśmiech i Cię obejmowałem. Może byłem zbyt nieuważny? Może to ktoś inny popełnił błąd, a może tak po prostu miało być... Nasza ciężarówka najechała na minę. Oszczędzę Ci szczegółów, bo widok zmasakrowanych ciał nie jest niczym miłym.

Jakimś cudem przeżyłem, ale byłem w kiepskim stanie. Na szczęście znaleźli mnie Elias i Hajfa. Polubiłabyś ich. Mimo że nie mówiliśmy w tym samym języku, jakoś się dogadywaliśmy. Wiele im zawdzięczam, a zwłaszcza to, że mogłem podyktować ten list. Ale po kolei.

Oberwałem konkretnie. Z mojej lewej nogi nie za wiele zostało, a odłamki poharatały mi twarz. Wybuch uszkodził także prawą rękę, a kawałek metalu wbił się w brzuch. Długo byłem nieprzytomny. Nie będę Cię zamęczał dokładnymi opisami wszystkich zabiegów, którym mnie poddawano. Z pewnością były dość niekonwencjonalne, ale najważniejsze, że przedłużyły mi nieco życie. Za co jestem bardzo wdzięczny, ponieważ dzięki temu mogę się pożegnać.

Zatem przez pierwszy miesiąc ledwo kontaktowałem. Opatrywał mnie jakiś wiejski znachor, ale muszę przyznać, że znał się na rzeczy. Przeżyłem, co prawda bez nogi i z nieco oszpeconą facjatą, ale myślę, że i tak byś mnie przyjęła. Wybacz ten żarcik, ale cholernie mocno brakuje mi rozmów z Tobą. Na nowo uwierzyłem, że jednak uda mi się do Ciebie wrócić. Elias starał się to załatwić. Niestety jakiś życzliwy sąsiad doniósł talibom o mojej obecności w ich chacie. Złożyli nam wizytę i kolejny raz cudem uszedłem z życiem, choć zarobiłem kulkę. Bolało niezmiernie. Znowu mnie załatali, lecz tym razem nie miałem tyle szczęścia. Wdało się zakażenie. Czując, że słabnę, błagałem, by znaleźli kogokolwiek, kto zna angielski, bym mógł się z Tobą skontaktować. Sam nie potrafiłem utrzymać długopisu. Wpadli na księdza Noah, który był w Kabulu z misjonarzami. To on pewnie wręczył Ci ten list, ponieważ wymogłem na nim obietnicę, że dostarczy Ci go osobiście.

Wiem, że nie takiego zakończenia się spodziewałaś i jest mi bardzo przykro, bo Cię zawiodłem. Nie dałem rady wrócić, choć o niczym innym nie marzyłem. Ale wiem, że to przetrwasz. Jesteś silna, Emery, i poradzisz sobie.

Powiedz moim rodzicom, że ich kocham i chciałbym, by nie obwiniali się za to, co się ze mną stało. Chciałbym też, aby przyjęli Cię do rodziny i traktowali jak córkę, o której zawsze ma-

rzyli. Wiem, że różnie się między Wami układało, ale to dla mnie ważne, byście zakopali topór wojenny (taki żart sytuacyjny). Calebie, to nie Ty podłożyłeś tę minę, zatem naprawdę nie musisz czuć się winny, bo wiem, że tak właśnie jest. Ciebie także proszę, abyś był miły dla Emery. Gdy ją lepiej poznasz, zrozumiesz, jak wspaniała jest. To może samolubne z mojej strony, ponieważ nie chcę Was zostawiać samych, ale jestem pewny, że gdy tylko dacie sobie szansę, może z tego wyjść coś naprawdę pięknego.

Emery, zapewne zdziwiło Cię, że zapisałem Ci naszego jeepa i swój fundusz powierniczy. Doskonale wiem, że właśnie krzywisz się z niesmakiem, bo pieniądze nigdy nie były dla Ciebie ważne, ale przyjmij je ode mnie. Pomogą Tobie oraz Twojej mamie w opiece nad Skyler i Braydenem. Moim życzeniem jest, aby obydwój poszli na studia. Z resztą środków zrobisz, co będziesz tylko chciała. Choć mam nadzieję, że spełnisz swoje marzenie i zostaniesz lekarką.

Kochanie, mógłbym tak dyktować jeszcze przez miesiąc, a i tak nie zdołałbym wymienić wszystkiego, co mam Ci do powiedzenia. Ten list i tak powstaje już ładnych kilka dni. Niestety nie czuję się najlepiej i musimy robić częste przerwy.

Jest jeszcze jedna rzecz, której nie mogę zabrać do grobu. Przekaż proszę Calebowi, że musi dowiedzieć się prawdy o Rose McGregor. Ojciec zataił przed nim, przed nami wszystkimi coś bardzo istotnego. Jednakże to nie ja powinienem mu to przekazać. Pomóż mu odkryć to, co James tak bardzo chce ukryć. Razem dacie radę.

Kocham Cię, Emery, i chcę, abyś żyła. Byś oddychała pełną piersią, nie bała się uśmiechać i była szczęśliwa. Jesteś wyjątkowa i zasługujesz na kogoś, kto to doceni. Obiecuj mi, że się nie poddasz i znajdziesz taką osobę. Choć żywię nadzieję, że już ktoś taki jest gdzieś obok Ciebie. Musisz mi to przysiąc. Wiem – dużo mam tych życzeń, ale taki już przywilej osoby, która się żegna. Gdziekolwiek teraz jestem, wiedz, że czekam tu na Ciebie. Za jakieś osiemdziesiąt lat znów się spotkamy. Obiecuję Ci to.

Twój na zawsze Caden

Podziękowania

Tradycyjnie dziękuję moim kochanym rodzicom, dziadkom i teściowi za miłość i wsparcie, którymi mnie otaczają. Podziękowania należą się również mojemu mężowi, który nadal przeczytał tylko jedną z moich książek, ale i tak go kocham. Martuś, Aluś, Agatko – nawet nie wiecie, jak bardzo się cieszę, że Was mam i mogę z Wami rozmawiać o pomysłach na następne powieści.

Nie mogłabym nie wymienić Justyny Skubis (Justus_Reads), która towarzyszyła mi przy pisaniu tej historii i dzieliła się swoimi wrażeniami po każdym rozdziale, jaki do niej wysłałam. Dziękuję też Asi Stolarek (Książki Pani Informatyk) za każde ciepłe słowo. Chciałabym również wymienić tutaj trzy wspaniałe kobiety, które mnie dopingują, a są to Kasia Frydrych, Ola Gerzych i Marta Paepke. Tej ostatniej zresztą zadedykowana jest ta historia.

Dziękuję także panu Jakubowi Łoniewskiemu za to, że po raz drugi we mnie uwierzył. To dzięki niemu Listy... do Was trafiły. Jestem bardzo wdzięczna też całemu zespołowi Wydawnictwa JakBook za wszystko, co dla mnie zrobili. Jesteście najlepsi!

Przede wszystkim dziękuję jednak Tobie, kochany Czytelniku, że postanowiłeś przeczytać historię Emery. To zdecydowanie najbardziej romantyczna ze wszystkich opowieści, które wymyśliłam do tej pory. Przyznam, że do końca nie miałam pojęcia, jak ta książka się skończy. Nie potrafię planować, co doskonale widać na przykładzie moich powieści, które żyją własnym życiem, a wszystko zmienia się w nich jak w kalejdoskopie.

